

Spark's Kerrellyn

Wampiry wolą szatynki

Dobry wampir to martwy wampir. To motto nieustraszonej pogromczyni wampirów - do czasu gdy spotka najbardziej seksownego nieumarłego w swojej zabójczej karierze.

Serce Angusa MacKaya z pewnością zabiłoby szybciej na widok Emmy Wallace, gdyby nie to, że zatrzymało się na zawsze pięćset lat temu. A teraz Angus może spodziewać się tylko, że wybranką potraktuje je dość brutalnie. Emma to pogromczyni wampirów, najlepsza w swoim fachu. Angus, by ująć z życiem, musi ją przekonać, że mają wspólnego śmiertelnie niebezpiecznego wroga. W tym celu zamierza wykorzystać swój niesamowity, nieodparty urok..

Rozdział 1

Angus MacKay teleportował się niejedną raz w ciągu czterystu dziewięćdziesięciu trzech lat swojego życia, ale zawsze gdy tego dokonał, niespokojnie zaglądał pod kilt, by upewnić się, że wszystko ma na swoim miejscu. Są pewne obszary, w których żaden mężczyzna, śmiertelny czy nie, nie chciałby okazać się niesprawny. Dziś jednak powstrzymał się, bo nie był sam. Znalazł się w gabinecie szefa Romatech Industries. Roman Dfaganesti siedział za biurkiem i przyglądał mu się spokojnie.

- A więc, drogi przyjacielu, kogo mam dziś dla ciebie zabić? - Angus wyjął miecz z pochwy. Roman się uśmiechnął.

- Zawsze jesteś gotów do działania. Dzięki Bogu, że się nie zmieniasz.

Angus był zaskoczony. Przecież żartował.

- Jak to... Naprawdę chcesz, żebym kogoś zabił?

- Nie. Liczę, że wystarczy, jeśli go przestraszysz.

- Och. - MacKay dostrzegł kątem oka, że drzwi się uchylły. - Dlaczego ja, nie Connor? Przecież strasznie wygląda.

- Słyszałem! - Connor wszedł do środka. Miał ze sobą akta.

Angus usiadł i położył sobie na kolanach pochwę z ulubionym mieczem.

- Więc o co chodzi?

- Zabójca wampirów znów zaatakował. Wczoraj w nocy w Central Parku zginął wampir - wyjaśnił Roman. -Malkontent z klanu rosyjskiego.

- Świetnie. - O jednego łotra mniej. Malkontenci nie chcieli iść z duchem czasu i pić sztucznej krwi produkowanej przez Romatech.

- Wcale nie - sprzeciwił się Roman. - Przed chwilą dzwoniła Katia Miniskaja i oskarżyła nas o tę zbrodnię.

Ledwie padło jej nazwisko, twarz Angusa stężała, zacisnął dłoń na rękojeści miecza.

- Dziwi mnie, że klan godzi się na jej przywództwo. Connor usiadł koło Angusa.

- Jest wystarczająco zła i przebiegła. Podobno niektórzy Rosjanie narzekali, że szefuje im kobieta, ale mało który dożył następnej nocy.

- Aye, słynie z okrucieństwa. - Angus poczuł na sobie współczujące spojrzenie Romana i szybko odwrócił głowę. Były mnich wiedział zbyt wiele. Na szczęście Angus miał pewność, że nigdy nie puści pary z ust.

- Katia nam grozi - ciągnął Connor. - Zapowiedziała, że jeśli zginie jeszcze jeden wampir z jej klanu, wypowie nam wojnę.

- Cholera. Więc kto morduje Malkontentów w Central Parku? Co prawda namieszał nam ten zabójca, ale też zasłużył na medal. - Angus popatrzył na podwładnego.

Connor się zachnął.

- Ani ja, ani moi ludzie nie maczaliśmy w tym palców. Ochramiamy Romana, jego żonę i firmę, a jest nas tylko trzech. Nie mamy czasu, żeby się włączyć po Central Parku.

Angus skinął głową. Jego firma Agencja MacKay -Usługi Detektywistyczne ochramiała wielu przywódców klanów, w tym także Romana. Ostatnio uszczuplił oddział Connora o pięciu Szkotów.

- Przykro mi, że zabrałem ci ludzi, ale muszę mieć w terenie tyłu, ile się da. Najważniejsze, żebyśmy zlokalizowali Casimira, zanim...

Wolał nie mówić tego na głos. Ba, nie chciał o tym nawet myśleć. Przez trzysta lat sądzili, że najokrutniejszy wampir na świecie nie żyje, tymczasem okazało się, że tylko się przyczał, wciąż jest owładnięty żądzą mordowania.

- Znaleźliście go? - zainteresował się Roman.

- *Nay*. Same fałszywe tropy. - Angus bębnił palcami w skórzaną pochwę na kolanach. - Masz jakieś podejrzenie, kim jest pogromca wampirów? Może to ta sama osoba, która latem zabiła kilku Malkontentów?

- Niewykluczone. - Roman oparł się na łokciach. - Connor uważa, że to ktoś z CIA.

Angus zamrugął.

- Śmiertelny mordowałby wampiry? Mało prawdopodobne.

- Naszym zdaniem to ktoś z ekipy realizującej projekt „Trumna”. - Connor spojrział na plik dokumentów, które przyniósł. Na okładce widniał wyraźny napis: „Trumna”.

Zapadła kłopotliwa cisza. Wszyscy wiedzieli, że na czele tej komórki CIA stoi śmiertelny, teść Romana. Angus odchrząknął.

- Uważacie, że za atakami stoi ojciec Shanny? Roman, nie mam nic przeciwko twojej żonie, ale chętnie nastraszyłbym trochę Seana Whelana.

Draganesti westchnął.

- Jest... niewygodny.

Angus też tak uważał, ale użyłby mocniejszego określenia.

- Ilu wampirów zginęło w lecie z jego ręki?

- Trzech - odparł Connor. MacKay zmrużył oczy.

- Na jakiś czas przyczał się, a teraz znów atakuje?

- Przypomniał o sobie na początku marca. Do tej pory w Central Parku zginęło dwoje śmiertelnych. Poderżnięto im gardła - powiedział Roman.
- Zeby zamaskować ślady kłów - mruknął Angus. Stara wampirza sztuczka. - Zaczęli Malkontenci, a pogromca się mści.
- Tak. - Roman skinął głową. - Po zabójstwach zagroziłem Katii, że wypędzę ją i jej klan. Nic dziwnego, iż zakłada, że to my.
- Aye. Nikt nie uwierzy, że śmiertelny pokonał wampira. - Szkot zmarszczył brwi. Fatalny moment. Nie miał czasu na poszukiwania śmiertelnika, nie teraz, gdy Casimir zbiera potężną armię, przemieniając kryminalistów i morderców. Trzeba go powstrzymać, zanim Malkontenci urosną w siłę i wybuchnie kolejna wojna wampirów. Dlatego Malkontenci ciągle wywoływali zamieszanie. Chcieli odciągnąć uwagę Angusa i jego ludzi od najważniejszego celu.
- Cześć wszystkim! - Drzwi otworzyły się szeroko i wszedł Gregori. - Co tam? - Spoważniał, widząc ich grobowe miny. - Jejku, nastrój jak na pogrzebie. Co jest, MacKay? Oczko ci poszło w pończoszkach?
- To nie pończochy - odburknął Angus.
- Akurat. Cokolwiek powiesz, męskie jak cholera. Och, już wiem, co się stało. Włożyłeś kilt tył na przód, a potem usiadłeś i... Au! Agraftka wbiła ci się w tyłek. Szkot uniósł brew i spojrzał najpierw na niego, potem na Romana.
- Jak to możliwe, że jeszcze go nie zabiłeś? Gregori zamrugął.
- Co proszę?
- Draganesti zachichotał i otworzył szufladę.
- Bądźcie grzeczni, kiedy wyjdę.
- Wychodzisz? - zdziwił się Angus.

- Idę z Shanną do lekarza. - Postawił na biurku butelkę czerwonebursztynowego płynu. Zdobił ją napis: „Blissky”. - To dla ciebie, stary. W przyszłym tygodniu zaczynamy sprzedaż.

- Świetnie. - Angus wstał i wziął butelkę. Wreszcie doczekał się kolejnego napoju fusion. - Brakowało mi smaku szkockiej whisky.

- Na zdrowie. - Roman szedł do drzwi. - Wrócę mniej więcej za godzinę. Gregori powie mi, co zdecydujecie.

Angus oderwał spojrzenie od butelki. Dlaczego żona Romana, śmiertelniczka, chodzi do lekarza w środku nocy?

- Jakiś problem z dzieckiem? - spytał wprost.

- Nie. Wszystko w porządku. - Draganesti unikał jego wzroku.

Cholera, jednak coś jest nie tak. Klecha nigdy nie umiał kłamać.

- Bracie, musisz zobaczyć Shannę. Jest ogromna! -Gregori rozłożył ręce, jakby opisywał hipopotama. Roman odchrząknął.

- Ale oczywiście uroczą jak zawsze - dodał szybko Gregori.

Draganesti uśmiechnął się pod nosem.

- Później porozmawiamy, Gregori. Angus, dzięki za pomoc w poszukiwaniach pogromcy.

- Znasz mnie przecież, wiesz, że zawsze chętnie ruszam na łowy. - Poczekał, aż za Romanem zamknęły się drzwi i zapytał: - Dobrze, panowie. Co z dzieckiem?

- Nic. - Connor posłał Gregoriemu ostrzegawcze spojrzenie, a ten odparł pospiesznie:

- Nic, absolutnie nic. - Przewrócił oczami, obszedł biurko i usiadł na miejscu Romana.

MacKay zmarszczył brwi i otworzył butelkę blissky. Jeszcze zdąży wyciągnąć z niego prawdę. Teraz napawał się aromatem dobrej szkockiej whisky.

- Do rzeczy. - Connor położył teczkę na biurku. - Mamy tu profile i fotografie członków ekipy odpowiedzialnej za „Trumnę”, oczywiście bez Austina Ericksona, który teraz pracuje dla nas.
- Może Austin wie, kto jest pogromcą.
- Owszem. W lecie mówił mi, że przekonał pogromcę, by dał sobie spokój.
- Cholerny świat! I nie powiedział ci, kto to?
- *Nay*. - Connor westchnął. - Żałuję, że go wtedy nie przycisnąłem. Dzwoniłem do niego, ale są z Darcy w terenie, gdzieś na Węgrzech, szukają Casimira.
- Cholera. - Angus upił spory łyk blissky. Mieszanka sztucznej krwi i doskonałej whisky paliła w gardle, płynęła gorącym strumieniem do żołądka, zostawiając delikatny posmak na języku. Energicznie odstawił butelkę. - Wyborne.
- Pachnie smakowicie. - Gregori sięgnął po butelkę, ale MacKay zabrał ją i przysiadł na blacie.
- Nasz pogromca to ktoś z tej czwórki - powiedział Connor z uśmiechem, otwierając teczkę. Gregori wziął pierwszy folder.
- Sean Whelan. Zgiń przypadnij, siło nieczysta. Idę o zakład, że to on.
- Whelan nas nienawidzi, tym bardziej że jego córka wyszła za Romana. - Connor zabrał mu akta. - Ale Austin chroni tożsamość pogromcy, a wątpię, czy tak troszczyłby się o byłego szefa, który dał mu wilczy bilet.
- Angus rozkoszował się kolejnym haustem blissky.
- Whelan nie wchodzi w grę. To musi być ktoś z jajami.
- Garrett Manning. - Connor podał mu następny folder.
- Ejże! - Gregori zerwał się na równe nogi, wpatrzony w zdjęcie Garretta. - W lecie brał udział w naszym reality show! - Spojrzał na Connora ze zdumieniem. - Mówiłeś,

że Austin udawał uczestnika, ale o tym koleśiu nie wspominałeś.

- Nie było powodu, by ci to mówić. Wzruszył ramionami.

- Aye. - Angus skinął głową. - Nie jesteś na tyle ważny, by wszystko wiedzieć.

- Spadaj - fuknął Gregori, a Connor parsknął śmiechem.

- Nie sądzę, że pogromcą jest Garrett. Ma niewielkie zdolności paranormalne, a w lecie, gdy doszło do pierwszych zabójstw, był zajęty na planie programu.

- Kogo jeszcze mamy? - Gregori odłożył akta Garrettta. - O rany, ale laska.

- Zostały jeszcze dwie kobiety - powiedział Connor.

- Śmiertelna kobieta, która morduje wampiry? - Angus odstawił butelkę na biurko. - Niemożliwe.

Gregori się roześmiał.

- Tyle, jeśli chodzi o twoją teorię, że do tego trzeba jaj. - Wyciągnął rękę po butelkę, ale Angus wstał i zabrał flaszkę ze sobą.

Connor podał mu akta kolejnej osoby.

- To, że w grę wchodzi pogromczyni, tłumaczyłoby opiekuńczość Austina.

- A niech mnie, ale laska! - Gregori chwycił fotografię.

Angus czytał profil Alyssy Barnett. Zdolności paranormalne; pięć w skali od jednego do dziesięciu. Była nowa w CIA. Nie miała doświadczenia w pracy w terenie.

- Nie. To nie ona.

- Cholera. - Gregori sięgnął po ostatni dokument. - A ta? Emma Wallace.

- Z tych Wallace'ów? - Angus zrobił wielkie oczy.

- Że niby krewna Bravehearta? - Gregori też nie mógł uwierzyć. - Co wy, znaliście go?

- Zamordowano biedaka na długo przed nami - powiedział Connor. - To dziś popularne nazwisko.

- Nazwisko godne wojownika. - Angus wyrwał akta z dłoni Gregoriego. Zdolności paranormalne: siedem. Czarny pas w tyłu sztukach walki. Pracowała w MI6, zajmowała się zwalczaniem terroryzmu. Czuł, jak serce bije mu coraz mocniej. Czyżby to była prawda? Pogromca jest kobietą?

- Ładniutka. - Gregori pożerał wzrokiem dziewczynę na zdjęciu. Angus odstawił butelkę i wziął fotografię. Dech mu zapało. Nic dziwnego, że Gregori węszył jak pies gończy. Dziewczyna miała delikatne rysy, jasną cerę i burzę ciemnych gęstych włosów. W piwnych oczach połyskiwały bursztynowe iskierki. Widział w nich inteligencję, zdecydowanie i pasję, która zdradzała duszę wojownika.

- To ona - szepnął. Connor pokręcił głową.

- Nie mamy pewności, póki nie złapiemy pogromcy na gorącym uczynku. Angus odłożył zdjęcie. Miał wrażenie, że czuje na sobie jej badawczy wzrok.

- I właśnie to zrobimy dziś - oświadczył stanowczo. - Connor, ty zajmiesz się północną częścią parku, ja południową.

- Pójdę z wami. - Gregori sięgnął po flaszkę i pociąg- -nął łyk. - Z daleka wypatrzę ładną kobietę.

- Ejże! - Angus odebrał mu butelkę. Zafascynowany fotografią panny Wallace, nie zauważył, że Gregori dobrał się do jego blissky. - A co zrobisz, kiedy powali cię na ziemię i wyjmie kolek?

- Litości, chłopaki! - Gregori poprawił sobie krawat. - Żadna dziewczyna nie zabije dobrze ubranego faceta.

- Angus ma rację. - Connor poskładał akta i zamknął teczkę. - Nie jesteś przygotowany na konfrontację z pogromcą wampirów. Zostaniesz tu i powiesz Romanowi, co ustaliliśmy.

- Cholera. - Gregori wygładził mankiet koszuli. - To nie fair.

Angus wyjął ze sporrana piersiówkę i napełnił ją blissky. - Zanosi się na długą noc, a to mnie rozgrzeje.

- Wezmę miecz i ruszamy. - Connor szedł do drzwi.

- Momencik. - Gregori się uśmiechnął. - Chłopaki, idziecie do Central Parku w środku nocy wystrojeni w kiecki? Nikt nie uwierzy, że szukacie dziewczyny.

- Nie zabrałem spodni - przyznał nieco zażenowany Angus.

- Więc zdarza ci się je nosić? - wyzłośliwił się Gregori.

- Nie ma się czym przejmować. - Connor już był przy drzwiach. - Dziś dzień świętego Patryka. W mieście jest mnóstwo mężczyzn w kiltach. Nikt nie zwróci na nas uwagi.

- Co zrobicie, kiedy ją znajdziecie? - zagadnął Gregori.

- Pogadamy sobie - mruknął Connor, wychodząc.

Angus przypomniał sobie oczy Emmy Wallace, koloru whisky, i jej kuszące usta. Miałby ochotę na coś więcej niż rozmowę. Zakręcił piersiówkę, wziął miecz i ruszył do drzwi. Czas na łowy.

- W takim razie zostanę tu, skoro tak bardzo wam na tym zależy. - Gregori wziął butelkę Angusa z biurka. - Zaopiekuję się tym do waszego powrotu.

Emma Wallace przestępowała z nogi na nogę. Nocny chłód nie doskwierał, póki szła, ale kiedy zbyt długo chowała się za drzewem, drętwiały jej nogi.

Ta część Central Parku była martwa, wymarła nawet dla nieumarłych. Zarzuciła na ramię płócienną torbę i z przyjemnością słuchała kojącego grzechotu drewnianych kołków. Wysunęła się z kryjówki i wróciła na chodnik. Wypłoszyła ptaki spomiędzy drzew i ciszę przerwał głośny trzepot skrzydeł.

W czarnym ubraniu, kurtce i spodniach, wtapiała się w mrok. Nie do wiary, że idąc dalej na południe, dojdzie do ulic tętniących życiem po dzisiejszych paradach.

Chyba dlatego park zalegała głęboka cisza. Może wampiry dziś polują na ulicach. Po całym dniu raczenia się zielonym piwem i whisky mało kto skojarzy, co się dzieje.

Nagle chodnik stał się szerszy, lepiej oświetlony. Emma spojrzała na księżyc. Prawie pełnia. Chmury rozplynęły się, był widoczny w całej okazałości.

Niewyraźny ruch zwrócił jej uwagę. Spuściła wzrok. Nieco dalej, od południa, na granitowym głazie dostrzegła jakąś postać. Mężczyzna, stał tyłem do niej. Język mgły muskał jego kilt. Światło księżyca odbijało się w ciemnorudych włosach. Wydawał się nierzeczywisty jak duch szkockiego wojownika.

Westchnęła. Właśnie tego dziś potrzeba światu - wojowników, rycerzy chcących zwalczać zło.

Czasami przytłaczała ją świadomość, że siły zła wciąż się odradzają i tak trudno je pokonać. Z tego, co wiedziała, na całym świecie jest tylko jeden pogromca wampirów - ona. Ale nie dlatego było trudno je pokonać. Większość ludzi nie wie nawet o istnieniu wampirów. Miała żal do szefa, słabego i nieskutecznego. Sean Whelan nie chciał doprowadzić do starcia z wampirami, kazał swoim ludziom tylko obserwować i śledzić przeciwnika.

A zdaniem Emmy to za mało, przynajmniej od tamtej koszmarnej nocy przed sześciu laty. Nie chciała teraz o tym myśleć, przekonała się, że istnieją lepsze sposoby, by uporać się ze smutkiem, niż roztrząsanie przeszłości. Wiedziała, jak pokonać wroga. Rzecz w tym, by złapać wampira, kiedy się posila, i wtedy go zabić, jednym szybkim ciosem kołka w serce. Każdy unicestwiony przez nią krwiopijca, wampir zamieniony w proch, sprawiał, że czuła się bezpieczniej.

Poklepała torbę z kołkami. Oznaczyła je niezmywalnym flamastrem - na jednej napisała „Mama”, na drugiej

„Tata”. Sprawdzały się bez zarzutu. Miała już cztery wampiry na koncie. A to dopiero początek. Wróciła wzrokiem do mężczyzny w kilcie na granitowym głazie. Gdzie się podzieli prawdziwy mężczyźni? Wojownicy gotowi samotnie zmierzyć się z niebezpieczeństwem?

Mgła rozplynęła się i Emma widziała jego sylwetkę w srebrzystym świetle księżyca. Zaparło jej dech w piersiach. Robił wrażenie. Wysoki, barczysty, miał na sobie ciemny sweter i kilt, który trzepotał na wietrze, odsłaniając muskularne uda. Dobry Boże. Byłby z niego wspaniały wojownik. Silny i bezlitosny w walce.

Nagle pochylił się, uniósł skraj kiltu i zajrzał pod spód, by zaraz puścić kilt i pomajstrować poniżej pasa.

Emma się skrzywiła. Zabawia się ze sobą? Uniósł coś do ust i zaczął pić. Światło księżyca odbijało się od metalu. Piersiówka. Nieźle. Nie dość, że zboczeniec, to jeszcze alkoholik. Westchnęła, odwróciła się i ruszyła na północ.

Co za głupota marnować czas na fantazje o dzielnym szkockim wojowniku. Mogła się domyślić, że to jeden z tysięcy przebierańców, którzy rozochoceni paradą włóczą się pijani po mieście. Zresztą w jej zawodzie nie może sobie pozwolić na emocje. Wróg jest przecież bezwzględny.

Trzasnęła jakaś gałązka, Emma stanęła i nasłuchiwała. Ścieżka zakręcała w lewo, nie widziała, co się tam kryje, ale słyszała szelest liści pod stopami. Kroki się zbliżały; wstrzymała oddech.

W jej stronę szedł mężczyzna. Miał na sobie długi czarny płaszcz, taki sam, jak wampir, którego zabiła poprzedniej nocy. Może wszystkie zaopatrują się w tym samym sklepie dla krwiopijców?

Postawiła torbę na ziemi i wyjęła kołek.

Zbliżał się. Łatwiej jest zabić wampira, gdy się pożywia, ale nie widziała w pobliżu żadnej ofiary. To nic, zwabi go, sama będzie przynętą.

Spojrzała na niego niewinnie.

- Chyba zabłądziłam. Wie pan, jak stąd wyjść? Zatrzymał się i uśmiechnął.

- Miałem nadzieję, że spotkam kogoś takiego jak ty. Akurat. Źródło pożywienia. Pieprzony krwiopijca.

Emma szerzej rozstawiła nogi, by nie stracić równowagi, gdy zaatakuje. Za plecami zacisnęła dłoń na kołku.

- To dobrze.

- Wspaniale! - Rozwiązał pasek w płaszczu. Dopiero wtedy zobaczyła owłosione łydki. Dobry Boże, on nie ma na sobie spodni!

- Ta-dam! - Zamaszystym ruchem rozchylił poły płaszcza.

Cholera! Nie ma na sobie absolutnie nic! To się nazywa pech - chciała zapolować na wampira, a spotkała ekshibicjonistę.

- I co ty na to? - Dumnie demonstrował swoje klejnoty. - Niezły, co?

- Przepraszam na moment. - Wypuściła z dłoni kołek, za to sięgnęła po komórkę przymocowaną do paska. Zadzwoń po policję, niech go zgarną, zanim przyprawi jakąś biedną staruszkę o zawał serca.

- O rany, możesz nim robić zdjęcia? - wykrzyknął-z zachwytem. - Świetny pomysł! Wrzucisz je do Internetu? Poczekaj, lepiej się ustawię. - Stał bokiem, żeby erekcja była lepiej widoczna.

- Super. Wytrzymaj jeszcze chwilę. - Otworzyła klapkę telefonu i wtedy ciemny cień zasłonił jej widok.

Natychmiast sięgnęła za siebie.

Fałszywy alarm. Wypuściła kołek z dłoni. To nie wampir. Ale jej serce i tak biło jak szalone, bo przed nią stał mężczyzna w kilcie.

Rozdział 2

Z bliska zrobił na niej jeszcze większe wrażenie. Emma skarciła się w myślach, gdy zdała sobie sprawę, że się na niego gapi. Jak mogła zapomnieć, że kilka minut temu zaglądał sobie pod kilt?

Dlaczego faceci mają obsesję na punkcie swojego sprzętu?

Zerknęła za siebie. Ekshibicjonista wciąż prezentował światu swoje przyrodzenie, jednak pojawienie się męskiej konkurencji sprawiło, że trochę... oklapł.

- Pomóc pani? - Miękki głos mężczyzny w kilcie łaskotał jej nerwy, tak jak szkocki wiatr muska wrzosowisko. Niósł wspomnienie lepszych czasów, gdy bliscy Emmy żyli i całej rodzinie mieszkającej w Szkocji niczego nie brakowało do szczęścia.

Zmarszczyła brwi. Nie może sobie pozwolić na luksus wspomnień, przynajmniej dopóki nie pomści pamięci najbliższych.

- Ten mężczyzna panią napastuje? - Szkot nie dawał za wygraną. W spojrzeniu intensywnie zielonych oczu Emma dostrzegła inteligencję i jeszcze coś, czego nie umiała nazwać. Ciekawość? Zdawał się czegoś szukać.

- Sama dam sobie radę, dziękuję. - Uniosła podbródek.

Ekshibicjonista zarechotał.

- O tak, skarbie, zajmij się mną!

Skrzywiła się. Fatalny dobór słów. Ekran jej komórki zgasł, więc włączyła go i wcisnęła dziewiątkę.

Mężczyzna w kilcie podszedł do ekshibicjonisty.

- Radzę, żebyś zostawił panią w spokoju.

- Byłem tu pierwszy - warknął ekshibicjonista. - Spadaj, koleś.

Emma stłumiła jęk. Jeszcze tego brakowało. Pijany Szkot i ekshibicjonista zaraz się o nią pokłóca. Wcisnęła jedynekę.

- Och, bardzo mi przykro, że się wtrąciłem, zwłaszcza że ty zachowujesz dobre maniery. - Uniósł brew. -Paradujesz po parku z obwisłym ptakiem na wierzchu.

- Nie jest obwisły! Twardy jak skała! - Spuścił wzrok.

- A przynajmniej był, póki nam nie przeszkodziłeś. - Jego dłoń powędrowała w dół. - Nie martw się, skarbie, ani się obejrzyj, a będę w pełni sił.

- Nie musisz się spieszyć, jeśli o mnie chodzi. -Schowała telefon. Nie zadzwoni po policję. Gdyby musiała tu zostać i zeznawać, z polowania nici. - Muszę już iść. Zapomniałam nakarmić kota. - Pewnie dlatego, że nie miała go wcale.

- Poczekaj! - Zawołał za nią ekshibicjonista. - Nie zrobiłaś zdjęcia!

- Nie, ale zapewniam cię, że ten widok utrwalił się w mojej pamięci.

Mężczyzna w kilcie się roześmiał.

- Spadaj, człowieku. Nikt nie chce oglądać twojego małego paszka.

- Małego? Jak śmiesz! Idę o zakład, że jest większy niż twój.

Szkot splótł ręce na piersi i stanął w rozkroku.

- No to przegrałeś.

- Tak? Udowodnij!

- Panowie, proszę! - Emma pojednawczo uniosła ręce.

- Naprawdę nie muszę oglądać... - Zagryzła usta i opuściła dłonie. Co się niby stanie, gdy Szkot zadrze kilt? Robił to już dziś; nie ma prawa mu zabraniać, to wolny kraj.

Spojrzała na Szkota. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, w oczach czaiły się figlarne iskierki. O nie! Podejrzewał, że ona chce zobaczyć jego męskość! Poczzerwieniała.

- Na co czekasz, Szkocie? - Ekshibicjonista promieniał, pewny zwycięstwa. - Ślicznotka będzie sędzią -oznajmił.

Cofnęła się i pokręciła głową.

- Nie mam odpowiednich kwalifikacji. Ani ochoty.

- Nie martw się, skarbie, jestem przygotowany. - Wyjął z kieszeni płaszcza mały okrągły srebrzysty przedmiot. -Musisz tylko nam zmierzyć i powiedzieć, który ma dłuższego.

Szkot uniósł brew.

- Nosisz przy sobie miarkę?

- Oczywiście. - Ekshibicjonista się napuszył. - Prowadzę pamiętnik i dbam o dokładny zapis. - Oparł dłoń na biodrach. - To dla mnie bardzo ważna sprawa.

- Świetnie - mruknęła Emma. - No cóż, panowie było... ciekawie, ale na mnie już czas. Sami sobie zmierzcie. - Odwróciła się i ruszyła do drzewa, za którym zostawiła torbę z kołkami.

- Nie! - wrzasnął ekshibicjonista, rzucając się za nią.

Została świetnie wyszkolona i wiedziała, kiedy nastąpi atak, odgadywała to po ruchu powietrza za plecami. Odskoczyła i przybrała ulubioną pozę. Zareagowała błyskawicznie, jak zawsze, ale Szkot był szybszy. W ułamku sekundy sięgnął za siebie, wyjął miecz i oparł ostrze na szyi ekshibicjonisty.

Emma znieruchomiała, ekshibicjonista wybałuszył oczy ze strachu.

- Mówiłem ci, że mój jest większy - warknął Szkot. -Jeszcze krok w jej stronę, a skrócę cię o głowę.

- Nie rób mi krzywdy. - Przerażony mężczyzna cofał się, zapinając płaszcz, podczas gdy Szkot szedł za nim i wciąż trzymał ostrze przy jego grdyce.

- Radzę, żebyś od tej pory pamiętał o majtkach. A teraz wynoś się.

- Jasne. Co tylko chcesz, człowieku. Ekshibicjonista zniknął za zakrętem. Szkot uniósł miecz, z cichym zgrzytem wsunął go do pochwy na plecach. Emma wpatrywała się w niego zafascynowana grą mięśni na jego potężnych ramionach, ale zaraz przywołała się do porządku.

- Dlaczego nosisz miecz?

- To claymore - szkocki miecz dwuręczny. Nie obawiaj się, już nic ci nie grozi.

- Mam się czuć bezpiecznie w towarzystwie nieznajomego z wielkim mieczem?

Uśmiechnął się powoli.

- Mówiłem, że mój jest większy. Typowo męska arogancja.

- Miałam na myśli twój miecz, a nie twojego małego ptaszka.

Spojrzał na nią urażony.

- Obrażasz mnie? Nie mam wyjścia, muszę się bronić, dokonując prezentacji. To kwestia honoru. A ja jestem honorowy.

- I pijany. Śmierdzisz whisky. Zrobił wielkie oczy.

- Owszem, wpiłem odrobinę, ale nie jestem pijany. -Podszedł bliżej i ściszył głos.

- Przyznaj, dziewczyno. Liczyłaś, że co nieco pokażę. No, tego już za wiele!

- Idę. Dobranoc. - Podeszła do drzewa, żeby zabrać torbę. Była na siebie zła. Co za wstyd. Takiej jak ona profesjonalistki nic nie może dekoncentrować, a już na pewno nie szeroka klatka piersiowa czy zielone oczy jakiegoś przystojniaka.

- Jestem ci winien przeprosiny.

Zarzuciła torbę na ramię. Starła się go ignorować, ale coś ją w nim pociągało.

- Zazwyczaj nie omawiam szczegółów anatomicznych, zanim się nie przedstawię - ciągnął. Stłumiła uśmiech. Może to szkocki strój albo akcent obudził nostalgiczne wspomnienia i zatęskniła za ojczyzną? Przebywała w Stanach od dziewięciu miesięcy. Zerknęła na niego, a kiedy uśmiechnął się, serce jej mocniej zabiło. Cholera. Powinna już iść.

Wyjęła kołek z za paska i wrzuciła do torby. Była spięta, czuła na sobie baczne spojrzenie Szkota. Głos rozsądku nakazywał odejść, ale zwyciężyła ciekawość. Kim jest? Dlaczego spaceruje po parku z mieczem?

- Przyjechałeś na paradę?

- Przyjechałem dziś - odparł po chwili wahania. Unika odpowiedzi.

- Dla przyjemności czy w interesach?

- Intryguję cię, prawda? - Kącik jego ust drgnął w uśmiechu.

Wzruszyła ramionami.

- Ciekawość zawodowa. Pracuję w służbach policyjnych; to normalne, że zainteresowałam się, dlaczego nosisz broń.

Uśmiechnął się szerzej.

- Może chcesz mnie rozbroić? Dumnie uniosła głowę.

- Zapewniam cię, że gdybym chciała, mogłabym to zrobić.

- A niby jak? - Wskazał jej torbę. - Mój claymore kontra twoje patyczki?

Nie będzie mu tłumaczyć, dlaczego nosi ze sobą drewniane kołki. Skrzyżowała ręce na piersi i zmieniła temat.

- Jak ci się udało zabrać miecz na pokład samolotu? I przejść przez kontrolę celną?

Naśladowując jej gest, zaplótł ręce na piersi.

- Dlaczego po nocy sama włóczysz się po parku?

- Lubię sobie pobiegać. Teraz ty odpowiedz.
- Nikt ci nigdy nie mówił, że niebezpiecznie jest biegać z zaostrzonym patykiem?
- Służy mi do obrony. Twoja kolej. Po co ci miecz?
- Służy mi do obrony, dzięki niemu przegoniłem tego napastnika.
- Wystarczyło mocniej tupnąć. Uśmiechnął się.
- Chyba masz rację.

Zagryzła usta, żeby nie odwzajemnić uśmiechu. Denerwował ją, ale i pociągał.

- Miałeś mi powiedzieć, dlaczego biegasz po Central Parku z mieczem.
- Lubię mieć go pod ręką. W każdej sytuacji. Wyobraziła go sobie w łóżku. Nagiego. Z wielkim... mieczem.
- Nie rozumiem. Z taką posturą i bez broni dasz sobie radę.
- Miło, że to zauważyłaś.

Zauważyła? Oby tylko. W wyobraźni już go rozbierała, a jeśli wierzyć błyskom w jego oczach, drań wyczuł, że zrobił na niej wrażenie. Prześlizgnęła się wzrokiem po niebiesko-zielonym kilcie i dostrzegła rękojeść noża w skarpecie. Serce zabiło jej szybciej. Facet jest uzbrojony po zęby. Może powinna go obszukać. I wezwać pogotowie.

- Nazywasz się jakoś?
- *Aye*.

Wciąż się uśmiechał. Denerwujący typ.

- Niech zgadnę. Conan Barbarzyńca? Roześmiał się.
- Angus.
- A nazwisko masz?
- *Aye*. - Otworzył torebkę zawieszoną u pasa.

Cofnęła się, w obawie, że szuka broni.

- Co tam masz? - Sporrان był zniszczony, jakby korzystał z niego na co dzień.

- Nie obawiaj się, szukam wizytówki. - Wyjął piersiówkę, którą widziała już wcześniej, i szperał w skórzanej sakiewce.

Zaplotła ręce na piersi i czekała.

- To, czego szukasz, zawsze jest na samym dnie, mam taki sam problem z torebką.

Łypnął na nią gniewnie.

- To nie torebka; rzecz wywodząca się ze starej szkockiej tradycji. Bardzo męska.

- Wygląda jak torebka. - Spojrzała na niego niewinnie.

Zazgrzytał zębami. Trafiła w czuły punkt.

- To sporrان.

Zacisnęła usta, żeby się nie roześmiać. Nic dziwnego, że facet przypadł jej do gustu. Przy nim uśmiechała się, a minęło sporo czasu, odkąd czuła się beztrosko i swobodnie. Misja przesłaniała wszystko inne, liczyła się tylko walka z wrogiem.

- Co tam masz oprócz whisky? Resztki haggisu?

- Bardzo śmieszne - burknął, choć jego usta wygięły się w uśmiechu. - Skoro już musisz wiedzieć, mam telefon komórkowy, taśmę klejącą...

- Taśmę? - Była rozbawiona.

- Nie doceniasz jej zalet. Taśma klejąca świetnie się sprawdza przy krępowaniu rąk i nóg.

- Chcesz kogoś skrepować? - Spojrzała na niego ze współczuciem. - Biedaku, tak trudno ci znaleźć chętną kobietę?

Uśmiechnął się.

- Sprawdza się też doskonale w uciszaniu rozgadanej buzi. - Zatrzymał spojrzenie na jej ustach. I spoważniał.

Serce Emmy biło coraz szybciej. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że prawie przestała oddychać. Czowała narastające napięcie. Podkuliła palce u stóp.

W jego zielonych oczach dostrzegła coś więcej niż pożądanie; widziała w nich inteligencję. Wcale nie jest pijany, uświadomiła sobie. I widzi więcej niż mężczyźni, których знаła do tej pory. Miała wrażenie, że stoi przed nim całkiem naga.

Podszedł bliżej.

- A jak ty się nazywasz?

Boże drogi, kiedy na nią patrzył, jej puls przyspieszał, a mózg zwalniał. Weź się w garść, dziewczyno.

- Emma. - Woląła nie ryzykować, przedstawiła się tylko z imienia, jak on.

- Bardzo mi miło. - Skłonił się lekko i podał jej pogniecioną wizytówkę.

- Masz może latarkę w sporrannie? - Księżyc znów skrył się za chmurami; nie mogła odczytać drobnego pisma.

- Nie, w ciemnościach widzę jak kot. - Spojrzał na wizytówkę. - Prowadzę małą agencję detektywistyczną.

- Och. - Wsunęła kartkę do kieszeni, później ją obejrzy. - Jesteś zawodowym ochroniarzem?

- Potrzebujesz ochrony? Dziewczyna, która lubi włóczyć się nocą po parku, powinna mieć ochroniarza.

- Potrafię o siebie zadbać. - Poklepała torbę z kołkami. Zmarszczył brwi.

- Wybrałaś dziwną broń.

- Ty też. Jak ochronisz klienta, gdy zaatakuje go ktoś z bronią palną? Nie obraż się, ale claymore jest odrobinę przestarzały.

- Mam też inne atuty - odparł z uśmiechem, podchodząc bliżej.

- Na pewno. - Zaszło jej w gardle.

- Mógłbym zapytać o to samo. Jak chcesz obronić się lichym kołkiem, gdy napastnik ma broń palną...
Albo miecz?

Przełknęła ślinę.

- Chcesz mnie sprowokować?

- Wolałbym nie, walka nie byłaby fair. Znów ta męska arogancja.

- Nie doceniasz mnie.

Przechylił głowę i przyglądał się jej uważnie.

- Być może. Mogę zobaczyć ten twój patyczek? Zawahała się.

- Czemu nie. - Sięgnęła do torby i podała mu kołek. Gdyby coś głupiego przyszło Szkotowi do głowy, błyskawicznie kopnie go w nadgarstek.

- Kołki to kiepska broń - powiedział, przyjrzawszy mu się dokładnie.

- Nieprawda. Okazały się bardzo przydatne w... - Skrzywiła się. Drań ją podpuszczał, chciał żeby się wygadała. - Są bardzo użyteczne.

- Do czego? - Przesunął palcem po ostrzu.

- Są ostre, zapewniają mi ochronę. Zmarszczył brwi, obracając kołek w dłoniach.

- Coś tu jest napisane.

- Nic ważnego. - Wyciągnęła rękę po kołek, ale Angus cofnął się.

- Mama? - Zrobił wielkie oczy.

Emma się skrzywiła. Naprawdę dobrze widział po ciemku. Przyglądał się jej badawczo. Chciała wyrwać mu z ręki kołek. Szarpnęła, ale zacisnął dłoń.

- Dlaczego napisałaś na kołku „Mama”? - szepnął.

- Nie twoja sprawa. - Wyszarpnęła kołek i wrzuciła do torby.

- Och, dziewczyno... - W jego głosi było współczucie. Rozzłościło ją to. Jak on śmie rozdrapywać stare rany? Nikomu nie wolno kruszyć jej zbroi.

- Nie masz prawa...

- Ty nie masz prawa niepotrzebnie ryzykować - przerwai jej gniewnie. - Włóczyć się po parku nocą, mając tylko kilka kołków do ochrony? To szaleństwo. Jest przecież ktoś, kto cię kocha. I na pewno nie chce, żebyś ryzykowała życie.

- Nie! - Dźgnęła go palcem. - Nie waż się prawić mi kazań. Nic o mnie nie wiesz.

- A chciałbym.

- Nikt mnie nie powstrzyma! - Odwróciła się na pięcie i pobiegła wąską alejką. Niech go szlag trafi. Owszem, byli tacy, którzy ją kochali, ale już nie żyją.

- Emma! - zawołał za nią. - Znajdę cię, jeśli tu jutro przyjdiesz.

- Nie licz na to! - krzyknęła ze złością, nie odwracając się. Niech go szlag! Mam prawo pomścić rodziców!

Powinna była mu pokazać, co potrafi; rozbroić Angusa i skępować jego własną pieprzoną taśmą. Zwolniła. Kusilo ją, by zawrócić i dać mu nauczkę.

Zerknęła za siebie. Alejka była pusta. Dokąd poszedł? Chyba nie wystraszył się i nie uciekł z podkulonym ogonem. Rozejrzała się dokoła. Żadnego ruchu wśród drzew. Chłodny powiew wiatru rozwał jej włosy. Odgarnęła je z twarzy i nasłuchiwała - przede wszystkim umysłem, wyczulona na myśli innych.

Nagle przeszył ją dreszcz. Zapięła kurtkę na suwak, postawiła kołnierz. Czuła się dziwnie. Nie słyszała żadnych myśli, ale wiedziała, że ktoś ją obserwuje.

Sięgnęła do torby po kołek. Dobrze chociaż, że to tylko jedna osoba. Czyżby Angus? Kim właściwie jest? Sprawdzi go, gdy wróci do domu.

Brama parku znajdowała się niedaleko. Emma przebiegła kamienny mostek i szła wzdłuż stawu.

Intrygował ją przystojny, seksowny Szkot. Przyjemnie się z nim rozmawiało, póki nie zaczął jej karcic jak małej dziewczynki. Co

go napadło? Stał się nieznośny, gdy wziął kółek w dłoń. Dlaczego facet z wielkim mieczem denerwuje się na widok małego kółka?

Zatrzymała się gwałtownie. Boże, nie.

Serce waliło jej jak młotem. Nie on, tylko nie on. Na pewno nie jest wampirem. A może? Odwróciła się gwałtownie. Spojrzała nawet na wodę, jakby oczekiwała, że on wynurzy się z toni.

Spokojnie. To nie wampir. Przecież wiedziałyby to. Poczująby. Nie zaatakował, tylko prawil kazania o bezpieczeństwie. Czują whisky w jego oddechu. A który wampir pija coś innego niż krew?

Co więcej, pił ze srebrnej piersiówki. Srebro parzy wampiry.

Parę miesięcy temu, tuż po przyjeździe, czytała raporty z wydarzeń zeszłego lata, gdy chłopcy z „Trumny” wypatrzyli grupę wampirów. Tu, w Central Parku, z córką szefa. Niektórzy towarzyszący Shannie nosili kilty. Szkoci, uzbrojeni w miecze. Wyglądało, że piersiówka Angusa jest srebrna, co nie znaczy, że wykonano ją z tego kruszcu. Może z aluminium. Albo z cyny.

O Boże. Niewykluczone, że jest wampirem.

Trzeba było go załatwić, gdy miała po temu okazję. Podeszła do bramy, wbiegła schodami na Piątą Aleję. Cholera, Angus widział kółki. Wie, że ona tropi wampiry. I pewnie je uprzedzi, że czyha na nie pogromczyni.

Zamarła, machając na taksówkę. Mijały ją samochody, z oddali dobiegał stukot końskich kopyt, przejechała dorożka. Odgłosy miasta Emma słyszała jak przez mgłę, była przerażona, gdy uświadomiła sobie prawdę.

Angus wiedział, kim ona jest. Noce bezkarnych polowań to już przeszłość. Teraz wampiry wezmą odwet. Zażądają jej głowy. Ale pragnienie, by pomścić rodziców, dodawało Emmie sił. Nie odpuści, będzie walczyć.

Rozdział 3

Niech to szlag trafi. Wszystko zepsuł.

Angus obserwował, jak Emma przechodzi przez kamienny mostek szybkim, zdecydowanym krokiem. Zamiast ją przekonać, by dała sobie spokój, podsycił w niej tylko chęć do wykorzystania tych przeklętych kołków.

Roman i Jean-Luc mieli rację. Jest w gorącej wodzie kąpany. Ale, do cholery, wkurzało go, że taka ładna młoda dziewczyna naraża się na niebezpieczeństwo. Podejrzewał, że chce pomścić kogoś więcej niż ofiary Malkontentów z Central Parku - swoją matkę. Stąd to jej zaangażowanie i pasja, co nie zmienia faktu, że sama prosi się o kłopoty. Prowadziła niebezpieczną grę, mogącą świadczyć o braku rozwagi, ale przecież Emma Wallace nie było głupia czy nierozważna.

Od razu zauważył, że jest bystra i szybka. Miała zdolności paranormalne, wyczuła jego obecność, choć udało mu się zamaskować swoje myśli i położenie. Może będzie musiał przygwoździć ją do ziemi, zmusić w ten sposób, by go wysłuchała.

Kiedy sobie wyobraził, jak pod nim leży, poczuł, że nabrzmiewa. Cholera. Zerknął na sporran - przekrzywił się nieco. Nie wróci przecież do Romana w takim stanie. Byłby pośmiewiskiem wszystkich przez najbliższe sto lat.

Patrzył, jak Emma biegnie na Piątą Aleję. Poruszał się bezgłośnie, utrzymując bezpieczną odległość, jednak dobrze ją widział dzięki wyostrzonemu wzrokowi. Gdy zatrzymała taksówkę, miała w oczach strach. I dobrze. Najwyższy czas, by do niej dotarło, że igra z ogniem.

Musi coś zrobić. Jeśli Malkontenci przyłapią dziewczynę na gorącym uczynku, zabiją bez chwili wahania. Dla

nich śmiertelni to tylko źródło pożywienia. Wampiry są szybsze i silniejsze niż ludzie. Emma nie ma szans. Chyba że on ją powstrzyma.

Patrzył, jak zwinnie wślizguje się do taksówki. Taka śliczna. I niesamowita. Wyczuwał w niej siłę. Trzy zabójstwa w lecie, jedno tej wiosny. Niezła z niej wojowniczką. Ciekawe, gdyby wykorzystwała energię w inny sposób...

Nabrzmił jeszcze bardziej. Cholera. Ma ponad pięćset lat, a stanął mu jak młodzikowi. Sam nie wiedział, śmiać się czy płakać. Minęło tyle czasu, odkąd ostatnio miał erekcję, mógł więc uważać, że jest bardziej żywy niż martwy, co w jego położeniu miało sens.

Z westchnieniem skierował się w stronę kamienicy Romana na Upper East Side. Wolał się nie teleportować, chciał mieć czas do namysłu. I odczekać, aż uspokoi się burza pod kiltem.

Dlaczego w taki sposób nie reaguje na nieśmiertelne kobiety? Jest mnóstwo chętnych wampirzyc, choćby w jego haremie. Owszem, są ładne, ale-ich próżność i wymagania bywają irytujące. Emma to co innego. Bystra, niezależna, odważna. Ma wszystkie cechy, które cenił u mężczyzn. Ba, nawet umie walczyć.

Ze zdumieniem uświadomił sobie, że Emma jest taka jak on. Chociaż nie. Jest dużo młodsza i bardziej żywa. No i ma kobiecy wdzięk.

Jednak pociągało go w niej coś więcej niż uroda. Była wojownikiem jak on, mierzyła się ze złem. Oboje chcieli chronić słabszych, niewinnych. Wyczuwał w niej pokrewną duszę. Uświadomił jej to, a wtedy Emma stanie się sprzymierzeńcem, nie wrogiem.

W oknach domu Romana było ciemno, odkąd harem wyprowadził się, a on sam zamieszkał w White Plains z żoną, śmiertelniczką. Zostali jedynie Connor i dwaj inni strażnicy, Jan strzegł budynku, Dougal pilnował Romatechu.

Angus zawsze zatrzymywał się tu podczas pobytu w Nowym Jorku. Za dnia bezpieczeństwa lokatorów strzegły aluminiowe żaluzje w oknach, a ochroniarzami byli pracownicy Agencji MacKay. Emma Wallace na pewno sprawdzi jego firmę, kiedy tylko przeczyta wizytówkę. Pewnie domyśli się, że nie jest zwykłym śmiertelnikiem.

I dobrze. Nie chciał, żeby dzieliły ich tajemnice.

On też zamierzał ją sprawdzić, zebrać jak najwięcej informacji o Emmie Wallace. Dzięki temu będzie wiedział, co zrobić, by ją przekonać do ich sprawy. Wojna psychologiczna. Nie tak bezpośrednia jak zwykle metody, ale też ta sprawa jest nietypowa. Nie może przecież ot, tak, walnąć jej claymore'em. Musi być bardziej subtelny. Bardziej... uwodzicielski.

Uśmiechnął się. Czas na walkę.

Rozejrzał się i wbiegł po schodach do drzwi. Uliczka była ciemna i cicha. Idealna okazja, by wypróbować system alarmowy, który zainstalował kilka miesięcy temu. Odkąd Roman teleportował się bezpośrednio do siedziby klanu rosyjskiego, Angus obawiał się, że Rosjanie spróbują tej samej sztuczki.

Upewnił się, że na ulicy nikogo nie ma, i teleportował -się do ciemnego holu. Ledwie się zmaterializował, rozległ się alarm - dźwięk o wysokiej częstotliwości, słyszalny jedynie dla psów i wampirów.

Drzwi do kuchni otworzyły się gwałtownie i ktoś już przy nim stał. To Ian zareagował błyskawicznie. Kilt falował mu wokół kolan. Trzymał nóż przy gardle Angusa.

- A, to ty. - Ian wsunął nóż do pochwy u pasa. - Mało brakowało, a nadziałbym cię na ostrze.

Angus poklepał młodziutkiego wampira po plecach.

- Szybki jak zawsze, co? Miło cię widzieć. - Podszedł do kontrolki przy drzwiach i dezaktywował alarm. - Gdybyś

patrzył na monitor, zobaczyłbyś mnie przy drzwiach i nie zdziwiłoby .cię, że nagle znalazłem się w środku.

Łan zwiesił głowę, speszony, że opuścił stanowisko.

- Byłem w kuchni. Mamy towarzystwo.

- Czyje? - Angus poszedł do kuchni. Spod przymkniętych drzwi wypływała smuga srebrzystego światła. Pchnął je lekko i zobaczył Gregoriego, który sącył blissky.

MacKay, skarcił go wzrokiem.

- Co tu robisz? Czemu przeszkadzasz łanowi? Powinieneś być w Romatechu.

Gregori się skrzywił.

- Milutki jesteś, nie ma co. Roman oczekuje raportu w sprawie pogromcy, ale ty i Connor przepadliście bez śladu. Zresztą chciałem zrobić ci przyjemność i odnieść twoją flaszkę.

Angus podniósł butelkę pod światło. Sporo z niej ubyło. Gregori się uśmiechnął.

- Do połowy pełna. - Spowaźniał, gdy MacKay łypnął groźnie. - No dobrze, wypilem odrobinę, ale jest do połowy pełna.

Gdy do kuchni wszedł łan, Gregori powiedział:

- On też pił.

- Tylko mały łyeczek - tłumaczył łan. - Wiem, że jestem na służbie.

- No właśnie. - Angus zagryzł usta, żeby się nie uśmiechnąć. Nowy napój fusion na pewno okaże się przebojem. - Zadzwoń do Connora i daj mu znać, że tu jestem. -Skinął na łana, dając do zrozumienia, że ten ma wyjść.

- Jasne. - Młody wampir wziął komórkę ze stolika i wyszedł do holu.

- I co mi powiesz, wielkoludzie? - Gregori rozpierał się na krześle. - Znaleźliście pogromcę? To jedna z tych laseczek? - Komicznie poruszył brwiami.

Angus zgromił go spojrzeniem.

- Może daruję ci, że wypiliśmy moją blissky, jeśli powiesz mi, co jest nie tak z maleństwem.
 - Z czym? Mów po ludzku, kolego.
 - Z maleństwem, z dzieciątkiem. Co jest nie tak.
 - Och. - Gregori spowaźniał. - To sprawa osobista.
 - Twoje jaja też. Jeśli chcesz wciąż je mieć, powiesz, co się dzieje.
 - Co?! Odsuść sobie te sterydy, bracie.
 - Nie potrzebuję dragów. Jestem wredny z natury.
 - Właśnie widzę. - Gregori zmrużył oczy. - Chyba nie skrzywdziłeś tej małej, stary?
- MacKay się uśmiechnął. Zaczynał rozumieć, czemu Roman tak bardzo polubił Gregoriego.
- Wiesz co? Ty mi powiesz o dziecku, a ja ci o laseczce.
 - Dobra. - Wskazał mu krzesło naprzeciwko. Angus położył miecz na środku stołu i usiadł.
 - Dzieciątku coś zagraża?
 - Nie wiadomo. Nasi lekarze twierdzą, że nic mu nie jest.
 - To chłopiec?
 - Tak. Żałuj, że nie widziałeś twarzy Romana, kiedy mi to mówił. Pękał z dumy.
 - Więc w czym rzecz? Tylko mów prawdę. Angus skrzyżował ręce na piersi i zmrużył oczy. Zawsze wyczuwam kłamstwo, a chyba nie chcesz, żebym się rozgniewał.
 - Jasne. Umieram ze strachu. - Gregori przewrócił oczami. - No dobrze. Kilka miesięcy temu Shanna zauważyła, że dziecko śpi za dnia, za to uaktywnia się w nocy. Roman zaczął wtedy panikować. Angus oparł się na łokciach.
 - Obawia się, że maleństwo to istota nocy? I dlatego chodzą do lekarza wampira? Ale przecież posłużył się ludzkim nasieniem?
 - Tak, ale usunął z niego DNA dawcy i wprowadził swoje.

- Żeby to on był ojcem. Nie widzę problemu. - Angus zerknął w bok, do kuchni weszli Connor i Ian.
- Mam nadzieję, że miałeś więcej szczęścia niż ja. - Connor wyjął z lodówki butelkę sztucznej krwi i wstawił do mikrofalówki. - Przez całą noc włóczyłem się po północnej części Central Parku i zdybałem tylko pary kochanków.
- A niech to! - Gregori uderzył pięścią w stół. - Wiedziałem, że powinienem z tobą iść.
Zapadła cisza. Trzej Szkoci wpatrywali się w niego, aż Gregori poczerwieniał. Niespokojnie poruszył się na krześle.
- Chyba przydałaby mi się dziewczyna.
- Nam wszystkim - mruknął Ian.
Zadzwieczała mikrofalówka i Connor wyjął butelkę. - Zanim zaczniemy opłakiwać stracone miłości, chcę dowiedzieć się o pogromcy. Znalazłeś ją, Angus?
- Ją? - zdziwił się Ian.
- Aye, znalazłem. - Spojrzał na Gregoriego. - Ale najpierw on opowie mi o maleństwie Romana.
Gregori zerknął na Connora.
- Powiedział, że nic mi nie powie o pogromcy, póki nie dowie się o dziecku.
Connor skrzywił się i pociągnął łyk z butelki.
- Roman chciał zatrzymać to w tajemnicy.
- Myślisz, że nie umiem trzymać języka za zębami? - obruszył się MacKay. - Dochowałem więcej sekretów, niż możesz sobie wyobrazić. Naprawdę muszę ci przypominać, że pracujesz dla mnie?
- Aye, ale wiem, że mam chronić Romana i właśnie to robię.
- Powiedz, w czym rzecz.
Connor z westchnieniem oparł się o blat.
- Roman przeprowadził różne testy, żeby się przekonać, czy może znów stać się śmiertelny.

- Tak jak Darcy Newhart. I co?
 - Okazało się, że procedura jest możliwa, tylko jeśli ma się pierwotne DNA wampira z czasów, gdy był śmiertelny -ciągnął Connor. - Podczas badań nad naszym DNA odkrył coś... dziwnego. Ale wtedy Shanna już była w ciąży.
 - Co chcesz przez to powiedzieć? Connor znów pociągnął spory łyk.
 - Nasze DNA mutuje. Minimalnie, ale jednak. Jest inne niż u śmiertelnika.
 - Więc dziecko Romana...
 - Może być takie jak my - dokończył Connor. - Już nie jesteśmy do końca ludźmi.
- Angus poczuł na plecach zimny dreszcz. Jakie będzie to maleństwo? Nie całkiem człowiekiem. Cholera. Gregori nerwowo bębnił palcami w stół, a ten dźwięk doprowadzał Angusa do szału. Pomyślał o Emmie. Niby jak ma ją przekonać, że jest dobry, skoro nie jest nawet człowiekiem? Zacisnął pięść. Nagle miał ochotę komuś przyłożyć. Gregori nadawał się do tego doskonale.
- Shanna wie?
 - Aye - odparł Connor. - Ale twierdzi, że jej to nie przeszkadza, że kocha Romana i dziecko też, bez względu na wszystko.
 - Wyjątkowa kobieta. - Angus spiorunował wzrokiem Gregoriego, licząc, że ten przestanie bębnić w stół.
- Zadziałało. Przestał i pochylił się nad stołem.
- Wyobrażacie to sobie? - mówił. - Jesteśmy mutantami! Jak wojownicze żółwie ninja!
- Angus zamrugął.
- Jesteśmy... jak żółwie?
- Gregori parsknął śmiechem, a łan tylko pokręcił głową.
- Nie, nie jesteśmy jak żółwie, mamy wampiryczne DNA - powiedział Connor.

Gregori klepnął się w kolano, rozbawiony.

- A niech mnie! Przeraziłem cię, co? MacKay zmrużył oczy.

- Connor, jeśli ty go nie załatwisz, ja to zrobię. Sam się prosi.

Łan zakrył usta, tłumiąc śmiech. Connor skrzyżował ręce na piersi i spojrzał ze znudzeniem na Gregoriego. Ten wytarł łzy z oczu.

- Nie możecie mnie zabić. Odpowiadam w Romatechu za marketing.

Angus uniósł brew.

- Uważasz, że jesteś niezbędny?

- No pewnie. Zajmuję się promocją napojów fusion. Widzieliście reklamy w Digital Vampire Network? To moje dzieło.

MacKay wyjął *sgian dubh* z pochwy pod sporraniem i wbił wzrok w zabójcze ostrze.

- Rzadko oglądam telewizję. Nie mam czasu, ciągle zabijam.

Gregori spoważniał.

- Bracie, wyluzuj. Kup sobie nową kieckę. Ciesz się życiem.

- Cieszę się pracą, a im więcej przelewam krwi, tym lepiej. - Zerknął na Connora. - Chcesz to zrobić czy zostawisz mi ten zaszczyt?

Usta Connora drgnęły w uśmiechu.

- Nie możecie mnie skrzywdzić - wykrzyknął Gregori, zrywając się z krzesła. - Roman mnie potrzebuje, sprzedaję jego produkty.

- A co, jeśli przestaniesz kręcić reklamy, wampiry przerzucą się na produkt konkurencji? - zainteresował się Angus.

Gregori zmarszczył czoło i poluzował krawat.

- Przecież nie ma żadnej konkurencji. Tylko Draganesti produkuje krew syntetyczną.
- Och. - MacKay przesunął palcem wzdłuż ostrza *sgian dubh*. - Widzisz, oglądałem często telewizję, i to wystarczyło, by wiedzieć, jak nazywa się takich jak ty. Jesteś zbędnym elementem. Piątym kołem u wozu.

Gregori wybałuszył oczy.

- Nie zrobisz mi krzywdy. Roman mnie lubi.
- Jesteś tego pewny? Connor zachichotał.
- Dosyć żartów, Angus. Powiedz o pogromcy. MacKay wsunął *sgian dubh* do pochwy i uśmiechał się do lana i Connora. Promienieli.
- Zawsze możemy załatwić go później.
- Do diabła! - Gregori spiorunował wzrokiem Szkotów. - Macie idiotyczne poczucie humoru. - Odsunął clay-more'a Angusa na bok i przysiadł na blacie. - Ciekawe, jak wasze durne miecze spiszą się w starciu z pogromcą z bazooką.

Angus skinął głową.

- Zanim to wszystko się skończy, twoje życzenie może się spełnić.
- A więc miałeś rację? - zainteresował się Connor. - To-Emma Wallace?
- *Aye*. Spotkałem ją w parku, miała torbę pełną kołków
- Zniszczyłeś je? - wtrącił się lan.
- Nie. - MacKay wstał i wziął miecz ze stołu. - Ale dopilnowałem, żeby wyszła z parku. Dziś już nikogo nie zabije.
- A jutro? - spytał. - Rozmawiałeś z nią? Przekonałeś, żeby dała sobie spokój?
- Jutro się z nią spotkam. Powiedźcie Romanowi, że nie ma się czym martwić. Zajmę się Emmą Wallace. - Wyszedł szybkim krokiem.

- Chwila. - Connor dołączył do niego w holu. - Jaka ona jest? Da się przekonać?

- Bardzo zaangażowana, uparta. I dumna.

- To mi kogoś przypomina.

- Chcesz powiedzieć, że ona i ja jesteśmy nieco podobni? Też tak czuję.

Connor ściszył głos.

- Potrzebujesz pomocy?

- *Nay.* - Sądząc po minie Connora, odpowiedział zbyt ostro. Odchrząknął. - Sam to załatwię.

- Pomyślałem, że nasza wersja może okazać się łatwiejsza do zaakceptowania, gdy potwierdzi ją ktoś oprócz ciebie.

- *Nay.* - Angus chwycił poręcz schodów. Skąd ta nagła zaborczość, gdy chodziło o Emmę Wallace? Czy odmówił Connorowi, bo Emma stanowi wyzwanie, z którym sam chciał się zmierzyć? A może to coś więcej? - Zajmę się tym. Sam.

Connor pochylił głowę.

- Jak chcesz.

Angus stał przy schodach, skąd bez problemu mógł się teleportować na każde piętro. Szybciej znajdzie się na piątym piętrze.

- To fajna dziewczyna - szepnął za nim Connor. Angus zmierzył go gniewnym wzrokiem, ale Connor łypnął znacząco. Drań.

- Roman będzie zły, jeśli skorzystam z jego gabinetu?

- *Nay.* Chcesz dowiedzieć się czegoś o panie Wallace?

- *Aye.* Wiedząc, dlaczego zabija, postaramy się usunąć powód i...

- Przystanie zabijać - dokończył Connor. - Dobry plan.

- Mam nadzieję stać się jej sprzymierzeńcem. Connor westchnął.

- Od wroga do sprzymierzeńca daleka droga.

- Austin Erickson przeszedł na naszą stronę.
 - Ale nigdy nie mordował wampirów. Panna Wallace zabiła czterech naszych pobratymców, przynajmniej o tylu wiemy. Jest bardziej zawzięta, niż Austin kiedykolwiek był.
 - Aye, stanowi wyzwanie, ale nie popełnimy błędu. -Angus podniósł głowę. - Mnie nie pokona. Connor się wycofał.
 - A zatem dobranoc.
 - Dobranoc. - Angus teleportował się na piąte piętro, do gabinetu Romana. Włączył komputer, wyjął butelkę syntetycznej krwi z lodówki. Grupa zero, taka sama jak krew Emmy. Niektórzy uważają ją za zbyt mdłą i nijaką, ale on gustował w prostych posiłkach. Ogrzał butelkę w mikrofalówce i wciągał świeży, smakowity zapach. Taki jak Emma. Dostatecznie mocny, by dodać energii. Wrócił do gabinetu, popijając krew. Do kolejnego spotkania jutrzejszej nocy będzie wiedział wszystko, co konieczne. Już nie mógł się doczekać.
- Emma rzuciła torbę kołków na stolik w kuchni i podeszła do lodówki, by poszukać czegoś na śniadanie. A może na kolację, czy jak tam określić posiłek po całej nocy pracy. Zaburczało jej w brzuchu. Otworzyła lodówkę.
- Świetnie - mruknęła, wpatrzona w maleńki pojemnik jogurtu o obniżonej zawartości tłuszczu i zwiędniętą sałatę. W drodze do domu zapomniała wpaść do sklepu. To wina tego Szkota. Wciąż o nim myślała; jest wampirem czy nie?
- Z westchnieniem sięgnęła po jogurt truskawkowy. Może Angus to normalny facet. Zdarła wieczko z jogurtu, odkleiła łyżeczkę. W tym mężczyźnie nie było nic zwyczajnego. Mądry, przystojny, czarujący, idealny pod każdym względem, ale czy żywy? Rzuciła okiem na drzwi wejściowe. Były zamknięte na trzy zasuwki, mrugające światełko wskazywało, że system alarmowy działa.

Ale przecież wampir może się teleportować. Jej maleńkie mieszkanie w SoHo dałoby się obejść w kilku krokach. Zostawiła jogurt na niskim stoliku i podeszła do okna. Wyrównała żaluzje. Wkrótce wstanie słońce, a za dnia będzie bezpieczna. Na ulicy było pusto, nie licząc sznura zaparkowanych samochodów i kilku rannych ptaszków, którzy wyszli z psami na spacer. Zwierzaki załatwiały swoje sprawy, a zaspani właściciele czekali z kubkiem kawy w jednej ręce i torebką na psie kupy w drugiej. Emma opuściła żaluzje i podeszła do jaskrawoczerwonej kanapy. Może powinna sprawić sobie psa - wówczas już nigdy nie byłaby sama. Trudno decydować się na związek, skoro z nikim nie można porozmawiać o pracy czy swoich tajemnicach. Niestety, niewykluczone, że polowanie na wampiry wkrótce przestanie być tajemnicą. Jeśli Angus jest wampirem, doskonale wie, po co jej kołki. Pytanie tylko, czy zdradzi ją przed pozostałymi wampirami?

Wyciągnęła jego wizytówkę z kieszeni. Biały arkusik z godłem jego klanu w lewym górnym rogu, ozdobiony paskiem zielono-niebieskiego tartanu; taki sam wzór był na kilcie Angusa. Poniżej widniało jego nazwisko i napis: „Usługi Detektywistyczne”, oraz adresy w Londynie i Edynburgu. MacKay Usługi Detektywistyczne? Brzmiało znajomo. Otworzyła laptopa i zajrzała do bazy danych. Na ekranie pojawiło się logo realizatorów projektu „Trumna”. Zjadając jogurt, szukała informacji o firmie Angusa.

Skoro agencja miała siedzibę w Londynie i Edynburgu, co on robi w Nowym Jorku?

Komputer skończył szukać. Firma Angusa MacKaya zajmowała się ochroną koncernu Romatech Industries.

Emma przełknęła ślinę. To jeszcze nie dowód, że Angus jest wampirem, ale na pewno informacja, że ma konszachty z wrogiem. Właścicielem Romatechu był najpotężniejszy,

najbogatszy wampir na Wschodnim Wybrzeżu, przywódca klanu, Roman Draganesti, wynalazca i producent syntetycznej krwi i zięć Seana Whelana, szefa Emmy.

Sean i ludzie z ekipy cały wysiłek kierowali na poszukiwania córki. Emma nie zgadzała się z tym, ale nie mogła dyskutować z przełożonym. Sumiennie pracowała w biurze, a potem szła na polowanie.

Zabijanie wampirów powinno być głównym zadaniem. Właśnie dlatego dołączyła do ekipy.

Seana interesowało gromadzenie informacji. Emmę interesowało jedynie, czy delikwent jest wampirem. Jeśli tak, musi umrzeć.

Wpisała adres witryny internetowej z wizytówki Angusa. Strona agencji wypełniła ekran. Pod nazwą, mniejszą czcionką:

„Założona w 1927”. I na dole strony - adresy w Londynie i Edynburgu oraz informacja: „Konsultacja wyłącznie po wcześniejszym ustaleniu terminu”. Podano także link.

Emma kliknęła go i znalazła się w zakładce mejlowej. Napisała liścik.

„To wiadomość dla Angusa MacKaya. Zastanawiam się, czy jesteś martwy, czy żywy”.

Wahała się, czy wysłać. A jeśli odpowie? Tętno jej przyśpieszyło na tę myśl. Wysłała. Nie powinna porozumiewać się z wrogiem, ale z drugiej strony, nie wiedziała na pewno, że nim jest. Jego strona internetowa nie pomogła. Właściwie to tylko jeden ekran. Niechętnie udzielał informacji o sobie.

Odblokowała telefon komórkowy. Przy odrobinie szczęścia, jej były szef, pracoholik, z MI6 wciąż siedzi w biurze. Zawsze mawiał, że terroryści nie mają wolnych weekendów, więc dlaczego on miałby mieć? Wybrała numer. Jeden dzwonek, dwa, trzy. Sięgnęła po jogurt.

- Robertson.

Przełknęła szybko.

- Brian, tu Emma.

- Emmo, moja droga, witaj! Jak jankesi? Dobrze cię traktują?

- Tak. W porządku. Ja... Zastanawiałam się, czy nie wiesz czegoś o firmie z Londynu i Edynburga. Agencja MacKay.

- Sprawdzę. Poczekaj. Zajadała jogurt i czekała.

Kim jest Angus? Na pewno nie stara się działać potajemnie. Facet w kilcie ze szkockim mieczem obosiecznym nie może działać w ukryciu. To cud, jeśli połowa kobiet na Manhattanie jeszcze nie straciła głowy na jego widok. Mama zawsze nalegała, by tata wkładał bieliznę pod kilt. On droczył się z nią, mówił, że zapomniał, a mama wtedy zaciągała go do sypialni, żeby sprawdzić, czy jest odpowiednio ubrany. Kontrola trwała zazwyczaj co najmniej godzinę. Emma się uśmiechnęła. Miała trzynaście lat, gdy pojęła, czemu to zawsze tak długo trwa.

- Emma? - Głos Briana wyrwał ją z zadumy.

- Tak, jestem.

- Agencję MacKay założył w 1927 Angus MacKay Trzeci. W 1960 prezesem był Alexander MacKay. W 1995 firmę przejął Angus MacKay.

- Rozumiem. - Więc Angus jest synem Aleksandra i wnukiem założyciela, Angusa Trzeciego. Chyba że... był nimi trzema. - Są jakieś zdjęcia?

- Nie. Starają się nie zwracać na siebie uwagi. Nie reklamują się. Nie ma ich nawet w książce telefonicznej.

- Dziwne.

- Przypuszczam, że prowadzą interesy na tyle długo, by mieć wszystkich klientów, jakich potrzebują. O, to ciekawe...

- Co?

38

- Firma dobrze się sprawdziła w tajnej misji podczas drugiej wojny światowej. Angus Trzeci uzyskał tytuł szlachecki.

Emma zamrugła.

- Naprawdę? Zastanawiam się, w czym okazali się lepsi od wojska czy innych służb.

- No. Wygląda na to, że Angus Czwarty oddaje przysługi królowej.

- Żartujesz. Na przykład? - Chwila milczenia. Emma wysłuchiwała, jak jej były szef narzeka.

- Cholera. Dane usunięte.

Rozmawiała, chodząc po saloniku. Im więcej wiedziała o Angusie, tym większy miała zamęt w głowie. Nie wyglądał na wroga.

- A więc jego firma pełni tajne misje dla rządu i królowej.

- Tak. O rany! Angus MacKay ma wskaźnik dziewięć. Wysoki, jak mój.

I znacznie wyższy niż wskaźnik Emmy.

- Niemożliwe. To cywil.

- Domyślam się, że chodzi o supertajne misje. W każdym razie cieszy się wielkim zaufaniem. Co jeszcze chcesz o nim wiedzieć?

Poza tym, że chciałyby go rozebrać?

Powinno jej ulżyć, że jest godny zaufania. Dobry Boże, nawet królowa mu ufa. Ale ochrania najpotężniejszego wampira na Wschodnim Wybrzeżu. A kto zapewniłby Draganestiemu lepszą ochronę niż inny wampir? Tak, Angus zapewne jest jednym z nieumarłych. Usiadła na kanapie.

- Masz listę jego klientów?

- Zastanówmy się. Ochrania kilku członków parlamentu, kilka grubych ryb z BBC i projektanta mody w Paryżu.

To chyba nie wampiry.

Może jednak jest człowiekiem? Cholera, wciąż nie miała pewności.

- Dziękuję, Brian. Bardzo mi pomogłeś. - Rozłączyła się.

Jak mógłby być wampirem, skoro królowa mu ufa? I co to za misje, którym nie mogli sprostać agenci wywiadu czy kontrwywiadu? Skrzywiła się. Wampir mógłby dokonać rzeczy, o których ludziom się nie śniło. Dźwięk w laptopie oznajmił nową wiadomość. Zerwała się z kanapy. Sprawdziła nadawcę. Angus MacKay. Serce jej zatrzepotało. Otworzyła wiadomość.

„Szanowna panno Wallace, moje biuro w Londynie przesłało pani wiadomość. Proszę spotkać się ze mną jutro w Central Parku, o ósmej, w tym samym miejscu, gdzie widzieliśmy się dziś wieczorem. Odpowiem na wszystkie pani pytania”.

No proszę. Bardzo rzeczowy. Była... prawie rozczarowana. Brakiem kokieterii? Rozmowa z nim sprawiała jej przyjemność, zanim zaczął ją pouczać.

Usiadła i zastanowiła się chwilę, zanim napisała:

„Będę. W spodniach. Nie zapomnij o torebce”.

Wysłała.

Zerwała się z miejsca i przechadzała po saloniku.

Co ona wyprawia? Przekomarza się z wampirem. Przecież one nie mają poczucia humoru. A jednak Angus żartował z nią w parku.

Komputer znów brzęknął. Odpowiedział? Otworzyła pocztę.

„Zostawię torebkę w domu, jeśli zdejmiesz spodnie”.

Sapnęła. A to drań! Roześmiała się i nagle zamarła. Nie może być człowiekiem. Na pewno jest wrogiem. Opadła na kanapę.

Co robić, do cholery. Flirtowanie z wrogiem. Dlaczego jest tak nieprzyzwoicie atrakcyjny? Musi ustalić priorytety

i zaplanować strategię na następną noc. Zazwyczaj zabijała wampiry, gdy traciły czujność zajęte polowaniem. Z Angusem tak nie będzie. Musi wymyślić... pułapkę. I sposób, by go powstrzymać. Przeraził ją dźwięk telefonu. Czyżby Angus zdobył jej numer?

- Halo?

- Emma, tu Brian. Właśnie otrzymałem dziwny telefon z ochrony danych i pomyślałem, że powinnaś wiedzieć.

- Tak?

- Ktoś zaglądał do akt personalnych przed mniej więcej dziesięcioma minutami. Legalnie, ale intruz się nie przedstawił, stąd zaniepokojenie w kadrach. Zanim go zidentyfikowali, ściągnął jeden plik. - Brian odchrząknął. -Uznałem, że powinnaś to wiedzieć.

Emmę przeszedł dreszcz.

- Czyje dane ściągnięto?

- Twoje.

- Rozumiem. - Jej głos dobiegał jakby z daleka. -Dziękuję. - Rozłączyła się i odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Angus ją sprawdzał. Dowie się wszystkiego. Wbiła wzrok w zalotną wiadomość do niego. Jeśli jest wampirem, jutrzejsza noc będzie dla niego ostatnią nocą.

I nawet królowa nie uratuje jego pięknego tyłka.

Rozdział 4

Za dwadzieścia ósma Emma przygotowała zasadzkę; linię zamaskowała liśćmi. Była w środku lasu w Central Parku, daleko od najczęściej uczęszczanych ścieżek - nie musiała się martwić, że ktoś przypadkiem wpadnie do jej pułapki

- ale blisko miejsca, gdzie spotkała Angusa MacKaya poprzedniej nocy.

Miała na sobie czarne dzinsy i czerwony sweterek -wyraźniej widoczny w mroku. Zanim schowała torbę z kołkami pod rododendronem, ukryła cztery kołki za paskiem.

Za piętnaście ósma. Zjawi się na czas? Minuty przeciągały się, płynęły nieznośnie powoli. Jak to jest, mieć przed sobą niekończący się ciąg nocy? Albo umiejętność teleportowania się w jednej chwili? Ze względu na wyjątkowe umiejętności Emma rozumiała, dlaczego wampiry mają wysokie mniemanie o sobie. Z drugiej strony, wszyscy seryjni zabójcy uważali się za lepszych od innych.

A wampiry są seryjnymi zabójcami.

Z ponadprzeciętnymi zdolnościami, które pomagają im w morderstwach. Tylko jedno jest w tych potworach dobre

- fakt, że już nie żyją. Nie musiała chwycić ich pojedynczo i czekać, aż wolno działające organa sprawiedliwości wydadzą wyrok. Nie musiała czekać na zadośćuczynienie. Gdy znalazła wampira, zabijała go.

Dziesięć minut do ósmej. Obeszła dokoła dąb, do którego przymocowała linę. Musi mieć wyrobione mięśnie i bystry umysł. Nie rozpraszać się. Nie myśleć, jaki Angus jest przystojny, jakim ciekawym jest rozmówcą. Przed nią dwa zadania. Odkryć, kim jest - człowiekiem czy potworem. I zabić go, jeśli okaże się wampirem.

Wzdrygnęła się na samą myśl, że zobaczy, jak gasną jego śliczne zielone oczy. Do tej pory nigdy nie rozmawiała z wampirem przed zabójstwem. Zabiła już czterech; atakowali kobiety i żywili się ich krwią, i je gwałcili. Nic nie mogło jej powstrzymać, by oprawcom wymierzyć sprawiedliwość. Nie potrafiła sobie wyobrazić Angusa robiącego coś takiego. Pospieszył jej z pomocą, karcąc za lekkomyślność, i przegonił ekshibicjonistę; usłyszała wykład o zapewnieniu

bezpieczeństwa. Co wampir chciałby osiągnąć tą drogą? O Boże, modliła się, niech nie będzie wampirem. Niech okaże się bohaterem królowej i wnukiem bohatera wojennego z tytułem szlacheckim za zasługi. Niech będzie mężczyzną jej marzeń. Dzielny, honorowy wojownik, który mógłby walczyć ze złem u jej boku.

- Dobry wieczór, panno Wallace.

Odwróciła się, ale z daleka ledwie rozpoznawała ciemną sylwetkę mężczyzny.

Serce zabiło jej gwałtownie.

Podszedł do niej. Wyglądał doskonale. Niebezpiecznie.

- Dziękuję za przybycie. Musimy porozmawiać - powiedział.

- Tak. - Wzmocniła blokady swojego umysłu. Gdyby był wampirem, spróbowałby nią manipulować.

Przechodząc na środek polanki, zwabiła go w pułapkę. - Już myślałam, że nie przyjdiesz.

- Dotrzymuję słowa.

Ale czy żyjesz? To najważniejsze pytanie. Jeśli był wampirem, nie wie, co to uczciwość, honor.

Miał na sobie taki sam kilt jak poprzedniej nocy, nie-biesko-zielony, i niebieski sweter. Nie przyniósł miecza, ale *sgian dubh* był na miejscu, w skarpecie na prawej nodze.-

Zatrzymał się, przechylił głowę i przyglądał się jej. Wstrzymała oddech. Podejrzewa coś? Jeszcze dwa kroki i Szkot znajdzie się w pułapce, zawiśnie głową w dół. Wiedziała, że wampir nie zostanie długo w takim położeniu. Po prostu się teleportuje.

- Ukryłaś kołki za paskiem. Wzruszyła ramionami.

- Przezorny zawsze ubezpieczony. Zmarszczył brwi.

- Ze mną jesteś bezpieczna, dziewczyno. Nigdy cię nie skrzywdzę.

- Masz nóż.
- Zwykły odruch. Nie wziąłem miecza, byś przekonała się, że nie żywię wobec ciebie złych zamiarów.
- Przyznajesz, że jesteś wrogiem?
- *Nay*. Mógłbym być prawdziwym przyjacielem. Wyglądało, że mówi szczerze. A jeśli rzeczywiście jest
wiernym sługą królowej, naraża życie dla kraju, nie prosząc o uznanie? Mógł być bohaterem. Mógł
być wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyła, myśląc o mężczyźnie swojego życia.
- Panno Wallace? - Coraz bliżej.
Wpadła w panikę. Nagle nie chciała znać prawdy. Chciała wierzyć, że silni, piękni ludzie w kiltach to
bohaterowie, nie demony. Uniosła rękę.
- Stój!
Za późno. Wszedł prosto w pętlę, która zacisnęła się mocno wokół jego kostki. Spojrzał na Emmę,
zanim lina szarpnęła go w górę.
Wstrząs, gniew, świadomość zdrady? Widziała to wszystko w jego oczach. Cholera! Nic innego nie
mogła zrobić. Musiała wiedzieć, czy to przyjaciel, czy wróg. Ale serce ją zabolowało.
Wyrwała kołek zza paska. Jeśli ma do czynienia z wampirem, nie może dać się zaskoczyć.
Popatrzyła w górę i otworzyła usta z wrażenia. Kołek wypadł jej z ręki. Dobry Boże. Zamrugła.
Angus MacKay wisiał do góry nogami i kilt plątał mu się wokół szyi.
Gapiła się na niego oszołomiona. Miał wąskie biodra, kształtne, jędrne pośladki i gładką skórę
muskana srebrzystym światłem księżyca. Gałąź zakołysała się pod jego ciężarem, tak że huśtał się
delikatnie w górę i w dół. Głowa Emmy poruszała się w tym samym rytmie - jak zahipnotyzowana
wpatrywała się w jego seksowne pośladki.

- Panno Wallace? Słyszysz mnie pani? Oprzytomniała. Długo już do niej mówi?

- Przepraszam?

- Może będę zwracać się do ciebie po imieniu, wygląda na to, że poznaliśmy się lepiej.

Poczerwieniała. Głupio, że stoi jak słup, pozerając wzrokiem jego zadek. Ale cokolwiek by sobie myślała, oglądając faceta od tyłu, czy nie lepiej zejść go od przodu, by mieć jeszcze lepszy widok?

Wykręcił głowę, usiłując spojrzeć na Emmę.

- Dlaczego mnie powiesiłaś jak szynkę do wędzenia? - zagadnął znów. - Możemy uciąć sobie pogawędkę oko w oko.

Nie oczy Angusa ją interesowały.

- Bardzo proszę, mów. - Przesunęła się wolno. Na razie się nie teleportował. Czyżby był śmiertelny? Alleluja!

Oczywiście, to znaczy, że jest mu winna przeprosiny Uśmiechnęła się do siebie. Zrobi to z radością.

Zaparło jej dech w piersiach. O tak. Byłaby bardzo skruszona.

Miękki szelest zwrócił jej uwagę. Kiedy dyndał jak ryba na haczyku, musiał poluzować nóż w pochwie i sztylet się wysunął. Angus podciągnął się i sięgnął do skarpety. Jego palce zacisnęły się wokół rękojeści.

- Nie! - Kopnięciem wybiła mu nóż z ręki i odskoczyła, żeby znaleźć się poza zasięgiem Angusa miotającego przekleństwa; pobiegła sprintem w stronę, gdzie upadł nóż.

- Przestań! - krzyknął za nią.

Przeturlała się po ziemi i zerwała na równe nogi z nożem w dłoni. Wycelowała w Szkota ostre dwudziestocentymetrowe ostrze.

A on zniknął. Tylko lina nietknięta zwisała z drzewa.

Rozejrzała się, szukając go. Poczowała serce w gardle. Nie był bohaterem, mężczyzną jej marzeń. Nie zdał testu i się teleportował. To wróg. Musi go zabić.

Rozczarowanie sprawiało ból, ale nie czas na sentymenty. Bitwa się zaczęła. Zdawała sobie sprawę, że on widzi lepiej niż ona. Jest też silniejszy, ale nie ma broni.

Powoli odwracała się, przeczesując wzrokiem las. Ciszę zakłócił jakiś dźwięk, który sprawił, że oddychała coraz szybciej. Tam! Tak, to on, dostrzegła zarys ciemnej sylwetki.

Łajdak opierał się o drzewo, stał ze skrzyżowanymi ramionami, przybrawszy nonszalancką pozę. Wycelowwała w niego nożem.

- Znam prawdę o tobie. Regulował zapięcia w swoim kilcie.

- A ja o tobie. Czego to kobiety nie zrobią, żeby zajrzeć pod kilt. Podobało ci się?

Zachnęła się.

- To nie ma nic do rzeczy. Wiem, że jesteś wampirem.

- Wiem, że mordujesz. - Odepchnął się od drzewa. -I musisz z tym skończyć.

Chce mnie zabić, pomyślała. Stała w rozkroku i przygotowała się do ataku.

- Dziś wieczorem umrzesz od własnej broni. Wzruszył ramionami.

- Już raz umarłem. Niezbyt mi się to podobało. -Podszedł do niej.

Uniosła rękę, ostrze znalazło się na wysokości jego szyi.

- Odłóż nóż, wtedy możemy rozmawiać. - Był poirytowany. - W walce nie dasz mi rady.

- Podejdź bliżej, to się przekonasz.

Przyjrzał się jej i kiwnął głową, jakby podjął decyzję.

- No dobrze. Przekonasz się, o czym mówię. Zamrugła, gdy przemknął obok niej błyskawicznie.

Odwróciła się, by nie tracić go z pola widzenia. Zatrzymał się na skraju polany.

- Nie atakujesz - zauważył.

Wampiry to banda arogantów. Spróbuje wykorzystać jego dumę przeciwko niemu.

- Nie spodziewałam się, że uciekniesz jak tchórz. Zmarszczył czoło.

- Myślałaś, że będę czekał, aż dźgniesz mnie w serce?

- Mam nadzieję, że zachowasz się po męsku i staniesz naprzeciw mnie.

- A więc, żeby dowieść swojej męskości, powinienem zachowywać się jak ciele w rzeźni? -

Zachichotał. - Zabij mnie.

Jej usta drgnęły w uśmiechu. Była rozbawiona. Do licha, dlaczego nie pozna żywego, atrakcyjnego mężczyzny? Wszyscy fajni faceci są albo żonaci... albo martwi.

Znów przemknął koło niej, ale tym razem była szybsza, klepnęła go w pośladki. Roześmiał się i wciąż śmigał po polanie jak piłka w automacie.

- W porządku, rozumiem. Możesz się przemieszczać błyskawicznie.

Nie zaatakował jej. Na razie. Ale miała zawroty głowy, śledząc ruchy Angusa. Chciał ją zdekoncentrować, zanim zaatakuje?

Jego ciało było niewyraźną plamą, gdy ją mijał.

- Tchórz! Stój!

Nagle złapał ją od tyłu, przyciągnął mocno do siebie, chwycił dłoń, zaciśniętą na rękojeści noża.

Sapnęła. Oddychał szybko, muskał włosy na jej skroni; klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie, Emma czuła ten ruch na plecach.

- Wystarczy? - szepnął jej do ucha. Przeszedł ją dreszcz.

- Puść mnie.

- Nie tylko jestem szybszy, ale i silniejszy. - Próbowała się wyrwać, drżała z wysiłku; odpuściła, gdy zgiął jej rękę i poczuła ostrze na szyi.

Przełknęła ślinę. Zwykle w takiej sytuacji, z całej siły nastąpiłaby napastnikowi na nogę i walnęła go w żebra łokciem, ale nie mogła się ruszyć. Krępował jej ręce.

- Wystarczy, dziewczyno? - szepnął.

- Nie dam się zabić.

- Kochanie, chcę tylko porozmawiać. - Pieścił oddechem jej szyję, sprawiając, że włoski na karku się zjeżyły.

- Nie waż się mnie ugryźć!

- Emma. - Puścił ją. - Ranisz mnie.

Odskokczyła, odwróciła się, by zadać mu cios. Uchylił się, wyszarpnął jej nóż i cisnął na bok. Ostrze ze świstem wbiło się w pień drzewa. Emma wyciągnęła kołek zza paska. Złapał ją za nadgarstek i wyrwał kołek.

- Ukochana, jeśli wciąż będziesz usiłowała mnie zabić, trudno będzie się nam rozmawiało.

- Nie mamy o czym rozmawiać. - Odsunęła się. Oddychając z trudem, pocierała nadgarstek.

- Ojej, zadałem ci ból. Nie chciałem tego. Prychnęła.

- Jakby to ciebie w ogóle obchodziło. Przez lata żywiłeś się ludźmi. Ilu zabiłeś?

Rzucił kołek daleko w las, stanął naprzeciw niej, marszcząc brwi.

- Zabiłem więcej, niż chcę pamiętać, ale zabijam tylko na wojnie.

Tak jak dziś wieczorem. Krew zastygła jej w żyłach.

- Jeśli masz odrobinę honoru, walcz uczciwie.

- Dziewczyno, już zdecydowałaś, że jestem zły. Dlaczego potwór miałby mieć honor?

Punkt dla niego. Przełknęła ślinę. Nawet nie zaprzeczał, że jest zły. Ugięła kolana, przyjmując pozycję obronną. Czekwała. Wyciągnęła kołek zza paska.

- Niech to licho - mruknął. Skrzyżował ramiona na piersi. - Masz czarny pas w taekwondo?

- Przecież wiesz. Czytałeś moje akta.
- Tak. Odłóż kołek, jeśli walka ma być uczciwa. -Rozejrzał się dokoła. - Będziemy walczyć tam. - Ruchem głowy wskazał miejsce na polanie. Trawa jest miękka, mniej cię zaboli, kiedy upadniesz. Sapnęła.
- Nie ja, ty.
- Zobaczymy. - Odwrócił się i skierował na „plac boju”.
Arogancki wampir. Wcisnęła kołek za pasek. Po paru krokach wybiła się, skoczyła i kopnęła go z całej siły.
- Aagh. - Miała wrażenie, że uderzyła w mur z cegły. Wylądowała na ziemi, przybrała obronną pozę. A on nawet się nie zachwiał. Niech go szlag. Odwrócił się z uśmiechem.
- Napalona dziewczyna. To mi się podoba. Spojrzała na niego z pogardą.
- Typowa arogancja wampira. To twoja największa słabość, ale jesteś zbyt zadufany w sobie, by zdawać sobie z tego sprawę.
Naburmuszył się.
- Ukochana, bądź uczciwa. Byłem aroganckim łajdakiem dużo wcześniej, zanim zostałem wampirem. Miała ochotę zapytać, ile ma lat, ale jego historia to nie jej sprawa. Niczym nie różni się od innych. Morderca. Przybrała ulubioną postawę do ataku.
- Uczciwa walka. Żadnych kręctw. Kąciki jego ust uniosły się w górę.
- Na mój honor.
Zaatakowała szybką serią kopniaków i ciosów pięścią. Zablokował wszystkie. Odskoczyła do tyłu i przygotowała się do następnej rundy. Cholera, był dobry.
- Gdzie trenowałeś?
- W Japonii. Pobierałem tam lekcje przez dwieście lat.

Otworzyła usta. Dobry Boże, ileż rzeczy musiał widzieć.

- Ile masz lat?

- Pięćset dwadzieścia sześć, jeśli liczyć czas jako śmiertelny.

Przełknęła. Chodzące muzeum. Przeżył odrodzenie, restaurację Stuartów, epokę oświecenia. Nosił tamte ubrania, chadzał błotnistymi ulicami, historia działała się na jego oczach.

- Sporo widziałem - wyszeptał.

Zesztywniała. Przeczytał jej akta personalne. Wiedział, że studiowała historię na Uniwersytecie St. Andrew w Edynburgu. Tkwiła w tajemnicach przeszłości aż do tamtej zimnej nocy, kiedy morderstwo rodziców ściągnęło ją na ziemię. Odłożyła na bok książki i marzenia, dawne zainteresowania ustąpiły miejsca prawu, broni, sztukom walki.

- A niech cię. - Rzuciła się do przodu, chcąc kopnąć jeszcze raz.

Blokował każdy ruch. Cofnęła się, przyjęła pozę do ataku. Czekał. I wtedy to sobie uświadomiła. Tylko się bronił. Gdyby zaatakował, wiedziała, że pokonałby ją. Był arogancki, nie mogła się powstrzymać, musiała go sprowokować.

- Dlaczego nie atakujesz, wampirze? Nie masz apetytu?

Oparł ręce na biodrach, rozdrażniony.

- Od osiemnastu lat nie piłem ze śmiertelnika. Moje posiłki pochodzą z butelki.

- Uważasz więc, że jesteś szlachetny? A pozostałe pięćset lat?

- Żywiłem się ludzką krwią, gdy musiałem, ale nigdy nie zabijałem dla pożywienia. - Pomknął spojrzeniem w dół i wrócił do jej twarzy. - Tak naprawdę, zostawiałem kobiety... zaspokojone.

Drżała. Prawie mu uwierzyła.

- Twoje ofiary odnosiły błędne wrażenie. Kontrolowałeś ich umysły.
- Sprawiałem im przyjemność. - Poszedł bliżej. - Dużo przyjemności.
- Stój. - Wyszarpnęła kołek z za paska. - Kontrolujesz umysł królowej? Czy dlatego brytyjski rząd myśli, że jesteś pewnego rodzaju bohaterem?
- O, sprawdziłaś mnie. To mi pochlebia.
- Naprawdę?

Westchnął, gdy podniosła kołek.

- Ukochana, nie możemy porozmawiać bez tego patyka?
- Przestań nazywać mnie ukochaną i odpowiedz na moje pytanie. Rządzisz umysłem królowej?
- Skądże. Zawsze byłem lojalnym poddanym. - Wzruszył ramionami. - Oprócz czasów, gdy popierałem jakobi-tów Ale służyłem temu, kogo uważałem za prawowitego króla.

Naprawdę znał Bonniego Prince'a Charliego? Boże drogi, pytania, które chciałyby zadać. Na pewno kusi ją celowo, uwodzi, by stała się łatwiejszą ofiarą.

- Czytałem, że twoi rodzice zostali zamordowani - powiedział cicho.

Zacisnęła rękę na kołku.

- Nie twój interes. - Myliła się; on jej nie kusił. To był bezpośredni psychologiczny atak.

Łajdak.

- Zginęli też twój brat i ciotka. - Patrzył ze współczuciem. - Wiem, jakie to bolesne stracić ukochane osoby.

Zagotowała się z wściekłości. Litość od wampira? Niczym nie różnił się od demonów, które zamordowały jej rodziców.

- Zamknij się! - Rzuciła się na Angusa, licząc, że go powali i wbije mu kołek w serce.

Odskoczył do tyłu, przykucnął i zaatakował; zwałił ją z nóg.

- Cholera. - Wylądował obok niej ze zdumiewającą prędkością.

- Co? - Wpatrywała się w niego, oszołomiona. Leżał przy niej i podtrzymywał jej głowę parę centymetrów nad ziemią. Pochylił się nad nią nisko, zauważyła że jego włosy lśnią czerwonym blaskiem. Co on wyrabia? Bada jej szyję?

- Przestań! - Machnęła kołkiem.

- Dość! - Wyrwał jej kołek i odrzucił.

Miała za paskiem jeszcze jeden, ostatni. Musi uważać. Załatwi wampira przez zaskoczenie. Na razie będzie spokojna i potulna.

Wciąż podtrzymywał głowę Emmy. Czują jego oddech na twarzy, zadziwiająco słodki. Ładnie pachniał, to był świeży, bardzo męski zapach.

- Co robisz? - szepnęła.

Wolno opuścił jej głowę na ziemię, ale nie wysunął ręki spod karku. - Nie chciałem, żebyś upadła na to. - Pokazał jej ostry odłamek skały, który trzymał w drugiej ręce.

- Leżał na ziemi, omal nie uderzyłaś w niego głową. - Wyrzucił kamień.

- Ty... próbowałaś mnie chronić?

- Przepraszam, że cię powaliłem, ale byłem trochę zły, chciałaś mnie kopnąć w czułe miejsce. -

Przyglądał się jej z ukosa. A co z walką fair?

- Jesteś szybszy i silniejszy. Musiałam coś zrobić, aby mieć choć cień szansy.

- Zaciekła wojowniczką. - Zatrzymał spojrzenie na jej ustach. - Jesteśmy bardziej podobni, niż nam się wydaje.

Emmę przebiegł dreszcz. Czyżby naprawdę chciał ją chronić? Przecież nie ma czegoś takiego jak miły wampir. To pewnie wojna psychologiczna. - Czego chcesz ode mnie?

Spuścił wzrok, miała wrażenie, że wpatruje się w jej szyję.

- Jeśli mnie ugryziesz, przysięgam, zabiję cię.

- Dusisz w sobie wściekłość. - Prześlizgnął się wzrokiem niżej. Przesunął ręką po jej udzie i dotknął biodra. -Ale są inne sposoby, by się jej pozbyć.

Serce jej biło coraz szybciej. Znów się pomyliła. To coś więcej niż wojna psychologiczna. Próbował manipulować jej umysłem, i zawładnąć ciałem. A iskry, które pod jego delikatnym dotknięciem paliły skórę, nie pomagały. Wstrzymała oddech. Nieźle. Ona również może zagrać w tę grę. Zdekoncentruje go i użyje ostatniego kołka.

Oparła dłonie na jego przedramionach, przesunęła na wyrobiony biceps. Dobry Boże, nic dziwnego, że z taką łatwością wymachiwał ciężkim mieczem. - A ty pewnie jesteś odpowiednim człowiekiem, żeby mi pomóc? - Położyła mu dłonie na ramionach i posłała kuszące, miała nadzieję, spojrzenie.

Sapał. Jego oczy lśniły czerwonym blaskiem.

Cholera, to zapewne znaczy, że jest głodny. Musiała działać szybko i zachować spokój. Już nie wbijała mu paznokci w ciało, tylko wodziła dłońmi po klatce piersiowej.

- Jesteś taka piękna - szepnął, odgarniając jej włosy-z karku.

O Boże, przygotowuje sobie szyję. Ale Emma spodziewała się tego. Zsuwała ręce coraz niżej, aż zatrzymały się na linii pasa. Zaciśniętą pięścią uderzyła Angusa w brzuch i wyszarpnęła ostatni kołek zza paska, by wycelować w jego martwe serce.

- Niech to diabli, kobieto. - Chwycił kołek i wbił w ziemię tuż przy głowie Emmy.

Gwałtownie nabrała powietrza i odwróciła wzrok. Kołek wystawał z ziemi na dwa centymetry. Już by nie żyła, gdyby wbił go w nią.

Szkot warknął i wepchnął go głęboko w ziemię, aż zrobił się dołek. Patrzył na nią spode łba, wciąż miał czerwone oczy, tyle że mniej świejące.

- Byłem głupcem, myśląc, że mogłabyś mnie polubić. Dziwne, ale poczuła się źle na myśl, że sprawiła mu zawód.

- Musiałam się bronić. Chciałeś mnie ugryźć.

- Nieprawda, chciałem cię pocałować. Prychnęła.

- Jasne. Pocałunek z zębami. Patrzyłeś na moją szyję. Miałeś czerwone i świejące oczy. Głód ci doskwierał.

- Ach, dziewczyno. - Zamknął oczy. Kiedy je otworzył, znów były zielone jak wiosenny las. - Są różne rodzaje głodu.

Czego pragnie wampir oprócz krwi? Poznała odpowiedź na to pytanie, gdy odsunął na bok skórzaną torebkę i poczuła jego męskość. Jęknęła. Napierał na nią. Mocno. Bardzo duży. Bardzo twardy.

Zimny, martwy potwór mógł być aż tak pobudzony?

I niby dlaczego aż swędziały ją ręce, żeby go dotknąć?

Na pewno igra z jej umysłem.

- Ty... usiłujesz mnie zhipnotyzować. Kąciki jego ust drgnęły.

- A co, masz nieprzyzwoite myśli?

- Nie! Ja... - Nie wiedziała, co powiedzieć ani co myśleć. Powinna zabijać wampiry, a leżała obok potwora z potężną erekcją. Rzuciła okiem w stronę rododendrona, gdzie czekała torba kołków. Nie dotrze do niej, jeżeli ją zaatakuje. - Jeśli spróbujesz mnie gwałcić, będę cię poszukiwać, aby...

- Emma. - Szarpnął ją. - Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

- Nie musiałbyś. Kontrolując mój umysł, nakazałbyś mi posłuszeństwo. Tak robisz z kobiet ofiary?

- Nie chcę, żebyś była moją ofiarą. Podziwiam twoją siłę i zapał.
Naprawdę? Nie. Emma poczuła przyjemne ciepło, ale zaraz się upomniała. Jeśli chodzi o wampiry, o przyjemnym cieple nie ma mowy.

- Próbujesz mną manipulować. Nie pozwolę, żebyś igrał z moim umysłem.

- A z ciałem mogę? - Uśmiechnął się.

- Zostaw mnie w spokoju. Kiwnął głową, posmutniał.

- Masz rację. Nic dobrego z tego nie wyniknie. - Wstał. Poczula chłód, gdy nie było go obok. Usiadła, otuliła się ramionami. Było jej zimno.

Podszedł do drzewa, w które wbił się nóż.

- Dam ci spokój, jeśli obiecasz mi - wyciągnął ostrze - że skończysz z zabijaniem wampirów.

- Nigdy. - Wstała. - Twój współbracia mordują ludzi. Muszę chronić niewinnych.

- Znam złe wampiry, dziewczyno. Walczę z nimi od wieków.

- Jasne. - Zakpiła. - Więc dlaczego ich tak dużo? Nie spisałeś się. - Oczywiście wcale mu nie uwierzyła.

- Przewyższają nas liczebnie, to prawda. - Wsunął nóż-do pochwy pod skarpetką.

- Jak widać, pomagam ci przechylić szalę zwycięstwa na twoją stronę. Wiem, co robię.

- *Nay*, nie wiesz. - Wyprostował się, marszcząc brwi. - Nigdy nie przeżyłaś prawdziwej walki. Straciłem rachubę, ile razy mogłem cię zabić dziś wieczorem.

Uniosła hardo brodę.

- Nie zmusisz mnie, żebym przestała.

- W takim razie muszę być bardziej przekonujący. - Spojrzał tak, że jej serce zabiło szybciej. - Zobaczymy się jutro. - Podniósł kolek, który upuściła przy pułapce, pod-

szedł do rododendrona i chwycił torbę kołków. - Proszę się pogodzić z faktami, panno Wallace. To już koniec.

- Nie powstrzymasz mnie. Mam więcej kołków w domu.

Uśmiechnął się.

- A zatem powinienem złożyć ci wizytę. SoHo, prawda?

Przełknęła ślinę. Ona i jej niewyparzony język.

- Włóż coś seksownego - szepnął i zniknął. Rozejrzała się - może zmaterializuje się za nią. Albo wśród drzew. Ale nie, odszedł. Wiedział, że bez kołków ona nie może polować. „Włóż coś seksownego”. Miał zamiar pojawić się w jej mieszkaniu dziś wieczorem? Może nie powinna wracać do domu. A może jednak tak.

Cholerny drań. Eksperymentował z jej umysłem. To przecież proste. Wampiry są złe i zasługują na śmierć.

Nie zadał jej bólu podczas walki. Chronił ją. To wszystko gra, chce zaciągnąć ją do łóżka? I co dalej?

Wypiłby jej krew do ostatniej kropli jak łajdacy, którzy zabili jej rodziców?

Wolno zwijała linę, której użyła, zastawiając pułapkę. Jedno jest pewne: Szkot będzie się wtrącał.

Chce ją uwieść. A zatem musi go unieszkodliwić. Zabić. W samoobronie, prawda?

Wczoraj wieczorem ta decyzja wydawałaby się słuszna. Teraz budziła wątpliwości. Niech go szlag.

Metody wojny psychologicznej Angusa MacKaya już skutkowały.

Rozdział 5

Na piątym piętrze kamienicy Romana, Angus rzucił z brzękiem torbę pełną kołków na biurko. Teleportował się na Upper East Side od tylu lat, że nie potrzebował przewodnika. Trasa tkwiła w jego paranormalnej wampirycznej pamięci. Musiał tylko zamknąć oczy, skupić się i po chwili już tu lądował. Na wszelki wypadek uniósł kilt, by upewnić się, że dotarł na miejsce cały.

Cholera. Był wciąż nabrzmiały. Co z nim, do diabła? Pożądać kobiety śmiertelnej to jedno, ale takiej, która chciała go zabić? Draganesti miałyby niezły ubaw, analizując to. Angus od wieków polegał na dawnym mnichu, szukał u niego rady i wsparcia. Roman zapewne chciałby ogłaszać, że dobry stary Angus przechodzi kryzys wieku średniego i usiłuje dowieść swojej młodości, uwodząc piękną śmiertelniczkę, dość młodą, by była jego pra-, pra-, pra- prawnuczką. Choć chyba trochę za mało tych pra.

Głupiec z niego. Musi tylko z nią rozmawiać. Przekonać ją, że nie powinna zabijać. Nieważne, że go nie polubi. To nie wchodzi w grę. Czemu zadrećzać się, pragnąc niemożliwego?

- To ty. - Ian stał za nim.

MacKay szybko opuścił kilt i się odwrócił.

- Właśnie wróciłem.

Ian kiwnął głową i spojrzał na przekrzywiony sporran Angusa.

- Wydawało mi się, że słyszę tu jakieś hałasy. - Zerknął na biurko.

Angus wyjął piersiówkę ze sporranu i poprawił skórzany mieszek.

- Miałem właśnie sobie dolać. Może łyżeczka?
- *Aye*. Dzięki. Mało kto proponuje mi alkohol.
- Dlaczego? - Angus szedł w stronę lodówki, łan prychnął.
- Były harem Romana otworzył wampiryczny klub nocny, ale pieprzony bramkarz nie chce mnie wpuścić, mówi, że jestem za młody.
- Idiotyzm. - Angus odtworzył butelkę blissky. - Masz prawie tyle lat, ile ja.
- Nikt w to nie wierzy.

MacKay rzucił okiem na starego druha, który miał gładką, młodzieńczą twarz. Znalazł łana śmiertelnie rannego na polu bitwy Solway Moss w 1542 roku, i odmienił go tam po ciemku, wśród jęków umierających żołnierzy. Co jeszcze mógł zrobić? Zostawić piętnastolatka, żeby umarł? Wtedy wydawało mu się to strasznym, tragicznym marnowaniem młodości, i myślał, że to wielka przysługa dla młodego żołnierza. Ale łanowi została na wieki twarz nastoletniego chłopca.

Angus westchnął i napełnił dwie szklanki. No właśnie, sam tego doświadczył. Z angażowania się w sprawy śmiertelnych nigdy nie wynika nic dobrego, tylko bałagan i kłopoty. Nie powinien pozwalać sobie na uczucia do Emmy Wallace.

- Znaleźliście zabójcę? - łan zajrzał do torby na biurku. - To jej kołki?
- *Aye*. - Angus nalał blissky do piersiówki. Cholera. W butelce już widać dno. - Parę kołków chciała przetestować na mnie.
- Naprawdę? - Oczy łana powiększyły się. - Wszystko w porządku?
- *Aye*, nic mi nie jest. - Przeniósł szklanki do gabinetu i podał jedną łanowi.
- Ale mam trudności z przekonaniem jej, że miły ze mnie facet.

- Ciekawe, czemu mnie to nie dziwi? - Ian uśmiechnął się, gdy Angus posłał mu wściekłe spojrzenie.

- Może powinieneś z nią rozmawiać. - Jego uśmiech przygasł. - O mnie nikt nigdy tak nie myśli.

MacKay poklepał go po plecach.

- Budzisz strach na polu bitwy. - Wychylił szklaneczkę i się skrzywił. Cholernie mocne. Ale dzięki blissky trochę nasycił głód i nie tak bardzo pożałował Emmy Wallace.

Wysypał z torby kołki na biurko. Wziął jeden - było na nim napisane „Mama”.

- A niech mnie. Wydają się bardzo ostre - mruknął Ian.

- Aye. Mogą nas zabić. - Angus podniósł inny kołek. „Tata”. Cholera. Nic dziwnego, że nie cierpi wampirów.

- Masz mejla od Michaiła, z Moskwy. - Ian wskazał komputer.

- Świetnie. - Angus okrążył biurko i usiadł przed komputerem. Poprzedniej nocy ściągnął akta personalne Emmy. Dowiedział się wielu ciekawych rzeczy, przede wszystkim, że sześć lat wcześniej jej rodzice zostali zamordowani w Moskwie. Napisał do rosyjskiego tajnego agenta, żeby dowiedzieć się więcej. Uwzględniając różnicę czasu, Michaił spał teraz pewnie jak kamień, ale już wcześniej wysłał raport w sprawie morderstw. W środku nocy teleportował się na posterunek policji i skopiował akta sprawy. Załączył je. Pierwszy załącznik to dokumentacja po rosyjsku, drugi zawierał tłumaczenie Michaiła na angielski.

Był bardzo dokładny. Godzinę później wysłał drugiego mejla - z tłumaczeniem raportu koronera i zdjęcie z miejsca przestępstwa. Zdaniem koronera ofiarom podejrzyto gardła, w ich ciałach nie została nawet kropla krwi.

Angus przeanalizował zdjęcie. Pod zwłokami ani wokół nich nie było krwi, więc ofiary nie krwawiły w miejscu, w którym je znaleziono. Policja pewnie zakładała, że cia-

ła przenoszono. Typowa wampiryczna próba zatuszowania faktów. Podciąć gardło, żeby nie pozostały ślady kłów.

Policja uznała, że za morderstwo odpowiedzialna jest mafia, i to właśnie powiedziano Emmie. Ona jednak jakimś cudem poznała prawdę. Miłość do rodziców przerodziła się w nienawiść do wampirów. Takich jak on. Angus westchnął.

- To dziwne. - Ian sączył blissky i oglądał kołki. - Wszystkie podpisane - „Mama” albo „Tata”.

- Jej rodzice zostali zamordowani przez wampiry.

- Co tłumaczy jej zawziętość - dodał Ian.

- Aye, ale nie wiem, jak się dowiedziała. Rosjanie powiedzieli jej, że to sprawka mafii. Dlaczego podejrzewała wampiry? Skąd w ogóle wiedziała, że istniejemy?

Ian wzruszył ramionami.

- Może była świadkiem ataku. Angus pokręcił głową.

- Nie zostawiliby jej przy życiu. - Kliknął na folder z jej aktami. - Zresztą wtedy była w Edynburgu.

Ian oparł się o biurko.

- Ale ma pewne zdolności nadnaturalne, nie? Angus rzucił okiem na raport.

- Czyżby była świadkiem morderstwa rodziców? W umyśle? To by tłumaczyło jej wściekłość i chęć zemsty. - Przekonałeś ją, żeby dała sobie z tym spokój? - zapytał Ian.

- Nie. Jest bardzo uparta.

- Nic dziwnego. Szkotka.

- Aye. I dobra wojowniczką. - MacKay pokiwał głową.

- Gregori mówi, że to niezła laska.

- Gregori będzie mieć szczęście, jeśli przeżyje kolejny tydzień.

Usta Iana drgnęły.

- Poskarżył się na ciebie Romanowi.

Angus wzruszył ramionami i napisał mejla do Michaiła.

„Twoje następne zadanie: zlokalizować wampiry, które zamordowały rodziców Emmy Wallace".
Może to niemożliwe, ale Michaił zrobi wszystko, co w jego mocy. Angus wysłał wiadomość, łan wciąż kręcił się w gabinecie.

- Coś jeszcze?

- *Aye*. Roman chce cię widzieć. Shanna również. Mówi, że minęło pół roku, odkąd ostatnio się badałeś.

Angus pokiwał głową i się uśmiechnął. Nie ma nic, czego Roman nie zrobiłby dla swojej ukochanej żony. Nawet otworzył przychodnię stomatologiczną przy Romatechu, żeby Shanna mogła pracować w bezpiecznym miejscu. Większość wampirów denerwowała się, gdy śmiertelna kobieta majstrowała im przy kłach, więc Angus pierwszy poddał się badaniu, żeby dać dobry przykład. A potem dyskretnie zasugerował wszystkim swoim pracownikom, że powinni zrobić badania kontrolne. Wszystko, żeby pomóc Romanowi. Mnich uratował mu życie i dał powód do życia. Angus chciał, by jego stary druh był szczęśliwy, ale nie mógł zrozumieć, jak małżeństwo ze śmiertelniczką mogłoby się udać.

Śmiertelni żyją krótko. Rządzą nimi emocje. Ich rany są świeże, bolesne, a wampiry wiedzą, że wieki łagodzą niczym balsam bóle i ciosy.

Emma Wallace to idealny przykład. Jej życie kręciło się wokół zemsty. Ale jej życie jest krótkie. Nie powinna go marnować, szukając zemsty na potworach, które będą istniały długo po tym, jak ona umrze. Musi się z nią zobaczyć, zabrać resztę kołków. Wyjął z jej akt kartkę i zapisał adres.

- Halo! - łan zamachał mu ręką przed oczami. - Roman czeka. Jest w Romatechu z Shanną.

- Nie dziś. - Najszybciej dostanie się do mieszkania Emmy, jeśli do niej zadzwoni i teleportuje się, kierując się

jej głosem. Tylko czy nie spłoszył dziewczyny głupią uwagą, że ma włożyć coś seksownego?

- W porządku. - Ian skinął głową. - Powiem mu, że jutro przyjdiesz na mszę.

- Co? - Angus był zły, że Ian odwraca jego uwagę od ważnego problemu. - Na mszę?

- Aye. Ojciec Andrew odprawia dla nas msze o jedenastej w nocy. Roman urządził kaplicę w Romatechu. A Shanna wpadła na świetny pomysł: po nabożeństwie rozdajemy napoje fusion, za darmo. I teraz około trzydziestu wampirów zjawia się regularnie.

- Żaden kapłan nie musi modlić się za mnie. W przeciwieństwie do Romana jako wampir jestem bardzo szczęśliwy.

- Nie żałujesz?

Angus wzruszył ramionami. Każdy czegoś żałuje, a im dłuższe życie, tym więcej pretensji. - Zawsze robiłem to, co w danej chwili wydawało mi się słuszne. I liczyłem, że inni przez to nie ucierpią. -

Spojrzała wiecznie młodą twarz Iana. - Jednak zdarzały mi się... błędy.

- A zatem zobaczymy się jutro.

- Powiedz Romanowi, że przyjdę, ale nie wiem kiedy. - Angus westchnął. - Muszę codziennie spotykać się z Emmą, póki jej nie przekonam, żeby dała sobie spokój z zabójstwami.

- Connor uważa, że nie powinniśmy zostawiać cię z tym samego.

- Myli się - wycedził Angus, piorunując go wzrokiem.

- Jasne. - Ian szeroko otworzył niewinne niebieskie oczy. - Ty jesteś szefem. - Cofnął się w stronę drzwi.

Angus gniewnie spojrzał na adres Emmy.

- Ma więcej kołków u siebie w domu.

- Idziesz do niej sam? Będzie walczyć jak lwica. Pozwól, że pójde z tobą.

- Nie. Sam ją załatwię.

- Zamordowała cztery wampiry, o których wiemy...

- Powtarzam, sam ją załatwię, Ian, z ręką na klamce, powiedział:

- Nie jesteś nieśmiertelny, Angus. Żaden z nas nie jest.

Z twarzy MacKaya zniknął grymas niezadowolenia.

- Wiem. Wszystko będzie dobrze, synu. Zobaczymy się, gdy wrócę.

Ian kiwnął głową.

- Dobrze. - Wychodząc z pokoju, odwrócił głowę i rzucił przez ramię: - Przynajmniej ją zaskoczysz.

Angus się skrzywił. Nie, wcale nie. Jaki z niego głupiec. Za to ona jest mądra i zadziorna. Zapewne już szykuje pułapkę. Nabrzmiał w oczekiwaniu. Boże dopomóż, postradał rozum.

Katia Miniskaja uśmiechnęła się uprzejmie, gdy członek jej klanu wszedł do gabinetu. Borys, jeden z wiecznie niezadowolonych. Alek informował ją już dwa miesiące temu, że Borys ją obgaduje.

Martwił się, że dwóch z jego mazgajowatych przyjaciół ucierpiało w nieszczęśliwych wypadkach, do których doszło za jej kadencji.

Wskazała krzesło przy biurku.

- Co cię do mnie sprowadza?

Zatrzymał spojrzenie na jej krótkiej koronkowej koszulce na ramiączkach, zanim usiadł.

- Alek mówi, że oferujesz nagrodę temu, kto zabił śmiertelnych w Central Parku.

- Owszem. - Podejrzewała, że Borys miał z tym coś wspólnego. Podejrzewała również, że jest na tyle głupi, by połknąć przynętę. - Mówisz, że zabiłeś jednego?

- Może. - Podniósł głowę i łypnął na nią groźnie. -Może zabiłem wszystkich trzech. Jaka to nagroda?

Wstała powoli. Wciąż miała na sobie strój do polowania - czarną koronkową koszulkę na ramiączkach i obcisłą spódnicę z rozporkiem po prawej stronie aż do biodra, nie miała bielizny. Tak ubrana, zazwyczaj zdobywała kolację w pięć minut. Można powiedzieć, że śmiertelni ustawiali się w kolejce, ofiarując swoją krew. Piła z kilku, igrała z nimi, jeśli byli przystojni, a potem odsyłała do domów ze zmodyfikowaną pamięcią i erekcją, której nie potrafili wytłumaczyć.

Przysiadła na brzegu biurka i założyła nogę na nogę, tak że prawa była odsłonięta po biodro.

- Na jaką nagrodę liczyłeś? Oblizął wargi.

- Myślałem o pieniądzach albo większej trumnie. Albo może... - Pożerał wzrokiem jej ciało. - O tobie.

Zacisnęła dłonie na kancie biurka, ale wciąż się uśmiechała.

- Więc przyznajesz się do morderstw w Central Parku?

- Tak, do cholery, zabiłem te kobiety. Najpierw je pieprzyłem, a potem wypłem z nich krew, do ostatniej kropli.

- Cudownie. - Podeszła do fotela i usiadła. Borys wzruszył ramionami.

- Jest ich bez liku. Przecież nie czeka nas głód. - Uśmiechnął się. - No to jak? Co dostanę?

- Jestem twoją zwierzchniczką, nie dziwką. Wstał, mierząc ją wściekłym spojrzeniem.

- Galina nie ma takich oporów. Teraz jest na górze, zabawia Mirosława i Buriena.

- Więc ustaw się w kolejce. Galina lubi podnosić morale za pomocą obrotowych drzwi. Ja mam co innego na głowie: cały klan i poważne sprawy do załatwienia.

Prychnął.

- Znalazłaś się na szczycie tylko dlatego, że zabiłaś Ivana.

- Czego ty nie miałaś odwagi zrobić.

Otworzyła najwyższą szufladę i włożyła strzałkę do dmuchawki ustnej.

- Atakujesz bezbronne kobiety i nazywasz siebie mężczyzną?

- Zabijanie śmiertelnych to nie przestępstwo. To nasze prawo. - Zmrużył oczy. - Nie ma żadnej nagrody, tak? Powiniennem domyślić się, że jesteś kłamliwą suką.

- Ależ owszem, jest nagroda. - Podniosła dmuchawkę do ust i pchnęła strzałkę prosto w szyję Borysa.

- Ja... - Zachwiał się, tocząc nieprzytomnym wzrokiem. Wyszarpnął strzałkę z szyi. - Nightshade? - Cisnął ją na podłogę.

- Szybko działa, nie sądzisz? - Podeszła do sparaliżowanego Borysa, oparła stopę na jego klatce piersiowej. Wbiła w nią wysoki obcas. - Jak ci się podoba nagroda?

Oczy mężczyzny zamglily się bólem i strachem.

- Widzisz, zwykle nie mam nic przeciwko zabijaniu śmiertelnych. Sama wielu zabiłam. Ale nie podoba mi się twoja motywacja. Usiłujesz wywołać wojnę między moim klanem a klanem Draganestiego. Myślisz, że kiedy wybuchnie, stracę władzę. I że jestem za głupia, by na to wpaść. Ale wiesz co? - Pochyliła się nad nim. - Nie zamierzam stąd odejść. Ale ty, mój drogi...

Zadzwoił telefon.

- Cholera. - Rzuciła okiem na aparat i wróciła spojrzeniem do Borysa. - Nie odchodź, dobrze? - Ze śmiechem podeszła do biurka i odebrała telefon. - Halo?

- Czy to Katia Miniskaja, jedna z dwóch szefowych klanu rosyjskich wampirów w Ameryce? - W męskim głosie wyczuła szyderstwo przy słowach: dwie szefowe.

Stłumiła gniew. Mężczyzna wampir nigdy nie spotkałby się z takim brakiem szacunku. Tylko jeden dostrzegął jej talent i potencjał. Chwalił ją za to, czego inni nie chcieli

dostrzec. Zamierzała go uwieść dla zabawy, ale wpadła we własne sidła. Zakochała się, a łajdak ją porzucił. Powinna była go zabić.

Odepchnęła wspomnienia. Teraz stoi na czele klanu. Nie potrzebuje nikogo i nie pozwoli, by tak ją traktowano, nawet przez telefon.

- Kto mówi? Czego chcesz?

- Jestem współpracownikiem Casimira.

Czekała, ale nie powiedział nic więcej. Może pomyślał, że wzmianka o Casimirze wystarczy, by ją tak przestraszyć, że nie będzie w stanie kontynuować rozmowy. Prychnęła.

- Tak?

- Jest z ciebie niezadowolony.

- Też mi nowina. Ja też nie jestem z niego zadowolona. -Casimir pozwolił wszystkim myśleć, że zginął w wielkiej wojnie wampirów w 1710 roku. Jego zwolennicy poczuli się zagubieni i samotni. Obok pustego krzesła powietrze zadrżało; po czym z nicości wyłonił się zarys sylwetki. Nowo przybyły okazał się krępy męczyzną z szyją szerszą niż głowa. Miał rzadkie, zwichrzone brązowe włosy, zimne niebieskie oczy, które przyglądały się jej ze znużeniem i poczuciem wyższości. Szary garnitur i skórzana teczka nadawały mu wygląd biznesmena, ale Katia wyczuwała niebezpieczeństwo. Wróciła do biurka, teatralnie odłożyła słuchawkę, usiadła. Dzięki temu znajdowała się w pobliżu dmuchawki i strzałek z nightshade.

Jego wargi wykrzywił uśmiešek.

- Dziękuję, że zgodziłaś się mnie przyjąć. - Zamknął telefon komórkowy i wrzucił do kieszeni płaszcza.

Cholera. Użył jej głosu jako drogowskazu.

- Kim jesteś i czego chcesz?

- Jędrak Janów, bliski przyjaciel Casimira.

Z jej twarzy nie dało się nic wyczytać. Od lat słyszała to imię powtarzane szeptem. Ulubiony zabójca Casimira.

- Jak się masz? - Wskazała mu krzesło za biurkiem. Nie usiadł. Łajdak wolał patrzeć na nią z góry.

Ostrożnie

położył na krześle skórzaną teczkę. Podniosła brodę.

- Dlaczego nie śpisz? Słońce nie weszło jeszcze tam, gdzie ty i Casimir się ukrywacie?

Zmrużył oczy.

- Nie twoja sprawa, gdzie jest Casimir. A teleportowałem się z Paryża. Nie mogę zostać długo.

- Jaka szkoda.

- Arogancja nie wyjdzie ci na dobre. Nie łudź się. Casimir pozwolił ci zostać u władzy. Równie dobrze może cię usunąć w dowolnym momencie.

Katia starała się nie okazywać żadnych reakcji, ale poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Kiedy Casimir kogoś usuwał, to na stałe. Czy dlatego Jędrak przyszedł? Miał ją zabić?

- Nie ma powodu być ze mnie niezadowolony. Ten klan był biedny, póki nie objęłam przywództwa.

Teraz mamy pieniądze.

- Kobieta nigdy nie przewodziła klanowi. Wstała.

- Myślisz, że jestem za miękka do tej pracy? - Wskazała podłogę za Jędrkiem. - Przywitaj się z Borysem.

Bez słowa spojrział na Borysa i wrócił wzrokiem do niej.

- Ubierasz się jak dziwka.

- To mój strój na polowanie. Gwarantuje kilka litrów w ciągu pięciu minut. Taki fast food.

- Przejęłaś obowiązki, mordując Ivana Petrovskiego. Wzruszyła ramionami.

- To stary i powszechnie uznany sposób awansu w tej branży.

- Petrovsky uratował Casimirowi życie pod koniec wielkiej wojny.

O cholera.

- Nie wiedziałam. Wszyscy myśleli, że Casimir nie żyje.

- Według moich źródeł Ivan powiedział, że Casimir żyje, zanim go zabiłaś.

Przełknęła ślinę. Ktoś z jej klanu na nią donosi.

- Razem z Galiną wykonujemy kawał dobrej roboty. Chcesz z nią porozmawiać?

- To dziwka.

- Ale jaka dobra. Chłopcy są zachwyceni. Jędrak trzasnął wielką pięścią w biurko.

- Idiotka. Casimir nie pragnie szczęśliwych zwolenników. Jak myślisz, dlaczego wróg mówi o nas: Malkontenci?

Oparła ręce na biurku i pochyliła się w stronę Jędrka.

- Mój klan jest wierny wszystkim tradycjom Prawdziwych. Żywimy się krwią śmiertelnych.

Manipulujemy nimi dla pieniędzy. Nie cierpimy słabych wampirów, które piją z butelek jak dzieci. I gdy Casimir będzie gotowy do walki, chcemy stanąć u jego boku.

Jędrak prychnął.

- Jak chcesz walczyć dla Casimira, gdy nie potrafisz ustrzec członków swojego klanu? Ilu ich zabito w zeszłym roku?

Cholera. Gnojek porządnie się przygotował.

- Trzy morderstwa latem zeszłego roku. I jedno w zeszłym tygodniu. Ale zajęłam się tym.

- Złapałaś zabójcę? - Rzucił okiem na Borysa. - Toon?

Miała ochotę przytaknąć.

- On jest... w to wplątany. Mam sytuację pod kontrolą.

- Casimir chce dowodu twojego zaangażowania.

- Dowód? Bardzo proszę. Pożegnaj się z Borysem. -Wzięła drewniany nóż do papieru, wstała z za biurka, podeszła do Borysa i pchnęła go w serce. Obrócił się w kupkę kurzu na dywanie. - Zapakować ci to na wynos dla Casimira?

Na Jędrku nie zrobiło to wrażenia.

- Casimir chce zabójcy. Ma wobec niego specjalne plany. - Podeszedł do krzesła, na którym stała jego teczka i wyjął z niej niewielkie urządzenie elektroniczne. Przechadzał się po pokoju, patrząc na mały ekranik na urządzeniu.

Katia rzuciła nóż do papieru na biurko.

- Co robisz?

- Casimir uważa, że niewystarczająco bronisz klanu. Słyszał, że Draganesti teleportował się w zeszłym roku do waszego domu, żeby uratować kogoś, kogo tam przetrzymywaliście.

- Wtedy rządził Ivan. Od tej pory nie było żadnej inwazji. Zwiększyłam liczbę dziennych strażników. Jędrak wciąż chodził po pokoju, patrząc na urządzenie.

- Wiesz, że Angus MacKay jest w Nowym Jorku? -Uśmiechnął się szyderczo. - Domyślam się, że nie. Przełknęła ślinę.

- Jasne, że bywa tu często. Draganesti jest jednym z jego klientów. - Angus nigdy nawet nie próbował się z nią-zobaczyć.

- Ciekawe, że on jest tu akurat teraz, nie wydaje ci się?

Czyżby Casimir podejrzewał MacKaya o związek z zabójstwami? Prawda, że w pierwszej wojnie wampirów nikt nie zabił tylu Prawdziwych, ilu zabił on, a do tego jego firma miała okropny zwyczaj wtrącania się w nie swoje sprawy i wymierzania specyficzniej pojmowanej sprawiedliwości. Ostatnio Katia widziała go ubiegłej wiosny, na gali w Romatechu. Zachowywał się, jakby jej nie znał. Spojrzał na nią tylko raz, gdy skomentował złośliwie: „To dla ciebie zabawa? Chcesz dziś kogoś zabić?”

Niech go szlag. Już dawno temu powinna była go zabić.

- Aha! - Jędrak przejechał palcami po karniszu i wyrwał mały metalowy przedmiot. - Uważasz, że nadajesz się do przewodzenia klanowi? - Rzucił urządzenie podsłuchowe na biurko i zmiażdżył przyciskiem do papieru.

Skrzywiła się. Od jak dawna jej biuro było na podsłuchu? Kto to zrobił? Draganesti? Angus MacKay?

Jędrak odkręcił słuchawkę telefonu i zlokalizował drugi podsłuch. Rzucił jej drwiące spojrzenie.

- Żałosne. - Zgniółł pluskwę przyciskiem do papieru. Katia przygryzła wargę. Jędrak na pewno z przyjemnością doniesie Casimirowi.

- Potrafię ochronić klan. I dorwę pogromcę.

- Świetnie. - Schował wykrywacz podsłuchu do teczki, zamykając ją głośno. - Masz tydzień.

Aż zamrugła.

- Do niedzieli?

- Do soboty. Jak powiedziałem, Casimir jest z ciebie niezadowolony. Szuka powodu, -by cię usunąć.

Okazji, by zabić. Zacisnęła pięści.

- Pewnie wie już, kto mnie zastąpi?

- Tak. - Jędrak poprawił krawat, uśmiechnął się. - Ja.

- To śmieszne. Nie jesteś nawet Rosjaninem, moje wampiry nie będą słuchać Polaka.

- Jestem pół-Polakiem, pół-Rosjaninem. - Wzruszył ramionami. - Casimir ma w nosie nasze pochodzenie. Żąda jedynie lojalności.

- Jestem lojalna.

- Udowodnij to. - Spojrzał na zegarek. - Czas na mnie.

- Udowodnię. - Katia podeszła bliżej. - Stać mnie na więcej niż tylko złapanie pogromcy. Dam wam Angusa MacKaya.

Jędrak zmarszczył czoło. Był zaskoczony. Katia się uśmiechnęła. Nareszcie jakaś reakcja.

- Myślisz, że zdołasz pojmać przywódcę ich wojska?

- Casimir chyba chciałby go mieć? -1 patrzeć, jak cierpi. - Dostarczę jego i pogromcę w przyszłą sobotę. A ty przestań liczyć na moją posadę.

Zaśmiał się szyderczo.

- Zobaczymy. Nigdy ci się to nie uda. - Zniknął.

Odetchnęła głęboko. Zdobyć Angusa MacKaya... Niezwykle trudne zadanie. Miał jakiś związek z zabójstwami. Nie przypadkiem znalazł się teraz, ale to, czy maczał w tym palce, już nie ma znaczenia. Obiecała obu, Angusa i pogromcę, i jej życie będzie bardzo krótkie, jeśli nie dostarczy ich do soboty. Cholera! Potrzebny jej plan. Krążyła po gabinecie. Schwywanie Angusa wymaga zaangażowania wszystkich jej ludzi. Pojmawszy jego i zabójcę, będzie musiała ich uwięzić w miejscu, skąd nie zdołają uciec.

Srebro. Będą potrzebne całe tony srebra. Dzięki Bogu! Klan jest bogaty. Parę miesięcy temu ona i Alek teleportowali się do sklepów jubilerskich, zabrali sporo kamieni szlachetnych, potem udali się do wspólnika w Kalifornii i zgarnęli ponad milion dolarów, zanim policja na Brooklynie zorientowała się, że doszło do przestępstwa.

Zbuduje pokój ze srebra. Z takiego pomieszczenia nie zdołają teleportować się na wolność. Trzeba też mnóstwa nightshade. Jej zapasy były na wyczerpaniu.

Uświadomiła sobie, że jest jeszcze problem. Jak mogłaby przekazać jeńców Jędrkowi w sobotę? Liczy na jej wpadkę, zrobi wszystko, by przejąć klan. Nie ufała mu za grosz. Z tego wniosek, że musi dostarczyć więźniów osobiście. Trudna sprawa, zwłaszcza że nie była pewna, gdzie ukrywa się Casimir. Obstawiałaby Europę Wschodnią albo Rosję. Zaraz, Galina może pomóc. Jej głowa też wisi na włosku. Nie ma przypadkiem posiadłości na Ukrainie?

Natychmiast wezwała Galinę i Alka do biura. Złapała długopis i zaczęła pisać.

Kim jest zabójca wampirów? Tylko wampir może zabić innego wampira. Podejrzewała, że zabójcą jest ktoś z klanu Draganestiego. Albo z pracowników Angusa MacKaya. Albo nawet sam MacKay. Cholera. W końcu dostanie, na co zasłużył.

Podniosła wzrok, gdy wszedł Alek.

- Mamy tydzień, by dopaść Angusa MacKaya i zabójcę wampirów. Dostarczymy ich Casimirowi.

Otworzył usta ze zdumienia.

- Tydzień? Od kiedy?

- Miałam gościa. Polaka nazwiskiem Jędrak Janów.

- Słyszałem o nim. Człowiek Casimira. Katia westchnęła.

- On... usunie Galinę i mnie, jeśli nie wykonamy zadania.

- Jezu Chryste - szepnął Alek.

- Chcę, byś znalazł zabójcę. Niech nasi ludzie pracują po trzech i próbują zwabić pogromcę - jeden będzie przynętą, dwaj zaatakują.

- Już się do tego zabieram. - Podeszedł do drzwi, ale się zawahał. - Ja... Nigdy ci tego nie mówiłem, ale...

- W czym rzecz? - Była zirytowana. - Nie mamy dużo czasu.

- Widziałem, jak Vlad został zamordowany.

- Co? - Podbiegła do niego. - Widziałeś zabójcę i nic nie powiedziałeś?

- Postrzelili mnie srebrnymi kulami. Bardzo bolało, nie wiedziałem, co się dokoła mnie dzieje. I wtedy ta dziewczyna. .. stanęła tuż za nim. W ogóle jej nie zauważył...

- Dziewczyna? Oni? Znaczy że jest ich dwoje?

- Tak. Mężczyzna i kobieta, pracują razem. Strzelił do mnie, gdy Vlad się pożywiał. A potem ona podkradła się i przyłożyła mu kołek do pleców.

Katia złapała Alka za koszulę.

- Żartujesz! Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?
 - Ja... Musieli mi wyciągnąć kule. Srebro strasznie boli. Musiałem pójść na pogotowie i zmodyfikować pamięć personelu. A potem już zaczęło świtać.
 - Mogłaś mi powiedzieć następnej nocy. Zwiesił głowę.
 - Wstydzilem się. Vlad był moim przyjacielem. Powiniennem był go ratować.
 - Nie mylisz się, jest dwóch zabójców? Mężczyzna i kobieta?
- Kiwnął głową, wciąż unikając jej spojrzenia. Wygładziła mu pogniecioną koszulę.
- Nie udało ci się uratować przyjaciela, ale możesz pomóc Galinie i mnie.
 - Tak. - Posłał jej błagalne spojrzenie. - Dla ciebie zrobię wszystko, Katia. Przysięgam. Zawsze podejrzewała, że kieruje nim coś więcej niż lojalność. Poklepała go po policzku.
 - Pomóż mi złapać zabójców, Alek, a zrobię, co będziesz chciał.
- Jego oczy zamigotały. Dech mu zaparło.
- Już nie żyją. - Szarpnął drzwi i niemal zderzył się z Galiną.
 - Gdzie tak się śpieszysz? - zapytała.
 - Czas nas goni. Nie masz przypadkiem posiadłości na Ukrainie? Jakiejś twierdzy czy czegoś takiego?
 - Jest tam stara posiadłość. A co?
 - Wyjeżdżasz dziś wieczorem. Potrzebna nam więzienna cela wyłożona srebrem. Dam ci pieniądze.
- Uniosła wyregulowane brwi.
- Będziemy więzić wampira?
 - Zabójcę, może nawet dwóch morderców. I Angusa MacKaya.
- Galina rozdziawiła buzię.

- Dowódcę wampirycznych wojsk?
 - Tak. -1 zarazem łajdaka, który przed laty ją porzucił. - Nie zdziwiłabym się, gdyby okazał się zabójcą. - W żyłach Katii gotowała się krew. Więc ona nie była dla niego dość dobra, ale inna suka owszem?
 - Casimir chce ich dostać. Więc zginą albo oni, albo my.
 - Sytuacja patowa, nie ma co. - Galina się skrzywiła. Katia pokiwała głową. Noc była pełna niespodzianek.
- Nie zdawała sobie sprawy, że Galina ma mózg.

Rozdział 6

Hmma zerknęła na zegarek. Cholera. Minęło prawie półtorej godziny, odkąd wyszła z Central Parku. Po tym, jak Angus MacKay zasugerował, że odwiedzi ją w domu, uświadomiła sobie, że rozpaczliwie potrzebuje więcej amunicji. Pojechała taksówką do centrum, do budynku, w którym mieściła się siedziba ich wydziału, i poszła na szóste piętro. Zaopatrzyła się w zbrojowni - wzięła srebrne kajdanki, srebrne kule do glocka i skrzynkę kołków, bo w domu miała tylko kilka sztuk.

Niestety strażnicy na parterze zauważyli, że wychodzi z małym arsenałem i nie ma żadnych pokwitowań. Zmarnowała piętnaście minut, wypełniając formularze, a potem nie mogła złapać taksówki. Nic dziwnego - w sobotnią noc przed biurowcem.

Wreszcie była niedaleko domu, zaopatrzona w broń. Zerknęła na taksomierz i wyjęła kilka banknotów. Oby Angus MacKay nie przybył przed nią.

Kierowca zatrzymał się przed jej kamienicą w SoHo. Jeśli nie liczyć plam światła pod latarniami, na ulicy

było ciemno. Parę osób spacerowało z psami, gawędząc ze znajomymi. Zapłaciła i wysiadła. Swoją torbę upchnęła do siatki na zakupy. Położyła ją na dachu samochodu i schyliła się po skrzynkę kołków.

Wyprostowała się i wtedy poczuła mrowienie skóry na karku. Ktoś ją obserwował. Nawet teraz, gdy wyciszyła się, wyczuwała czyjąś obecność.

Spojrzała na trzecie piętro kamienicy. We wszystkich oknach były opuszczone żaluzje, ale czy jej się zdaje, czy w jej mieszkaniu dostrzegła szparę między listwami? Zmrużyła oczy. Żaluzje się rozsunęły. Jęknęła.

Angus tam jest!

- Ej, paniusiu! - Kierowca tracił cierpliwość. - Będzie pani tak sterczeć przez całą noc? Proszę zamknąć drzwi!

Wstawiła skrzynkę do taksówki, porwała siatkę z dachu i wskoczyła na tylne siedzenie.

- Jedziemy.

- Co? - Kierowca spojrzał na nią zirytowany. - Dokąd?

- Nieważne. Jedziemy! Już!

Nacisnął pedał gazu. Emma wyjrzała przez tylną szybę. W jej mieszkaniu uniesiono żaluzje i dostrzegła w oknie mężczyznę. Czowała na sobie jego wzrok, jego obecność w pobliżu.

Odwróciła się. Nie znosiła uciekać, ale nie może walczyć z wampirem bez przygotowania. A przecież nie poprosi go, żeby wyszedł na chwilę, a ona tymczasem zastawi na niego pułapkę. Pułapkę na jego tyłek. Seksowny tyłek. Powróciło wspomnienie, jak Angus wisiał do góry nogami.

Taksówka dojechała do skrzyżowania.

- Dokąd, paniusiu?

- W prawo. - Ze złości uderzyła pięścią w kolano. Nie lubiła się wycofywać, nawet jeśli to było najrozsądniejsze posunięcie. Myśl, Emmo, myśl. Potrzebne jej miejsce,

w którym może spokojnie przygotować się do walki. A kiedy będzie gotowa, zaprosi Angusa. No jasne! Mieszkanie Austina. To niedaleko, w Greenwich Village. Jest większe niż jej klitka. Lepiej nadaje się do walki z wampirem.

Podążyła taksówkarzowi adres. Zaprzyjaźnili się z Austinem Ericksonem podczas pracy przy projekcie „Trumna”. Po tym, jak Sean wywalił go z wilczym biletem, Austin zatrudnił się na budowie w Malezji. Chyba dobrze zarabiał, skoro mógł zatrzymać mieszkanie na Manhattanie. Emma obiecała, że będzie miała na nie oko.

I dzięki Bogu. Teraz ma idealne miejsce, by zastawić pułapkę. Może uda jej się zwabić Angusa do sypialni. Łóżko miało wezglowie z kutego żelaza. Idealne, by przykuć do niego wampira kajdankami. Angus... na pewno jej się nie oprze. Nie ukrywał, że na niego działa. Widziała, jaki był podniecony. Przypomniła sobie dotyk jego dłoni na biodrze. Przechwałki, że dawał kobietom rozkosz. Kusiło ją, by-przekonać się, ile w tym prawdy. Zapewniał przecież, że jest człowiekiem honoru.

Nie! Nie jest człowiekiem. Z jękiem opadła na oparcie. Pierwszą bitwę musiała stoczyć ze sobą. Niech to szlag, ucieka mu. Angus był rozczarowany, gdy nie odbierała telefonu i musiał posłużyć się jej nagraniem na sekretarce, żeby do niej trafić.

Pozwolił sobie rozejrzeć się po małym mieszkanku. Nic ciekawego, kilka kołków na stoliku, wszystkie podpisane „Mama” albo „Tata”.

Może ukrywa się gdzieś. A on będzie musiał stąd wyjść, zanim wstanie słońce. Bardzo chciał z nią dziś porozmawiać, przekonać do swoich racji.

Wyjrzał przez okno. Jej taksówka była już na rogu. Mógłby znaleźć się na ulicy w ułamku sekundy, ale akurat

w tym miejscu stała staruszka z psem. Biedaczka mogłaby paść trupem ze strachu, gdyby nagle zmaterializował się koło niej. Albo upaść i złamać biodro. Śmiertelni, zwłaszcza starzy, są bardzo delikatni.

Wypatrzył ciemny zaułek koło schodów. Skoncentrował się i po chwili już tam był. Zajrzał pod sporran, jak zwykle, upewniając się, że wszystko w porządku, i wyszedł z cienia.

Taksówka skręciła w prawo. Staruszka kuśtykała ulicą, nieświadoma jego obecności, za to jej psiak obszczekiwał go zajadle. Łypnął na teriera. *Cisza!* - rozkazał w myślach. Pies pisnął i wrócił do swojej pani.

Angus jęknął w duchu. Jako śmiertelny bardzo lubił psy i drażniło go, gdy budził w zwierzaku strach. „Nie do końca ludzie”. Odkrycie Romana nie dawało mu spokoju. Nic dziwnego, że zwierzęta się go boją. Wyczuwały to, z czego on sam przez tyle lat nie zdawał sobie sprawy.

Patrzył, jak taksówka Emmy znika w oddali. Zwolniła, skręciła w lewo. Podążył za nią w wampirycznym tempie. Ukrywał się, ilekroć samochód się zatrzymywał. Jeśli Emma go zobaczy, będzie uciekać przez cały Manhattan.

Na szczęście nie wybierała się daleko. Taksówka zatrzymała się przed budynkiem w Greenwich Village. Czekał za ciężarówką, a Emma wyjmowała siatkę i skrzynkę. Z tylnego siedzenia. Nowe kołki? Podobną skrzynkę, tylko że pustą, widział w jej mieszkaniu.

Zapłaciła kierowcy i wyjęła klucz z kieszeni. Klucz? A więc ma chłopaka. Ten wniosek wślizgnął się w jego myśli niczym jadowity wąż. Zacisnął zęby, gdy otwierała drzwi i wchodziła do środka.

Chłopak, do cholery. Ma śmiertelnego chłopaka.

Nieważne, kim jest - nie nadawał się dla niej. Czy w ogóle wiedział, co Emma porabia nocami? Nie uchroni jej. Tylko Angus może to zrobić.

Zacisnął pięści świadom, że wąż w jego sercu ma imię. Zazdrość. Przeszedł na drugą stronę ulicy i łyknął gniewnie na szklane drzwi, za którymi zniknęła Emma. Oczywiście zamknęły się już, ale jego to nie powstrzyma. Po prostu teleportuje się...

Zapisać hamulce, zatrąbił klakson. Uskoczył w lewo i w tej samej chwili taksówka zatrzymała się kilka centymetrów od niego. Niech to szlag! Mało brakowało, a wpadłby pod samochód! Oczywiście kilka złamań go nie zabije, ale bolałoby jak diabli. Taksówkarz obsypał go stekiem przekleństw. Angus grzecznie kiwał głową. Rzeczywiście, jest idiotą. Pozwolił, by nieznany chłopak Emmy doprowadził go do takiego stanu, że jak cieleń wszedł prosto pod samochód.

Wrócił na chodnik i przepuścił taksówkę. Musi wziąć się w garść. Może Emma zatrzymuje się u przyjaciółki. Skąd założenie, że ma chłopaka? Cóż, może stąd, że jest bardzo piękna, mądra, odważna, dzielna i w ogóle idealna.

Podszedł do przeszklonych-drzwi wejściowych i zajrzał do środka. Emma wsiadła już do windy, ale jeśli stanąć z lewej strony, widać światelka nad drzwiami. Winda zatrzymała się na czwartym piętrze. Rozejrzał się czujnie, czy może teleportować się do środka.

Cholera. Taksówka, pod którą omal nie wpadł, zatrzymała się przy wejściu do budynku. Z tylnego siedzenia wysiadły dwie rozchichotane blondynki. Wyższa wcisnęła kierowcy plik banknotów i cmoknęła go w policzek, a niższa roześmiała się jeszcze głośniejsze. Czekająca na chodniku, stojąc niepewnie w srebrnych butach na szpilkach. Wymachiwała srebrną torebką, miała na sobie srebrną koszulkę i obcisłe różowe szorty.

Angus się wzdrygnął. Nie może teleportować się do budynku na oczach tych kobiet. Cofnął się w cień, mając nadzieję, że go nie zauważą.

- Chodź, Lindsey - jęknęła niższa. - Za wcześnie na koniec imprezy. Pójdziemy do klubu i wyrwiemy kogoś.

Lindsey, wyższa blondynka, wkroczyła na chodnik i szła niepewnie na turkusowych koturnach, w tym samym odcieniu co jej bluzka i torebka. Napis na bluzce głosił, że przystojni faceci są fajni, ale bogaci - jeszcze fajniejsi. Wzięła się pod boki, oparła dłonie na gołym ciele nad brązową mini.

- W życiu nie wrócę do tamtego klubu. Sami nieudacznicy! Wszyscy fajni faceci wyjechali czy co?

- Właśnie. - Niższa odrzuciła włosy do tyłu. - Prysnęli za granicę.

Angus westchnął. Jak długo będą tak stały i debatowały o niczym? Dopiero teraz zauważył różowe pasemka we włosach niższej blondynki. Może to powoduje uszkodzenia mózgu? Trudno powiedzieć, jeśli chodzi o te dwie. Może powinien się teleportować. Są tak pijane, że nic nie zauważają.

- O, Tina, popatrz. - Lindsey się zachwiała. - Za tobą jest słodki facet.

Tina odwróciła się gwałtownie, straciła równowagę i wpadła na Lindsey. Zaśmiewały się. Angus zdusił jęk.

- Smakowity. - Tina ruszyła w jego stronę.

- Pierwsza go zobaczyłam! - Lindsey odepchnęła przyjaciółkę i Tina wpadła na donicę przy drzwiach.

- Au. - Masowała nie to biodro i patrzyła na Angusa bezradnie.

- To nie ty wyskoczyłeś przed naszą taksówkę? - Lindsey zmrużyła oczy. - Kierowca zahamował tak ostro, że o mało nie puściłam pawia.

- Chciałoby się - sapnęła Tina. - Wypiłaś dziś co najmniej sto tysięcy kalorii.

Lindsey zbliżyła się do Angusa, aż oczy zaczęły mu łzawić od oparów alkoholu w jej oddechu.

- Fajna spódnica. Versace? - zagadnęła.
- To jest kilt. Mam krawca w Edynburgu.
- Ojej, pewnie jesteś Irlandczykiem. - Tina była coraz bliżej. - Masz boski akcent.
- Właściwie jestem Szkotem. - Chciał się cofnąć, ale już przywarł plecami do muru.
Lindsey musnęła jego ramię długim różowym paznokciem.
- Może wstąpisz na kawę?
- Tak, po irlandzku. - Tina parsknęła śmiechem. - Chyba ci trochę gorąco w tym sweterku.
Lindsey musnęła splot wełny.
- Przy nas się rozluźnisz.
- Będzie fajnie. - Tina wyjęła klucz ze srebrnej torebki i otworzyła drzwi.
Angus odchrząknął.
- Mam spotkać się z lokatorem tego budynku, więc będę wdzięczny, jeśli mnie wpuścicie.
- Oczywiście, skarbie, że cię-wpuścimy. - Lindsey złapała go za ramię i wciągnęła do holu.
Tina włączyła przycisk windy.
- Ja pierwsza.
- O nie. - Lindsey puściła Angusa i stanęła naprzeciwko przyjaciółki. - Ja go wypatrzyłam.
Angus podszedł do skrzynek pocztowych, przebiegł wzrokiem listę nazwisk. Jedno wyglądało znajomo. Parsknęły śmiechem. Drzwi windy się otworzyły.
- No, chodź - zawołała Lindsey. - Irlandczyku! Jedziemy!
Spojrzał na nie groźnie.
- Zapraszacie nieznanego do mieszkania? Przecież mógłbym okazać się... potworem.
Wytrzeszczyły oczy, popatrzyły najpierw na niego, potem na siebie i rozchichotały się jeszcze głośniejsze.

- Jasne. - Tina przytrzymała drzwi windy. - Tak się boję, że zsikałam się w majtki.
 - Moje już są mokre. - Lindsey pochyliła się w jego stronę i usiłowała posłać mu kuszące spojrzenie zza opuszczonych rzęs. Niestety, rozmazany tusz zakleił jej oko i mrugała nerwowo, żeby je otworzyć.
 - Znacie go może? - Angus wskazał skrzynkę pocztową z numerem 421. - Facet o nazwisku Erickson. Lindsey się skrzywiła.
 - Owszem, znamy. - Spojrzała na Tinę. - Kojarzysz tego koleś spod 421? Taki... niemiły.
 - Już wiem. - Tina oparła się o drzwi windy. - Poprosiłam, żeby mi pomógł wstawić rower, a on na to, że już jestem wstawiona.
 - Nie widziałam go od kilku miesięcy - mruknęła Lindsey. - Ale jest słodki. Naprawdę, najlepsi faceci wyjechali z miasta.
 - Ma na imię Austin? - Angus chciał się upewnić.
 - Szukasz Austina? - Lindsey otworzyła buzię z wrażenia. - Jezu. Jesteś gejem.
- Angus zeszywniał.
- *Nay*, ja...
 - Cholera! Mogłyśmy się domyślić! - Tina mierzyła go wzrokiem. - Popatrz tylko, ma torebkę.
 - To nie jest torebka - wycedził. - To sporran, tradycyjny męski...
 - Nieważne. - Lindsey machnęła ręką. - Skoro jesteś gejem, czemu nas podrywasz?
 - No właśnie! - Tina się zachnęła. - Pozer!
 - Zwykły pozer. - Lindsey szła do windy. - I pewnie nawet nie jest Irlandczykiem.
- Angus odetchnął z ulgą, gdy drzwi windy zamknęły się za nimi. Dzięki Bogu, że odżywia się sztuczną krwią i nie musi już walczyć o przetrwanie we współczesnym świecie.

Romansowanie z kobietami pokroju Tiny i Lindsey zmusiłoby każdego wampira do wycieczki na słońce. Dobrze, że Emma jest inna. Wyjątkowa, mądra i śliczna. I prawdopodobnie ukrywa się w mieszkaniu Austina Ericksona.

Winda zatrzymała się na czwartym piętrze. Lindsey i Tina przez co najmniej pięć minut będą sterczeć na korytarzu. Musi poczekać. A może wracać do domu? Jeśli Emma zorientuje się, że tu jest, znów ucieknie. Lepiej dać jej spokój. Wróci do Romana i napisze do niej mejla, poprosi o spotkanie jutro wieczorem. Zamknął oczy, myślał o jej ciemnych lśniących włosach i bursztynowych oczach, o delikatnej linii jej policzków i szyi.

Dobranoc, Emmo. Spokojnych snów.

Emma postawiła skrzynkę z kołkami na kanapie w mieszkaniu Austina i zaniósła torbę ze srebrem do sypialni. Rozejrzała się po pokoju. Tak, wszystko powinno się udać.

Powlecze czystą pościel, a po wschodzie słońca wróci do siebie po laptopa i ubranie. Seksowne ubranie.

Wzięła nóż, żeby podważyć wieko skrzynki z kołkami.

Dobranoc, Emmo. Spokojnych snów.

Krzyknęła cicho, bo wypadł jej z ręki nóż. Angus. Odwróciła się. W pokoju nikogo nie było. No pewnie. Nie słyszała tego głosu w rzeczywistości, rozległ się w jej głowie.

Wzmocniła blokadę umysłu. Jak śmiał wdzierać się do jej myśli? Wiedziała, że to on. Poznała po głosie, męskim, zmysłowym, z charakterystycznym akcentem. Jakim cudem udało mu się nawiązać połączenie na taką odległość? Chyba że...

Podbiegła do okna, wyjrzała na zewnątrz. Ulica była prawie pusta. Wśród przechodniów nie zauważyła nikogo w kilcie. Opuściła rolety. Skąd wiedział, gdzie ją znaleźć? Podeszła do drzwi i wyjrzała na korytarz.

Dwie blondynki zataczały się i chichotały. Wyższa była cała w turkusie i brązie, niższa - w różu i srebrze. Zatrzymały się przy drzwiach swojego mieszkania. Wyższa usiłowała wsadzić klucz do zamka.

Emma wyszła z mieszkania, żeby więcej widzieć. Schowała nóż za plecami - nie chciała przestraszyć dziewczyn. Poza nimi korytarz był pusty.

Wyższa blondynka upuściła klucz na ziemię.

- Cholera! - Schyliła się po niego i upadła. Niższa zaniósła się śmiechem.

- Jezu, Lindsey, ale jesteś na haju.

- Wcale nie jestem na haju. Zalałam się w trupa. -Wstała i poprawiła brązową mini.

Emma pokręciła głową i poszła do mieszkania Austina.

- Może ja spróbuję. - Niższa blondynka odepchnęła Lindsey i wzięła klucz.

Lindsey zatoczyła się na ścianę i wtedy zobaczyła Emmę.

- A ty co tu robisz? W mieszkaniu Austina?

- Zaglądam tu, bo wyjechał. Przyjaźnimy się. - Emma chciała zamknąć drzwi.

- Chwileczkę! - Lindsey jeszcze nie skończyła. -Niemożliwe, że jesteś jego dziewczyną. Wiemy o Austinie.

Emma się zawahała.

- Znamy jego sekret - oznajmiła niższa dumnie. Wiedzą, że pracował w CIA?

- To znaczy?

Tina spojrzała na Emmę z powątpiewaniem.

- Chyba nie bardzo się przyjaźnicie, skoro nie wiedziałaś, że jest gejem.

Emma otworzyła usta z wrażenia. Skąd u licha przyszło im do głowy, że Austin jest gejem? Chyba że...

- Podrywałyście go?

- Oczywiście. Jest słodki - paplała Lindsey, chichocząc.

- Miliony razy zapraszałam go do środka. - Tina odrzuciła różowy kosmyk na plecy. - Zawsze miał jakąś wymówkę, jakby mu nie stawał.

Lindsey się zachnęła.

- Jak możesz!

Emma wiedziała, że Austin nie jest gejem. Pstryknął ze sto zdjęć dziewczyny, która wpadła mu w oko.

- To chyba jakaś pomyłka.

- Niestety nie! - krzyknęła Lindsey. - Mamy dowód. Poznałyśmy jego chłopaka.

- Taki pozer - prychnęła Tina. - A nawet nie jest Irlandczykiem.

- No - zawtórowała jej Lindsey. - Nie zmyliły nas ani sztuczny akcent, ani spódniczka.

Emma wstrzymała oddech.

- Był tu facet w spódnicy? Mówił z dziwnym akcentem? Wysoki, barczysty, miał zielone oczy i długie kasztanowe włosy?

- Ej, nie napalaj się tak. - Tina przewróciła oczami. - Nie poleci na ciebie. Miał nawet torebkę.

- No. - Lindsey skinęła głową. - Potrzebujesz więcej dowodów?

Emma zacisnęła dłoń na rękojeści noża.

- Był na dole? Teraz?

- Tak, przed chwilą go widziałyśmy. - Tina podrapała się w różowe pasemka. - W kółko gadał o Austinie.

- I nie chciał iść z nami na górę - poskarżyła się Lindsey. - A każdy, kto nam odmawia, na pewno jest gejem.

- Na pewno - potwierdziła z powagą Tina. - Bo świetne z nas laski.

Emma odetchnęła głęboko. Angus tu był. Wiedział, gdzie ona jest. - Dobranoc. - Zamknęła drzwi na zasuwę.

Niech to diabli! Zasuwa na nic jej się nie przyda. Przecież on może się teleportować.

Więc dlaczego tego nie zrobił? Dlaczego zostawił ją w spokoju? Podeszła do kanapy i otworzyła skrzynię z kołkami. Cholerny Angus MacKay! Mógł wtargnąć i do mieszkania, i do jej umysłu, gdzie zechce, i kiedy zechce. A jakby tego było mało, jakaś częśćka niej cieszyła się, że zadał sobie trud, by ją odnaleźć. Interesowała go ona, a nie te blond idiotki, które go podrywały. Czy to znaczy, że nie podgryzał śmiertelnych kobiet? Naprawdę odżywiał się wyłącznie sztuczną krwią?

Dobry Boże, zaczyna mu wierzyć. Straszne, że pochlebia jej zainteresowanie Angusa. Zdobywał jej zaufanie. Chciał zdobyć serce. Ale to nie uda się nikomu.

Jest tylko jedno wyjście - musi go zabić. A im bardziej jakaś jej częśćka się temu sprzeciwia, tym silniejsze było postanowienie. Angus MacKay musi odejść.

Ukryła kołki w różnych miejscach, żeby wszędzie mieć je pod ręką. Rozścieliła łóżko i schowała łańcuch pod poduszkę. Rozebrała się do bielizny i ułożyła w pościeli. Czekwała. Nieważne, czy przyjdzie dziś, czy jutro. Była gotowa. MacKay umrze.

Rozdział 7

Emma obudziła się i od razu rzuciła okiem na zegar. Było prawie południe. Zasnęła tuż przed świtem. A Angus nie przyszedł.

Ubrała się i pobiegła do swojego mieszkania w SoHo. Zjadła szybkie śniadanie, wzięła prysznic, zapakowała trochę rzeczy, żeby je zabrać do Austina. Niestety, nie miała

seksownych kreacji. Jej ubrania były praktyczne i wygodne, przydatne w walce. Nigdy wcześniej nie grała uwodzicielki. Gdzie ukryć kołek w koronkowej bieliźnie?

Koniec końców wrzuciła do walizki bieliznę, z której części da się skompletować seksowny strój.

Wniosła walizkę do maleńkiego pokoju dziennego.

Pół tuzina kołków leżało na stole. Angus zostawił je w spokoju. Usiadła przy laptopie. Ponieważ była to niedziela, nie spodziewała się mejli. Tak naprawdę nigdy nie dostawała ich dużo. Trudno podtrzymać przyjaźnię, kiedy prowadzi się tak tajemniczy tryb życia. Kliknęła na skrzynkę odbiorczą i zobaczyła, że ma jedną wiadomość - wysłaną o czwartej czterdzieści trzy. Od Angusa MacKaya.

Serce zabiło jej szybciej, ale zignorowała to. Owszem, uważa go za fascynującego mężczyznę. Jednak tego wieczoru zamierza go zabić. Odetchnęła głęboko. Poprawka: zamierza go uwieść, a potem zabić.

Nigdy wcześniej nie zrobiła czegoś tak śmiałego, ale była pewna, że Angus połknie-haczyk.

Nabrzmiął przecież, gdy leżał obok niej w parku. Pewnie miał ogromne doświadczenie, jeśli chodzi o seks. Wieki zaspokajania niezliczonych dam.

Nie żeby kiedykolwiek miała się o tym przekonać na własnej skórze. Nie dopuści, by sprawy wymknęły się spod kontroli.

Otworzyła wiadomość.

„Kochana Emmo, przykro mi, że się nie spotkamy. Kusiło mnie, by wziąć twojego laptopa; zapewne znajdują się w nim interesujące informacje. Nie zrobiłem tego jednak, w nadziei, iż zdasz sobie sprawę, że jestem godny zaufania”.

Prychnęła. Wampir godny zaufania?

„Wiem, gdzie mieszkasz. Spotkajmy się w mieszkaniu Austina Ericksona w niedzielę o ósmej. Nie chcę cię skrzywdzić. Po prostu chcę porozmawiać”.

Niby o czym mieliby rozmawiać?

Oczywiście chciał, by przestała zabijać. Twierdził, że martwi się o jej bezpieczeństwo, ale podejrzewała, że bardziej interesuje go bezpieczeństwo nieumarłych kumpli. Jak daleko był gotów posunąć się, by ją powstrzymać? Czy będzie chciał ją zabić, gdy uprze się, żeby zwalczać krwiopicców? Niemal tego chciała, to usprawiedliwiłoby jej plany wobec niego. A jednak powtarzał, że nie ma zamiaru jej krzywdzić. Przecież w parku starał się nie sprawić jej bólu.

Wczoraj wieczorem w mieszkaniu Austina jej nie zaatakował. Twierdził, że pije krew z butelki; widziała to na własne oczy.

Emma zamknęła oczy, przetrzała powieki. Pobożne życzenia. Pociągał ją. Lubiła z nim rozmawiać i na niego patrzeć. Chciała snuć marzenia o dzielnym, bohaterskim wojowniku. A że nosi kilt, tym lepiej. I to wszystko. Fantazja. Rzeczywistość jest inna - od wieków egzystował, żerując na niewinnych śmiertelnikach. Najwyższy czas zmienić zasady - niech teraz on ucierpi z rąk śmiertelnej kobiety.

Pochyliła się nad klawiaturą i wystukała wiadomość.

„Będę gotowa. Włóż coś seksownego”.

Wstrzymała oddech i wysłała.

Stało się.

Zerknęła na zegar w komputerze. Trzecia po południu. Za pięć godzin z okładem Angus MacKay nie będzie żył.

Włożył coś seksownego.

Emma była w łazience, malowała usta ciemniejszym odcieniem szminki niż zwykle, gdy usłyszała, jak woła ją z saloniku. Poprawiła fryzurę, życzyła szczęścia swemu odbiciu w lustrze i weszła do sypialni. Spojrzała na zegarek: ósma. Był punktualny.

87

Zostawiła drzwi lekko uchylone i zajrzała do pokoju dziennego. Otworzyła usta z wrażenia. Był bez kiltu i skórzanej torby. Miał na sobie czarne dżinsy, obcisłą czarną koszulkę i czarną kurtkę - wyglądał bardzo seksownie. Długie kasztanowe włosy związał na karku czarnym rzemieniem. Serce jej zadrżało. Boże, dlaczego nie jest śmiertelny? Ma ponad pięćset lat. Tacy faceci już się dziś nie rodzą. Otworzyła drzwi. Odwrócił się i pochłaniał ją wzrokiem. Spojrzał na jej krótki szlafroczek. Widziała, że w jego oczach płonie ogień. Na razie wszystko idzie zgodnie z planem.

- Jestem trochę spóźniona, muszę się ubrać. - Oparła się o framugę. Wyraz jego twarzy się nie zmienił. Zerknęła w dół. A niech to. Dziesiątki razy ćwiczyła ten manewr przed lustrem. Zawiązała jedwabny szlafroczek luźno, tak że powinien się rozchylić, kiedy uniesie ręce. A tu nic.

- Moim zdaniem wyglądasz świetnie. - Wskazał kanapę. - Usiądźmy, porozmawiajmy. Zmusiła się do uśmiechu. I co, teraz? Pułapka jest w sypialni.

- Ja... muszę się ubrać. Jestem właściwie naga. Kąciki jego ust się uniosły.

- Nie mam nic przeciwko temu. - Znów wskazał kanapę. - Zachowam się jak dżentelmen.

Zacisnęła zęby. I co teraz? Ma ryknąć: marsz do sypialni, kochasiu?

- Ja... Bardzo chce mi się pić. Mógłbyś mi przynieść butelkę wody z lodówki?

Nie czekała, by zobaczyć, jak na to zareaguje. Odwróciła się i poszła do sypialni. Zatrzymała się przy łóżku i dotknęła wezgłowie z kutego żelaza. Cholera. Kiepska z niej uwodzicielka. To wszystko wydawało się niewłaściwe.

Nieuczciwe. Została jednak tak wytrenowana, że nie obawiała się pobrudzić sobie rąk podczas wykonywania

zadania. Problem w tym, że w Angusie nie wyczuwała zła. Oczywiście poza tym, że był wampirem. Inne wampiry przyłapała na gorącym uczynku, gwałcili i wysysali krew. Angus tylko prosił o rozmowę. Czy to, że jest krwiopijcą, wystarczy, by usprawiedliwić zabójstwo? Parę dni temu nie miałyby wątpliwości. Teraz nie była pewna.

- O to prosiłaś? - zapytał łagodnie. Odwróciła się i stanęła naprzeciw niego.

Rzuciła okiem w dół. Świetnie. Szlafrok wreszcie postanowił się rozchylić. Koronkowe czarne majteczki i stanik niewiele zakrywały.

- Dziękuję. - Podeszła bliżej i wyciągnęła rękę. Podał jej wodę i rozejrzał się po pokoju. Podejrzewa coś. Odkręciła zakrętkę z butelki i upiła spory łyk.

- Też się czegoś napijesz? - Skrzywiła się. - Chociaż nie, lepiej nie.

Usta mu drgnęły.

- Spokojnie. Napilem się do syta, zanim tu przyszedłem.

- A więc to prawda? Odżywasz się z butelki?

- Aye. - Jego spojrzenie zbłądziło w dół i tam zostało. -

- Już nie muszę uwodzić kobiety, żeby jeść. I kocham się tylko wtedy, gdy naprawdę tego chcę. - W jego oczach płonął ogień.

Zignorowała mrowienie skóry.

- I nie posługujesz się hipnozą, by dostać to, czego chcesz?

- Staram się tego nie robić. Upiła łyk wody.

- Nie wierzę ci. Wczoraj wieczorem wdarłeś się do mojego umysłu.

- Czyżby? Nie przypominam sobie.

- Zrobiłeś to. - Podniosła głowę. - Nie mogę na to pozwolić. To zagrożenie.
- Groziłem ci? Co powiedziałem?
- Ty... życzyłeś mi dobrej nocy. Uśmiechnął się.
- To rzeczywiście okropne z mojej strony.
- Nie w tym rzecz. Wdarłeś się w moje myśli bez pozwolenia.
- Nawet nie próbowałem. Uwierz mi, wiedziałabyś, gdybym próbował. Poczłabyś podmuch zimnego powietrza między oczami. Przypominasz sobie coś takiego?
- Nie. Ale dlaczego miałabym ci wierzyć? Zmarszczył brwi.
- Dobrze. Pokażę ci.

Strumień zimnego powietrza owionął ją z taką siłą, że cofnęła się o krok. Natychmiast wzmocniła blokadę umysłu, ale i tak wyczuwała jego obecność, wirował dokoła niej, zabiegał o wejście, potężny, ale opanowany. Straszne podejrzenie wkradło się do jej myśli. Gdyby rozwinął pełną moc, nie zdołałaby go powstrzymać.

- Dość!

Wirowanie ustało. Zimno zniknęło.

- To samo czułaś wczoraj wieczorem, kiedy życzyłem ci dobrej nocy? - Przyglądał się jej.

Odetchnęła głęboko.

- Nie. - Teraz już wiedziała, co to za uczucie, gdy Angus atakuje umysł kobiety.

- Jest tylko jedno wyjaśnienie. Nie wysyłałem do ciebie żadnych myśli, ale i tak je odebrałaś. Jesteś w tym dobra.

To już wiedziała. Wyłapała ostatnie minuty życia ojca, chociaż był w Moskwie, a ona w Edynburgu. Wspomnienia były jak cios w brzuch. Widziała, jak matka ginie na oczach ojca. Słyszała jego ostatnie słowa przed śmiercią: „Pomścij nas”.

Angus podszedł bliżej.

- Wszystko w porządku?
- Ja... nie. - Odwróciła się, by nie widział bólu w jej oczach. Ominęła łóżko i postawiła butelkę na stoliku nocnym.
- Ostatnie słowa ojca niosły się echem w jej głowie. „Pomścij nas”.
- Musi to zrobić. Musi zabić Angusa MacKaya.
- Chyba powinienem cię teraz zostawić.
- Patrzył na nią niepewnie, jakby oczekiwał jej decyzji. Wyczuł, że martwi się czymś.
- Chciałabym porozmawiać, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Usiadła na łóżku, blisko poduszki, i odwróciła się do niego przodem. Szlafroczek rozchylił się, gdy położyła na łóżku zgiętą nogę.
- Zacisnął zęby. Miał w oczach ogień.
- Czy usiłuje mnie pani zwabić do łóżka, panno Wallace?
- Jej tętno przyspieszyło.
- Pomyślałam, że możemy tu porozmawiać, lepiej się poznać...
- Zatrzymał się obok łóżka, marszcząc brwi.
- Nienawidzisz wampirów całym sercem. Zamordowali ci rodziców i od tej pory pragniesz zemsty.
- Nazywam to sprawiedliwością. - Zamknęła oczy, potarła czoło. Cholera. Powinna przewidzieć, że ją przejrzy.
- Jeśli to ci pomoże, informuję, że mój agent w Moskwie bada tę sprawę.
- Opuściła rękę.
- Naprawdę? Zrobiłeś to dla mnie?
- Chcę wiedzieć, kto jest za to odpowiedzialny. Wstała.
- Dziękuję. Próbowałam dowiedzieć się, korzystając z kontaktów w wywiadzie brytyjskim, ale oni nie mają pojęcia o wampirach, więc nic nie uzyskałam.

- Zrobię, co mogę, by pomóc ci znaleźć winnego. Mam nadzieję, że gdy sprawiedliwości stanie się zadość, przestaniesz zabijać. Zamrugła. Przestać zabijać?

Przechylił głowę. Przyglądał się jej uważnie.

- Zrobisz to, Emmo?

Usiadła na łóżku. Jak może przestać, skoro wampiry zabijają noc w noc? Czyż inne niewinne ofiary nie zasługują na sprawiedliwość jak jej rodzice?

Angus usiadł przy niej.

- Musisz przestać. To samobójstwo, atakujesz wroga, który jest silniejszy i szybszy niż ty.

- Do tej pory dobrze sobie radziłam.

- Ale teraz już nikogo nie zaskoczysz. Będą polować grupami. Nie dasz rady grupie wampirów.

Zacisnęła dłoń na kołdrze.

- A jeśli nigdy nie ustalisz, kto zamordował moich rodziców? Myślisz, że powinnam machnąć ręką?

Spojrzał na nią surowo.

- Aye. Daj sobie spokój. Wezbrała w niej wściekłość.

- Mam tak po prostu pozwolić, by te potwory żywiły się ludźmi? Gwałcili kobiety? Mordowali niewinnych?

- Zostaw wymierzanie sprawiedliwości takim jak ja. Nadaję się do tego bardziej niż ty.

- Myślisz, że jesteś ode mnie twardszy? - Uderzyła go pięścią w ramię, aż zatoczył się na łóżko.

Wskoczyła na niego, usiadła mu okrakiem na kolanach.

- Emma, co ty wyprawiasz? - Chciał wstać, ale pchnęła go, przycisnęła mu ramiona do łóżka.

Jego usta drgnęły.

- Lubisz być na górze? Mogłaś powiedzieć. Zignorowała go - sięgnęła pod poduszkę po srebrne kajdanki. Leżeli w poprzek łóżka, więc nie mogła przykuć mu rąk do wezłowania, jak planowała. Nie szkodzi.

- Srebro? - wymamrotał.

Kajdanki zatrzasnęły się na jego nadgarstku. Złapała jego drugą rękę i zakuła w srebrną obręcz.

Usłyszała, jak Angus głośno wciąga powietrze. Zapach spalenizny drażnił jej nozdrza. Spojrzała na jego skuty nadgarstek. Srebro parzyło nagą skórę, zostawiało brzydkie czerwone rany.

- Och, przepraszam. - Pociągnęła za rękaw jego kurtki, by osłonić nadgarstek. Drugi był bezpieczny, kajdanki zamknęły się na mankiecie koszuli.

- Dziękuję.

Widziała gniew i ból w jego zielonych oczach, ale głosu nie podniósł. Wydawał się bardzo spokojny jak na kogoś, komu odbierano wolność. Może srebro go osłabia, jak kryptonit Supermana.

- Co prawda nie bardzo się znam na takich igraszkach, ale wydaje mi się, że powinnaś mieć na sobie czarny skórzany gorset i buty na wysokim obcasie? I chyba zapomniałaś bata.

- To nie jest perwersyjny seks, i dobrze o tym wiesz. Kąciki jego ust lekko się uniosły.

- A szkoda. Nie spełnisz ostatniego życzenia skazańca?

Prychnęła i wyjęła srebrny łańcuch spod poduszki. Uśmiechnął się blado.

- Twoja gra wstępna zwała mnie z nóg.

Jest niesamowity. Szykuje się, by go zabić, a on żartuje? Przykucnęła na podłodze, gdzie jego stopy zwisały z łóżka, i owinęła srebrny łańcuch wokół kostek. Wstała, górowała nad nim.

- Wciąż twierdzisz, że jesteś ode mnie twardszy? Błyskawicznie poderwał się, zarzucił jej skute rękę na

szyję i pociągnął ją na łóżko, na siebie. Zaryła nosem w jego klatkę piersiową.

- Och!

98

Wciągnęła w nozdrza zapach bawełny i mydła. Smakowicie pachniał. I był taki ciepły.

- Teraz lepiej. - Obejmował rękami tył jej głowy. -A byłoby wręcz wspaniale, gdybyś zsunęła się w dół o jakieś piętnaście centymetrów. Szarpnęła głową, ale jego ręce udaremniały wszelkie ruchy.

Oparła brodę na jego piersi, zabijając wzrokiem.

- Puść mnie.

- Rozkuj mnie.

- Nie. Jego usta drgnęły.

- To może rozepniesz mi rozporek?

- Nie!

- Emmo! - Spoważniał. - Jeśli naprawdę chcesz mnie zabić, celuj w serce. Przyłóż ucho do piersi.

Słyszysz?

Spojrzała na niego.

- Niemożliwe, by twoje serce biło. Nie żyjesz.

- Słuchaj.

- Nie. - Złapała go za rękę i wyswobodziła się z uścisku. Nie protestował. Wyjęła kołek spod poduszki i usiadła okrakiem na Angusie.

- Emmo?

- Nie odzywaj się do mnie. - Rozsunęła poły kurtki i już tylko cienki bawełniany koszulek przykrywał jego serce. Naprawdę bije? Zresztą, jakie to ma znaczenie? Był wampirem. Egzystował przez wieki, żywiąc się kobietami, panował nad nimi, wykorzystywał je.

Podniosła kołek, gotowa wbić go w wampirze serce.

Zawahała się, oczekiwała, że Angus coś zrobi. Krzyknie na nią. Spróbuje przechwycić kołek. Zakryje serce. Zaatakuje jej umysł. Cokolwiek. A on leżał spokojnie i miał smutek w oczach.

Zacisnęła palce na kołku. - Muszę to zrobić. Jesteś zły.

Zmarszczył brwi.

- Dziewczyno, przeżyłem kawał czasu, i jednego się nauczyłem. Wszyscy jesteśmy zarazem dobrzy i źli.

Ścisnęła kołek w pięści. To nie jest złe. To sprawiedliwość. Skupiła się na miejscu nad jego sercem. Oczy ją piekły.

- Będziesz tylko tak leżał?

- Naprawdę chcesz mnie zabić?

Patrzyła na jego twarz. W zielonym spojrzeniu nie było nienawiści, jedynie smutek i współczucie.

- Powinieneś mnie nienawidzić.

- Jak mógłbym? Rozumiem twój ból. Przeżyłem każdego śmiertelnika, którego kiedykolwiek kochałem. Opuściła rękę, położyła kołek na łóżku.

- Nie mogę tego zrobić. Jesteś zbyt ludzki.

- To kwestia dyskusyjna.

Pochyliła się i przywarła uchem do jego klatki piersiowej. Czowała, że jej serce odzyskuje miarowy rytm; przestało bić jak szalone. Uspokoiła się, leżąc na nim.

- Och, Emmo. - Delikatnie gładził ją po głowie. - Słyszysz?

Równe bicie jego serca dudniło jej w uszach. - Jak to możliwe? Myślałam, że nie żyjesz.

- Moje serce bije wieczorem. Dzięki krwi mogę myśleć," rozmawiać i... funkcjonować.

Podniosła głowę i przeszedł ją dreszcz; zobaczyła, że oczy mu poczerwieniały. Speszyła się.

- Tylko bez głupich pomysłów, bo pozwalałam ci żyć.

- W każdej chwili mogłem cię powstrzymać. - Ale nie zrobiłeś tego.

- Chciałem się przekonać, czy się zdecydujesz. Otuliła się szlafrokiem i zawiązała pasek.

- I teraz będziesz się chełpić, bo stchórzyłam.

- Nie, dziewczyno. - Patrzył na nią z miłością. - Jestem bardzo szczęśliwy, że pomyślnie przeszłaś test.

- Sprawdzaleś mnie? - Zgromiła go wzrokiem.
- Nie miałem ochoty, by zaatakował mnie morderca.
- Nie jestem mordercą. Ale ty - tak. Zmrużył oczy.
- Dawniej zabijałem w samoobronie, ale nigdy z zemsty. W przeciwieństwie do ciebie. Uważasz się za lepszą?

Wpadła we wściekłość. Zerwała się z łóżka i go uderzyła.

- Niech to diabli, kobieto. Naprawdę nadużywasz mojej cierpliwości.
- A ty mojej. Jak śmiesz mnie osądzać? To ty od wieków wykorzystujesz ludzi. Powinnaś była cię zabić, kiedy miałam szansę.

Zazgrzytał zębami.

- Nigdy jej nie miałaś. - Rozłożył ręce i łańcuch w kajdankach pękł.

Emma cofnęła się i gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

Upokorzenie sprawiło, że powrócił gniew. Niech go szlag. Mógł od razu uciec.

Zrzucił buty, łańcuch ze stóp opadł na podłogę. Wstał, odrzucił szczątki łańcucha i podniósł skute nadgarstki.

- Kluczyk?

Ruchem głowy wskazała na stolik i odeszła. Drań. Arogancki krwiopijca. Przeszła do pokoju dziennego i stanęła przy oknie, wpatrzona w ulicę na zewnątrz.

- Emmo - usłyszała za sobą cichy głos.

- Proszę, idź już. Stał obok niej.

- Nie chcę, żebyś czuła się pokonana, słabsza. Bardzo się cieszę, że mnie nie zabiłaś.

Rzuciła okiem na jego nadgarstki i zauważyła, że po kajdankach nie ma śladu. Znow włożył buty.

- Mogłeś uciec od razu, jednak tego nie zrobiłeś.

- I nie przeżyć chwili, gdy usiadłaś mi na kolanach w seksownych majteczkach? Dla takiej chwili warto ryzykować życiem.

Naprawdę uważa ją za atrakcyjną czy z niej kpi? Pewnie to drugie.

- Musisz przestać spotykać się ze mną. Z westchnieniem oparł się o ścianę.

- A już myślałem, że choć odrobinę mnie polubiłaś. Zaplotła ręce na piersi.

- Lubię cię, dlatego zrobię wyjątek i cię nie zabiję. Ale nie powstrzymasz mnie przed zabijaniem innych.

- Dziewczyno, ile razy mam ci powtarzać, nie możesz dalej tego robić.

- Nie mów mi, co mam robić. Spodziewam się, że uszanujesz moją decyzję i pozwolisz mi żyć własnym życiem.

- Nie przeżyjesz nawet tygodnia! - Podniósł głos w złości.

- To nie twój cholerny interes! - odpaliła.

- Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem.

- Uznam to za komplement; do tej pory poznałeś ich pewnie tysiące.

Jego oczy się zwięziły.

- Nawet nie masz pojęcia, z kim zadzierasza. - Wyrzwał na zewnątrz. - Widzisz tamten budynek?

Wskazał najwyższy budynek po drugiej stronie ulicy. Emma jęknęła, gdy nagle Angus otoczył ją ramionami.

- Co ty wyprawiasz?

Wszystko pociemniało, poczuła wirowanie. Jej stopy dotknęły zimnego betonu, więc złapała się jego kurtki, by odzyskać równowagę.

- Co? - Rozejrzała się. Już nie byli w mieszkaniu Austina.

- Spójrz w dół. - Angus odszedł na bok.

Wyjrzała zza balustrady i zobaczyła, że ulica jest przynajmniej piętnaście pięter niżej. Stali na dachu budynku, który wskazał Angus.

- Teleportowałeś nas? - Dech jej zaparło z wrażenia. Objął ją od tyłu. Unieśli się powoli. Zawisli nad balustradą.

- To lewitacja - szepnął jej do ucha. - Wystarczy, że cię teraz upuszczę.

- Przestań.

- Przestań zabijać. Zamknęła oczy.

- Tylko bronisz swoich.

- Mordercy nie są „moi”. Opadli z powrotem na dach.

- Usiłuję ocalić ci życie. Odepchnęła go.

- Przez zrzucenie mnie z dachu? Spojrzał na nią spode łba.

- Pokazując ci, jak łatwo cię zabić! - Odszedł, zmełł w ustach przekleństwo.

Emma wpatrywała się w niego. Zakładała od początku, że chce uchronić inne wampiry przed śmiercią z jej ręki, ale teraz się zastanawiała. Naprawdę chodzi mu o nią? Wzdrygnęła się, gdy okładał pięścią metalowe drzwi na klatkę schodową. Nawet w ciemności widziała wgniecenia, które zostawił.

- Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem. - Przemierzał dach. - Po prostu nie wiem, jak do ciebie dotrzeć.

- Dlaczego cię obchodzi, co ze mną będzie? Nie widziałeś, jak pokolenia śmiertelnych zjawiają się i znikają?

Zatrzymał się i popatrzył na nią.

- Jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety takiej jak ty. Jesteś inna. Ty... mnie lubisz. - Speszony, wzruszył ramionami. Ale jesteś ode mnie ładniejsza, pomyślał.

- Uważasz, że jestem jak wampir? - Skrzywiła się.
- Nie, Emmo. Jak wojownik. Dzielna i niepokonana. A po nocach zwalczasz zło.
- Tak jak... ty? - Mężczyzna jej marzeń. Tyle że zawsze myślała, że będzie żywy. Chłodna bryza wdarła się pod jedwabny szlafroczek. Emma zadrżała.
- Zimno ci. - Podeszedł do niej. - Zabrać cię do domu?
- Jak ty to robisz? Spojrzała nad murkiem na dom Austina. - Po prostu patrzysz na dane miejsce i tam się przenosisz?
- Aye, albo słucham głosu stamtąd. Jeśli byłem wcześniej w jakimś miejscu, trafię bez wskazówki.
- Znaczy, że w ciągu kilku sekund możesz się znaleźć w Londynie czy Paryżu?
- Aye. Chcesz zobaczyć?
- Teraz? Jestem nie do końca ubrana.
- W takim razie dokładnie wiem, dokąd cię zabiorę. - Objął ją. - Umówi się pani ze mną, panno Wallace?
- Co? Ja? - Chwyciła się go mocno. - To nie jest randka. Uśmiechnął się.
- A ja myślę, że jest. Wszystko pociemniało.

Rozdział 8

Angus zmaterializował się w znajomym miejscu - paryskim biurze Jean-Luca Echarpe. Emma potknęła się, ale ją przytrzymał. Zawył alarm niesłyszalny dla śmiertelnych, zainstalowany tam przez Angusa. Jednak Jean-Luc słyszał i wyskoczył zza biurka ze sztyletem w dłoni.

- *Merde*. - Opuścił sztylet. - Powinieneś mnie ostrzegać, gdy przychodzisz.
Drzwi otwały się gwałtownie i w progu stanął Robby MacKay gotów do ataku claymorem.
- A, to ty. - Wybrał guziki na panelu przy drzwiach.
- *Bonsoir, mademoiselle*. - Jean-Luc z ciekawością patrzył na Emmę. Angus mocno obejmował ją ramieniem i łypnął znacząco na starego przyjaciela. Jean-Luc odpowiedział powolnym uśmiechem.
- Brawo, *mon ami*.
- Jean-Luc, Robby, Emma Wallace - dokonał prezentacji Angus, trzymając ją blisko siebie. - Emmo, to jest Jean-Luc Echarpe.
- Ten dyktator mody? - Otworzyła szeroko oczy. -Znaczy, że jesteśmy w Paryżu?
_ Aye - Angus skinął w stronę Szkota w kilcie. - To jest Robby, pracuje dla mnie, strzeże Jean-Luca. Taki jakby mój wnuk.
- Lepiej nie wnikajmy, ile „pra” powinno pojawić się przed „wnuk”. - Robby się uklonił. - Cała przyjemność po mojej stronie. - Posłał Angusowi pytające spojrzenie.
Bez wątpienia, zastanawiali się, dlaczego teleportował się ze śmiertelniczką. Zwykle był bardzo rzeczowy, zasadniczy.
- Ja... pomyślałem, że zaproszę pannę Wallace na piknik. Robby, załatwisz nam kosz z jedzeniem? Robby osłupiał.
- Ty? Na piknik? Jean-Luc zachichotał.
- Zapytaj Alberto. On będzie wiedział, co zrobić.
- Dobrze. - Robby wyszedł; był poruszony.
Angus pokręcił głową. Zachowali się, jakby nigdy wcześniej nie zalecał się do kobiety. No dobra, minął wiek albo dwa. Ale przecież nie podrywa Emmy, licząc na

romantyczną przygodę. Chciał zaskarbić sobie jej przyjaźń i namówić do współpracy przeciwko wspólnemu wrogowi.

Ale w takim razie dlaczego wciąż oplatał ją władczo ramieniem? Puścił ją.

- Panna Wallace potrzebuje... ubrania.

- Rzeczywiście! - W oczach Jean-Luca migotały wesołe iskierki. - Nie zauważyłem.

Emma zabiła Angusa wzrokiem.

- Wiedziałam, że to będzie żenujące - szepnęła.

- Spokojnie. - Jean-Luc wyprowadził ich z gabinetu. -Magazyn jest na dole. Z pewnością znajdziemy coś odpowiedniego. Na piknik - dodał z uśmiechem.

Będą mi dokuczać przez najbliższe sto lat, pomyślał Angus. Zjawiłem się przed świtem w towarzystwie bosej, półnagiej śmiertelniczki.

Jean-Luc pokazał im salę wystawową, w której prezentowano jego najnowsze kreacje. Potem przeszli do magazynu, w którym półki uginały się od ubrań.

- O Boże! - Emma zerknęła na cenę. - Nie stać mnie na to.

- Nie przejmuj się. Mnie stać - powiedział Angus.

- Nie mogę przyjmować od ciebie takich prezentów. To. sprzeczne z regulaminem.

Jean-Luc prychnął.

- Litości, moi drodzy. To nie najlepszy początek romantycznej nocy.

- To nie jest randka. - Emma obstawała przy swoim. Francuz się uśmiechnął.

- Więc zrobmy tak: pożyczę pani dowolną kreację, a Angus zwróci mi ją później. - Odwrócił się i puścił oko do przyjaciela. - Pod warunkiem że nie podrze.

Angus się zachnął.

- Niczego nie będę darł.

- Dajcie spokój - mruknął Jean-Luc. Skinął w stronę półek. - Proszę coś wybrać, *mademoiselle*.
- Bardzo dziękuję. - Emma poszła oglądać stroje.
- Ty stary łotrze. - Jean-Luc pokręcił głową. - Nie wiedziałem, że masz taki dobry gust.

Angus skrzyżował ręce na piersi.

- To sprawa służbowa.
- Naiwnego szukasz? - Jean-Luc prychnął.
- Mówię poważnie. Chcę, żeby mi zaufała i przestała zabijać Malkontentów.
- Ona zabija wampiry? Nie wierzę.
- Niech cię nie zwiedzie słodka twarzyczka i piękne ciało. To odważna, dzielna wojowniczką.

Jean-Luc w ciszy analizował słowa Angusa. Szkot zmarszczył brwi.

- No, co?

Jean-Luc wzruszył ramionami.

- Nic. - Odwrócił się i wymamrotał: - Najpierw Roman, teraz ty.
- Między nami niczego nie ma.
- Jasne. - Jean-Luc poklepał go po plecach. - Życzę wam jak najlepiej.

Angus westchnął. Jean-Luc wszystko wyolbrzymia. Rozejrzał się i zobaczył Emmę trzy półki dalej. Oglądała eleganckie czarne spodnie.

Spodnie? Dlaczego zawsze zakrywa te śliczne nogi? Coś złocistożółtego zwróciło jego uwagę i złapał to z wieszaka. Podszedł do niej.

- To mi się podoba. Przypomina mi twoje oczy. Spojrzała na niego z powątpiewaniem.
- To jest sukienka. Olśniewająca sukienka, ale ja nie noszę sukienek.
- Kochana, nie wybierasz się na turniej karate, tylko na piknik.

- Piknik w Paryżu, w kreacji znanego projektanta? - Pokręciła głową. - Tego już za wiele. - Podeszła bliżej. - Czy oni... to też wampiry?
 - Są moimi przyjaciółmi, Emmo. A co, chcesz ich zabić?
 - Nie, będę grzeczna. - Szturchnęła go w ramię. - Zresztą, gdzie ukryłabym kołki? W bieliźnie? Uśmiechnął się.
 - Mógłbym cię obszukać, żeby upewnić się, że nic nie masz.
 - Ryzykowny pomysł.
 - Mogłabyś to przymierzyć? - Podał jej sukienkę. Dziesięć minut później wyglądała bardzo wytwornie w złocistej sukience i dobranych sandałkach.
- Robby czekał z koszem jedzenia. Uśmiechnął się, ale rozsądnie milczał.
- Jean-Luc lubił ryzyko.
- Miłej randki! - zawołał za nimi, gdy szli do drzwi. Angus posłał mu gniewne spojrzenie, które zapowiadało rychłą zemstę. Jean-Luc tylko się roześmiał.
- Wyszli z atelier na Pola Elizejskie. Nawet o czwartej nad ranem rzęsiście oświetlona ulica tętniła życiem. Pięknie wyglądał Łuk Triumfalny.
- To jest wspaniałe! - Emma była zachwycona.
 - Aye. - Angus wskazał światelka w oddali. - Chyba dobre miejsce na piknik.
 - Wieża Eiffla?
 - Aye. - Otoczył ją ramieniem. - Trzymaj się. Ciemność wirowała wokół nich przez parę sekundy, by po chwili zgasnąć. Stali na najwyższym poziomie wieży Eiffla, wpatrzeni w miasto świateł. Wyjrzała za barierkę.
 - Super. - Objęła się ramionami. - Ale trochę chłodno.

- Proszę. - Podał jej swoją kurtkę. Włożyła ją, a on energicznie rozpostarł koc w szkocką kratę, który Robby umieścił na koszu.

Emma usiadła i zajrzała do koszyka.

- Jejku, prawdziwe jedzenie. - Wypakowała chleb, ser i winogrona. Butelka wina. - Mam nadzieję, że jest tu coś dla ciebie.

Wyjął butelkę.

- Owszem. - Wyciągnął korek. Piana wypływała na zewnątrz, więc trzymał butelkę pod kątem.

- Wygląda jak szampan. - Emma podała mu kieliszek.

- To bubbly blood, mieszanka szampana i sztucznej krwi. - Napełnił swoje szkło. - Chcesz spróbować?

- O nie. - Popatrzyła na niego dziwnie, gdy pił. - Na DVN były reklamy napojów fusion, ale myślałam, że to żart, przecież widziałam, jak wampiry wypijają ludzką krew.

- To Malkontenci, którzy odmawiają odżywiania się z butelki. Lubią dręczyć śmiertelnych. - Angus otworzył butelkę wina. - Nasi najgorsi wrogowie. Walczymy z nimi od wieków.

- Więc Shanna Whelan miała rację? Są dwie frakcje wampirów?

- Aye. - Napełnił jej kieliszek winem. - Rozumiesz teraz, Emmo, że mamy wspólnego wroga, Malkontentów. I taki sam cel - chronić niewinnych. - Podał jej kieliszek. - Powinniśmy zostać... przyjaciółmi.

Wzięła kieliszek.

- Muszę o tym pomyśleć.

- Rozumiem. - Oparł się o barierkę. - Godzinę temu usiłowałaś mnie zabić.

Skubała plaster sera.

- Usiłuję ogarnąć koncepcję dobrych wampirów. Zakładam, że Jean-Luc i Robby są tacy jak ty?

- Aye. Robby jest moim potomkiem. Znalazłem go na polu bitwy pod Culloden, umierał. - Angus zamknął oczy. - Tamtego dnia poległo wielu członków mojej rodziny.

- Nie wyobrażam sobie czegoś tak przerażającego. - Emma zadrżała.

- Przecież byłaś świadkiem morderstwa rodziców, prawda?

Wzdrygnęła się.

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Upiła łyk wina. - Opowiedz mi o sobie. Kiedy się urodziłeś?

- W 1480 roku.

- I masz potomków? Znaczy że... byłeś żonaty?

- Aye. Troje dzieci. - Szybko zmienił temat. - Zostałem śmiertelnie zraniony pod Flodden Field w 1513. Roman znalazł mnie tamtej nocy. Ledwie żyłem. Pomyślałem, że śnię, kiedy usłyszałem, jak męski głos pytał mnie, czy chcę dalej walczyć ze złem. Myślałem, że to anioł. Przytaknąłem. - Uśmiechnął się. - I to nie tylko dlatego, że chciałem do nieba. Byłem wściekły, że umieram tak młodo. Naprawdę chciałem robić więcej.

- Zmartwiłeś się, gdy zdałeś sobie sprawę, że jesteś wampirem?

Wzruszył ramionami.

- Trochę mnie to zaskoczyło. Nie wiedziałem, że takie istoty w ogóle istnieją. Ale nigdy nie miałem z tym problemów, w przeciwieństwie do Romana. Szybko zrozumiałem, że śmierć mnie nie zmieniła. Byłem wciąż taki sam, tylko dużo lepszy.

Rzuciła w niego winogronem.

- Wampirza arogancja. Uśmiechnął się.

- Tyle że to prawda. Możemy robić rzeczy, o jakich śmiertelnym się nie śniło.

- Nie możecie wychodzić na słońce.

- Ale żyjemy wiecznie. Oderwała kawałek chleba.
 - Opowiesz mi o przeszłości? O miejscach, w jakich bywałeś, i ludziach, których spotkałeś.
- Angus opowiadał swoje ulubione historie: o spotkaniu Marii Stuart, i o tym, jak ukrywał Bonniego Prince'a Charliego. Emma miała mnóstwo pytań, a on z przyjemnością obserwował, jak swobodnie poczuła się jak w jego obecności. Śmiała się z nim i przekomarzała.
- Zakorkował butelkę bubbly blood i umieścił w koszu.
- Obawiam się, że słońce niedługo wejdzie. Musimy wracać.
 - W porządku. Ja... Niełatwo mi to przyznać, ale świetnie się bawiłam.
 - Na tej randce? Skarciła go spojrzeniem.
 - To nie jest randka. Zachichotał.
 - Póki nie uważasz mnie za wroga, wszystko w porządku. Zaufaj mi. - On także świetnie się bawił. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był taki rozluźniony.
- Wstała i strząsnęła okruchy z kurtki. Angus złożył koc i schował do kosza.
- Popełniłam błąd. - Skrzyżowała ramiona na piersi i zmarszczyła brwi. - Dałam się ponieść emocjom, słuchając historii z przeszłości.
 - Nie ma w tym nic złego. Pokręciła głową.
 - Powinnam zebrać więcej informacji o Malkontentach i dowiedzieć się, gdzie przetrzymujecie Shannę Whelan.
 - Przetrzymujemy? To szczęśliwa mężatka.
 - Mój szef uważa, że poddano ją praniu mózgu. Zrobi wszystko, by ją ocalić.
- Angus się zachnął.

- Jest jej dobrze tam, gdzie jest. Tak trudno sobie wyobrazić, że śmiertelniczka może pokochać wampira?

Oczy Emmy powiększyły się.

Angus czuł, jak narasta w nim pożądanie. Pragnął tego, co miał Roman. Miłości śmiertelniczki.

- Jak wrócimy na dół? - Emma podniosła kosz.

- Obejmę cię. - Podszedł bliżej. - Złap się mnie. Uśmiechnęła się nerwowo.

- Moglibyśmy ewentualnie zejść schodami.

- To potrwa tylko moment. - Objął ją mocno. Miała smutną minę, gdy obejmowała go za szyję. Spowili ich mrok, a po chwili stali u stóp wieży Eiffla. Emma puściła go.

- Dziękuję, Angus.

- Nie ma za co.

Szli opustoszałą zwirowaną alejką przez mały park. Miła atmosfera z pikniku zniknęła bez śladu.

Napięcie między nimi było wyczuwalne w powietrzu. Jakby czegoś zabrakło. Spojrzał na nią, ciekaw, czy też tak to odbiera.

Dziwne odgłosy dobiegły zza krzaków.

Angus się zatrzymał. Emma spojrzała na niego ze zdziwieniem. Pewnie jeszcze nic nie usłyszała.

Podniósł palec do ust i szedł dalej. Trzymała się blisko niego. Z krzaków dochodziły pochrząkiwania, gwałtowne kobiece dyszenie. Może to francuski Malkontent atakuje niewinną kobietę. Angus pochylił się, wyciągnął nóż zza skarpety. Skinął na Emmę - chciał, żeby została za nim. Rozdrażniona, gniewnie pokręciła głową.

Uparta kobieta. Podziwiał jej męstwo. Postawiła kosz na ziemi i wyjęła butelkę po winie. Trzymając ją odwróconą, poszła w lewo. Angus zachodził zarośla od prawej strony. Zaatakował.

- Puszczaj ją! Odsuń się! Emma przyjęła pozycję bojową. Angus się skrzywił. Przeszkodzili parze kochanków. Emma stała przy ich no-

gach, właściwie przy stopach mężczyzny, bo kobieta zaplotła nogi na plecach kochanka. Angus był przy ich głowach; wymierzył sztylet w mężczyznę.

Niefortunny kochanek zerwał się z kobiety, podciągnął spodnie i krzyczał coś po francusku, *voleur*. Wyszarpnął z kieszeni portfel i cisnął go Angusowi pod nogi.

Angus zignorował portfel, bo zauważył, że szyję kobiety owijały ciasno rajstopy. Była bardzo czerwona na twarzy.

- Flaki powinienem ci wyprać, dusicielu!

Mężczyzna spojrzał na kochankę. Ubierała się pospiesznie. Oboje paplali coś po francusku tak szybko, że Angus nie mógł zrozumieć. Ale dowody mówiły same za siebie.

- Dusisz ją! - Angus groził kochankowi nożem.

- Wielkie nieba - szepnęła Emma.

- Nie krzywdź nas, proszę! - Kobieta sapała głośno, ściągnęła sobie rajstopy z szyi. Mówiła po angielsku z silnym akcentem.

- Nie krzywdzić was? - Angus spojrzał na nią skonsternowany. - Chciałem uratować ci życie. Ten łajdak cię dusił.

- Prosiłam go o to! - krzyknęła, wodząc wzrokiem od Angusa do Emmy.

- Czas na nas. - Emma skinęła na Angusa.

- *Nay!* Nie zostawię bezbronnej kobiety z dusicielem. Kochankowie zaklęli siarczyście.

- Angus! - Emma złapała go za ramię i szarpnęła.

- Ale... - Spojrzał na francuską parę - kochankowie wciąż obrzucali ich inwektywami. - Myślisz, że będzie przy nim bezpieczna?

- Tak. - Emma podniosła kosz i poszła alejką wysypaną żwirem. Ciągnęła go za sobą. - Nie zamierza jej zabić. Przynajmniej mam nadzieję, że nie.

- Dusił ją.

- Prosiła go o to. - Emma puściła go i wbiła wzrok w kosz. - Robią to... żeby się podniecić. Podczas duszenia

113

doznania erotyczne są bardziej intensywne. Kobieta ma chyba silniejszy orgazm, tak sędzę. Nie wiem dokładnie, coś o tym czytałam. Zatrzymał się.

- Prosiła go, by zadał jej ból?

- Tak.

Nie wierzył własnym uszom. Wpatrywał się w Emmę z niedowierzaniem. Po chwili ruszył dalej.

Pobiegła za nim.

- I ona się na to zgodziła? Sama? Z własnej woli? Pokręcił głową i przyspieszył kroku.

- Nic jej nie będzie. To naprawdę działo się za obopólną zgodą.

Cisnął nożem w pień drzewa.

- Nie rozumiem. Chyba już za długo żyję. Nie pojmuje tego świata.

- Wiem, to jest trochę dziwne, ale ludzie robią dziwne rzeczy.

- *Nay!* - Wyrwał nóż z drzewa. - Mężczyzna nie powinien krzywdzić kobiety. Nawet jeżeli go o to błaga. Sprawianie bólu kobiecie jest niehonorowe!

- Cóż, ja...

- Nie mogę w to uwierzyć. - Pochylił się i wepchnął nóż do pochwy w skarpecie. - Skoro mężczyzna kocha kobietę, jak może ją krzywdzić? - Poprawił nogawkę dzinsów. - Jak ón może?

Emma wzruszyła ramionami.

- Sama go o to prosiła. Kto czerpie rozkosz z cierpienia ukochanej? Obowiązkiem, nie, przywilejem mężczyzny jest dawać kobiecie tyle przyjemności, ile tylko może. Ukochana ma umierać z rozkoszy.

Milczała, wpatrzona w niego. Czyżby mu nie wierzyła? Podszedł do niej.

- Prawdziwy mężczyzna bierze ukochaną przez całą noc, jeśli tego trzeba, by poczuła się w pełni zaspoko-

114

jona. Póki nie zacznie krzyczeć, że więcej nie wytrzyma. Największą rozkoszą dla mężczyzny jest widzieć, jak jego kobieta umiera z namiętności.

Odetchnęła głęboko i przestąpiła z nogi na nogę, gdy on chodził tam i z powrotem.

- Dopiero gdy kobieta jest zaspokojona, mężczyzna może pomyśleć o sobie. I nigdy, przenigdy nie powinien jej krzywdzić. - Zatrzymał się przy niej. - Nie mam racji?

- Tak - pisnęła. Zamknął oczy.

- Oj, dziewczyno, nie powinnaś tak na mnie patrzeć.

- Nie patrzę. - Odwróciła się. Policzki jej poczerwieniały, a serce biło jak szalone; słyszał to.

- Emmo.

- Myślę, że powinniśmy wracać do domu. - Podniosła na niego błyszczące oczy.

Podszedł bliżej.

- Emmo, spójrz prawdzie w oczy. To jest randka. - Dotknął jej policzka.

Kosz wysunął się z jej ręki. Angus z cichym pomrukiem wziął ją w ramiona i pocałował.

Wycisnął z tego pocałunku maksimum przyjemności. Czuł smak jej warg, badał je językiem, muskał wargami, aż nauczył się ich na pamięć. Obejmował ją mocno, więc dokładnie wyczuwał jej piersi.

Błądził dłońmi po jej plecach, poznawał zagłębienie talii i pyszny łuk bioder, całował krzywiznę jej szyi.

Jej tętno pulsowało tuż pod delikatną skórą, kusiło krwią i rozkoszą, oddech muskał policzki. Tak słodko wtuliła się w niego. Zapachy, dźwięki i uczucia otumaniały go, nie myślał, czuł tylko radość, namiętność i głód, który narastał z każdą chwilą.

Z jękiem wrócił do jej ust, zażądał, by go wpuściła. Uległa bez wahania, i ten moment kapitulacji wywołał

w nim falę gorąca. Walczył z podnieceniem, odkąd tego wieczoru usiadła mu na kolanach. I teraz, gdy trzymał ją w ramionach, miękką i uległą, gdy czuł jej język na swoim, cierpiał z pożądania. Położył dłonie na jej cudownie krągłych pośladkach i przyciągnął ją do siebie. Oderwała od niego usta, zaczerpnęła tchu. Niepokój w jej oczach powinien ściągnąć go na ziemię, lecz Angus był zbyt oszołomiony pożądaniem, by myśleć logicznie.

- Chcę się z tobą kochać, Emmo.

Rozdział 9

Nie - Odepchnęła go. Kochać się? Z nieumarłym? Choć musiała przyznać, że w erekcji, którą wyczuwała, nie było nic martwego. W samym Angusie też nie było nic, co by jej przeszkadzało. Szczerze mówiąc, gdyby był człowiekiem, rzuciłaby się na niego tu i teraz. Ale on jest wampirem. Cofnęła się.

- Ja... nie mogę.

- Nie jestem twoim wrogiem. - Jego oczy wciąż lśniły czerwono. - Nie ufasz mi już?

- Ufam... tak myślę. - Potarła czoło. - Ale dopiero co zaprzyjaźniliśmy się. Kochankowie... to duża zmiana.

- Przyjaciele nie całują się w ten sposób.

- Daliśmy się ponieść emocjom, to wszystko. To... to tylko pocałunek.

Zmarszczył brwi.

- Ale jaki. Mam ci przypomnieć?

- Nie. - Odwróciła się i podniosła kosz. - Zbliża się świt. Musimy oddać pożyczone rzeczy i wracać do

Nowego Jorku. - Paplała szybko, byle nie myśleć o tym, co się stało.

- Emmo.

Odetchnęła głęboko i stanęła naprzeciwko niego. Blask w jego oczach gasł, stał się bladoróżowy.

Dzięki Bogu.

- Gotowy?

- Chcę wiedzieć, jak się czujesz. Zmusiła się do uśmiechu.

- To chyba niezbyt męskie? Który facet chce rozmawiać o uczuciach?

- Wiem, że jesteś bardzo uczuciowa. Kochałaś rodziców i bardzo emocjonalnie podchodzisz do pracy.

- Proszę cię. - Uniosła rękę. - Sama nie wiem, co czuć, co myśleć. Nie mogę nawet uwierzyć, że to zrobiłam. Nie powinnam była.

Przyglądał się jej ze smutkiem.

- Dziewczyno, od początku ku temu zmierzaliśmy.

- Nie, za bardzo się różnimy. Nie możemy...

- Zawsze robię to, w co wierzę i nie ukrywam, że pewnych rzeczy żałuję. - Uśmiechnął się. - Nie będziesz jedną z nich.

Serce ją zabolalo. Boże, o takim mężczyźnie marzyła. Ale on jest nieumarły. Nieśmiertelny. Jak mogłaby o tym zapomnieć?

- Czy udało mi się przynajmniej przekonać ciebie, żebyś przestała polować? Wierzysz, że zależy mi na twoim bezpieczeństwie?

- Ja... muszę to wszystko przemyśleć. - Ruchem dłoni uciszyła jego „nay”. - Wiem, że ci zależy. Będę ostrożna. I będę zwracać uwagę, kogo zabijam, bo wiem, że niektórzy z was są szlachetni i dobrzy.

Skinął głową.

- Zawsze to jakiś postęp. Wiedz, że będę cię strzegł. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Oczy zapiekły ją od łez. Od lat nie słyszała tych słów. Od śmierci najbliższych.

- Będę z tobą szczerą. Jeśli odnajdę łajdaków, którzy zamordowali moich rodziców, nie dam im spokoju.

- A ja będę przy tobie. - Wyciągnął rękę. - Umowa stoi?

- Stoi. - Uścisnęła mu dłoń.

Wziął ją w ramiona i pocałował w czoło.

- Idziemy.

Objęła go i otoczyła ich ciemność.

Cholera. W błyskawicznym tempie tracił dla niej głowę. Przez czterysta dziewięćdziesiąt trzy lata jako wampir rzadko całował dla przyjemności. Zawsze chodziło o zdobycie posiłku albo

udowodnienie czegoś. Ale w Emmie nie kusiła krew ani prestiż. Fascynowała go sama Emma.

I jaki to był pocałunek! Można by pomyśleć, że człowiek w jego wieku ma setki podobnych wspomnień, jednak zamiast spowszednieć, takie chwile stawały się coraz radsze.

Gdy podrzucił Emmę do mieszkania Austina, prosiła, by zostawił ją samą. Cały czas obawiał się, że ma o coś żal. Do licha, sam miał wątpliwości. Nie co do swoich uczuć, wiedział, że bardzo mu zależy na Emmie. Nie wiedział natomiast, czy postępuje uczciwie, uwodząc ją, skoro jest wampirem? Taki związek może się udać?

Po tym, jak obiecała mu, że nie będzie polować w pojedynkę, teleportował się do domu Romana.

Alarm włączył się po raz drugi, gdy zmaterializował się w holu.

Connor wbiegł z mieczem z salonu, łan zjawił się od strony kuchni.

- A, to ty. - Odwrócił się i pomaszerował z powrotem do kuchni. - Powinieneś się nauczyć, że najpierw się dzwoni.

Angus obserwował, jak Connor chowa miecz do pochwy.

- Dlaczego tu jesteś? Masz chronić Romana i Shannę. Connor posłał mu zirytowane spojrzenie.
- Są tu. Nie zjawileś się na mszy, więc wszyscy pofatygowali się tu, do ciebie.
- Msza? - Angus się skrzywił. - Ja... zapomniałem. Byłem zajęty.
- Słyszeliśmy. - Usta Connora wygięły się w uśmiechu. - Jean-Luc zadzwonił godzinę temu i opowiedział nam fascynującą historię.
- Cholera. - Angus zmarszczył brwi. Teraz dopiero się zacznie. - Mam coś do roboty na piętrze.
- Angus, słyszę cię - zawołał Roman. - Chodź do nas. Connor zachichotał, gdy Angus szedł noga za nogą w stronę otwartych drzwi do salonu. Trzy rdzawoczerwone kanapy otaczały kwadratowy stół z trzech stron, czwartą zajmował olbrzymi szerokoekranowy telewizor, teraz wyłączony.
- Jest Angus - oznajmił Connor, wchodząc do salonu. Podszedł do kanapy po prawej stronie. Siedział już na niej Gregori.
- Co to? - Gregori ze zdumieniem patrzył na Angusa, który był w spodniach. - Co się stało z twoją spódnicą?
Connor poklepał go po głowie, zanim sam usiadł.
- Au. Widzi ojciec, co ja muszę znosić? - powiedział Gregori do starszego mężczyzny na środkowej kanapie.
- Pomodłę się za ciebie - odparł kapłan z uśmiechem. Wstał i przywitał się z Angusem.
- Ojczy Andrew. - Angus pochylił głowę przed duchownym, przyjacielem Romana. - Jak się ojciec miewa?
- Moje życie stało się bardziej interesujące, odkąd wysłuchałem spowiedzi Romana.
Angus skinął głową i zauważył, że Shanna usiłuje dźwignąć się z kanapy po lewej. Była olbrzymia. Patrzył, jak Roman pomaga ciężarnej żonie wstać i nagle powróciły

dawne wspomnienia. Radość i duma z narodzin trójki jego dzieci. Niepokój i poczucie winy wywołane cierpieniem żony. Potem ból i poczucie zdrady, gdy usiłował do nich wrócić po bitwie pod Flodden Field. Był pewny, że żona zrozumie jego nową sytuację.

Nie rozumiała. Zabroniła mu zbliżać się do dzieci. W gniewie nie posłuchał i przyglądał się, jak rośli. I patrzył, jak umierali.

A przecież, uwodząc Emmę, prosi się o kolejną porcję tego samego bólu. Będzie musiał patrzeć, jak umiera. Gdyby zdecydowali się na śmiertelne dziecko, co było możliwe dzięki odkryciom Romana, musiałyby patrzeć także na śmierć własnego potomka.

- Wszystko w porządku? - zapytał cicho Roman i uściskał go serdecznie.

Angus dostrzegł wyraz jego oczu. Cholera. Roman zawsze czytał w nim jak w książce.

- Porozmawiamy później, dobrze?

- Oczywiście. - Roman odsunął się i zrobił miejsce żonie.

- Angus, jak miło cię widzieć. - Shanna pocałowała go w policzek.

- Wspaniale wyglądasz, dziewczyno. Roześmiała się.

- Ogromnie, chciałeś powiedzieć.

- Lada chwila wypłuje dzieciaka - mruknął Gregori i skrzywił się, gdy Connor szturchnął go w żebro.

- Chyba pękne. - Shanna masowała brzuch. - Już się opuścił.

- Postanowiliśmy, że w piątek wieczorem wywołamy poród. - Roman prowadził ją z powrotem na kanapę. - Dzięki temu mamy pewność, że nasi lekarze będą w pogotowiu.

- Będzie więcej niż jeden lekarz? - Angus minął środkową kanapę i usiadł obok kapłana.

- Dwóch, na wszelki wypadek. Nie chcę ryzykować. -Roman pomógł Shannie usiąść.

- Przesadzasz. - Opadła na kanapę. - Dziecku nic nie będzie.

Roman usiadł przy niej. Zmarszczył brwi.

- Mamy gotową salę w Romatechu. Na wszelki wypadek. Na wypadek, gdyby dziecko nie było człowiekiem?

Angus doskonale rozumiał niechęć Romana, by Shanna rodziła w zwykłym szpitalu. Shanna pokręciła głową.

- Mówię ci, to dziecko jest zupełnie normalne. Za dnia kopie tak samo, jak w nocy.

- Masz rację - powiedział ksiądz Andrew. - Modliłem się i mam bardzo dobre przeczucie, jeśli chodzi o to dziecko.

- Dziękuję. Matka Gregoriego mówiła to samo. -Shanna chwyciła Romana za rękę i się uśmiechnęła.

-A wiesz, że Radinka nigdy się nie myli.

Ojciec Andrew odwrócił się do Angusa.

- Roman mówił mi o tobie pasjonujące rzeczy. -Uśmiechnął się.

- Pewnie same kłamstwa.

- Nie uzyskałeś tytułu szlacheckiego za bohaterstwo podczas II wojny światowej?

- To było ponad sześćdziesiąt lat temu. - Angus wzruszył ramionami.

- Aye, i od tego czasu stałeś się tchórzem? - dorzucił Connor z błyskiem w oku.

Angus łypnął gniewnie na przyjaciela, inni się roześmiali.

Łan wszedł do pokoju z tacą zastawioną napojami i postawił ją na niskim stoliku.

Podał Shannie szklanekę wody z lodem, a księdzu - kieliszek do wina. Wszystkie wampiry sięgnęły po puste kieliszki.

Connor wziął butelkę blissky i nalał sobie.

- Wspaniały wynalazek, Roman. - Podał butelkę Gregoriemu, który napełnił po brzegi swój kieliszek i przekazał flaszkę Angusowi.
- Cieszę się, że ci smakuje. - Roman nalał sobie blissky i butelka wróciła do łana.
Connor wstał, by wznieść toast.
- Za Shannę, Romana i dziecko. Oby byli zdrowi i szczęśliwi.
Wszyscy powtórzyli te słowa i wypili.
- Co u ciebie nowego, Angus? - zagadnęła Shanna. - Słyszeliśmy, że wybrałeś się na piknik.
Mężczyźni zarechotali.
Spojrzenie Angusa miało błyskawice.
- Sprawa służbowa. Usiłowałem przemówić do rozsądku zabój czyni wampirów.
Connor się zachnął.
- Przemówić do rozsądku kobiecie? Od samego początku byłeś skazany na niepowodzenie.
- O, przepraszam. - Shanna się obruszyła.
- Wybacz mi, pani. - Connor pojednawczo uniósł rękę. - Niefortunnie się wyraziłem, ale ta kobieta pracuje z twoim ojcem; jestem pewien, że zatruł jej umysł i nastawił przeciwko nam.
- Pewnie tak. - Skinęła głową i spojrzała na Angusa. - Pogadać z nią? Może wysłucha śmiertelniczki.
- Poradzę sobie - odparł Angus. - Sam to załatwię.
- Nie ma powodu, byś robił to w pojedynkę - zauważył Connor.
- Dam sobie radę. Dziś zrobiliśmy duże postępy. Gregori parsknął śmiechem.
- Coś o tym słyszeliśmy. Bosa i półnaga? Super. - Lypnął na Connora, który szturchnął go w bok.
- Udało ci się ją przekonać, by przestała zabijać? - zapytał Connor.

- Cześciowo. Zaufała mi. - Zerknął w dół, by sprawdzić, czy kurtka zasłania wybrzuszenie w spodniach. Opadł nieco, ale dzinsy wciąż wydawały się za ciasne. Powinien był włożyć kilt.
- Jesteś dziś jakiś inny. - Roman przyglądał się Angusowi. - Już wiem. Nie masz miecza przy sobie. To do ciebie niepodobne.

MacKay wzruszył ramionami.

- Przecież nie mogłem jej przekonywać, że nie mam złych zamiarów, uzbrojony po zęby.
- A ja myślę, że to słodkie - odezwała się Shanna. - Wiosenny piknik w Paryżu. Bardzo romantyczne. Jestem z ciebie dumna.

Angus duszkiem wychylił szklanekę blissky, czując na sobie rozbawione spojrzenia wampirów.

- Jesteś ranny? - Ksiądz Andrew wskazywał jego nadgarstek, na którym były czerwone szramy.
- Małe spotkanie ze srebrnymi kajdankami - mruknął Angus. - Nic takiego.

Gregori pochylił się do przodu z błyskiem w oku.

- Skuła cię? Bracie, jest naprawdę niezła. Angus łypnął na niego spode łba.
- I to ma być postęp? - Connor uniósł brwi.
- Pozwól mi z nią pogadać. - Shanna obstawała przy swoim.
- Nie. - Roman pokręcił głową. - Jeśli umówisz się z panną Wallace, może powiedziec o tym twojemu ojcu, a on na pewno próbowałby cię porwać.

Shanna westchnęła.

- Roman ma rację - stwierdził Angus. - Emma powiedziała, że uratowanie cię to priorytetowe zadanie twojego ojca. Zaczęła mi ufać, ale to bardzo świeża sprawa. Dopiero dziś dowiedziała się o istnieniu dobrych wampirów

i Malkontentów; usiłuje pogodzić się z myślą, że i wśród nas są tacy, którzy piętnują zło.

- Wiecie co? - Gregori odstawił kieliszek na stół. - To jest problem marketingowy.

- Niczego nie sprzedajemy - zauważył Angus.

- Owszem. - Gregori nie dawał za wygraną. - Próbujesz sprzedać pewną ideę: dobre wampiry istnieją naprawdę. Problem w tym, że nie sposób ich odróżnić od złych i...

- Przecież jesteście wampirami - przerwał mu Angus. - I wcale nie twierdzę, że jestem dobry.

- Ale masz dobre serce - Ojciec Andrew włączył się do rozmowy. - Jest ogromna różnica między tobą i Malkontentami.

- Gregori ma rację. - Shanna sączyła wodę z lodem. - Malkontenci mają nazwę - Prawdziwi. Dlaczego wy nie?

- Hm. - Gregori opadł na kanapę. - Nazwa. - Wbił wzrok w sufit. - Może Niegryzki? Butelkowcy?

Kiełeczki? Au! To moja stopa. - Zabijał Connora wzrokiem.

- Wiem o tym. Popeliłeś błąd, używając zdrobnienia. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Roman wstał i skinął

na Angusa, by do niego dołączył. Zamierzali porozmawiać.

- Już mam! - ogłosiła Shanna. - Bezkrwawi i dumni Draganesti wskazał pokój po przeciwnej stronie holu. Angus wszedł do biblioteki, obszernego pomieszczenia z regałami na książki na trzech ścianach i wielkim oknem wychodzącym na ulicę.

Roman zamknął dwuskrzydłowe drzwi i usiadł w obitym skórą fotelu niedaleko okna. Angus przechadzał się po pokoju. Wyczuwał, że przyjaciel czekał, ale nie wiedział, od czego zacząć. Zawsze lepiej sobie radził z mieczem niż ze słowami. Tak naprawdę jego słowa często cięły tak samo ostro.

Przechadzał się wzdłuż regałów, patrząc na książki, w ogóle ich nie widząc.

Zatrzymał się przy fotelu Romana.

- Ja... Miałem śmiertelną żonę i dzieci.

- Pamiętam - odparł Roman cicho.

- Moja żona... odrzuciła mnie i powtórnie wyszła za mąż. Dla niej naprawdę nie żyłem.

- Pewnie bolało.

- Bardzo. - Angus znów miotał się po pokoju. - Ale z czasem zdałem sobie sprawę, że miała rację.

Małżeństwo między śmiertelnikiem a wampirem nie może się udać.

Roman się nie odzywał.

- Mimo że żona mnie zdradziła, cierpiałem, widząc, jak starzeje się i umiera. A śmierć dzieci... Nikt nie powinien tak cierpieć.

- I mówisz mi to teraz? Gdy mój syn ma się urodzić?

- Nie chciałem cię urazić. Jesteś dla mnie jak brat. I właśnie dlatego nie chcę, żebyś cierpiał jak ja.

Roman westchnął.

- Kiedy brałem ślub z Shanną, wiedziałem, że mogę ją stracić. Ale uwierz, daje mi wielką radość. Czy mam odrzucić szczęście ze strachu przed tym, co przyniesie przyszłość?

- Jesteś odważniejszy ode mnie. - Angus wciąż krążył po bibliotece. - Shanna cię kocha, rozumie nasze problemy. A jednak nie chce stać się jedną z nas.

- I cieszę się, że podjęła taką decyzję. Nie moglibyśmy mieć dziecka, gdyby przeszła transformację. A gdy nasz syn przyjdzie na świat, będzie mogła zajmować się nim w ciągu dnia. I choć chciałbym mieć ją u boku przez całą wieczność, na pierwszym miejscu stawiam potrzeby naszego dziecka.

Angus zmarszczył brwi.

- Słyszałem, że nasze DNA mutuje, że nie jesteśmy do końca ludźmi.

- I martwisz się o dziecko? My też, ale wszystko jest w ręku Boga.

Pół-człowiek, pół-wampir? Angus podjął na nowo przerwany spacer.

- Shanna się nie boi?

- Najmniej z nas. Jest pełna optymizmu i podekscytowana.

- Szczęściarz z ciebie. Niewiele jest kobiet tak wyrozumiałych jak ona. - Angus podniósł rękę, by zdjąć książkę z półki i zobaczył czerwone pręgi na nadgarstku. Zagoją się podczas leczniczego snu w ciągu dnia, ale niepokój w sercu zostanie. - Mało która mogłaby pokochać wampira.

Zapadła długa cisza. Czuł na sobie wzrok przyjaciela. Cholera. Chyba powiedział za dużo. Roman odchrząknął.

- Jesteś przekonany, że związek między śmiertelną a wampirem nie może się udać?

Angus kiwnął głową, unikając jego wzroku.

- Dlaczego mam wrażenie, że nie masz na myśli Shanny i mnie?

Niech to diabli. Angus odwrócił się tyłem i udawał, że zainteresował go księgozbiór.

Roman stanął za nim i oparł się o regał.

- Pogromczynie?

Angus odetchnął głęboko i kiwnął głową.

- Nasze stosunki są dosyć... burzliwe.

- Po tobie nie spodziewałbym się nic innego. - Roman się uśmiechnął.

- Też nie spodziewałem się, że poczuję coś takiego. -Zaczął spacerować. - Co ze mną nie tak, że zawsze zakochuję się w kobietach z wrogiego obozu?

- Jeśli masz na myśli Katię, uwiodła cię celowo.

- *Nay*, to ja o nią zabiegałem.

- Pozwoliła ci tak myśleć. Chciałeś ją zmienić, ale ona konsekwentnie dążyła do celu: usiłowała przeciągnąć cię na swoją stronę, skłonić, byś dołączył do Malkontentów.

- Zawiodłem ją.
- Nie. Ona nigdy nie chciała się zmienić. Wykorzystała cię.
- Naprawdę? Angus nerwowo przechadzał się po pokoju. Gdyby Roman miał rację, był głupcem, że kiedykolwiek angażował się w związek z Katią. A zatem do trzech razy sztuka?
- Niech to szlag. Powtarzam stare błędy, daję się nabrać kobiecie, która chce mnie zniszczyć.
- Niekoniecznie. Katia jest na wskroś zła. Nie znam zabójczym, ale wątpię, by było w niej zło.
- *Nay*, Emma jest dzielna i dobra. Chroni niewinnych, narażając swoje życie.
- A jakie są jej uczucia wobec ciebie? Angus przełknął ślinę.
- Całym sercem nienawidzi wampirów, ale wydaje mi się, że mogłaby mnie polubić.
- Jestem tego pewien, jeśli spędzi z tobą więcej czasu.
- Pocałowałem ją. Roman zrobił wielkie oczy.
- Nie protestowała?
- To właśnie mnie dziwi. - Angus usiadł na fotelu przy oknie. - Odwzajemniła pocałunek, jakby sprawiał jej przyjemność, ale teraz woli trzymać się ode mnie z daleka i udawać, że między nami niczego nie było.
- Jest zagubiona.
- Ja też. - Angus oparł głowę na dłoni. - Powinienem zostawić ją w spokoju. Ale nie będę ryzykował jej bezpieczeństwa. Jeśli Malkontenci ją złapią, na pewno zabiją. A to zabiłoby mnie.
- W takim razie musisz ją chronić.
- Taki mam zamiar. Ale na dystans. Koniec z całowaniem. Nie chcę ryzykować, że złamię mi serce. Albo ja jej.
- Bardzo dobrze.
- Masz coś przeciwko temu?

- To nie moja sprawa. Mam tylko nadzieję, że nie rezygnujesz z czegoś cudownego.

Angus pokręcił głową.

- Nawet gdyby coś do mnie czuła, jak taki związek może się udać?

Roman spojrzał znacząco.

- Uwierz mi, stary przyjacielu, pewne rzeczy są warte ryzyka.

W swoim gabinecie na Brooklynie Katia jeszcze raz przeczytała rozwlekły mejl od Galiny, która w sobotę wieczorem teleportowała się do Paryża, a w niedzielę udała się na Ukrainę. Podróżowała z dwoma wampirycznymi kochankami, Buriem i Mirosławem, i w trójkę przejęli kontrolę nad umysłami mieszkańców sąsiedniej wsi. Wieśniacy po pierwsze stanowili źródło pożywienia, po drugie - siły roboczej. Remontowali posiadłość Galiny i szykowali celę dla zabójcy wampirów i Angusa MacKaya.

Katia zacisnęła pięści. Najwyższy czas, by Angus MacKay zasmakował cierpienia.

Rozległo się pukanie do drzwi. Wszedł Alek, z brązową torbą.

- Phineas załatwił sprawę. - Postawił torbę na biurku Katii. - Załatwił leki, o które prosiłaś.

Zajrzała do torby. Doskonale. Wystarczy na dwa tuziny dawek nightshade.

- Dziękuję, Alek. Jak polowanie na zabójcę?

- Dziś wieczorem nic się nie wydarzyło - skrzywił się. - Nie wiem, jak mamy go złapać, skoro przestał zabijać.

- Zmusimy go, żeby zaatakował. Rozzłościśmy go, a do nas przyjdzie.

Spojrzał na nią pustym wzrokiem.

- To proste, kochasiu. - Poklepała go w policzek. - Musisz zabijać śmiertelnych.

Rozdział 10

W poniedziałkowy wieczór Emma powlokła się do pracy. Po randce z Angusem nie mogła zasnąć. Ilekroć przysnęła, umysł i ciało zdradzały ją i kolejny raz odtwarzały cudowny pocałunek. Zaraz budziła się i starała o tym nie myśleć.

Rozważała nową koncepcję dobrych wampirów i złych Malkontentów. Pamiętała, jak Austin powoływał się na słowa Shanny Whelan - że istnieją dwa rodzaje wampirów, ale wtedy kwestionowała jej słowa jako efekt prania mózgu. Kobieta poślubiona wampirovi chce wierzyć, że jest dobry.

Podobno Austin zaprzyjaźnił się z wampirzycą podczas nagrywania reality show. Zapewne przeszedł ten sam proces myślowy, z którym ona zmagala się teraz. A niemożliwe, żeby Austin przeszedł pranie-mózgu. Miał najsilniejsze zdolności paranormalne, jakie kiedykolwiek zarejestrowała CIA. Nie do końca wiedziała, co zdarzyło się Austinowi. Wiedziała jedynie, że on i Sean pokłócili się; w każdym razie Austin zrezygnował i opuścił agencję z wilczym biletem od Seana - nie mógł liczyć na pracę w żadnej agencji rządowej. Od tego czasu odnosił się podejrzliwie do wszystkich z wydziału i wszędzie wietrzył spisek.

Gdy weszła do sali konferencyjnej na zwykłe spotkanie o siódmej wieczorem, dwaj inni członkowie zespołu byli już na miejscu.

Alyssa spojrzała na nią z marsową miną.

- Wszystko w porządku?

Z westchnieniem zdała sobie sprawę, że kiepsko udało jej się zamaskować cienie pod oczami. Usiadła obok Alyssy.

- Źle spałam.

129

- Zbyt dużo imprez, co? - Garrett siorbał kawę z filiżanki z napisem „Ciacho”.

Emma wyłączyła się, gdy gogusiowaty Garrett rozpoczął kolejną opowieść o swoich miłosnych podbojach. Nie uwierzyła nawet w połowę tego, co mówił, a poza tym romanse to ostatnie, o czym chciała myśleć.

Kto zdrowy na umyśle pocałowałby wampira? Miała szczęście, że nie skończyła z przedziurawionym językiem. Co gorsza, podobało jej się to. Wielkie nieba, jaki to był pocałunek. Poczzerwieniała na samą myśl.

- Emma? - szepnęła Alyssa. - Na pewno dobrze się czujesz? Jesteś bardzo rozpalona.

- Świetnie. - Wyprostowała się, gdy szef wszedł do pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi.

Sean Whelan, zwierzchnik zespołu, był w jeszcze gorszym humorze niż zwykle. Położył na stole laptopa.

- Minęło dziesięć miesięcy, odkąd moja córka została porwana przez demony. Dziesięć miesięcy! Prawdopodobnie wypili z niej krew do ostatniej kropli i zamienili w jedną z nich.

Nie, jeśli pili syntetyczną krew, jak Angus. Załedwie noc wcześniej Emma usłyszała, że Shanna jest bardzo szczęśliwa, ale wiedziała, że Sean nigdy w to nie uwierzy. Przyjaźń z Angusem postawi ją w niezręcznej sytuacji w pracy. Pewnie to samo spotkało Austina. Musi napisać do niego jeszcze raz, może się czegoś dowie.

- Garrett, masz nadal obserwować Rosjan - zarządził Sean. Zwrócił się do Alyssy:

- Jak twoje badania nad Romatechem?

- Bardzo dobrze. Sprawdziłam nazwiska nieumarłych pracowników - udało mi się to dzięki ich tablicom rejestracyjnym. Nie weszłam do środka ze względu na ich środki bezpieczeństwa, ale w zeszłym tygodniu zdołałam się włamać do ich serwera.

- Doskonale! - Sean pochylił się do przodu. - Dowiedziałaś się czegoś o Shannie? Muszę wiedzieć, gdzie ją przetrzymują.

- W aktach nie było niczego o Draganestim czy twojej córce. Ale mam listę miast i miejsc, do których dostarczają napoje fusion. Zakładam, że są to miejsca, w których mieszkają wampiry. Uważam, że warto byłoby pójść tym tropem.

Emma zmarszczyła brwi. Wszystkie te wampiry odżywiają się sztuczną krwią. Wybrali dobro, a znaleźli się na szczycie listy wrogów Seana Whelana.

Sean westchnął.

- Dobrze. Ale chcę, żeby Romatech był cały czas pod kontrolą. Już kilka razy widziano tam moją córkę. Mam nadzieję, że ktoś w końcu ustali, gdzie jest teraz. - Zerknął na Emmę. - Możesz się tym zająć, gdy Alyssa będzie za miastem?

- Tak - odpowiedziała, chociaż wcale nie miała pewności, czy chciałaby odnaleźć Shannę. A jeśli ona jest naprawdę szczęśliwa? Ale jak może udać się związek śmiertelnej kobiety i wampira?

- Przekłęci krwiopijcy - mamrotał Sean, pochylony nad laptopem.

Emma zastanawiała się, czy szef został kiedyś ugryziony. Podejrzewała, że padł ofiarą ataku wampira, dlatego ma w sobie tyle nienawiści.

Rozważała, czy nie zwierzyć mu się ze swoich dodatkowych zajęć - zabijania wampirów.

Teoretycznie powinien zrozumieć. Z drugiej strony, miał obsesję na punkcie poszukiwań córki. Byłby wściekły, że nie przesłuchała wampirów, zanim je zabiła. Ale przecież to niemożliwe. Jedyne rozwiązanie, by pokonać wampira, to atak z zaskoczenia.

Westchnęła. Teraz to i tak nie ma znaczenia. Chwilowo musi dać sobie spokój z polowaniami. Jeśli Angus mówił

prawdę i Malkontenci będą polować w grupach, ma związane ręce.

- O, jest. - Sean przekreślił ekran, aby wszyscy dobrze widzieli. - Obserwowałem dom Draganestiego w piątek wieczorem i widziałem kogoś nowego. Czy ktoś rozpoznaje tego faceta?

Emmie cała krew odpłynęła z twarzy, gdy przyjrzała się nagraniu. Na chodniku, przed kamienicą Romana Draganestiego, stał Angus MacKay. To była noc ich pierwszego spotkania, gdy myślała, że jest tajemniczy i przystojny. Że jest człowiekiem. Szkoda, że nie miała racji.

- Jeszcze jeden Szkot w kilcie? - mruknęła Alyssa. - Już paru takich mieszka w domu Draganestiego, prawda?

- Owszem. - Sean wskazał claymore na plecach Angusa. - Ten jest inny. Uzbrojony po zęby, jak widzisz.

- Wygląda jak ci Szkoci, których widzieliśmy w Central Parku - zauważył Garrett. - Wiesz, tamtej nocy, gdy zjawili się Rosjanie. Zobaczyłem wtedy grupę facetów w kiltach, ale oni wszyscy wyglądają dla mnie tak samo.'

Emma pokręciła głową. Jak ktoś mógł zapomnieć spotkanie z Angusem MacKayem? Widziała na ekranie komputera, jak wchodzi na schody do domu Draganestiego. Zatrzymał się u góry, rozejrzał i zniknął.

- O rany - szepnął Garrett. - To z pewnością wampir. Tak, z pewnością. Emma westchnęła. Gdyby miała

odrobinę oleju w głowie, trzymałaby się od niego z daleka. Za bardzo kusił.

- No, dobrze. Wallace? Co u ciebie? Podskoczyła, gdy zdała sobie sprawę, że Sean patrzy na nią.

- Słucham?

- Co noc oglądasz ich telewizję. Widziałaś już tego Szkota?

Bardzo uważała na słowa.

- Nigdy nie widziałam go w wiadomościach. - Nie skłamała przecież.

Sean skrzyżował ramiona.

- Nigdy?

- Nie. - Poczula, że się rumieni. Co ona wyprawia? Kłamie, żeby chronić Angusa? Nie, uspokoiła się. Po prostu chroni siebie i swoje potajemne zajęcie. Nie zdradzając, co sama po nocy robiła w Central Parku, nie może wspomnieć o Angusie.

Sean zamknął laptopa.

- Tracę cierpliwość. Musimy wreszcie coś zrobić. - Skierował się do drzwi. - Bierzcie się do pracy.

Dam znać, co zdecyduję.

Rozeszli się w ciągu dziesięciu minut.

Alyssa siedziała przy komputerze i buszowała w plikach Romatechu. Emma wpatrywała się w ekran telewizora, na którym odbierali DVN, Digital Vampire Network. O ósmej zaczął się serwis informacyjny.

Oglądała go co noc i jednocześnie sprawdzała raporty policyjne, wyczulona na wszelkie przejawy wampirycznych działań przestępczych. Słowa rozmazywały się przed zmęczonymi oczami. Co dziś porabia Angus? Wielokrotnie sprawdzała pocztę elektroniczną, ale nie było od niego żadnej wiadomości. Rozmyślił się? A może, jak ona, poszedł po rozum do głowy i zrozumiał, że ich związek nie ma szans. A to bolało.

Zwiększyła głośność. Nadawano reklamę ćwiczeń na DVD, z udziałem słynnej paryskiej modelki Simone. Emmie wydało się to głupie, ale jeden fragment przykuł jej uwagę - ostrzeżenie, że wampiry niekaśające mogą liczyć się z osłabieniem kłów, stąd konieczność regularnych ćwiczeń.

Wampiry niekaśające? Proszę bardzo - kolejne dowody, że Angus mówił prawdę, rzeczywiście istnieją wampiry,

które nie żywią się ludzką krwią. Niby dlaczego DVN miałyby kłamać, skoro oglądają stacje jedynie nieumarli? O ile wiedziała, była jedynym człowiekiem oglądającym DVN, i wampiry nie miały o tym pojęcia.

Dwie frakcje? Wampiry niekaszające i Malkontenci. Niby dlaczego Angus byłby przeciwny jej atakom na Malkontentów, poza troską o jej bezpieczeństwo? Mówił, żeby jemu zostawiła wymierzanie sprawiedliwości. Czy to znaczy, że zabijał Malkontentów? A jeśli tak, może mógłby jej pomóc. Tworzyliby zespół.

Co ona sobie myśli? Ma już swój zespół. Zamknęła bolące oczy. Bardzo to wszystko skomplikowane. Nie wiedziała już, komu jest winna lojalność.

Skupiła się na raportach policyjnych. Na drugiej stronie znalazła wiadomość, której bała się najbardziej. W Central Parku znaleziono zwłoki. Ciało kobiety z poderżniętym gardłem.

- Cholera! - Zerwała się na równe nogi.

- Co jest? - zapytała Alyssa.

- Nic. Wylałam kawę. - Emma przeszła do części kuchennej, gdzie mogła bez świadków się wściekać. Cholera! Znow morderstwo. Nie może tego zignorować. Albo Angus MacKay jej pomoże, albo pójdzie sama. Nie pozwoli na mordowanie niewinnych ludzi.

Podeszła do swojego laptopa, by napisać do niego mej-la, ale coś w telewizji przykuło jej uwagę. Zaczynał się plotkarski program Corky Courrant „Na żywo wśród nie-umarłych”. Połowę ekranu zajmowało zdjęcie Romana Draganestiego. Emma podkreśliła głośność.

- Pamiętajcie, gdzie usłyszeliście to po raz pierwszy! - wrzasnęła Corky piskliwie. - To najcudowniejsza wieść wszechczasów! Roman Draganesti, pierwszy wampir w historii, który zostanie ojcem!

Emma sapnęła głośno.

- Co? - Alyssa podbiegła do niej.

- Tak! - Corky się śmiała. - Trudno w to uwierzyć, co? Ale popatrzcie na nagranie, które mamy tylko my! To zdjęcia z wczorajszej nocy. Roman i jego śmiertelna żona szli w niedzielę na mszę i mój kamerzysta ich uchwycił.

Emma włączyła nagrywanie. Szef chciał wiedzieć wszystko o Shannie.

Na ekranie pojawił się obraz - początkowo nieostry, zaraz jednak dało się zobaczyć zarysy budynku. Emma rozpoznała Romatech Industries. Kamerzysta był oczywiście daleko, ale udało mu się zrobić zbliżenie na drzwi, gdy zatrzymał się przy nich ciemny samochód. Młodziutki Szkot w kilcie wysiadł i otworzył tylne drzwiczki. Najpierw ukazał się Roman Draganesti, a obok niego Shanna Whelan w zaawansowanej ciąży.

Serce Emmy zabiło szybciej. Wielkie nieba, dobry Boże! Jak to możliwe? Wampir przecież nie mógł spłodzić dziecka?

- O mój Boże - jęknęła Alyssa.

Film się urwał. Na ekran- wróciła rozpromieniona Corky.

- Wiem, co sobie myślicie! Że Draganesti nie może być ojcem. Ale to genialny naukowiec, wynalazca syntetycznej krwi i napojów fusion. Tak, moi drodzy, ja jestem pewna. -Skinęła, poczekała, aż kamera się zbliży, i szepnęła: - To on jest ojcem.

Emma przycisnęła rękę do serca. Dobry Boże, co ta Shanna sobie myślała? Będzie matką pół-człowieka, pół-wampira? Wyłączyła nagrywanie drżącymi rękami.

- O mój Boże - powtórzyła Alyssa. - Sean dostanie szału.

- Musimy mu powiedzieć.

- Na mnie nie patrz. Kazał mi wyjechać, już mnie tu nie ma. - Zbierała papiery ze swojego biurka. - Wpadnie w furję.

Emma musiała przyznać jej rację. Jak u licha ma mu o tym powiedzieć?

Nie ufaj nikomu ani niczemu. Sean Whelan przekonał się o tym na własnej skórze. A kiedy w grę wchodzi wampiry i ich zdolności telepatyczne, każdy może zwrócić się przeciwko tobie. Dosłownie każdy.

Po zdradzie córki Sean miał nadzieję odzyskać ją dzięki obserwacji domu Romana Draganestiego na Upper East Side. Przez pierwszych parę tygodni furgonetka stała po drugiej stronie ulicy, ale cholerne wampiry się zorientowały. Przecinali mu opony, ukradli sprzęt do obserwacji. Korzystał z różnych samochodów, ale parkowanie stanowiło nie lada problem - nie zawsze znajdował miejsce w pobliżu. Tak więc osiem miesięcy temu wynajął mały pokój po drugiej stronie ulicy. Był cholerne drogi, ale Homeland Security chętnie płaciło rachunki, gdy wyjaśnił, że obserwuje groźną komórkę terrorystyczną.

Przeszedł do maleńkiego pokoju i energicznie zmiotł śmieci ze stołu, żeby zrobić miejsce dla laptopa. Puste pojemniki po daniach na wynos zleciały na podłogę. Po raz setny nakazywał sobie, że musi je wynieść. Później. Na razie zależało mu, by zobaczyć, co kamera zarejestrowała podczas jego nieobecności. Stała na statywie w oknie, obiektyw wyglądał dyskretnie spomiędzy żaluzji. Sean wyrzwał na zewnątrz. Dom Draganestiego był zazwyczaj cichy wczesnym wieczorem i dziś też nic się nie działo.

Wyjął kartę pamięci i rzucił zapis na komputer, wsunął czystą kartę do aparatu i usiadł przed ekranem. Przewijał zapis do przodu. Nalał sobie kawy z termosu. Strasznie to wszystko nudne i nie przynosi rezultatów.

Zadzwoił jego telefon komórkowy. Odebrał.

- Whelan.

132

- Tu Garrett. Sir... mamy problem na Brooklynie.

Z westchnieniem wstał i wyjrzał na zewnątrz. Przed kamienicą Draganestiego nic się nie działo.

- Jaki problem?

- Ktoś zniszczył nasz podsłuch w siedzibie rosyjskiego klanu.

- Cholera. - Przechadzał się po pokoju. - A furgonetka w porządku? I sprzęt nasłuchowy?

- Właśnie w niej siedzę. Wszystko działa, ale odbieram tylko szum.

Sean zaklął pod nosem.

- Musisz znów tam wejść. Zainstalować nowy podsłuch.

- To trudne, za dnia w domu roi się od bandytów.

- A to mój problem? - zachnął się. - Kiedy znaleźli pluskwy? Nie nagrałeś nic przez weekend?

- Owszem. Pluskwy przestały działać w sobotę, tuż po tym, jak do Katii przyszedł gość. Jakiś facet z Polski.

- Wiesz, jak się nazywa?

- Tak. Powiedział, że jest przyjacielem jakiegoś Casimira, który był zły, że Katia zabiła Ivana Petrovskiego. I powiedział, że ona musi znaleźć zabójcę, a jak nie, to już po niej.

Sean wrócił do krzesła.

- Zabójca? Jaki zabójca?

- Nie wiem. Wygląda na to, że jakiś wampir morduje Rosjan.

- Świetnie.

- Tak. - Garrett się roześmiał. - Najlepiej, żeby sami się wymordowali. W każdym razie, wygląda na to, że ten Janów zabije Katię, jeśli nie dostarczy mu zabójcy.

Sean zeszywniał.

- Co ty powiedziałaś? - Coś ścisnęło go za gardło. Nie mógł wypowiedzieć tego nazwiska. - Kto to był? Jak on się nazywał?

137

- Jędrak Janów. Polak.

Sean ciężko usiadł w fotelu, telefon z brzękiem upadł na podłogę.

Pot wystąpił mu na czoło, wnętrzości przeszył ból.

Łajdak wrócił. Potwór, który mścił się na Seanie, gdy ten zamordował w Rosji wampira. Drań nie zaatakował Seana osobiście. Nie, był na to zbyt okrutny i zwyrodniały. Sean skulił się z bólu. Jak mógłby sobie wybaczyć? Od wielu lat kontrolował umysł żony. Oczywiście dla jej własnego dobra. Chciał jej pomóc zaakceptować życie za granicą, ułatwić to. Była słaba i każdy mógł przejąć nad nią kontrolę.

Jędrak Janów to wyczuł. Wezwał ją, a ona poszła jak robot. Potem ją odesłał, naga, półżywą. Dzięki Bogu doszła do siebie i nie pamiętała nic z tamtej nocy.

Ale Sean pamiętał. Pamiętał codziennie.

Uświadomił sobie, że Garrett krzyczy przez telefon. Drżącą ręką podniósł telefon.

- Tak?

- Sean, w porządku?

- Ja... nie. - Rzucił okiem na ekran. Nagranie wciąż przesuwało się w przyspieszonym tempie. Przed domem Draganestiego zatrzymał się czarny czterodrzwiowy sedan. - Chwileczkę. - Zwolnił odtwarzanie do zwykłego tempa."

Z samochodu wysiadło dwóch Szkotów w kiltach. Rozejrzeli się wokół i otworzyli tylne drzwi.

Roman Draganesti wyszedł na chodnik.

- Łajdak - warknął Sean.

- Kto, ja? - oburzył się Garrett. - Słuchaj, szkoda mi tych pluskiew, ale...

- Cisza. - Sean pochylił się i patrzył, jak z samochodu wysiada druga osoba. Ktokolwiek to był, Szkot mu pomagał. W drzwiach pojawiła się jasnowłosa głowa. Shanna! Wstrzymał oddech.

- Była tam! W niedzielę wieczorem.

- Kto? Shanna? - zapytał Garrett.

Sean otworzył usta, patrząc na córkę. Zamrugał. To nie może być prawda. Szła w stronę kamienicy. Cofnął taśmę. Na pewno pomyłka. Bardzo przytyła. Puścił fragment, na którym wysiadała z samochodu i zatrzymał nagranie na wizerunku córki. Była w ciąży.

- Ten łajdak. A więc to tak. Draganesti posunął się za daleko.

- Sean, co się dzieje?

- Przyjedź tu. - Zerwał się na równe nogi. - Nie, najpierw idź do biura. Po broń. Zabierz strzelby, srebrne kule, kajdany i taran.

- Mówisz poważnie?

- Tak, i zabierz dziewczyny. Wszyscy macie tu być za trzydzieści minut. - Podszedł do okna i spojrzął przez żaluzje na dom Draganestiego. - Wchodzimy do środka.

Rozdział II

Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł - mruknęła Emma, skulona na tylnym siedzeniu starego chevroleta z niepasującymi drzwiami.

- Nie bądź mięczakiem. - Sean jeszcze raz sprawdził pistolet i wepchnął go za pasek. Rozejrzał się znad zardzewiałego bagażnika chevroleta.

- Droga wolna. Idź, Garrett! - Garrett przebiegł przez jezdnię, dźwigając taran, i zatrzymał się za czarnym czterodrzwiowym lexusem stojącym przed kamienicą Draganestiego.

- Dianie zapłacą za to, co zrobili mojej córce - wycedził Sean.

Emma jęknęła w duchu. Klasyczny przypadek dobrych i złych wiadomości w jednym. Dobra - nie musiała już Seanowi mówić o ciąży córki, bo sam się dowiedział; zła - Sean postanowił, że tej nocy przypuści szturm na dom Draganestiego. Rozważała, czy nie zaproponować ataku w świetle dnia, gdy wampiry śpią, martwe dla całego świata, ale ugryzła się w język. A co, jeśli Angus tam śpi i Sean go zabije?

- Masz dowody, że twoja córka jeszcze tam jest? - Emma skrzywiła się, kiedy Garrett potknął się o pierwszy stopień. Każdy wampir usłyszałby jego niezdarne kroki i przekleństwo.

- To bez znaczenia - mruknął Sean. - Ci cholerni Szkoci wiedzą, gdzie ona jest.

Westchnęła. A gdyby tam był Angus? A gdyby się z nią przywitał? Patrzyła, jak Garrett zbliża się do drzwi wejściowych.

- Mają tam kamery. Zobaczą go.

- Przestań jęczeć. I bez tego żałuję, że Alyssa już wyjechała i mam tylko ciebie. - Sean dał jej znak, by szła za nim, i przebiegł przez jezdnię. Zatrzymał się za wozem terenowym stojącym koło lexusa.

Dołączyła do niego.

- Prawdopodobnie jest ich więcej niż nas. Sean łypnął na nią przez ramię.

- Wyczuwam u ciebie brak entuzjazmu.

- Nie, jestem w świetnej formie, cała nakręcona. - Czy powinna przyznać się, że zna Angusa? Teraz, zanim będzie za późno?

- Masz srebro?

- Tak, kajdanki i łańcuchy w plecaku.

Tylko dwie pary kajdanków - Angus popsuł trzecią, ale wątpiła, żeby były im potrzebne; nie dojdą daleko. Sean sięgnął po rewolwer.

- Z rozkoszą właduję w nich cały magazynek.

Głośne huknięcie rozniosło się echem, gdy Garrett uderzył taranem w drzwi wejściowe. Emma jęknęła. Nie wiadomo, kiedy po prawej stronie Garretta pojawił się młodzieńcy Szkot w granatowo-czerwonym kilcie. Zdzielił Garretta rękojeścią miecza i kolega bezwładnie osunął się na ziemię. Taran wypadł mu z ręki.

- Cholera! - Sean wyskoczył zza samochodu. Emma ruszyła za nim, ale zatrzymała się gwałtownie, gdy na jego głowę spadł cios innego szkockiego miecza. Drugi Szkot czekał tuż za samochodem. Nieprzytomny Sean upadł u jej stóp, a Szkot opuścił miecz i ostrze znalazło się naprzeciwko niej. Cofnęła się o krok. Silną ręką szarpnęła ją do tyłu, aż poczuła za plecami muskularne ciało.

- Au - Uderzyła głową o bark mężczyzny.

- Czy ciebie też musimy ogłuszyć, Emmo? - szeptał jej łagodnie do ucha niski głos.

- Angus. - Jego oddech muskał szyję, przyprowadził o gęsią skórę na ramionach. Nie wiedziała - wtulić się w niego czy go odepchnąć.

- Ach, dziewczyno. - Oparł podbródek na jej skroni. - Co ty tu robisz?

- Co się z nimi stanie? - Emma zauważyła, że wampir o młodzieńczym wyglądzie krępuje nadgarstki i kostki Garretta taśmą samoprzylepną. - Proszę, nie krzywdźcie ich.

- Cholera - warknął Angus. Złapał ją za ramiona i odwrócił tak, że stała naprzeciw niego. - Ile razy mam ci mówić, że nie chcemy nikogo krzywdzić?

Wpatrywała się w zielone oczy i widziała jedynie frustrację.

- Znokautowaliście ich.

- W obronie własnej - wymamrotał Szkot, który owijał taśmę klejącą wokół kostek Seana.

- Dlaczego nas zaatakowaliście?
 - Sean dowiedział się o ciąży córki. Wyobrażasz sobie, jak się wściekł.
- Szkot wyprostował się i spojrzał na Angusa pytająco.
- Zadzwoń do Shanny - zdecydował MacKay. - Zobaczymy, czy chce z nim rozmawiać.
- Chłopak kiwnął głową. Odszedł na bok i wyjął telefon komórkowy ze sporranu.
- Kto to? - szepnęła Emma.
 - Connor Buchanan - Angus wskazał Szkota, który krępował Garretta. - A ten młodzik to Ian MacPhie.
- Wiedzą, kim jesteś.
- Sięgnął jej za plecy i skonfiskował broń.
- Wstydź się, Emmo. - Schował pistolet do skórzanej sakiewki. - Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.
- Poczuła, jak gorący rumieniec wypływa jej na twarz. Gwałtownie odepchnęła wspomnienie pocałunku.
- Gdy pracuję w drużynie „Trumny”, jesteśmy wrogami.
- Natychmiast pożałowała swoich słów. Sądząc po wyrazie jego oczu, sprawiła mu ból. Zacisnął dłoń na jej ramieniu powyżej łokcia. Z trudem przełknęła ślinę. Co z nią zrobi?
- Connor podszedł do nich i schował telefon komórkowy.
- Shanna chce zobaczyć się z ojcem. Może być w Ro-matechu w ciągu pięć minut.
- Dougal już jest na miejscu.
- Teleportuj się tam z Whelanem, póki jest nieprzytomny - zarządził Angus. - Ma być cały czas związany. I ani na chwilę nie spuszcza go z oczu.
 - Wierz, co mam robić. - Pochylił się i zarzucił sobie nieprzytomnego Seana na ramię z taką łatwością, że Emma otworzyła usta z wrażenia. Czy wampirzyce też mają nadnaturalną siłę?

Connor zniknął, zabierając Seana Whelana. Emma zamrugała.

- Skąd on wie, dokąd iść?

- Connor teleportuje się do Romatechu co noc. Trasa zapadła w jego paranormalnej pamięci.

Pozwoliła, by Angus prowadził ją w stronę domu. Co innego mogłaby zrobić? Gdyby zaczęła uciekać, dogoniłby ją w ciągu sekundy. Ale nie tego najbardziej się bała. Najgorsze, że narastało w niej pragnienie, by mu ulec.

- Co zrobicie z Garrettem?

Łan wyjął portfel Garretta i wyciągnął jego prawo jazdy.

- Mógłbym go po prostu odstawić do domu. Angus kiwnął głową.

- I dobrze. O ile pamiętam, ma bardzo małe zdolności parapsychiczne. Zmodyfikuj mu pamięć.

- Jasne. - Łan zgarnął Garretta i ruszył w stronę czarnego sedana.

- Dlaczego chcecie wymazać mu pamięć? - Emma skrzywiła się; Garretta wrzucili jak worek kartofli na tylne siedzenie lexusa. - Sean usunie wasze blokady.

- I to go zajmie na jakiś czas. - Angus puścił ją i pokonał schody prowadzące do drzwi wejściowych. - Mamy większe problemy niż CIA.

- Na przykład? - Odwróciła się i widziała, jak Łan odjeżdża z Garrettem.

Angus podniósł taran, żeby go obejrzeć.

- Pewnie moglibyśmy tego użyć, jednak teleportowanie jest znacznie łatwiejsze. - Wystukał kod na panelu przy framudze i drzwi się otworzyły. Odstawił taran i spojrzał na Emmę pytająco.

Zastanawiała się, co robić. Mogła odejść i mieć nadzieję, że nigdy więcej go nie zobaczy. To było bezpieczne rozwiązanie... i bolesne. Albo mogła zaryzykować, wejść do środka i zostać sama z Angusem MacKayem.

Posmutniał.

- Zrozumiem, jeśli nie zechcesz wejść. Zresztą tak pewnie będzie dla ciebie najlepiej.

Od kiedy robiła to, co dla niej najlepsze? Od śmierci rodziców podejmowała coraz większe ryzyko. Ale Angus MacKay nie wydawał się groźny. W każdym razie nie fizycznie. Przy nim w niebezpieczeństwie było jej serce.

Zrobiła pierwszy krok. I następny. Smutek na jego twarzy ustąpił zdumieniu. Miała wrażenie, że ona i Angus są sami na świecie i we dwójkę mierzą się z tajemniczą siłą, która pcha ich do siebie.

Tętno dudniło jej w uszach. Co ona wyprawia? Napięcie między nimi było wręcz namacalne, nie sposób mu się oprzeć. Znow wylądował w jego ramionach. Czy naprawdę tego chce? Zatrzymała się przy drzwiach. Spojrzała na niego ostrożnie.

Pytająco uniósł brew.

- To kolejna randka?

Dumnie uniosła brodę i weszła do budynku.

- Jestem tu tylko ze względu na informacje, które mogę uzyskać. - Skrzywiła się, gdy drzwi zatrzasnęły się za nią. Odwróciła się na czas, by zobaczyć, jak ryglował zamki. - Zastrzegam sobie prawo do wyjścia, kiedykolwiek zechcę.

- Oczywiście. - Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu. - Zjesz coś? A może się napijesz? Bo ja jestem trochę głodny.

Gdy tylko Sean Whelan odzyskał przytomność, starał się zapanować nad ciałem. Nic nie wskazywało, że się ocknął. Miał zamknięte oczy i rozluźnione ciało, głowa opadła mu na pierś, ale myślał logicznie. Chyba przywiązano go do krzesła, twardego i drewnianego, wyczuwał listwy wciskające się w plecy. Był w pomieszczeniu, słyszał.

Za nim rozległy się kroki - ktoś stapał po twardej podłodze. Ciężkie kroki. To pewnie jeden z tych cholernych Szkotów.

Sean nie ośmielił się zaryzykować - nie próbował czytać w myślach strażnika. Wampir poczułby to i wiedział, że jego ofiara odzyskała przytomność. Nasłuchiwał rytmu kroków, czekał, aż dojdą do najdalszego punktu z lewej strony, zawrócą, pójdą w prawo. Naprężył nadgarstki. Nic z tego. Zbyt mocno go skrępowali. Pochylał się do przodu, jakby miał runąć na podłogę, ale liny na klatce piersiowej na to nie pozwalały. Szkocki łajdak przywiązał go do krzesła.

Kroki zbliżyły się i zatrzymały po jego lewej stronie. Poczul na sobie demoniczne spojrzenie. Choć starał się oddychać normalnie, serce mu waliło. Na Boga, prędzej się zabije, niż pozwoli, by go przemienili.

- Wiem, że odzyskałeś przytomność.

Sean obruszył się, słysząc niski głos tak blisko jego ucha. I jego szyi.

- Słyszę, jak łomocze ci serce. Czuję zapach twojej krwi, jak płynie coraz szybciej.

Odwrócił głowę w stronę głosu i otworzył oczy.

- Idź do piekła.

Szkot wyprostował się i zmrużył niebieskie oczy.

- Pewnie pójdę. Ale ty trafisz tam wcześniej.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i Seanowi zaparło dech w piersiach na widok córki w ciąży.

- Shanna! - Napiął więzy.

- Tata. - Podbiegła do niego. Szkot ją zatrzymał.

- Nie podchodź zbyt blisko.

Spojrzała z marsową miną najpierw na niego, potem na Seana.

- Dlaczego? Co może zrobić? Jest związany. Szkot skrzyżował ramiona.

- I niech tak zostanie.

Sean kołysał się do przodu, próbując wstać.

- Shanna, widzisz, jak nas traktują? - Poruszył się z krzesłem. - Co oni ci zrobili? Przysięgam, zabiję ich wszystkich.

Szkot błyskawicznie znalazł się za nim.

Silne ręce przytrzymały go z tyłu. Nie mógł się ruszyć.

- Nie groź nam, śmiertelniku. - Szkot pochylił się do przodu. - Chyba nie chcesz zobaczyć mojego gniewu.

Sean rzucił okiem w samą porę, by zobaczyć, jak Szkot, sycząc, szczyrzy zęby. Odsłonił kły. Sean się odsunął.

- Connor! - Shanna skarciła Szkota wzrokiem. - Zachowuj się.

Schował kły. Spojrzał na Seana ostrzegawczo i go puścił.

Shanna pokręciła głową.

- Doprawdy, Connor. Jak mogę przekonać ojca, że jesteś dobry, skoro tak się zachowujesz?

Szkot cofnął się, zaplótł ręce na szerokiej piersi.

- Przepraszam bardzo. - Ale gdy spojrzał na Seana, w jego wzroku nie było skruchy.

- Shanna - powiedział Sean. - Muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy.

- Nie ma mowy - warknął Connor.

- Myślisz, że skrzywdziłbym własne dziecko? - zawołał Sean i popatrzył na Shannę. - Nie widzisz, co ci robią? Nigdy nie zostawiają cię samej, prawda? Nigdy nie pozwalają ci podejmować decyzji.

Panują nad tobą.

- To była moja decyzja, żeby cię zobaczyć. - Shanna podeszła do stolika przy ścianie.

Wysunęła krzesło i usiadła. Sean rzucił okiem na lustro, które zajmowało całą ścianę nad stołem. On i Shanna byli w nim widoczni, Szkot nie.

- Podglądają nas? Zerknęła na lustro.
 - Tak. Mój mąż i strażnik są po drugiej stronie.
- Sean spojrzął w lewo - Szkot wciąż tam był. Świadomość, że nie widać go w zwierciadle, wytrącała go z równowagi.
- To pokój przesłuchań? Shanna się roześmiała.
 - Nie. Jesteśmy w Romatechu. Ten pokój jest używany do badań marketingowych. - Wskazała lustro.
 - To pokój obserwacji.
 - Zawsze cię obserwują? Jesteś ich więźniem. - Sean zastanawiał się po raz setny, czy nie popełnił olbrzymiego błędu, nie mówiąc Shannie, co wampiry zrobiły jej matce. Ale on nie mógł znieść myśli, że ktokolwiek będzie wiedział, że Darlene ukarano za jego błędy. I martwił się, że Shanna każe mu wyznać prawdę o matce.
 - Tato, musisz mi wierzyć. Wzięłam ślub z Romanem, bo tego chciałam. Kocham go i on mnie kocha.
 - On jest demonem! - zawołał Sean. - Jak mógłby zrobić ci dziecko? Oddawał cię innym?
 - Co? - Shanna zerwała się na równe nogi. Podeszła do niego i opiekuńczym gestem dotknęła wielkiego brzucha.
 - Mój mąż jest ojcem tego dziecka. Jak śmiesz oskarżać mnie albo jego?
 - To niemożliwe - wysyczał Sean. - Jest martwy. Nie może spłodzić dziecka. Niech to szlag trafi, Shanna, nabrał cię. Rządził twoim umysłem i wykorzystał cię jako prostytutkę!
- Drzwi otwarły się z hukiem i wpadł Roman Draganesti. Jego ciemne oczy płonęły gniewnym blaskiem.
- Nikt nie będzie tak rozmawiał z moją żoną, nawet jej ojciec.
 - Nie możesz być ojcem tego dziecka - powtórzył Sean.

- Niedowierzenie nie daje ci prawa do znieważania córki - wycedził Draganesti, podchodząc do niego.
- Poradzę sobie. - Shanna dotknęła jego ramienia. Roman się opanował. Złagodniał, kiedy popatrzył na

Shannę. Sean mógł jedynie mieć nadzieję, że to znaczy, iż jej nie krzywdzi. Wpatrywali się w siebie z czułością.

- Będę obserwować, Shanno - powiedział Roman. -Uważaj. Nie chcę, żeby teraz coś cię martwiło.

- Nic mi nie będzie. - Uśmiechnęła się do niego. Odwrócił się do Seana.

- Wychodzę tylko dlatego, żebyś zrozumiał, że to Shanna tu rządzi. Zrobiłbym dla niej wszystko. - W jego głosie była groźba.

- Bodajbyś zdechł - mamrotał Sean. Szkot uderzył go w tył głowy.

- Connor, nie zapominaj się - przywołała go do porządku Shanna.

- Przepraszam - burknął. - Mam mało cierpliwości dla durniów.

Roman stłumił śmiech i pocałował Shannę w czoło.

Sean wzdrygnął się; przypomniał sobie, jak wykorzystano jego żonę. Obrzucił Romana morderczym spojrzeniem, gdy ten wychodził z pokoju.

- Powinieneś do niego przywyknąć - odezwała się Shanna cicho. - Będzie moim mężem przez kawał czasu. Sean zeszywniał.

- Przemieni cię?

- I zaryzykuje, że zabije własne dziecko?

- Jak...

- Jak to możliwe, że dziecko jest jego? - Poklepała się po brzuchu. - Wyszłam za genialnego naukowca. Roman użył żywego ludzkiego nasienia w połączeniu ze swoim DNA.

- Co? - Sean naprężył mięśnie pod taśmą, ale Szkot go unieruchomił. - Ten łajdak na tobie eksperymentuje. Musisz stąd odejść.

Shanna podeszła bliżej.

- Pragnęłam zostać matką. Mam cudownego, kochającego, błyskotliwego męża, i spodziewamy się dziecka. Dlaczego nie możesz cieszyć się moim szczęściem?

- Bo poślubiłaś potwora! I urodzisz potwora! - wysapał. Dopiero teraz dotarło do niego, co usłyszał. Dziecko półkrewi? Potworek? - Na Boga, Shanno, co ty zrobiła?!

Jej oczy się zwęziły.

- Wydam na świat dziecko, które będzie miało dwoje kochających rodziców. To więcej niż Roman kiedykolwiek doświadczył. I ja również. Zgrzytnął zębami.

- Wiedziałem. Mścisz się na mnie. Zawsze byłaś harda.

- Chcesz powiedzieć, że byłam tą, nad którą nie mogłeś zapanować i dlatego mnie odesłałeś. Chociaż raz w życiu pomyśl o mnie dobrze. Skoro ty nie zapanowałeś nad moim umysłem, skąd pomyśl, że robi to mój mąż? Zamrugął.

- Ty... ty tego chcesz? Nie kontrolują cię?

- Nie.

Zatrząsał się ze złości.

- W takim razie zdradzasz ludzkość.

Shanna westchnęła. Zirytowana spojrzała na lustro.

- Jest beznadziejny.

- Uparty głupiec. - Palce Connora zacisnęły się na ramionach Seana.

- Trzymaj swoje brudne łapska z dala ode mnie - warknął.

Szkot ścisnął go mocniej. Sean starał się nie okazać bólu.

- Connor. - Shanna skinęła, żeby puścił Seana. Usłuchał. - Tato, rozmawiam dziś z tobą, bo chciałam cię zapewnić, że nic mi nie jest.

Sean tylko prychnął. Wkrótce urodzi dziecko demona i uważa, że wszystko jest w porządku!

- Chciałam ci też powiedzieć, że mój mąż i jego zwolennicy nie są potworami, jak myślisz. Odżywiają się sztuczną krwią.
 - Mam rozumieć, że nigdy cię nie ugryzł? Zawahała się.
 - Aha! - Pochylił się do przodu. - Jak często ci to robi?
 - Nigdy - odarła stanowczo. - Roman wynalazł syntetyczną krew, żeby on i inne wampiry nie musiały krzywdzić śmiertelnych.
 - Wciąż ich zabijają.
 - Malkontenci - zauważyła. - Lubią sprawiać ból śmiertelnym. To oni są naszymi wrogami. Są źli.
 - Wszystkie wampiry są złe.
 - Nie! - Oparła dłonie na biodrach. - Przestań prześladować dobre wampiry. Próbują chronić śmiertelnych.
 - Aye - odezwał się Connor. - Sami zajmujemy się Malkontentami.
- Sean pokręcił głową.
- Wampiry zabijające wampiry? Nigdy w to nie uwierzę.
 - Dlaczego? Nigdy nie słyszałaś o ludziach, którzy zabijają innych ludzi? Pomyśl tylko. Wiesz, że Ivan Petrovsky został zabity przez inne wampiry. To się zdarza.
 - Musicie dać nam spokój. - Connor okrążył krzesło i stanął przed Seanem. - Malkontenci zbierają wojsko. Jeśli my ich nie zwyciężymy, ludzkość ucierpi.
- Sean przełknął ślinę.
- Chcecie mnie oszukać, odstraszyć. - To wszystko jest stekiem bzdur? Musiał wiedzieć. Co prawda nie wdrze się do umysłu wampira, ale przecież jest tu zwykła śmiertelniczka. Zebrał całą swoją paranormalną moc i wycelował w córkę z impetem.
- Zatoczyła się, zaskoczona. Connor ją przytrzymał.
- W porządku, dziewczyno?

Wbiła wzrok w ojca i odepchnęła jego moc z taką siłą, że krzesło pod nim się zachwiało. Cholera. Była niewiarygodnie silna.

- Teraz mi wierzysz? - zapytała cicho. - Nikt nade mną nie zapanuje.
- Zdrajczyni. Odwróciła się.
- Zabierz go, Connor.
- Aye. Współczuję ci, dziewczyno. - Okrążył Seana z tyłu.
- Co ty wprawiasz? - wyszeptał, gdy Szkot podniósł go razem z krzesłem.
- Zabieram cię na maleńką wycieczkę - odparł Connor. Shanna ze smutkiem popatrzyła na ojca.
- A tak przy okazji, twój wnuk urodzi się w piątek wieczorem.
- To nie będzie mój wnuk. - Głos Seana załamał się, kiedy otoczyła go ciemność.

Rozdział 12

Angus wiedział, że powinien pocieszyć Emmę i zapewnić, że tu jest bezpieczna, ale nie mógł. Drażniło go, że uczestniczyła w ataku Whelana, a **gniew**, który w sobie tłumił, powodował, że miał ochotę ją dręczyć. Albo całować do utraty tchu. Lepsze to niż zachować dystans. Szedł w stronę kuchni.

- Na pewno nie chcesz nic pić? Mamy napoje bezalkoholowe i sok.
- Naprawdę? Macie takie rzeczy? - Wciąż przyglądała mu się czujnie, jakby obawiała się, że lada chwila skoczy

jej do gardła. No cóż, miała piękną szyję, bladą, delikatną, ale to nie znaczy, że chciał ją ukąsić. Całować to co innego...

Kiwnął głową, usiłując podtrzymać rozmowę. No właśnie, zdziwiła się, gdy wymienił napoje śmiertelnych.

- Śmiertelni, którzy pilnują domu w dzień, też bywają spragnieni.

- Macie ludzkich strażników za dnia?

- *Aye*. Są bardzo dobrzy. I godni zaufania. Pracują dla mnie. - Zatrzymał się przy drzwiach do kuchni.

- Nic do picia?

Zawahała się.

- Może... wodę, poproszę.

Bezpieczny wybór. Wyczuje, jeśli doda coś dziwnego. Cholera. Tak łatwo stracił jej zaufanie?

- Czuj się jak u siebie - wymamrotał, ale nie powstrzymał się i dodał: - Jeśli spróbujesz uciekać, włączy się alarm.

Przeszedł do kuchni. Nie chciał patrzeć na zmartwioną twarz Emmy. Niech to szlag. Był wściekły. Po co ją jeszcze drażnił?

Złapał butelkę krwi grupy 0 z lodówki i wrzucił do mikrofal. Może jej nieufność okaże się błogosławieństwem: Dzięki temu zachowają bezpieczny dystans.

Nalał jej wody z lodem do szklanki, wyjął swoją butelkę krwi z mikrofalówki i wyszedł z kuchni.

Hol był pusty, ale dostrzegł ją w bibliotece. Przechadzała się wzdłuż regałów, oglądała książki.

Zaledwie wczoraj wieczorem w tym samym pokoju zwierzał się Romanowi i zapewniał, że będzie chronić Emmę z daleka.

A jednak tu była. Z nim, w tym domu.

Zbliżył się cicho.

- Twoja woda. Odwróciła się gwałtownie.

- Ja... nie słyszałam, jak wchodzisz. Wzięła szklanę niechętnie. Cholera.
- Myślisz, że chcę cię otruć?
- Co? - Zamrugła.
- Zachowujesz się, jakbym już nie był godny zaufania. A myślałem, że się z tym uporaliśmy.
- Owszem. - Upiła łyk wody.
- Więc dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz?
- Nie patrzę. Nie jestem pewna, czy... przyjaźń to dobry pomysł. To sprawia mi problemy w pracy.
- Naprawdę? Wydawałaś się bardzo szczęśliwa, atakując nas z Whelanem.

Westchnęła i wyszła do holu.

- Próbowałam mu to wyperswadować, ale nie chciał słuchać. Nie wierzy w nic, czego dowiedziałam się od ciebie. Znalazłam się w kłopotliwym położeniu. Miał dziś twoje zdjęcie i musiałam kłamać, że cię nie znam.

- Kłamałaś ze względu na mnie? - Serce mu mocniej zabiło.

Skarciła go wzrokiem.

- Nie ciesz się tak bardzo. To wszystko stawia mnie w głupiej sytuacji.
- Współczuję. - Uśmiechnął się. - Cieszę się po prostu, że nie straciłem twojego zaufania.
- Martwi mnie kolejne morderstwo w Central Parku. - Obracała w rękach szklanę. - Nie miałbyś ochoty zapolować?
- *Nay.*

- Mówiłeś, że Malkontenci to twoi wrogowie. - Zirytował ją. - Dlaczego nie pomożesz mi ich zabić?

Czyż nie tak postąpiłby przyjaciel?

Więc to był problem. Posłał jej uspokajający uśmiech.

- Przyjaźnimy się. - Wskazał głową salon. - Porozmawiajmy.

- Dobrze. - Weszła do salonu. - Ładnie tu. - Spojrzała na prawo, na trzy rdzawoczerwone kanapy. - Jaki wielki telewizor. Pewnie dużo oglądasz DVN.

Został przy drzwiach, sącząc krew z butelki.

- Nie tak dużo. Zazwyczaj pracuję przez całą noc. Postawiła wodę z lodem na niskim stoliku.

- Nie miewasz wakacji? No wiesz, tydzień wolnego co pięćdziesiąt lat czy coś w tym stylu?

- Bardzo zabawne. - Szedł w stronę kanapy z lewej. - Daję pracownikom kilka tygodni w roku.

- A ty? - Zdjęła plecak i rzuciła go na kanapę po prawej.

Zignorował pytanie. Nie pamiętał, kiedy ostatnio pozwolił sobie na wakacje.

- Co masz w plecaku?

- Och, takie drobiazgi. Drewniane kołki, srebrne kajdanki, łańcuchy. - Wybrała miejsce obok plecaka.

- Możesz być ze mnie dumny. Mam nawet taśmę samoprzylepną.

- Szybko się uczysz. - Usiadł naprzeciwko niej na kanapie po lewej. - Zajmę się twoim plecakiem.

- Co? Chcesz, żebym straciła pracę?

Pochylił się i sięgnął po butelkę na niskim stoliku.

- Powiesz szefowi, że odebrałem ci plecak siłą. Wstała i zmierzyła go wzrokiem. Poderwał się natychmiast.

- Chcę odzyskać broń i iść na polowanie. Jeśli naprawdę jesteś moim przyjacielem, chodź ze mną. Przecież, jak twierdzisz, zaopiekujesz się mną.

- Owszem, ale jeszcze nie wiesz wszystkiego. - Wskazał kanapę. - Opowiem ci.

- Dobrze. - Oboje usiedli.

- Malkontenci sądzą, że pogromcą jest ktoś z klanu Romana. Ich zdaniem tylko wampir zdoła zabić drugiego wampira.

- Wampirza arogancja - mruknęła.
- Zagrozili, że wypowiedzą nam wojnę, jeśli zginie jeszcze jeden Malkontent.
Zmarszczyła brwi.
- Więc mam siedzieć w domu, żeby ratować wampiry z klanu Romana?
- Nie doprowadzić do wybuchu wojny. Wstała.
- Niech cię szlag. Chcesz ocalić wampiry, ale nie przeszkadza ci, że umierają niewinni ludzie?
On też wstał.
- To nie tak. Uwierz mi, gdyby wojna wybuchła, zginą i wampiry, i ludzie. Dojdzie do masakry. Nie chcesz tego oglądać.
- Więc nic nie zrobimy? - Zacisnęła pięści. - Pozwolisz Malkontentom zabijać bezkarnie ludzi, bo obawiasz się krwawej wojny?
- *Nay*, mam plan.
- Zaplotła ręce, patrząc na niego spod oka.
- Emmo, zaufaj mi.
- Usiadła na kanapie po prawej, rozdrażniona jego wywodami.
- Oby to było coś sensownego - burknęła. Usiadł na środkowej kanapie.
- Malkontenci wypowiedzą wojnę, jeśli zabijemy jednego z nich. Możemy jednak patrolować park.
- Aha, przyłapiemy ich na gorącym uczynku, a potem. .. pogrozimy im palcem i do widzenia?
- Pomyślałem, że śmiertelnie ich wystraszymy. Jej usta drgnęły.
- Brzmi nie najgorzej.
- Cieszę się, że się zgadzasz. - Sięgnął po butelkę.
- Od jak dawna walczysz z Malkontentami? Westchnął.

- Od kiedy pamiętam. Ich przywódca, Casimir, dokonał transformacji Romana. Usiłował go zmusić do robienia strasznych rzeczy, ale Roman uciekł i zaczął przemieniać w wampiry takich jak ja.

Ostatecznie mieliśmy wojsko, i zaatakowaliśmy Malkontentów.

Wstała.

- Wszczęliście z nimi wojnę?

Dźwignął się z cichym jękiem. Dlaczego Emma nie posiedzi spokojnie dłużej niż dwie minuty?

- *Aye*. I tak zaczęła się wielka wojna wampirów w 1710 roku. Byłem dowódcą naszych wojsk.

Otworzyła usta z wrażenia.

- A niech to. Dużo Malkontentów zabiłeś?

- *Aye*. Dużo. - Zdjął sporran, bo jej pistolet uwierał go w udo.

Spojrzała na niego, jakby dopiero teraz zobaczyła go obok siebie.

- Dlaczego stoisz?

- Bo ty stoisz.

- Przedrzeźniasz mnie?

- *Nay*. To taki... głupi nawyk. Przeżyłem kilka wieków, gdy mężczyzna musiał wstawać, ilekroć robiła to dama. Roześmiała się.

- Staroświeckie dobre maniery?

- Jeszcze tego nie zauważyłaś?

- Wampir dżentelmen? - Uśmiechnęła się. - To oksy-moron.

- Mogę być też niemiły - odciął się.

- Wyobrażam to sobie. - Przeniosła się na kanapę środkową i usiadła.

On także. Z westchnieniem ulgi.

- Zgaduję, że sam założyłeś swoje przedsiębiorstwo w 1927? Jesteś Angus Trzeci i Czwarty, i Alexander?

152

- Aye. - Pochylił głowę. - Angus Alexander MacKay, do usług.
 - Dżentelmen w każdym calu! - Kąciki jej ust uniosły się. - Wysłałeś kiedykolwiek na wakacje Angusa Trzeciego albo Aleksandra?
 - Nabijasz się ze mnie. Uśmiechnęła się.
 - Który z was uzyskał tytuł szlachecki?
 - Nie pamiętam.
 - Jasne. Podobno pamięć słabnie z wiekiem. Zmarszczył brwi.
 - Mnie wciąż dopisuje.
 - Więc na pewno pamiętasz, dlaczego odznaczono cię tytułem szlacheckim?
 - Aye.
- Czekała. Był zirytowany. Przysunęła się bliżej.
- Opowiesz mi?
 - Tajemnica rządowa.
 - Umiem dochować sekretu..Nie powiedziałam nikomu o tobie.
 - Po prostu nie chcesz stracić pracy. Naburmuszyła się.
 - Naprawdę nikomu nie powiem.
 - A złożysz oficjalną przysięgę Angusa?
 - Co to jest?
 - Sam nie wiem - Uśmiechnął się. - Właśnie to wymyśliłem.
- Roześmiała się.
- Przysięgnę, pod warunkiem że nie obejmuje gryzienia.
 - Żadnego gryzienia. - Obrzucił ją spojrzeniem. Siedziała teraz bardzo blisko. - Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.
- Uśmiech na twarzy Emmy przygasł.

- Ja też nie chciałam sprawić ci bólu.

Przełknął ślinę. Nie wiedział, czy ta przyjaźń jest dobra, czy zła. Lubił z nią rozmawiać, ale jednocześnie pragnął jej dotykać. Samo przebywanie z nią w jednym pokoju stawało się torturą. Odchrząknęła.

- Więc dlaczego nagrodzono cię tytułem szlacheckim?

- Chłopcy z RAF-u zostali zestrzeleni nad okupowaną Francją. Niemcy twierdzili, że wszyscy zginęli, ale podejrzewaliśmy, że część przeżyła i naziści uwięzili ich i torturowali.

Dotknęła jego ramienia.

- To straszne.

- Moim zadaniem było teleportować się z samolotu na teren nieprzyjaciela, zlokalizować chłopaków i teleportować ich w bezpieczne miejsce. Potem zmodyfikowałem ich wspomnienia.

Wstała.

- Super! On też wstał.

- Och, przepraszam. - Ze śmiechem opadła na kanapę. - Ile osób w brytyjskim rządzie wie o tobie?

Usiadł przy niej.

- Nie licząc królowej, szef wywiadu brytyjskiego i premier. Kiedy odchodzą z urzędu, modyfikuję ich wspomnienia.

- Ciekawe. - Emma poruszyła się nieznacznie.

Angus już się podnosił, gdy uświadomił sobie, że to fałszywy alarm. Po prostu zmieniała pozycję, podwinęła pod siebie stopę. Opadł na kanapę. Uśmiechnęła się.

- Jakiego rodzaju przysługi wyświadczasz królowej?

- Jej pies zgubił się w Hyde Parku, więc go znalazłem.

- I tyle?

- Nie masz pojęcia, jak ważne są dla niej te psy.

Emma sięgnęła po szklankę. Wypiła łyk i się skrzywiła.

- Och, przepraszam. - Usiłowała zetrzeć ze stolika moką plamę. Wstała. - Nie macie podkładek pod szklanki?

Też wstał.

- Nie przejmuj się tym. Rozśmieszyło ją, że znów wstał.

- Zawsze dżentelmen.

- To wcale nie jest śmieszne. Nigdy nie widziałem aż tak nerwowej kobiety. Jesteś ruchliwa jak królik.

Jej bursztynowe oczy migotały wesołością. Odstawiła szklankę.

- Z ciebie też niezły królik. - Udała, że siada, i zaraz wstała.

Angus się poderwał. Emma chichotała. Niech ją szlag, drażni się z nim. Usiadła.

- Potraktuj to jako dzisiejszy zestaw ćwiczeń. Usiadł.

- Już skończyłaś?

- Nie.-Wstała.

- Dość! - Złapał ją w pasie i pociągnął w dół. Wylądowała, śmiejąc się, na jego kolanach.

Gdy błędził dłońmi po jej ciele, śmiech Emmy przeszedł w długie westchnienie.

- Przepraszam. Nie powinnam ci dokuczać. - Spoglądała na niego czujnie i spróbowała się odsunąć.

Przytrzymał ją.

- Znów to robisz. Miała w głowie pustkę.

- Co?

- Patrzysz na mnie, jakbym był przerażającym potworem.

- Nie, nie. To... nic. - Jej policzki pokrył rumieniec, piękny krwawy rumieniec.

Cholera. Nic nie pociągało go bardziej niż rumieniec kobiety, zwłaszcza kiedy on go wywołał. Krew napływająca do jej policzków oszałamiała jak najlepsze perfumy. Zareagował natychmiast.

- Przestraszysz się, jeśli pocałuję cię jeszcze raz? Boisz się, że stracę kontrolę?

Jej rumieniec pociemniał.

- Nie. - W oczach miała strach.

Prawda uderzyła go boleśnie. Obawiała się, że to ona straci kontrolę.

Ich spojrzenia spotkały się na elektryzującą chwilę, zanim Emma się odwróciła.

- Nie powinniśmy.

- Wiem. - Przyciągnął ją. To błąd i drogo za niego zapłaca. A jednak pragnął tego. Pragnął jej.

- Emma - szepnął i rozchylił wargami jej usta.

Rozdział 13

Emma od razu uległa. Nie tylko rozpałał ją fizycznie, ale też obezwładniał emocjonalnie. Był honorowym bohaterem jej erotycznych snów, i zareagowała tak silnym pragnieniem, że rozboleła ją serce.

Szkoda tylko, że nie żyje. Pieścił jej usta. Jęknęła, gdy fala gorąca rozlała się po całym jej ciele.

Czuła na biodrze jego nabrzmiałą męskość. I co, nie jest dla niej dostatecznie żywy? Ale dlaczego nie jest człowiekiem, jak ona? Błądził ustami po jej policzku. Stłumiony jęk Angusa drażnił jej ucho, zanim usta powędrowały niżej. Nakrył dłonią jej pierś i łagodnie ścisnął. To było rozkoszne. Nie jest dostatecznie ludzki? Może, technicznie

rzecz biorąc, nie żyje w ciągu dnia, ale, o Boże, jakie mogłaby mieć z nim noc.

Wiesz przecież, że to nie przetrwa, Jezu, czy przez całą noc będzie ze sobą dyskutować? Dlaczego nie może tego zaakceptować? Już nie obawiała się, że ją ugryzie, więc w czym rzecz? Bała się, że się zakocha.

Nie, nie może sobie pozwolić na miłość do niego. Ale nie mogła także powstrzymać reakcji swojego ciała. Sutek stwardniał, ledwie musnął go kciukiem.

- A niech to - wymamrotała.

- Hm? - Cofnął się, by na nią spojrzeć.

Jego oczy się żarzyły. Zamiast ją przerażać, ekscytowały. Zaplotła mu ręce na karku, wplątała palce w długie, miękkie włosy.

- Pocałuj mnie.

Tym razem nie walczyła ze sobą. Całowała go z namiętnością równą jego pożądaniu. Rozchyliła usta i przywitała ochoczo jego język.

Przyciągnął ją bliżej, wsunął ręce pod bluzkę, gładził plecy i manipulował z tyłu przy staniku. Dotyk jego palców na gołym ciele był cudownym doznaniem, przyprawiał o podniecający dreszczyk. Nagle poczuła metaliczny smak w ustach. Krew.

Odsunęła się. Przełknęła, i znów poczuła smak krwi z jego ostatniego posiłku. Czy nie powinno nią to wstrząsnąć?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Gdzie te cholerne haftki? Biedaczko, urodziłaś się w tym, czy co?

Roześmiała się cicho i wraz ze śmiechem uwolniło się jej pragnienie. Nie, nie była wstrząśnięta. To wspaniały mężczyzna. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Rozpina się z przodu. - Wzięła go za rękę. - Tu, nad sercem.

Patrzył jej w oczy. Czerwony blask jego spojrzenia przygasł, jaśniały zielone oczy.

Gdyby wierzyła w cuda, uwierzyłaby, że mają przed sobą wspólną przyszłość.

- To się nigdy nie uda.

Wziął jej rękę i całował każdy palec.

- Podobno jeśli się kocha, wszystko jest możliwe. Czyżby mówił, że ją kocha? Czy tylko ją uwodzi?

Po jej

policzku spłynęła łza. Szczerze mówiąc, nie musi się bardzo wysilać, by ją zdobyć.

- Cicho. - Wytarł kciukiem łzę i pocałował wilgotny policzek. - Nigdy cię nie skrzywdzę. Składam oficjalną przysięgę Angusa.

Uśmiechnęła się, obrysowała jego brodę koniuszkiem palca.

- Nie wiemy, jaka to przysięga.

- Dowiemy się z czasem.

- A jaka jest kara za złamanie?

Jęknął, zsunął ją z kolan i przeniósł na kanapę.

- Wystarczającą karą jest to, że siedzisz na moim... Pchnął ją na miękkie poduszki i ulokował się obok niej.

- Słyszę, jak bije ci serce, jak szumi krew. - Wziął jej dłoń i położył na swojej piersi pod cienką koszulką. - Czujesz, jak bije moje serce?

- Tak. - Choć szczerze mówiąc, myślami była przy innej części jego ciała, o której wspominał.

Rozpiął jej bluzkę, stanik, zsunął miseczki z piersi. Sutki nabrzmiały pod jego wzrokiem, który znów zapłonął czerwienią.

- Różowe - szepnął i dotknął stwardniałego czubka palcem.

Sapnęła, wstrząsnął nią dreszcz, przebiegł w dół, od piersi do żołądka.

- Niebieskie. - Odnalazł żyły pod jej bladą skórą. Zsuwał się coraz niżej, aż usta znalazły się na wysokości jej piersi.

Przez chwilę żałowała, że jego erekcja jest teraz poza jej zasięgiem, ale szybko zapomniała, gdy językiem muskał sutek. Z jękiem wygięła się w łuk.

- Pyszny - mruknął i zamknął na nim usta.

- Och. - Wplotła mu palce we włosy.

Jedną pierś drażnił ustami, drugą dłonią, muskał sutek kciukiem i palcem wskazującym. Szarpnęła za rzemyk związujący jego włosy. Długie kasztanowe pasma opadły mu na twarz, łaskotały jej piersi, gdy ją pieścił.

Zadrżała, gdy jego ręka sunęła w dół brzucha; zatrzymał dłoń na suwaku spodni.

Patrzył na nią, a w jego oczach płonął ogień namiętności.

- Czy mogę dać ci rozkosz?

Zawsze džentelmen. Emma się uśmiechnęła. Ale jego głos brzmiał szorstko, Angus przypominał teraz nieokiełznanego barbarzyńcę. Wplotła mu palce we włosy i przyciągnęła jego głowę do siebie.

- Spraw, żebym krzyczała z rozkoszy.

Z jego oczu zdawały się buchać płomienie.

- Obiecuję. I to niejedynym razem, zanim nadejdzie świt. Wtedy prawie szczytowała. Ścisnęła uda, rozkoszując

się słodkim bólem, który przeszywał ciało. Z jękiem zamknęła oczy.

- Ukochana, nie zaczynaj beze mnie. - Błyskawicznie rozpiął jej spodnie i zsunął je.

Zrzuciła buty i spodnie.

- Wyczuwam twój zapach - szepnął. - Oszłamia mnie jak najładniejsze perfumy. - Przesuwał palcami po jej nogach i rysował małe kółka po wewnętrznej stronie ud. - Pochylił się i pocałował udo.

Emma drżała, serce jej waliło. Czuła wilgoć między nogami.

Wsunął dłoń pod czerwone koronkowe majtki i dotknął jej ciała.

- Za pierwszym razem krzykniesz za sprawą mojej dłoni. Za drugim, za sprawą moich ust.

Jęknęła, kiedy wsunął w nią palec. Uniosła biodra i przywarła do niego.

- Jesteś mokra i świeża jak poranna rosa. Gotowa na rozkosz. - Uśmiechnął się. - Cierpliwości, ukochana. -Zsunął z niej majtki.

- Cierpliwości? Niektórzy z nas nie mają wieczności. -Machnęła nogą i patrzyła, jak skrawek czerwonej koronki szybuje przez pomieszczenie.

- Mimo to mam pewne ograniczenia. Kiedy wstanie słońce... - Urwał, wpatrzony w nią.

- Coś nie tak?

Dotknął nagiej, delikatnej skóry obok paseczka loków.

- Nigdy nie widziałem takiej... fryzury.

- Och. Bikini brazylijskie. - Czyżby była jego pierwszą współczesną kobietą? Spodobała jej się ta myśl. Zademonstruje mu, jak nowoczesna kobieta podchodzi do seksu. Uniosła nogę na oparcie kanapy, drugą przełożyła mu przez ramię.

Był zaskoczony? Zacisnął zęby i przesunął wzrok na sufit. Uraziła go swoją śmiałością?

- Czy uważasz, że jestem zbyt...?

- Zbyt piękna. - Zamknął oczy. - Nie chcę stracić panowania nad sobą.

- Och. - To zabrzmiało jak wyzwanie. Chętnie doprowadziłaby go do ostateczności. Chociaż może lepiej nie. Kto wie, do czego może być zdolny wampir, gdy przestanie się kontrolować?

Zaczerpnął powietrza i otworzył oczy. Czerwień przeszła w ciepły blask. Pocałował ją w nogę przewieszoną przez jego bark.

- Mógłbym poświęcić całe życie na uczenie się twoich kształtów i nigdy bym się tym nie znudził.

Westchnęła. Jeśli to jeszcze trochę potrwa, będzie szczytować, choćby nawet jej nie dotknął.

Przesuwał dłoń w dół. Zadrżała. Choć nie powinna być zaskoczona, jęknęła, gdy poczuła jego palce na łechtaczce.

- Jesteś wilgotna i nabrzmiała. Gotowa. Czubkami palców rozchylił płatki jej kobiecości. Pieścił ją kciukiem i palcem wskazującym. Krzyknęła.

- Nawet tu się rumienisz. - Drażnił palcami łechtaczkę.

Uniosła biodra, żeby być bliżej jego dłoni.

- Angus.

- Muszę cię całować. - Zdjął jej nogę z barku, zmienił pozycję i wyciągnął się.

- Tak. - Oplotła mu szyję ramionami. Całował ją głęboko, znów wsunął w nią palec. Z jękiem wygięła się w łuk. Palec i język poruszały się w tym samym rytmie.

Przerwał pocałunek, kiedy zaczęła gwałtownie łapać powietrze; parzył piersi gorącym oddechem.

Zamknął usta na sutku i ssał, jednocześnie rytmicznie poruszając palcem. Krzyknęła. Napięcie stawało się nie do zniesienia. Znów krzyknęła. Poruszał się coraz szybciej.

- O Boże. - Jeszcze wyżej uniosła biodra i przywarła do niego.

- Cholera... - Nagle popatrzył w górę.

- Co do... - Pokój zawirował. Krzyknęła, gdy napięcie osiągnęło szczyt.

- Co to było, do diabła? - Z holu dobiegał męski głos. Emma sapnęła, jej ciałem jeszcze wstrząsały dreszcze

rozkoszy. Nie, to niemożliwe. Nie on.

- To Emma krzyczała? - dopytywał się głos. Wielkie nieba, to jednak on. Jej szef, Sean Whelan, był w holu.

Angus położył palec na ustach. Jakby musiał jej przypominać, że ma być cicho!

- Puść mnie, do cholery! - ryknął Sean. - Twój wampir torturuje Emmę!

- Nie uwolnię cię, póki się nie uspokoisz - odpowiedział cichszy głos.

- Mam się uspokoić? - huknął na niego Sean. - Już ja ci pokażę spokój, łajdaku, gdy wbiję ci kołek w serce!

Emma posłała Angusowi pytające spojrzenie. Koszmar. Nie dość, że zobaczy ją półnagą nieznajomy wampir, to do tego przyłapie szef? Beznadziejna sytuacja! Co może powiedzieć? Że wypróbowała nowe metody przesłuchania?

- Zaufaj mi - szepnął Angus i ją objął. Wszystko pociemniało.

Właśnie odzyskała świadomość własnego ciała i poczuła przy sobie Angusa, gdy z głuchym odgłosem ciężko upadli na podłogę.

- O rany. - Z trudem łapała oddech. Gdzie teraz są?

- Przepraszam za twarde lądowanie. - Puścił ją i wstał'. - To się zdarza, jeśli teleportuje się na leżąco.

Usiadła i rozejrzała się po ciemnym wnętrzu. Światło księżycy sączyło się przez trzy wąskie okna, co dawało dość światła, by dostrzegła zarysy mebli, zdawały się wrogie, tajemnicze. Gdzie jest? Chciała wstać, ale pokój zawirował.

- Ostrożnie. - Angus ją podtrzymał.

Dobry Boże, stała w dziwnym pokoju i do tego półnaga. Miała nadzieję, że nikogo tu nie ma.

Cholera, niczego nie widziała. Czyżby Angus zaglądał pod kilt?

- Co ty robisz?

162

Opuścił kilt.

- Nic. To taki głupi zwyczaj.

Hę? Walczyła z nagłym przyływem paniki. Poradzi sobie. Już wcześniej bywała w trudnych sytuacjach. Co prawda, do tej pory zawsze stawiała czoło niebezpieczeństwu w spodniach na tyłku. Zazgrzytała zębami.

- Gdzie jesteśmy?

- Na piątym piętrze. W gabinecie Romana.

- Co? On tu jest? - Odwróciła się gwałtownie, przekonana, że jego królewska wampirza wysokość wyskoczy z cienia.

- Już tu nie mieszka. Teraz ja korzystam z apartamentu. Jesteś tu bezpieczna.

- Bezpieczna? Nie sądzę. Czuję się... obnażona, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Uniosła głos. - Jestem półnaga.

Uścisnął ją lekko.

- I jest to ta lepsza połowa.

- Nie pomagasz mi. - Odsunęła się od niego. - Jestem do połowy naga, a moje rzeczy są kilka pięter niżej. - Nie irytuj się. Przyniosę. Przechadzała się nerwowo.

- Jestem półnaga, moje ubranie jest na dole... i mój szef też! Jeśli zobaczy mnie albo moje ciuchy, mogę pożegnać się z pracą. - Wyluzuj. Zajmę się tym. Wszystko się wyjaśni.

- Co tu wyjaśniać? Moje majtki na podłodze są jak czerwony neon! Wyszłoby na to samo, gdyby oświetlić je reflektorami. - Przechadzała się w ciemności. - Ale się wpakowałam.

- Nie do końca. Ale wciąż mam nadzieję.

- Co? Jestem do połowy naga, moja bielizna jest na parterze, tam jest mój szef, a ty... Au! - Wpadła na mebel. - i na dodatek nic nie widzę!

- Emmo, histeryzujesz.

167

- Boli mnie! - Podskakiwała, pocierając palce u nogi. - Jestem goła i nic nie widzę. Ty oczywiście widzisz doskonale, cholerny superwampirze!

- Emmo. - Złapał ją za ramiona, podprowadził do podłużnego cienia i kazał usiąść. - Poczekaj tu, oddychaj głęboko, zaraz wrócę. Z twoim ubraniem.

Zniknął.

Była sama, półnaga, obolała i nic nie widziała. Zamknęła oczy i starała się oddychać równo, spokojnie. Skoncentrowała się, by opanować panikę. Jest profesjonalistką, do cholery. Nieraz stała oko w oko z wrogiem i wychodziła cało z opresji. Zabiła cztery wampiry. Jest kobietą. Jest niezwyciężona.

Otworzyła oczy i pozwoliła, by jej wzrok przywykł do ciemności. Siedziała na kanapie, chyba obitej aksamitem. Naprzeciwko niej stał duży prostokątny mebel. Biurko.

Coś rzucało słabe światło. Monitor komputera. Stał do niej tyłem. Po jej lewej stronie znajdowały się okna.

Zapięła stanik i bluzkę. Obeszła dokoła kanapę i wolno przemierzała pokój. Pod bosymi stopami miała gruby dywan. W mdłym świetle od okna dostrzegła podłużny bar. Dotarła do ściany. Namacała klamkę. Dwie klamki. Otworzyła dwuskrzydłowe drzwi.

Znów ciemność. Szła po omacku wzdłuż ściany i znalazła kontakt.

Pokój był pusty, dzięki Bogu. Królowało w nim duże łóżko nakryte brązową zamszową narzutą.

Bardzo męski wystrój. Czy tu Angus spał w ciągu dnia? Właściwie leżał jak zimny trup. Potworność sytuacji dotarła do niej z nową siłą.

Kochała się z wampirem.

- O Boże. - Odwróciła się od łóżka.

Światło z sypialni pozwoliło Emmie rozejrzeć się po gabinecie. W wyposażeniu przeważały cenne antyki. Kanapa,

na której siedziała, okazała się staroświeckim szezlongiem z nieregularnym oparciem. Ściągnęła z niej rdzawoczerwoną narzutę i owinęła się w pasie.

Podeszła do drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Droga wolna. Wyszła na korytarz i znalazła się u szczytu schodów.

- Nie wyjdę, póki nie dowiem się, że nic jej nie grozi! - grzmiał Sean, a jego głos niósł się echem po klatce schodowej.

Ktoś odpowiedział cichszym, spokojniejszym głosem, ale nie rozróżniała słów. Była jednak niemal pewna, że Sean jest w holu. To dobrze, znaczy, że nie wszedł do pokoju, w którym poniewierało się jej ubranie. Ale i źle, bo teraz nie mogła niepostrzeżenie zejść ze schodów. Może Angus mógłby teleportować ją na zewnątrz - ale pozostawał problem z ubraniem. Z westchnieniem wróciła do biura. Ciszę przerwał cichy dźwięk. Przyszła wiadomość elektroniczna.

Rozejrzała się. Była sama. Oczywiście, wampir mógł się tu teleportować w ciągu sekundy. Musi działać szybko.

Obeszła biurko i zobaczyła, że przyszła nowa wiadomość. Od Michaiła. Temat: „Rodzice E. Wallace”. Serce zabiło jej szybciej. Otworzyła wiadomość.

„Wciąż badam sprawę morderstw rodziców E. Wallace. Załączam listę wszystkich znanych Malkontentów obecnych w Moskwie tamtego lata”.

Serce Emmy biło gwałtownie, gdy otwierała załącznik. Pojawiła się lista osiemnastu nazwisk. Rozpoznała jedno - Ivan Petrovsky. A on już nie żył. Wśród pozostałych siedemnastu było dwóch morderców jej rodziców.

Siedemnaście wampirów. Czy ma inne wyjście?

Kliknęła „drukuj” i się wyprostowała.

- Znalazłaś coś ciekawego? - zapytał Angus łagodnie.

Rozdział 14

Mimo że Emma była zmieszana i skruszona, Angus nie potrafił jej wybaczyć. Czuł się oszukany, zraniła go boleśnie. Jak mogła? Jak mogła najpierw umierać z rozkoszy w jego ramionach, a potem myszkować w jego rzeczach przy pierwszej okazji?

Drukarka ożyła. Emma dumnie uniosła głowę.

- To są informacje o moich rodzicach. Powiedziałeś, że podzielisz się ze mną wszystkim, czego się dowiesz.

- Wiadomość od mojego agenta w Moskwie?

- Jeśli masz na myśli Michaiła, to tak.

- Jak widać, wiesz więcej ode mnie.

- To byli moi rodzice.

- A to jest mejl do mnie, na moim komputerze. Cisnął jej ubranie i plecak na czerwony aksamitny szesz-

long.

- Mam nadzieję, że gdzieś tu masz telefon komórkowy. Na pewno nie masz go na sobie.

Przecież zbadał każdy zakamarek jej ciała.

- Jest w plecaku. A co? - Wyjęła arkusz z drukarki. ' Stłumił narastający gniew.

- Lada chwila zadzwoni Sean Whelan. Jest na parterze. Zarzeka się, że nie wyjdzie, póki nie upewni się, że nic ci nie jest. Podejrzewa, że cię uwięziliśmy i torturujemy.

- Och. - Zarumieniła się. Prowizoryczna spódnica z narzuty obluzowała się, Emma odłożyła kartkę, żeby ją poprawić.

- Co mu powiedziałeś?

Zazgrzytał zębami. Jest cholernie śliczna, gdy się rumieni.

- Skłamałem. Powiedziałem mu, że zabrałem cię do domu.

W plecaku rozdzwonił się telefon. Wybiegła zza biurka i rozpięła plecak. Telefon ciągle dzwonił.
- Cholera. - Szukała go gorączkowo. Wreszcie znalazła. Angus przytrzymał narzutę wokół bioder, bo znów się zsunęła.

- Dzięki - szepnęła i odebrała połączenie. - Halo? Angus ściągnął z niej narzutę. Łypnęła na niego gniewnie.

- O, cześć, Sean - powiedziała do telefonu.

Angus cofnął się, rzucił narzutę na stół i podniósł zadrukowany arkusik.

- Tak, wszystko w porządku. - Patrzyła na Angusa spode łba. - Absolutnie.

Oparł się o biurko i czytał listę nazwisk od Michała. Byli na niej wszyscy Malkontenci obecni w Moskwie tego lata, gdy zginęli rodzice Emmy. Zastanawiał się, czy nie zareagował zbyt mocno na jej postępek. Nic dziwnego, że była ciekawa - przecież chodziło o jej rodziców. Jak mogłaby się oprzeć takiej wiadomości?

Słyszał ostry głos Whelana w telefonie Emmy.

- Nie, nie skrzywdzili mnie. - Wygładziła bluzkę, jakby chciała upewnić się, że zakrywa wszystkie intymne części jej ciała. Podniosła wzrok. Angus puścił do niej oko. Skrzywiła się i odwróciła.

Przekrzywił głowę, podziwiając cudowną krzywiznę jej uda i łuk pośladka. Nie tylko wampir chciałby wbić kły w tak cudowne ciało.

- Odstawił mnie do domu, teleportował... - Emma ciągle rozmawiała z Seanem. - Tak, mam się dobrze. Jestem trochę zamoczona, ale to wszystko. Garretta też zabrali do domu. A co z tobą?

Angus skrzywił się, bo słyszał tyradę Seana: makabryczne eksperymenty, prześladowana córka i dziecko potworek, które urodzi za parę dni.

Emma wróciła wzrokiem do Angusa. Zmartwiła się.

- Nie wiem, co powiedzieć, Sean. Możemy tylko być dobrej myśli. - Pochyliła się nad ciuchami, które Angus położył na szezlongu.

Przekrzywił głowę. Co za widok.

- Nie, teraz nie możesz już nic zrobić. - Pochyliła się jeszcze niżej. - Jestem pewna, że cię wypuszczą jak mnie.

Angus jeszcze bardziej przechylił głowę. Dobry Boże, widział niebo.

- W porządku. Do widzenia. - Wrzuciła telefon do plecaka. - Sean mówi, że Szkot odprowadza go do samochodu. Ale mamy inny problem. - Schyliła się i nagle wyprostowała. Angus także.

Zarumieniła się. Szarpnęła za poły bluzki.

- Znów masz czerwone oczy.

- Widziałem cud.

- Widziałeś mój tyłek. Gdzie moje majtki?

- Widziałem piękno. I naszą przyszłość. W jej oczach był ból.

- Wiesz, że nie mamy przyszłości. Podeszedł do niej.

- Wiem, iż obiecałem, że będziesz krzyczeć z rozkoszy i to nie raz, a jestem człowiekiem honoru i dotrzymuję słowa.

- Ja... zwalniam cię z tej obietnicy.

- Wcale tego nie chcesz.

- Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy. - Zaczęła wkładać spodnie.

- Co chcesz zrobić z tą listą? Zabić wszystkich siedemnastu?

Odwróciła się do niego tyłem, zasuważąc suwak.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś zechciał mi pomóc.

- A jeśli odmówię? Zmarszczyła brwi.

- Muszę to zrobić. Ostatnie słowa ojca, brzmiały: „Pomścij nas”.
 - Byłaś świadkiem morderstw. Stąd dowiedziałaś się o wampirach.
- Przysiadła na szeslongu.
- Pewna część mnie umarła z nimi tamtej nocy.
 - Dziewczyno, zemsta nie przywróci ci rodziców.
 - To nie zemsta! To sprawiedliwość. Spojrzał na wykaz nazwisk.
 - Znam większość z nich. To najgorsi zabójcy w świecie wampirów. - Wiedział, że usiłowała zagłuszyć ból przemocą. Rozpoznał oznaki. Robił to samo, gdy żona go odrzuciła. Emma wsunęła stopy do butów.
 - Zaszłam za daleko, żeby teraz dać sobie spokój. Wszystko, co robiłam przez ostatnich sześć lat, prowadziło do tego momentu.
 - A zatem i do mnie. Jej oczy się rozszerzyły.
 - Nie wierzę w przeznaczenie. Sami wybieramy nasz los.
 - I wybrałaś. Zaufałaś mi. Proszę, Emmo, nie ścigaj ich. Nie musisz pokonać wszystkich smoków na świecie, żeby dowieść swojej miłości do rodziców. Oni wiedzą, że ich kochasz.
- Odwróciła wzrok, zaciskając pięści.
- Znajdę tych dwóch, którzy to zrobili - powiedział. Popatrzyła mu w oczy.
 - A potem?
 - Pomogę ci wymierzyć sprawiedliwość, której szukasz. A tymczasem, przeniosę tu dwóch moich ludzi, żeby patrolowali Central Park.
 - Myślałam, że sami się tym zajmiemy.
- Wydawała się rozczarowana. Czyżby miała za nim tęsknić?

- Owszem, do czasu, póki nie przybędą moi pracownicy. Nie mogę tu siedzieć bez końca. Muszę znaleźć Casimira. On gromadzi armię zła, a kolejna wojna pochłonie miliony istnień.

Wstał zza biurka i podszedł do niej.

- Wyobraź sobie armię ponad pięciuset Malkontentów, którzy co noc żywią się krwią śmiertelnych i zabijają ich, bo wiedzą zbyt wiele. Dojdzie do masakry.

Pobladła.

- Tak było podczas pierwszej wojny?

- *Aye*. Bitwa trwała przez trzy noce. Zrównano z ziemią tuzin wsi na Węgrzech. Paru śmiertelnych uciekło; echa ich opowieści słychać do dziś.

- Historie o złych wampirach?

- *Aye*. - Usiadł koło niej na kanapie. - Oczywiście to wszystko działo się na długo przed tym, jak Roman wynalazł syntetyczną krew. Obie strony musiały żywić się ludźmi. Obie strony zabijały. Chociaż staraliśmy się uważać, pewnie wydawaliśmy się tak samo źli jak nasi wrogowie.

- Jeśli dojdzie do wojny, znów staniesz na czele wojska?

- *Aye*.

Skrzywiła się.

- Nie podoba mi się myśl, że wystawisz się na niebezpieczeństwo.

- Przy odrobinie szczęścia do tego nie dojdzie.

- Chcesz, bym powiedziała Seanowi, że rozmawialiśmy, zanim zabrałeś mnie do domu?

- Obawiam się, że twój szef nie uwierzy w nic z tego, co mówię.

Westchnęła.

- Całym sercem nienawidzi wampirów.

- Ty też masz ku temu powód, ale mnie wierzysz. Uśmiechnęła się i dotknęła jego policzka.

- Za bardzo cię lubię.

Chwycił ją za rękę i pocałował. Za bardzo? Coś takiego nie istnieje.

- Dokąd cię teleportować? Do ciebie czy do Austina Ericksona?

- No właśnie. Skąd wiesz o Austynie?

- Pracuje dla mnie. Otworzyła usta z wrażenia.

- Myślałam, że buduje coś w Malezji.

- On i jego żona, Darcy, są w Europie Środkowo-Wschodniej, pomagają w poszukiwaniach Casimira. Emma zrobiła wielkie oczy.

- Austin ożenił się z wampirzycą, reżyserką reality show?

- Ona już nie jest wampirem. Nie jest nieumarła. Roman zdołał dokonać ponownej transformacji, ale to długa historia.

- Żartujesz! To jest możliwe? - Patrzyła na niego ze zdumieniem. - Więc dlaczego ty tego nie zrobisz? Zazgrzytał zębami.

- Może niektórzy z nas lubią siebie takimi, jacy są.

- Przepraszam. Nie chciałam cię urazić. Zmarszczył brwi.

- Egzystencja wampira ma pewne zalety. Podobnie jak bycie śmiertelnym. Możecie swobodnie poruszać się za dnia. Pracuje dla mnie wielu śmiertelnych.

- Więc Austin wciąż walczy z wampirami.

- Aye. Ze złymi. - Przechylił głowę. - Ty też mogłabyś u mnie pracować. Zatrudniłbym cię od zaraz.

- Nie mogę uwierzyć. Zatrudniłbyś mnie, chociaż próbowałam cię zabić?

- Och, kiedy szczytowałaś w moich ramionach, wydawało mi się, że pozbyłaś się starych uprzedzeń. Jej policzki się zaróżowiły.

175

- To prawda, nie żywię już do ciebie urazy.
- Twoja wielkoduszność mnie onieśmiela. Ale wydawałaś się bardzo szczęśliwa, kiedy krzyczałaś w ekstazie.
- W porządku! - Uniosła rękę. - I właśnie z tego powodu nie powinnam u ciebie pracować. Inni podejrzewaliby, że jesteśmy odrobinę... związani, a to nigdy...
- Odrobinę związani? - Zerknął w stronę sypialni. - Gdyby Connor nie wrócił z twoim szefem, byłibyśmy tam teraz i kochali się jak króliki. Zachnęła się.
- Nieprawda. Mogłabym się nie zgodzić.
- Kiedy? - Przysunął się bliżej. - Kiedy byś mi odmówiła? Kiedy już obcałowałbym całe twoje piękne ciało? A może poczekałabyś, aż po raz trzeci doprowadzę cię do orgazmu?
Przycisnęła dłonie do czerwonych policzków.
- Proszę. Ja... ja nie mogę...
- Czego? - Złapał ją za ramiona. Zamknęła oczy i szepnęła:
- Nie mogę cię kochać.
Słowa uderzyły w niego jak grom. Puścił ją i się cofnął. Zabolalo go serce. Bo pragnął jej miłości, do diaska. Wydawała się taka nieszczęśliwa. Cholera.
- Przepraszam. Zabiorę cię do domu. Skinęła głową, nie patrząc na niego.
- Które mieszkanie? - Podał jej plecak.
- Moje.
- Teleportowałem się tam wcześniej. Pamiętam drogę. - Stał obok niej i rozłożył ramiona. - Muszę cię objąć. - Rozumiem. - Stała nieruchomo.
- Trzymaj się mnie. - Ledwie go objęła, zamknął oczy i skoncentrował się. Ich ciała zadrżały. Objęła go mocniej. Po kilku sekundach znaleźli się w jej małym saloniku. Puściła Angusa i rzuciła plecak na kanapę.

- Kiedy twoi ludzie będą mogli zająć się Central Parkiem?
 - Za noc albo dwie. Większość pracuje obecnie w Europie Środkowo-Wschodniej, może być problem z różnicą czasu i zlokalizowaniem ich. I muszę się zastanowić, jak zadbać, aby wszyscy klienci mieli odpowiednią ochronę.
 - W takim razie jutro my patrolujemy?
 - *Aye*. Ale pamiętaj, Emmo, teraz nie możemy zabijać Malkontentów. To przyspieszyłoby wybuch wojny, której nie chcemy.
- Skinęła głową.
- W porządku. Pod warunkiem że ludzie są bezpieczni. Spotkamy się nad stawem o dziewiątej?
 - Dobrze. - Wyciągnął rękę. - Sprzymierzeńcy? - Chciał powiedzieć: kochankowie, ale uznał, że jeszcze na to nie czas.
- Uścisnęła krótko jego dłoń.
- Sprzymierzeńcy.

Rozdział 15

Spóźniał się. Emma co chwila zerknęła na zegarek. Za dwie minuty dziewiąta, a jego nigdzie nie widać. Zdawała sobie sprawę, że jej wzrok nie umywa się do zdolności widzenia Angusa, zwłaszcza po ciemku, gdy noc rozświetlała jedynie księżycowa poświata. Mogła wysłać mu wiadomość telepatycznie, ale nie chciała go w swojej głowie. Zbyt dużo miejsca zajmował w jej sercu. Oparła łokcie o kamienną poręcz mostu i rozejrzała się dokoła. Nie widziała nikogo w kilcie. Może przyjdzie

w spodniach. Łobuz wyglądał tak samo zachwycająco w jednym i drugim. Skupiła wzrok na młodzieńcu w oddali, w dżinsach i sportowej bluzie. Nie, to nie Angus. Nie sposób nie rozpoznać jego szerokich ramion i długich kasztanowych włosów. Po prostu nie ma nikogo takiego jak on.

Było jej ciężko na sercu. Nie mógłby być człowiekiem? Za pięćdziesiąt lat o niej zapomni. Będzie jedną z wielu osób, które przychodzą i odchodzą, znikają jak zwiędłe jesienne liście. A ona chciała czegoś więcej. Chciała być kimś wyjątkowym w jego życiu. Chciała, żeby ją kochał.

Dlaczego nie pociągał jej żaden normalny facet? Ha! Ale czy mógłby ją zainteresować normalny facet, gdy Angus jest w pobliżu? Jego staromodne poczucie honoru i dżentelmeńskie maniery ją ujęły.

Był bohaterem dziewczęcych fantazji. Silny, dzielny, niezawodny, inteligentny. Ale był również bohaterem fantazji dorosłej kobiety - zmysłowy, agresywny, odrobinę niebezpieczny. Jak mogłaby mu się oprzeć?

- Dobry wieczór.

Odwróciła się i gwałtownie zaczerpnęła tchu.

- Nie zauważyłam, kiedy przyszedłeś.

- Byłaś zamyślona.

Dzięki Bogu, że może zablokować umysł i nie wpuszczać go do środka. Niestety, rumieniec, który wypełził jej na policzki, zdradzał, co mogła mieć w głowie. Angus wyglądał fantastycznie, jak zwykle.

Był w niebiesko-zielonym kilcie. Zgniłozielone skarpety pasowały do swetra. Rękojeść noża wystawała znad prawej skarpety. Skórzany pas przecinający jego klatkę piersiową mógł znaczyć tylko jedno - na plecach miał claymore.

Odchrząknęła.

- Przyszedłeś przygotowany.

- Podobnie jak ty.

- Tak. - Poprawiła torbę z kołkami przewieszoną przez ramię. - Dziękuję, że przyszedłeś.

Uśmiechnął się.

Zbyt wspaniały. Poczula się nieswojo.

- Idziemy? - Podał jej ramię.

Oczekiwał, że weźmie go pod rękę? A może to tylko przypomnienie, że komu w drogę temu czas?

Dziwna sytuacja. Ruszyli na północ, oddalali się od mostu. Angus szedł obok niej, bardzo blisko.

Poprawiła torbę na ramieniu, żeby usłyszeć kojący brzęk kołków. Dlaczego jest taki milczący?

Szukała neutralnego tematu.

- Zawsze nosisz ten kilt?

- To kilt klanu MacKay. Nie podoba ci się?

- Ależ owszem. Zastanawiałam się tylko, czy masz ich więcej. - Skrzywiła się. Świetnie. Jeszcze go urazi. - No, więcej niż jeden fason.

- Przez wieki zgromadziłem całkiem sporo ubrań. Kilka wieków mody w jednej szafie? Zdziwiający.

- Znaczy, że wciąż masz peruki, kamizelki i koronkowe koszule z żabotami?

- Aye. Schowane gdzieś - w zakamarkach mojego zamku.

Och. Zamku? Wielkie nieba, jak można prowadzić z nim normalną rozmowę? Był... fascynujący.

Musnął ręką dłoń Emmy, gdy szli.

Chciała przesunąć się w prawo, dalej od niego, ale nie zrobiła tego. Byłoby to zbyt oczywiste i niegrzeczne.

- Usłyszysz atak w każdej części parku?

- Aye. Na wszelki wypadek prosiłem Connora, żeby patrolował północną część.

- Dobrze. Będziemy mieć wsparcie, jeśli zajdzie potrzeba.

- Aye. - Jego ręka była coraz bliżej. Serce Emmy przyspieszyło.

- Nie do wiary, że spotkaliśmy się zaledwie w piątek -powiedziała.

- *Aye*. - Ich palce się splotły. Jej serce wezbrało pragnieniem.
 - To dopiero nasza piąta noc razem.
 - Kiedy żyje się tak długo jak ja, człowiek zdaje sobie sprawę, że czas jest rzeczą względną. Pamiętam wieki, które mijały w mgnieniu oka. - Zatrzymał się i stanął naprzeciw niej. - Ale można też przeżyć emocje całego życia w ciągu kilku nocy. Wszystkie nadzieje i namiętności, dzięki którym warto żyć, otaczają mnie jak prezent od Boga.
 - Och, Angus. - A zatem jestem wyjątkowa, pomyślała.
 - Emmo, nie możemy zaprzeczać temu, co się nam zdarzyło.
- Puściła jego rękę.
- Nie zaprzeczam temu. Ale nie możemy również zaprzeczać, że nie mamy żadnych szans.
 - Emmo...
 - Nie. - Uniosła rękę. - Nie chcę być jedną z długiego szeregu śmiertelnych przyjaciółek. Ja... Teraz jestem dla ciebie wyjątkowa. I niech tak zostanie. Chcę móc odejść, gdy moje serce będzie całe i spokojne. Rozumiesz?
 - *Nay*. Po pierwsze, zakładasz smutne zakończenie.
 - A może być inne? Jesteśmy z innych światów. Zmarszczył brwi.
 - Jesteśmy bardziej podobni do siebie, niż ci się wydaje. I nigdy nie było szeregu śmiertelnych przyjaciółek.
 - Przez wieki żywiłeś się ludzką krwią. Sam mówiłeś, że wszystkim kobietom dawałeś rozkosz. To mi wygląda na długi szereg śmiertelnych kochanek.
 - Chodziło o przetrwanie. Chciałem coś dać tym anonimowym kobietom, których nie pamiętam, żebym nie miał wyrzutów sumienia, kradnąc im krew. Z tobą jest inaczej, Emmo. Nie potrzebuję cię, żeby przeżyć. Ale przeżycie to nie to samo, co życie. To nie to samo, co uczucie, że znów

jestem człowiekiem. A tak czuję się z tobą. Przy tobie żyję. Karmisz moją duszę.

Wpatrywała się w niego. Dobry Boże, co może odpowiedzieć? Bierz mnie, jestem twoja?

Odwrócił się, rozejrzał.

- Słyszałem krzyk.

Nasłuchiwała uważnie, ale nie wyłapała żadnego dźwięku.

- Tam. - Skinął, żeby szła za nim. Biegli razem na północ.

- Nic nie słyszałam.

- I nie usłyszysz. Kontrolują ofiarę. Już nie będzie krzyczeć. - Zatrzymał się po kilku minutach. -

Jesteśmy blisko - wyszeptał. - Inaczej trzymaj torbę, bo kołki brzęczą.

Przycisnęła torbę do piersi.

- Lepiej?

Kiwnął głową i przyłożył palec do ust. Biegła za nim cicho, przez zagajnik, z dala od brukowanej alejki. Światło księżyca ledwie przenikało przez baldachim liści. Zrobiło się chłodno.

Angus stał się cieniem, którego tropem podążała. Bryza poruszyła liście i przyniosła męski głos.

- Hej, bracie, zostaw coś dla mnie. Ramiona Emmy pokryły się gęsią skórką.

Zwolnili. Rozglądała się nerwowo, w nadziei że wszystkie osobliwe kształty wokół nich to tylko drzewa.

- Kurde, co ty robisz? - odezwał się głośno ten sam jękliwy głos. - Nie w ten sposób traktuje się kobiety. Nawet dziwki bym tak nie urządził.

- Cicho, idioto - wysyczał inny głos.

- Hej, słuchaj, żarcie to jedno, ale zabijanie to inna bajka. To nie w porządku.

Angus pociągnął Emmę za sobą, żeby i ona widziała polankę. Światło księżyca odbijało się od olbrzymiego

granitowego głazu, barwiło polanę upiornymi odcieniami szarości. Wampir w czerni przyciskał kobietę do ziemi. Zdawała się srebrzyście blada w świetle księżyca. Miała czarne, szkliste oczy. Jedyłą plamą koloru była czerwona krew sącząca się z dwóch ranek na jej szyi.

Drugi wampir, Murzyn w podartych dżinsach i szarej bluzie z kapturem, przechadzał się niespokojnie.

- Cholera, człowieku. Nie podoba mi się to. Pierwszy wampir znów zatopił kły w szyi kobiety.

Ofiara nie przeżyje drugiego ukąszenia. Emma się wzdrygnęła.

Angus złapał ją za ramię i powstrzymał przed interwencją.

- Daruj sobie, bracie! - Czarnoskóry wampir podbiegł bliżej, próbował zwrócić na siebie uwagę drugiego wampira. - Wykańczasz ją. Umrze!

Angus wpadł na polanę i wyciągnął miecz z pochwy. Przyłożył ostrze do szyi wampira.

- Puść ją.

Emma błyskawicznie otworzyła torbę i wyjęła kołek.

- A niech mnie! - Czarnoskóry wampir odskoczył na bok, ale zablokowała mu drogę ucieczki i przyłożyła kołek do piersi.

- Ani kroku dalej.

- Cholera. - Murzyn wpatrywał się w nią i Angusa. - Kim jesteście, kurde?

Pierwszy wampir wstał powoli. Krew kapłała mu z kłów. Cofnął się, ale Angus poszedł za nim, cały czas celując mieczem w jego serce.

- Ten park jest pod moją ochroną. - Głos Angusa brzmiał groźnie. - Radzę tu więcej nie zabijać.

- Pamiętam cię. - Wampir mówił z rosyjskim akcentem. - Byłeś na balu w Romatechu, rok temu.

Zgniotłeś zegarek Ivana. Jesteś Angus MacKay.

- A ty teraz słuchasz poleceń Katii? Prosiła, żebyś dla niej zabijał?
- Zrobiłbym dla niej wszystko.
- Więc przekaz jej to, Alek. - Wampir wzdrygnął się, a Angus kontynuował: - *Aye*, wiem, kim jesteś. Byłeś chłopcem na posyłki Ivana Petrovskiego, a teraz odwalasz brudną robotę za Katię. Emma spojrzała na raną kobietę. Jak długo faceci zamierzali gadać, podczas gdy ofiara się wykrwawia?
- Zadzwońię po karetkę. Alek spojrzał na nią.
- To ty! Widziałem cię już kiedyś. Zabiłaś Vlada. Przełknęła ślinę. To jedyny wampir, który wymknął się jej w zeszłym roku. Jedyny, który wiedział, kim jest.
- Miałem rację. - Alek obrzucił ją wściekłym spojrzeniem. - Zabójcą jest śmiertelna. - Zerknął na Angusa. - A ty jej pomagasz, tak?
- Angus. - Emma spojrzała na niego błagalnie. Jeśli ten wampir przeżyje, powie wszystkim Malkontentom, że ona i MacKay pracują razem. Zaatakował, ale zanim jego miecz dotknął Alka, ten zniknął.
- *Nay!* - Angus wbił miecz w pień drzewa. - Niech to szlag. - Wyrwał ostrze z pnia.
- Cholera - wymamrotał czarnoskóry wampir. - Co wy za jedni?
- Ani kroku - syknął Angus. Wampir podniósł ręce.
- Ty tu rządysz. Nie narażam się koleśowi z metrową kosą. Angus celował mieczem w serce czarnoskórego wampira. Emma podeszła do rannej kobiety.
- Jest umierająca. Musimy jej pomóc.
- Wezwałem Connora. Zaraz tu będzie.

Zjawił się błyskawicznie i zlustrował wzrokiem sytuację. Zobaczył ranną kobietę i łypnął groźnie na czarnoskórego wampira.

- Ty łajdaku! Powinienem cię udusić.

- To nie ja! Nie zrobiłem tego! - krzyknął Murzyn. - Tak, wiem, zawsze mówię, że to nie ja, ale tym razem mówię prawdę, słowo. Nie wypilem z niej ani kropli. Wciąż jestem głodny. - Spojrzał na Emmę pytająco.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Nawet o tym nie myśl.

- Connor, mógłbyś zabrać kobietę do Romatechu? - poprosił Angus. - Roman ją uratuje. Potem zmodyfikujemy jej pamięć i odstawimy do domu.

- Tak jest. - Wziął kobietę w ramiona i zniknął.

- Gdzie wszyscy znikają? - zapytał czarny wampir.

- Ktoś ty? - Angus podszedł do niego. Murzyn się cofnął.

- Zaraz zrobisz ze mnie pieprzony szaszłyk tym nożem. W tym tygodniu już raz umarłem i nie mam ochoty przechodzić przez to jeszcze raz.

- Zostałeś przemieniony w tym tygodniu?

- Tak. Załatwił mnie ten ruski świr. Prowadziłem własny biznes, interes się kręcił, no wiesz, jak jest. Miałem świetną reputację. Wszystko szło jak z płatka. I wtedy zjawił się ten sukinsyn Alek...

- Handlowałeś narkotykami? - Emma podeszła bliżej.

- No pięknie. - Czarny miał ponurą minę. - Tylko dlatego, że nie jestem biały, zakładasz, że handluję.

- A handlujesz? Wzruszył ramionami.

- Człowiek musi z czegoś żyć. Słuchaj, lala, nie mam nic do ciebie, ale skręca mnie z głodu, a ty pachniesz naprawdę słodko.

- Dotknij jej, a już po tobie - warknął Angus.

- Spoko, brat. - Rozłożył ręce w pojednawczym geście.
 - Nie sądziłem, że, hm, lecis na kobitki, skoro paradujesz w spódnicy.
 - Dość tego. - MacKay wsunął miecz do pochwy. - Wypij to. - Otworzył skórzany worek i wyjął butelkę.
 - Ładna torebka - mruknął czarny. - Znam faceta, który może ci załatwić rzeczy znanych projektantów za super cenę.
- Angus zacisnął zęby.
- To nie jest torebka!
 - Jak tam chcesz, człowieku. - Wampir wziął butelkę.
 - Ej, ale to nie trucizna, co? Bo wiesz, dlatego ci łajdacy mnie zabili. Robią jakąś truciznę na wampiry.
 - To nieszkodliwy napój.
 - Trucizna na wampiry? - zainteresowała się Emma.
 - Nightshade - mruknął Angus.
 - Tak, tak to nazwali. - Czarny powąchał zawartość butelki. - Ej! Pachnie smakowicie. Co to jest?
 - Blissky. Mieszanka syntezy krwi i szkockiej whisky.
- Ach tak. Teraz Emma zrozumiała, dlaczego pierwszej nocy poczuła zapach whisky w oddechu Angusa. Czekala, aż czarnoskóry wampir skończy pić.
- I czekała, zerkając na Angusa.
- Jego usta drgnęły.
- Jak widać nasz gość jest bardzo głodny.
 - O rety. - Wampir wytarł usta. - Zarąbisty towar. - Odwrócił pustą butelkę do góry dnem. - Macie tego więcej?
 - W domu - odpowiedział Angus. - I zawsze mamy zapas.

- Serio? Bo wiesz, u tych cholernych Rosjan nie było nic do żarcia. Co noc polują na ludzi. Powiedziałem, że powinni zrobić skok na bank krwi i zebrać jakieś, kurde, zapasy, ale czy kto mnie posłuchał? Skądże!

185

- Nie chcesz krzywdzić ludzi?
- Kurde, nie. Żaden ze mnie zabójca. - Puścił oko do Emmy. - Więcej we mnie z kochanka, wiesz.
- Trudno cię nazwać wzorowym obywatelem - zauważyła.
- Muszę jakoś zarabiać na życie. Mam rodzinę na utrzymaniu.
- Jak się nazywasz? - zapytał Angus.
- Phineas McGriz.
- McGriz?

Czarny wzruszył ramionami.

- Kumple nazywali mnie Master Ząb. - Dumnie uniósł brodę. - Teraz chcę być nazywany Mister Kieł.
- Angus się skrzywił; Emma schowała kołek z powrotem do torby.

- Dlaczego Rosjanie cię przemienili?

Wampir zmarszczył brwi i poruszył się niespokojnie.

- Chcieli mieć łatwy dostęp do prochów. Ich królowa, suka, niech ją szlag, robi tę truciznę.
- Masz na myśli Katię? - upewniła się Emma.
- Tak, jej królewska wysokość. Phineas machnął ręką.

- Najpierw każe swojemu sługusowi mnie zabić, a potem zachowuje się, jakby zrobiła mi wielki zaszczyt. Musiałem spać na podłodze w piwnicy, jak pies. A kiedy chciałem wrócić do rodziny, zagroziła, że wszystkich pozabija.

- Przykro mi - szepnęła Emma.

- Wynośmy się stąd. - Angus wyjął telefon komórkowy ze skórzanej sakiewki. - Alek może lada chwila wrócić z tuzinem Malkontentów. Musimy teleportować się do domu.

- Nie bardzo mi wychodzi to całe teleportowanie - przyznał Phineas.

- Zabiorę cię. - Angus wybrał numer. - Ian? Chciałeś, żebym cię uprzedzał, kiedy się pojawię. Zaraz będę z dwójką gości. - Wrzucił telefon do sporranu, objął jednym ramieniem Emmę, przyciągnął ją bliżej i wyciągnął rękę do Phineasa.

Czarny spojrzał niespokojnie.

- Albo my, albo Malkontenci - powiedział Angus. - Chcesz przez całą wieczność atakować niewinnych, żeby przeżyć?

Murzyn zrobił niepewny krok do przodu.

- Nawet cię nie znam, człowieku.

- Jestem Angus MacKay. - Chwycił wampira za ramię. - Dokonałeś słusznego wyboru.

Phineas się zachnął.

- Może wpadam tylko na blisky.

Pociemniało, ale tylko na parę sekund, i stopy Emmy dotknęły podłogi w holu kamienicy Romana, Ian stał obok schodów z bronią w ręku. Nie zatrzymał na niej wzroku, znaczy że nie postrzegął jej jako zagrożenia, i skupił się na Phineasie.

- Ktoś ty? - Podszedł do niego z uniesionym mieczem.

- Cholera! - Czarny dał nura za Angusa. - Co wy, ciągle z tymi mieczami?

- W porządku, Ian - powiedział Angus. - Przeprowadziłem go celowo.

- Musiałem upewnić się, czy jakoś cię nie zmusił. - Ian wsunął miecz do pochwy.

Phineas zerknął na Angusa.

- Wiesz co, nie musielibyście udawać macho, gdybyście nie nosili kiecek. Powiem ci, to się nazywa kompensacja.

Ian zacisnął zęby, mierząc go wzrokiem.

- Na pewno nie mogę go dźgnąć?

- *Nay*. - Angus poklepał Phineasa po plecach. - Zostanie z nami przez jakiś czas.

- Kto to właściwie jest? Phineas podniósł głowę.
- Jestem doktor Kiel.
- Och. - łan skinął głową. - Chodzi o Shannę.
- Jaką Shannę?
- Shannę Draganesti. Spodziewa się dziecka.
- To nie ja! - Phineas cofnął się, podnosząc ręce. - Nawet nie znam Shanny.

Emma się roześmiała.

- Nie jesteś ojcem - warknął Angus.
- Zawsze to mówię. - Phineas oparł ręce na biodrach. - Ale czy ktoś mi uwierzył? Nie.
- My tak. - Angus odwrócił się do łana. - To nie lekarz. Jego tytuł jest bardziej... honorowy.
- Tak, zgadza się. - Czarny kiwnął głową. - Jak ja, honorowy.
- I teraz pracuje dla mnie - oznajmił Angus. Phineas zamrugął.

-Ja?

- On? - łan był sceptyczny.

Emma się uśmiechnęła. Tego wieczoru miała doskonałą okazję, by widzieć Angusa w akcji i podobało jej się to, co zobaczyła. Był szlachetny i dobry. Splótł ręce na piersi i przyglądał się Phineasowi.

- Umiesz walczyć, chłopcze?

- A jak sądzisz? Jestem z Bronksu.

- Musisz postępować zgodnie z naszymi zasadami -mówił Angus. - Podstawowa zasada - nigdy nie krzywdzić śmiertelnych. Żadnego kłusania. Będziesz się odżywiać sztuczną krwią z butelki. Dasz radę? - Pewnie, że tak. - Phineas patrzył na łana. - Macie tu gdzieś jeszcze trochę tej blissky? Wciąż jestem głodny.

- Nie dostaniesz więcej blissky dziś wieczorem - zarządził Angus. - łan, przynieś mu butelkę ciepłej grupy 0.

- Oczywiście. - Przeszedł do kuchni.
 - Wszyscy tu mieszkacie? - Phineas przechadzał się po holu.
 - Ja jestem przejazdem - wyjaśnił Angus. - Connor, Ian i Dougal tu mieszkają. Ty też możesz.
 - Serio? - Oczywiście Phineasa wyjaśniały. Zajrzał do biblioteki. - Bomba.
 - Zakładam, że będziesz u mnie pracował.
 - Za żarcie i mieszkanie, łapię. - Zlustrował salon. - Ja nie mogę, ale wypasiony telewizor. Macie Knicks?
 - Będziesz podwładnym Connora. Dwa razy w miesiącu otrzymasz wynagrodzenie.
- Phineas odwrócił się, żeby na niego spojrzeć.
- Wynagrodzenie? Prawdziwe wypłaty? Czek?
 - Aye.
- Czarny rozdziawił usta.
- Do tej pory nikt mi nie proponował prawdziwej pracy.
- Angus łypnął na niego groźnie.
- Nie każ mi tego żałować.
 - Nie, no. Będę super. Chcę pracować. Rodzina na mnie liczy. Mogę im wysyłać jakieś pieniądze, prawda?
 - Oczywiście. Ale nie możesz im powiedzieć, co się stało ani gdzie pracujesz. Uwierz mi, nie zrozumieją.
 - Domyśliłem się tego. - Oczywiście Phineasa lśniły od łez. - Mam brata i siostrę. Mieszkają z ciotką, ma cukrzycę, teraz pogorszyło się i nie może pracować. Oni liczą na mnie i... nie chcę ich martwić.
 - Nie masz rodziców? - zapytała Emma. Pokręcił głową.
 - Mama umarła na AIDS, a ojciec prysnął, kiedy byłem mały. Sam troszcę się o rodzinę. Nie wiedzą, co mnie spotkało, a przekłęci Rusczy nie chcieli mnie wypuścić. Angus kiwnął głową.

- Ian zawiezie cię do domu na krótką wizytę - powiedział Angus. - Wyjął plik banknotów ze sporranu.
- To zaliczka na poczet pierwszej wypłaty. Zostaw to rodzinie, bo nie mogę ci powiedzieć, jak często będziesz mógł ich odwiedzać.
- Super, bracie. - Phineas wziął gotówkę. Wrócił Ian i podał Phineasowi butelkę.
- Jestem Ian MacPhie. Wciąż nie wiem, jak się naprawdę nazywasz.
- Phineas McGriz. - Pociągnął krwi.
- McGriz? - Ian zamrugał.
- To zdaje się wskazywać, że jest Szkotem. - Angus się uśmiechnął.
- Ian spoglądał na Murzyna niepewnie.
- Znałem paru o nazwisku McGriz, ale żaden nie wyglądał jak on.
- Angus wzruszył ramionami.
- Jest teraz jednym z nas. Zawieź go do domu, a potem trzeba zacząć jego szkolenie.
- Jakie szkolenie? - Phineas wypił więcej krwi.
- Sztuki walki i szermierka - wyjaśnił Angus. Czarny rozdziawił usta.
- Znaczy, że co, że ja dostanę taki megakozik?
- Claymore. *Aye*. - Ian złapał go za ramię i zaprowadził do drzwi. - Będziesz wojownikiem, jak my.
- Zarąbiście. - Phineas przed wyjściem zerknął na Angusa. - Ale kiecnek nie będę nosić!
- Emma śmiała się jeszcze, gdy drzwi się zamknęły.
- Słodki z ciebie facet, Angusie MacKay.
- Nie pomagam mu wyłącznie z dobroci serca. Malkontenci przewyższają nas liczebnie, a Roman sprzeciwia się przemianom i tworzeniu nowych honorowych wampirów. To stawia nas w trudnym położeniu.

- Rozumiem. - Emma wciąż się uśmiechała. - Ale i tak uważam, że jesteś słodki. Dostrzegłeś w Phineasie dobroć, choć niejeden by ją przeoczył.

Podszedł bliżej.

- Więc ci się podobam?

- Tak. I ufam ci. - Totalna zmiana w kilka dni. Tylko on mógł tego dokonać.

Wziął ją w ramiona.

- Uwierz mi. Jesteś w poważnym niebezpieczeństwie. Spędź ze mną noc.

Rozdział 16

Emma nie była pewna, czy noc z Angusem jest do końca bezpieczna, choć z pewnością byłaby namiętna.

- Nie jest tak źle, jak ci się wydaje. Spojrzał na nią z marsową miną.

- Alek wie, że jesteś zabójczynią. Na pewno już powiedział Katii i tylko czyhają na okazję, żeby cię zamordować.

- Możliwe, ale nie wiedzą, jak się nazywam ani gdzie mieszkam. Póki do tego nie dojdą, chyba nic mi nie grozi.

- Chyba to za mało. Wiedzą, że jesteś śmiertelna i łatwa do zabicia. Wiedzą, że ci pomagam.

- Tym bardziej powinniśmy się rozdzielić.

- *Nay*. - Łagodnie ścisnął jej ramiona. - Nie zostawię cię samej.

Walczyła z pragnieniem, by przytulić się do niego.

- Nie chodzi o to, że nie doceniam twojej troski. Owszem, to bardzo miło z twojej strony...

- Miło, akurat. Duma i upór biorą górę. Dziewczyno, obiecałem sobie, że będę cię chronić i nic mi w tym nie przeszkodzi. Dotrzymuję słowa.

Honorowy, średniowieczny rycerz w lśniącej zbroi. Był tak wspaniały, że niemal zapomniała, kim jest. Niemal, ale nie całkiem. Dotknęła jego policzka.

- Wiem, że jesteś człowiekiem honoru, ale uważam, że nie powinniśmy przebywać sam na sam.

- Nie jesteście sam na sam - powiedział obcy głos. Emma głośno zaczerpnęła tchu i się odwróciła.

Obok

schodów stali dwaj mężczyźni, bardzo przystojni. W tym, który nosił kilt, rozpoznała Robby'ego z Paryża. Drugi miał na sobie drogi garnitur, a na ustach znaczący uśmiezek. Zapewne się tu teleportowali.

- Automatyczna sekretarka była włączona. - Robby wrzucił telefon komórkowy do sporranu. - Angus, słyszeliśmy, że potrzebujesz pomocy.

- W rzeczy samej. - Mężczyzna w garniturze uśmiechnął się przeciągle. Obrzucił Emmę spojrzeniem.

- Jak widać, masz pełne ręce... roboty.

Zarumieniła się. Czy w świecie wampirów prywatność nie istnieje? Przynajmniej tego wieczoru jest kompletnie ubrana. Wzmocniła umysłową blokadę, by powstrzymać wszelkie próby telepatii.

- Dzięki, że przybyliście. - Angus podszedł do drzwi i wystukał kod na panelu bezpieczeństwa. Potem spojrzał na gości. Poklepał Robby'ego po plecach. - Fajnie, że jesteś, ale czy to znaczy, że nikt nie pilnuje Jean-Luca?

Robby wzruszył ramionami.

- Stwierdził, że nie potrzebuje niańki, a tobie bardziej się przydam. - Skłonił się Emmie. - Jak się pani miewa, panno Wallace?

- Dziękuję, dobrze. - Poprawiła pasek torby na ramieniu. Kołki zagrzechotały.

Robby zamrugał.

Wampir w garniturze się uśmiechnął.

- *La signorina* lubi ryzyko.

Rozpoznała jego głos - to on odezwał się pierwszy. Włoski akcent, choć lekki, był jednak wyraźny.

Angus skinął ręką w jego stronę.

- To jest Jack z Wenecji. Wampir przewrócił oczami.

- Wciąż próbujesz zrobić ze mnie Anglika. Jestem Giacomo di Venezia.

Angus prychnął i spojrzał na Emmę.

- Tylko mu nie wierz, kiedy zacznie ci wmawiać, że ma na nazwisko Casanova.

- Och. - Giacomo położył rękę na sercu. - Ranisz mnie, stary druhu. - Ukłonił się Emmie. - Jestem do pani usług, *signorina*.

Co to za goście? Rob Roy i Casanova? Nie mogła uwierzyć, jak bardzo jej życie zmieniło się w ciągu kilku nocy. Do tego stopnia, że lada chwila zażąda blissky... Tyle że bez krwi.

- Wiadomo coś o poszukiwaniach Casimira? - zapytał Angus.

- Prawdopodobnie jest gdzieś we wschodniej Europie - odparł Robby.

- Możemy wykluczyć Polskę - dodał Giacomo. - Byłem tam z Zoltanem i jego ludźmi. Trafiliśmy na wieś, w której miesiąc temu doszło do wielu niewyjaśnionych gwałtownych przypadków śmierci.

Sądzymy, że tam był, ale przeniósł się na południe.

- A więc doganiamy go. Dobrze. - Angus kiwnął głową. - Tymczasem mam dla was zadanie tutaj.

- Możemy najpierw coś zjeść? Pracuję od ośmiu godzin i umieram z głodu. - Ciemne oczy Giacomo zamigotały, gdy wpatrywał się w Emmę. Odpowiedziała groźnym spojrzeniem.

- Lepiej jej nie dokuczaj, Jack - ostrzegł Angus. - Ma w torbie kołki i nie zawaha się ich użyć. Giacomo zachichotał.

- Podobno nowy napój Romana jest doskonały.

- Aye, blissky. Tędy. - Zaprowadził ich do kuchni i opowiedział o morderstwach w Central Parku. Emma przez chwilę stała samotnie w holu, zanim uznała, że ona też może wejść do kuchni. Pchnęła drzwi.

- Będziecie co noc patrolować Central Park. - Angus stał przy blacie kuchennym i nalewał blissky do szklanek. Robby i Giacomo zadawali pytania, a Emma lustrowała wzrokiem kuchnię. Lodówka, mikrofalówka, nieskazitelnie czysty blat. Oczywiście, tak naprawdę nikt tu nie gotował. Rzuciła okiem w stronę stołu i gwałtownie zaczerpnęła powietrza - zobaczyła strzęp czerwonej koronki. Jej bielizna? Wróciła wzrokiem do trzech wampirów.

Byli zajęci blissky, pili i zachwalali smak. Przysuwała się do stołu, aż upewniła się, że zasłania im sobą widok i wtedy energicznie położyła torbę na majteczki.

- Emma?

Odwróciła się, słysząc głos Angusa.

- Tak?

- Napijesz się czegoś? Mamy napoje bezalkoholowe, a poza tym wciąż pamiętam, jak zaparzyć herbatę.

- Cola mi wystarczy. Najlepiej light. - Obeszła stół, usiadła naprzeciw nich, położyła ręce na torbie i ostrożnie przyciągała do siebie.

Gdy Angus odwrócił się do lodówki, torba dotarła do brzegu stołu. Majtki zsunęły się na kolana Emmy, a wraz z nimi - malutka karteczka, która spadła na podłogę. Wychyliła się z krzesłem, żeby zobaczyć, gdzie upadła.

- Naprawdę sama zabiłaś czterech Malkontentów? -Giacomo podszedł do stołu.

Zacisnęła dłoń na skrawku czerwonej koronki.

- Tak.

- Zdumiewające. - Włoski wampir usiadł naprzeciwko niej i postawił swoją szklankę na stole. - Śmiertelniczka, która zabija wampiry. Musisz być nieustraszona.

- Emma nigdy nie traci zimnej krwi. - Angus wrzucił lód do szklanki.

Akurat, nigdy. Nie dalej jak wczoraj wpadła w histerię, gdy sobie uświadomiła, że jest półnaga, na dodatek w obcym miejscu.

- No tak, to w końcu jedna z Wallace'ów - zauważył Robby.

Wątpiła, by sławny przodek musiał kiedykolwiek chować czerwoną bieliznę. Postawiła sobie torbę na kolanach i wsunęła majtki do środka. Schyliła się po karteczkę, która spadła na podłogę.

- Upuściłaś coś? - zapytał Giacomo.

- Nie. - Podniosła papier, wyprostowała się i wsunęła go do torby. - Komar ukąsił-mnie w nogę. Swędzi jak diabli.

- Cholerni krwiopijcy. - Giacomo uśmiechnął się wolno. - Jak można ich nie nienawidzić?

Naprawdę myślał, że na to odpowie? Spojrzała na niego z marsową miną.

- Podobno roznoszą choroby. Roześmiał się.

- Lubię ją, Angus.

- No to ją lub z daleka - burknął Angus i postawił przed Emmą colę light. Giacomo z uśmiechem podniósł szklankę.

- *Za amore*. - Wychylił blissky do dna.

- Panno Wallace, mogę zapytać, w jaki sposób zabiła pani tych Malkontentów? - Robby podszedł bliżej. - Posłużyła się pani mieczem czy kołkami?

- Kołkami. - Upiła szybko łyk coli.

- Mógłbym je zobaczyć? Zakrztusiła się.
- Ja... Wolałabym nie. Angus prychnął.
- Nie miałaś takich oporów, żeby mi je zademonstrować. Musiałem zniszczyć parę sztuk, bo znajdowały się zbyt blisko, bym czuł się bezpiecznie.
- Giacomo się roześmiał.
- Próbowała cię zabić? - Pochylił się, chcąc zajrzeć do jej torby. - Muszą być straszne.
- *Nay*. Pokażę ci. - Jednym ruchem Angus porwał torbę z kolan Emmy. Otworzył ją, zajrzał do środka, zamrugał. Pochylił głowę, żeby się lepiej przyjrzeć.
- Giacomo wstał. Uśmiechał się.
- Co jest? Odkryłeś jej tajną broń?
- *Nay*. Czas na prezenty. - Wsunął rękę do torby. - Proszę bardzo. - Położył dwa słupki na stół. - Pamiątki od pogromczynie. - Oddał jej torbę.
- Odetchnęła z ulgą. Zachował się jak dżentelmen. Oglądali kołki.
- Zbyt mały. - Robby pokręcił głową. - Wolę mój claymore. - Wrzucił kołek do sporranu.
- A ja moją szpadę. - Giacomo wsunął kołek do kieszeni marynarki. - Czas na nas. - Ukłonił się Emmie. - Rozkoszą było cię poznać, *signorina*.
- I wzajemnie. - Wstała, przyciskając do siebie torbę. - Dziękuję, że zgodziliście się patrolować park. Poczekala, aż wyjdą, i dopiero wtedy z ulgą opadła na krzesło.
- Angus upił łyk blissky.
- Jakim cudem twoje majtki znalazły się w torbie? Łypnęła na niego gniewnie.
- Leżały w bardzo widocznym miejscu na środku kuchni, tak że wszyscy mogli zobaczyć. Musiałam je gdzieś

ukryć. Zaraz, przypomniało mi się. - Wyjęła karteczkę z torby. - Na stole była ta notatka. Angus wyciągnął rękę.

- Prawdopodobnie to do mnie. Popatrzyła na niego spod oka.

- Moje majtki, moja notatka. - Rozłożyła karteczkę. Pogroził jej palcem.

- To moja notatka. Majtki też, to mój łup wojenny. Prychnęła. Była zbyt rozdrażniona, by dać mu liścik,

choć był zaadresowany do niego.

- Tylko mi nie mów, że zbierasz kobiecą bieliznę.

- Jedynie twoją, moja miłości. - Pochylił się nad stołem. - I tylko jeśli miałem przyjemność osobiście ją z ciebie ściągnąć.

Zdawał sobie sprawę, że przed chwilą nazwał ją miłością? A może to tylko taki zwrot retoryczny? Ale nie przypominała sobie, by kiedykolwiek go użył.

Wyjął jej arkusik z ręki.

- Daj! - Zerwała się i postawiła torbę na stole. Drań pewnie specjalnie tak powiedział, żeby odwrócić jej uwagę. Co gorsza, zadziałało. Była poruszona. Właściwie powinna zabrać majtki, wyjść, ale ciekawość wzięła górę. Emma podeszła do niego i czytała przez ramię:

„Angus, Phil znalazł te majtki w salonie i zapytał, któremu z nas ma pogratulować. Musimy porozmawiać. Connor”. No świetnie. Jęknęła. Connor wiedział o nich.

- Kto to jest Phil?

- Strażnik dzienny. - Angus zgniótł kartkę i cisnął do śmieci. - Łatwiej mi będzie cię chronić, jeśli tu zamieszkas.

Wprowadzić się do wampira? Czy on oszalał?

- Miło mi, że tak się o mnie troszczysz, ale nie oczekuję, że będziesz mnie chronił. Sama wpakowałam się w kłopoty i sama sobie poradzę.

- Nie dam się spławić. - Przechylił głowę. - Serce bije ci gwałtownie.

Dzięki za przypomnienie. Zacisnęła pięści, rozluźniła powoli.

- Przeprowadzka nie wchodzi w rachubę. Jeśli Sean mnie zobaczy, stracę pracę i nadzieję na zatrudnienie we wszystkich firmach, o jakich kiedykolwiek marzyłam.

- Wtedy będziesz mogła pracować u mnie. I zarabiać drugie tyle, niż teraz zarabiasz.

Otwierała i zamykała usta.

- Nie o to chodzi.

- Ależ owszem. Możesz nam pomóc znaleźć Casimira, a to sto razy ważniejsze od tego, co robisz dla Seana Whelana. Co takiego osiągnął? Marnuje wszystkim czas, szuka córki, która jest bezpieczna i szczęśliwa. - Zmrużył oczy. - Serce bije ci coraz głośniejsze. Słyszę to.

Przygryzła wargę.

- Nie musisz co chwila komentować moich funkcji życiowych.

- Wspominam o tym, bo widzę, że ze sobą walczysz, a to niepotrzebne.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Myślisz, że powinnam ci ulec. Zamieszkać z tobą, pracować u ciebie i robić wszystko po twojemu.

- Aye. Byłoby łatwiej.

Jaskiniowiec! Brzmiało to jak całkowita kapitulacja, a na to nie mogła pozwolić.

- Mam swoje życie.

- Ale twoją misją jest chronić śmiertelnych i zabijać złe wampiry. Mamy ten sam cel. - Objął ją łagodnie. - Nie widzisz, jacy jesteśmy do siebie podobni?

- Nie. Widzę za to, że ty byłbyś szefem, a ja podwładną. Jesteś nieśmiertelnym wampirem, a ja - zwykłą śmier-

195

telniczka. Jesteś ode mnie szybszy i silniejszy. Wielkie nieba, masz nawet zamek, a ja - ciasne mieszkanko.

- Chciałabyś mieć większy dom?

- Nie! Chciałabym... czuć się tobie równa. Jest między nami tyle różnic, że nie mogę...

- Myślisz, że wykorzystałbym ciebie? Przysięgałem cię chronić.

- To dzieje się zbyt szybko. - Odsunęła się. - Tydzień temu nienawidziłam wszystkich wampirów i zabijałam je. Dopiero co zaczęłam ci ufać i... lubić ciebie. Nie mogę z tobą zamieszkać.

- Wstydzisz się mnie?

- Nie! Wcale nie. - Pociągały ją jego siła i moc, ale jednocześnie wiedziała, że przytłoczyłby ją całkowicie. - Muszę się chronić.

- Przed czym? - wykrzyknął. - Przysięgałem nigdy cię nie skrzywdzić.

Na moment zamknęła oczy.

- Wiem, że mówisz szczerze, ale pochodzimy z dwu różnych światów. Nie ma dla nas przyszłości.

- Do diabła z przyszłością. Żyjemy tu i teraz.

- I wciąż będziesz żył za sto lat. Zgrzytnął zębami.

- Odrzucasz mnie z powodu tego, czym jestem? Dobry Boże, nie chciała go zranić.

- Jesteś najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Ale muszę się chronić.

Podszedł do lady i dopił blissky. Stał odwrócony tyłem. Zacisnął dłonie na kontuarze.

- To niczego nie zmienia. Ślubowałem cię chronić i dotrzymam słowa. Dokąd cię zabrać?

Straszny ciężar przygniatał jej serce. Tak będzie lepiej, skończyć to teraz, zanim przepadnie z kretelem.

- Jeśli Malkontenci dowiedzą się, jak się nazywam, znajdą moje mieszkanie, więc lokum Austina wydaje się bezpieczniejsze. Gdybyś mógł mnie tam teleportować... dalej poradzę sobie sama.

- Zostanę do świtu. - Odwrócił się do niej. - Nie obawiaj się. Będę w salonie, pooglądam telewizję. Nawet mnie nie zauważysz.

Dąsa się, pomyślała. Był taki cichy. Ale zrobił wszystko, o co prosiła. Teleportował ją do jej mieszkania, żeby mogła zapakować trochę ubrań, potem zabrał do Austina. Uparł się nawet, by zapłacić za chińszczyznę, którą zamówiła.

Siedział cicho na kanapie. Włączyła telewizor i nastawiła program z powtórkami seriali komediowych. Nie protestował. Usiadła na drugim końcu kanapy. Pilot leżał między nimi. Żadne go nie wzięło. Co jakiś czas zerknęła na Angusa. Nie śmiał się z zabawnych fragmentów. Zacisnął zęby, zmarszczył czoło. Siedział nieruchomo, jakby był martwy. Jęknęła w duchu. Wyczuwała w nim energię sprężoną przed wybuchem.

O wpół do piątej rano zaczęła ziewać. Zakryła usta.

- Nie krępuj się, idź spać - powiedział delikatnie. - Niedługo wyjdę.

Wstała powoli, przeciągnęła się.

- W takim razie wezmę gorącą kąpiel i pójdę spać.

- W porządku. - Sięgnął po pilota i włączył kanał meteorologiczny.

- Przykro mi, że nie mamy DVN.

- Nie szkodzi. - Ściszył dźwięk do szeptu. Najwyraźniej przy jego świetnym słuchu to wystarczało. - Moi ludzie pracują na całym świecie. Lubię wiedzieć, jaką mają pogodę.

- Domyślam się, że chcesz też dokładnie wiedzieć, o której wschodzi słońce.

Spojrzał na nią z rozdrażnieniem.

- Dobranoc.

Tak, naprawdę się dąsa. Szła w stronę sypialni.

- Moja miłości.

Zatrzymała się pod drzwiami. Przesłyszała się? Powiedział to tak miękko, że nie była pewna, czy naprawdę coś mówił. Może słyszała to w swojej głowie. Zerknęła przez ramię.

Wciąż wpatrywał się w ekran telewizora.

- Dobranoc. - Zamknęła drzwi do sypialni.

W łazience naląła do wanny gorącej wody i płynu do kąpieli. Gdy była w samej bieliźnie, przypomniała sobie czerwone majtki w torbie z kołkami. Czy wychodząc, Angus skonfiskuje jej bieliznę jako wojenny łup? W końcu to on je z niej ściągnął, ale to ona cisnęła je przez pół pokoju. Z rozkoszą poddawała się jego pieszczotom. Choć niedokończony, to był najlepszy seks jej życia. Czy popełniała błąd, odrzucając go?

Rozpięła czarny stanik i cisnęła w stronę drzwi. Cholera, dlaczego nie może się zakochać w normalnym facecie, który oddycha dwadzieścia cztery godziny na dobę? Rzuciła czarne koronkowe majtki na podłogę. Czy angażując się w związek z Angusem, zdradza pamięć rodziców? A może rodzice kazaliby jej iść za głosem serca i nie uciekać od miłości? Tak bardzo się kochali. Czyż nie chcieliby dla niej takiej miłości?

Weszła do wanny pełnej białej piany. Zapach jaśminu koił stargane nerwy. Westchnęła, rozprostowała ramiona, oddychając głęboko.

- Mamo, tato - szepnęła. - Jestem dezorientowana. - Oddałaby wiele, żeby z nimi porozmawiać. W pierwszych tygodniach po ich śmierci kilka razy wydawało jej się, że słyszała głos ojca. Szept na wietrze albo myśl, która nagle pojawiała się w jej umyśle. Ale takie wrażenie miała przed laty. Później już była całkiem sama.

Zamknęła oczy i oddychała pełną piersią, pozwalając ciału odprężyć się i otwierała umysł na wszelkie rady, czy to od ojca rodzonego, czy niebieskiego. Jakakolwiek pomoc byłaby mile widziana.

Jej piersi drgnęły, kiedy pękło kilka bąbelków piany. Uśmiechnęła się, wdychając kwiatowy zapach. Bąbelki pieściły jej skórę. Wydawało się, że dotykają jej prawdziwe palce.

Mmm, dobry płyn do kąpieli. Przyciągnęła chmurę piany do piersi, zakryła je. Bąbelki przylgnęły do skóry, drżały, łagodnie drażniły sutki. A niech to, szorujące bąbelki.

Cieszę się, że ci się podoba.

Zachłysnęła się, słysząc głos Angusa. Wyjrzała zza zasłony prysznicowej. *Gdzie jesteś? Wciąż na kanapie.*

Jego głos był w jej głowie. Cholera, otworzyła umysł.

Emmo, nie wyrzucaj mnie. Przepięknie wyglądasz w moim umyśle. Taka różowa i poczerwieniała od gorąca.

Wstrzymała oddech, gdy poczuła jego rękę na piersi. Opuściła wzrok - widziała jedynie bąbelki piany spływające po nabrzmiąłych piersiach.

Jak ty to robisz?

Muskał kciukiem stwardniały sutek. W każdym razie wydawało się jej, że to jego kciuk. Drgnęła, gdy poczuła, że pieści drugi. Językiem?

Co ty wyprawiasz? - Gwałtownie zaczerpnęła tchu, gdy pieścił jej pierś ustami. Miała niewiarygodnie silne doznania, jakby tu był. Przykrył jej pierś ręką, ale wciąż ją całował. O Jezu, dobry jest. *To jakaś magia?* - Nie oczekiwała odpowiedzi. Jak mógłby rozmawiać z pełnymi ustami?

To seks wampiryczny.

Więc dlaczego ja też to czuję? - Zrobiła zęza, gdy dotknął obu piersi jednocześnie. Najwyraźniej potrafił rozma-

wiać w myślach, podczas gdy jego usta był zajęte czym innym. *Nie jestem wampirem.*

Ale ja jestem. I chcę dać ci rozkosz.

Zsunęła się głębiej do wody, ale to nic nie zmieniło. Nawet pod wodą doznania trwały. Cudownie. On jest cudowny. No nie! Czytał w jej myślach?

Nie pozwoliłam ci.

Ale to zrobisz. Chcesz krzyczeć z rozkoszy, tak jak ostatniej nocy. - Jego ręce masowały jej piersi.

Jedną ręką pomknęła w dół, sięgnęła między nogi.

Jęknęła i zamrugowała szybko.

Chwileczkę. Ile ty właściwie masz rąk?

Tyle, ile zapragnę. Dotknął wnętrza jej ud. Jednocześnie pieścił piersi.

Poczuła coś gorącego i wilgotnego na szyi. Całował ją. Językiem drażnił ucho. *Jesteś dla mnie gotowa?* Głos Angusa szeptał cicho w jej głowie.

Rozsunęła kolana.

Uwodzisz mnie.

Kocham się z tobą. Delikatnie pocałował ją w czoło. *Zamknij oczy i rozkoszuj się każdą chwilą.* O tak.

Opuściła powieki.

Nagle poczuła jego ręce na sobie, poznawały kontury jej ramion i nóg, wędrowały po brzuchu i plecach. Jęknęła, kiedy zaczęły masować jej barki. Drażnił językiem sutki. Jego ręka poruszała się między jej nogami. Krzyknęła, gdy zlokalizował łechtaczkę.

Chwyciła się krawędzi wanny. Fantastyczne wykorzystanie energii paranormalnej. Podskoczyła, gdy poczuła na sobie jego usta. Niemożliwe, siedziała w wannie pełnej wody. Ale przecież to wszystko działało się w jej głowie.

Obiecałem, że za drugim razem będziesz krzyczeć za sprawą moich ust.

- O Boże. - Wrażenia były bardzo rzeczywiste. Czuła każde liźnięcie, każdy ruch języka, każde uszczypnięcie. Oparła stopy o wannę i uniosła biodra, chcąc więcej. Więcej. Napięcie narastało, stawało się nie do zniesienia.

Chodź ze mną, miłości. Ścisnął jej pośladki. Jego język szalał.

Krzyczała, rozlewała wodę po podłodze. Zakryła usta dłonią, czuła rozkoszne skurcze. Zwinęła się w kłębek, ścisnęła uda, chcąc, by rozkosz trwała i trwała. Słyszała nawet jęk Angusa, chropowaty dźwięk, który rozległ się w jej głowie i jeszcze przyspieszył puls.

Oddech powoli wrócił do normy. Emma usiadła i zobaczyła kałuże spienionej wody na podłodze. Co za kąpiel.

Z trudem wstała i ostrożnie wyszła z wanny.

Pytanie, co teraz? Na pewno musi wzmocnić blokadę swojego umysłu, by Angus nie miał do niego dostępu. Nie chciała, żeby ją słyszał. Co druga myśl była przywołaniem doświadczonej rozkoszy.

Włożyła szlafrok i wyjęła spinę z włosów. Co robić? Udawać, że nic się nie stało? Stało się! A może otworzyć drzwi do sypialni i zaprosić go na drugą rundę, tym razem w realu? Hm. Poprawiła włosy i zerknęła w lustro. Co robić?

Wyszła z łazienki, podeszła do drzwi do saloniku. Uchyliła je powoli. Wciąż siedział na kanapie, ale wyłączył telewizor.

Odwrócił się, by na nią popatrzeć. Jego oczy zaszły czerwienią.

- Czas na mnie. Już prawie świt.

- Och. - To dopiero błyskotliwa wypowiedź. Nie mogła wymyślić nic lepszego?

Wskazał swój telefon komórkowy na stole.

- Zapisałem twój numer, na wypadek gdybym musiał się z tobą szybko skontaktować.

- Dobrze.

- Przyślę dziennego strażnika, żeby miał na ciebie oko. Malkontenci współpracują z rosyjską mafią, więc nawet za dnia nie jesteś bezpieczna.

- Och.

Spojrzał w dół spod zmarszczonych brwi.

- Muszę oddać kilt do pralni. - Wstał, podniósł sporran z kanapy.

Oczy Emmy się powiększyły. Przypomniała sobie długi jęk, który niósł się echem w jej głowie.

- Angus...

- Dobranoc... moja miłości. - Zniknął.

Rozdział 17

Angus zjawił się w kamienicy Romana i szybko wyłączył alarm. Rzucił sporran na biurko i wcisnął guzik interkomu.

- **Ian**, to ja.

- Najwyższy czas - odpowiedział Ian. - Już prawie świt. Connor chce się z tobą zobaczyć.

Angus spojrzał na kilt i się skrzywił.

- Daj mi dwie minuty. - Wszedł do sypialni, zdjął buty, ściągnął sweter i kilt. Spojrzał na poplamiony kilt i wciągnął džinsy. Stracił nad sobą panowanie, jakby miał szesnaście lat, a nie pięćset dwadzieścia sześć. Ale nie przypominał sobie kobiety, która działała na niego tak jak Emma. I tak go irytowała.

Dostawał szału na myśl, że chciała go odrzucić. Jego żona zrobiła to wieki temu, ale Emma powinna wiedzieć lepiej. Jest zbyt mądra i postępową, by ulegać starym przesądom. Do cholery, jest zbyt dzielna, by ulegać czemukolwiek. Ma naturę wojownika jak on. Jest dla niego

stworzona. Ale nie podda się bez walki. Dzisiejszy atak na jej umysł był aktem rozpacz. Niech to szlag, jeśli już ma go odrzucić, niech wie, co traci. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Wejść.

Angus przeszedł do gabinetu w samych skarpetkach, dżinsach i białym podkoszulku. Zjawił się Connor.

- Musimy porozmawiać.

- Wszystko w porządku w Romatechu?

- *Aye*. - Connor zaniknął drzwi. - Sala porodowa jest przygotowana, gdyby dziecko Shanny miało... problemy.

Pół-wampir, pół-człowiek. Angus westchnął.

- Coś jeszcze?

- Jutro zjawią się nasi lekarze, poród zaplanowano na piątkową noc.

- Dobrze. - Angus obszedł biurko i usiadł. Connor podszedł do niego.

- Cieszę się, że ściągnęłaś posiłki. Przydaliby się nam teraz, w związku z przybyciem lekarzy, ale Jack mówił mi, że kazałaś jemu i Robby'emu patrolować Central Park?

- *Aye*, żeby Malkontenci nie mordowali więcej śmiertelnych. - Angus sprawdzał pocztę elektroniczną. Connor milczał przez chwilę.

- Mamy nowego kumpla? Mister Kieł?

Angus uśmiechnął się i wykasował niepotrzebne reklamy.

- Nazywa się Phineas McGriz. Jak się sprawdza?

- Bardzo się stara, łan mówi, że nieźle sobie radził na pierwszej lekcji szermierki.

- Dobrze. - Żadnych wieści od Michaiła. Wyłączył komputer. - Dzienni już przyszli?

- Phil. Howard będzie lada chwila.

- Powiedz Philowi, że dziś ma chronić pannę Wallace. - Angus zapisał adres mieszkania Austina na kawałku papieru i podał mu karteczkę.

- Jest w niebezpieczeństwie?

- Była ze mną, gdy znalazłem Phineasa. Ten Rosjanin, Alek, też się tam znalazł, i rozpoznał ją jako zabójczynię wampirów.

- Cholera - sapnął Connor. - Wiesz, że Katia uzna teraz, że staliśmy za tym od początku i że pomagaliśmy pannie Wallace?

- Nic na to nie poradzimy.

- Powinieneś był wysłać ją jak najdalej stąd, gdy tylko dowiedziałeś się, kim jest.

- Nie pouczaj mnie, stary.

Connor zacisnął pięści i stanął tyłem do niego.

- To jest prawdziwy powód, dla którego Jack i Robby pilnują parku? Powstrzymać pannę Wallace przed dalszymi polowaniami?

- Najlepszy sposób, by więcej nie zabijała. Connor się odwrócił.

- Rozumiem, że wykorzystujesz wszelkie metody, by ją przekonać.

Angus zmrużył oczy.

- Posuwasz się za daleko, przyjacielu.

- Obawiam się, że to ty posunąłeś się za daleko. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Angus uderzył pięścią w biurko i wstał.

- Musiałeś zostawić jej majtki w kuchni, gdzie wszyscy je widzieli? Dlaczego nie przyniosłeś ich tu?

- Przede wszystkim myślisz o niej.

- I co z tego?

Connor spojrzał na niego ze smutkiem.

- W naszej branży takie myślenie może oznaczać śmierć.

- Przysięgłem ją chronić. Nie porzucę jej teraz. - Angus wyjął z lodówki butelkę syntetycznej krwi, grupa 0.

- Chcesz?

- *Nay.*

- Więc to wszystko na dziś. - Wlał krew do szklanki. - Dobranoc.

Connor nie wychodził.

- Wiem, że to ty jesteś szefem, ale jesteś dla mnie jak brat, a dla lana jak ojciec. - Angus popijał krew. Przyjaźnili się z Connorem przez zbyt wiele lat, by długo się gniewać. Poczuli znajome ukłucie winy, jak zawsze, ilekroć padało imię lana. Pojawiła się też pierwsza fala senności. Zaczynało świtać.

- Zawsze doceniałem twoją szczerłość, Connor. - Patrzył na starego przyjaciela. - Myślisz, że postąpiłem źle, przemieniając lana, choć był bardzo młody?

Connor zaczerpnął głęboko powietrza.

- lan umarłby, gdybyś tego nie zrobił. Myślę, że jest zadowolony. Szczęśliwy na tyle, na ile jest to dla nas możliwe. - Był już przy drzwiach. Zatrzymał się z ręką na klamce. - Kochasz ją?

Angus odstawił szklankę.

- *Aye.*

- W takim razie zrobimy, co w naszej mocy, by ją chronić.

- Spojrzał na Angusa ze smutkiem. - By chronić was oboje.

Emma obudziła się o drugiej po południu. Wzięła szybki prysznic, ubrała się. Zerknęła na stertę przemoczonych ręczników, których użyła, by ratować łazienkę przed potopem. Dziś jej niebezpieczny, szalony styl życia obejmował wyprawę do pralni.

Włożyła ręczniki do worka i zaciągnęła pod drzwi.

Usłyszała głosy w holu, więc spojrzała przez judasza. Pod jej drzwiami stał młody mężczyzna. Był wy-

208

soki i umięśniony, w spodniach khaki i granatowej koszulce polo. Rozmawiały z nim dwie jasnowłose kobiety. Wielkie nieba, to te lalunie, które myślały, że Austin jest gejem. Lindsey i Tina. Zaatakowały biedaka na korytarzu. Rozległ się głuchy łomot, gdy mężczyzna oparł się o drzwi.

Emma otworzyła. Mało brakowało, a facet przewróciłby się, ale odzyskał równowagę.

- Biedactwo. - Lindsey, wyższa blondynka, złapała go za ramię. - Pomogę ci.

- Poradzę sobie. - Chciał odejść, ale Lindsey wbiła długie różowe szpony w jego ramię.

Tina miała różowe pasemka we włosach, pewnie żeby pasowały do różowej minispódniczki i skąpej bluzeczki bez pleców.

Zmrużyła oczy i spojrzała na Emmę.

- Musisz być sławna, skoro Phil cię chroni.

- Phil? - Emma spojrzała na młodzieńca. Wspaniale. To on znalazł jej majtki i dał Connorowi.

Lindsey pogładziła go po klatce piersiowej.

- Fantastycznie. Ochroniarz. Pewnie jesteś bardzo silny.

- To widać. - Tina poprawiła włosy. Phil posłał Emmie rozpaczliwe spojrzenie. - Angus mnie wysłał, żebym cię dziś chronił.

- Cały boży dzień. - Lindsey, ubrana w obcisłe brązowe szorty i turkusową bluzeczkę, przytuliła się do Phila. - Kiedy kończysz pracę? Tina i ja mieszkamy obok.

Niższa blondynka zmarszczyła nos i przyglądała się Emmie.

- Myślałam, że tylko bogaci i sławni potrzebują ochroniarzy. Ukrywasz się tu przed paparazzi?

Emma wzruszyła ramionami.

- Coś w tym stylu.

- O rany. - Lindsey puściła Phila i podeszła do Emmy.
- Pewnie jesteście... obrzydliwie bogata.
- I sławna - dodała Tina. - Znamy cię? Emma i Phil wymienili zdumione spojrzenia.
- Nie sądzę. Ja was nie znam.

Lindsey pochyliła się do ucha przyjaciółki.

- Słyszysz, jak ona mówi? Jakoś tak dziwnie.
- Słyszę - odszepnęła Tina. - Angielski chyba nie jest jej ojczystym językiem.

Emma zrobiła wielkie oczy. Phil pokręcił głową.

- Obstawiam, że to zagraniczna gwiazda filmowa - szeptała Lindsey.

Tina sapnęła.

- Nie! Zagraniczna księżniczka!
- Przepraszam - odezwała się Emma. - Jestem tutaj. Słyszę was.

Dziewczyny podskoczyły.

Tina mówiła głośno, bardzo ostrożnie wymawiając słowa.

- Cześć. Mam na imię Tina. Miło mi cię poznać. - Dygnęła.
- Mam na imię Lindsey. - Wyższa dygnęła niezdarnie.
- Witamy w Ameryce.
- Dziękuję. - Emma posłała Philowi niepewne spojrzenie.

Podszedł bliżej.

- Miałabyś coś przeciwko temu, żebym chronił cię w środku?
- Nie, w porządku. Wejdz. - Otworzyła drzwi szerzej. Wśliznął się do środka.
- Pa, Phil - zawołała za nim Lindsey. - Pamiętaj, zajrzyj do nas po pracy.
- Do widzenia, wasza królewska wysokość. - Tina dygnęła jeszcze raz.
- Do widzenia. - Emma zamknęła drzwi na zasuwę.

- Dziękuję. - Phil oparł się o ścianę i odetchnął z ulgą. - Od paru godzin nie dawały mi spokoju.
- Biedactwo. - Emma przeszła do kuchni. Uśmiechała się pod nosem. Wyjęła dwie butelki wody z lodówki i podała mu jedną.
- Jakim cudem śmiertelny facet, taki jak ty, pracuje dla wampirów?
Odkręcił nakrętkę z butelki.
- Pracuję dla dobrych wampirów, panno Wallace. Jestem zaszczycony, że mi ufają.
Usiadła przy stole i dała znak, by do niej dołączył.
- Od kiedy pracujesz dla Angusa?
- Od sześciu lat. - Phil usiadł naprzeciwko. - Słyszałem, że zabiłaś czterech Malkontentów i teraz oni chcą zabić ciebie.
Wzruszyła ramionami.
- Nie wiedzą, kim jestem, więc chyba nie grozi mi wielkie niebezpieczeństwo, jak sądzi Angus.
Naprawdę nie musisz tu siedzieć, jeśli nie masz ochoty.
- Zawsze wykonuję rozkazy. - Upił odrobinę wody.
- Nawet kiedy Lindsey i Tina czekają? Skrzywił się.
- Wolałbym zmierzyć się z dwudziestką Malkontentów niż z tymi idiotkami z piekła rodem.
Emma się roześmiała.
- Rzeczywiście, są przerażające.
- Zostanę z tobą, póki wieczorem nie pójdziesz do pracy - powiedział Phil.
- W takim razie pomożesz mi zanieść to do pralni. - Wskazała wór przy drzwiach.
Poszli do pralni i po zakupy. Zjedli razem pizzę, a potem pojechali do centrum. Chciała zadać mu mnóstwo pytań na temat Angusa i świata wampirów, ale Phil odmówił rozmów o pracy w miejscach publicznych.

Odprowadził ją do federalnego budynku, w którym pracowała. Pod drzwiami podał jej wizytówkę.

- Zapisalem ci tu numer do kamienicy Romana. Zadzwoń, jeśli znajdziesz się w tarapatach.

- Dziękuję. - Obejrzała wizytówkę. Podobna do tej, którą dostała od Angusa. Phil nabazgrał numer telefonu na odwrocie.

- W ciągu dnia odbiorę ja albo Howard - mówił. - Wieczorem prawdopodobnie łan.

- W porządku. - Uścisnęła mu dłoń. - Miło cię poznać, Phil. Dzięki, że mi pomogłeś uporać się z pralnią.

- Dobranoc. - Poczekał, aż zniknęła w budynku i dopiero odszedł.

Rutynowe spotkanie zespołu „Trumna” o siódmej wieczorem ciągnęło się przez godzinę; Sean szukał racjonalnego powodu, by zamknąć Romatech. To, że firma co roku ratowała miliony ludzkich istnień dzięki syntetycznej krwi nie miało dla niego znaczenia. Odkąd widział tam córkę, za wszelką cenę chciał zniszczyć Romatech.

- Może ich przymkniemy za uchybienia higieniczne i sanitarne - podsunął Garrett. - Albo oszustwa podatkowe.

Sean wskazał Emmę.

- Sprawdź to.

- Tak, sir. - Zanotowała coś w notesie. Może Angus miał rację i Sean tylko marnował czas. Gdyby jednak poruszyła temat Casimira i perspektywy globalnej wojny wampirów, Sean zastanawiałby się, skąd ma te informacje. Zamiast wysłuchać, co ma do powiedzenia, wyrzuciłby ją z wilczym biletem jak Austina.

- W porządku, do pracy. - Sean wreszcie zakończył naradę i wyszedł z biura.

Emma przypuszczała, że udał się do mieszkania, z którego obserwował kamienicę Romana. Alyssa ciągle szukała klanów w pobliskich miastach. Emma, sama w biurze,

zabrała się do pracy. Wydział Zdrowia i Higieny oraz IRS zamknęły już podwoje, napisała więc zapytania w sprawie Romatechu i przesłała faksem. Będzie musiała poczekać do jutra na odpowiedź. Przechadzała się po biurze. Była spięta, miała mętlik w głowie. Wciąż myślała o Angusie. Podeszła do okna i wpatrywała się w nocne niebo. Zastanawiała się, co robił. Czy znów ją odwiedzi? Czy zdoła mu się oprzeć?

Wróciła do biurka i przeglądała policyjne raporty z poprzedniej nocy. Kilka morderstw, sporo spraw o napaść, ale nic, co wiązałoby się z Central Parkiem. Robby i Giacomo świetnie się spisali. Nie zapomniwała jednak o incydencie z Alkiem i kobietą, którą zaatakował. Emma rozważała, czy nie skorzystać z numeru, który podał jej Phil, tylko żeby dowiedzieć się, co z biedaczką.

Sięgała po telefon komórkowy, gdy zadzwonił.

- Halo?

- Emmo, możemy bezpiecznie rozmawiać? Serce jej mocniej zabiło na dźwięk głosu Angusa.

- Tak, jestem sama. Właśnie myślałam o kobiecie, którą wczoraj znaleźliśmy w parku. Co z nią? W porządku?

- Aye. Doszła do siebie, gdy Connor odstawił ją do domu.

- To dobrze.

- Rozmawiałem z Philem - ciągnął Angus. - Mówi, że dzień był spokojny. Nikt was nie śledził.

Możemy założyć, że Malkontenci jeszcze nie znają twojej tożsamości.

- Zgadza się.

- Póki jesteś w mieszkaniu Austina, nic ci nie grozi. W żadnym wypadku nie chodź do Central Parku. Malkontenci będą cię tam szukać.

- Rozumiem.

- Jack i Robby dziś wieczorem patrolują park. - Angus przerwał. - Kusiło mnie, żeby zamiast tam, wysłać ich do ciebie.

213

- Nie, nie. Poradzę sobie. Muszą zostać w parku. - Nie mogła znieść myśli, że zginą kolejni niewinni ludzie.

- W porządku. Przybyli lekarze Shanny, rozgoszczą się w kamienicy, a potem zabieram ich do Romatechu. Spotkamy się w mieszkaniu Austina za jakąś godzinę?

- Dobrze. - Powróciły wspomnienia z minionej nocy. Nic dziwnego, że jest spięta.

- Wysłałam Phineasa i Gregoriego, żeby odstawili cię do domu. Phineas jeszcze nie ukończył szkolenia, ale dobrze walczy, a ty jesteś po prostu świetna.

- Nic mi nie będzie. Do zobaczenia. - Odłożyła słuchawkę. Podobało jej się, że jest troskliwy, nawet nado-piekuńczy. Niepotrzebnie się martwił, sama umie o sobie zadbać, ale było jej przyjemnie. Aż za bardzo. Kiedy zostaną sami na całą noc, jak daleko jest gotowa się posunąć? Zostanie kochanką wampira?

Wkrótce odebrała telefon od strażników na pierwszym piętrze, że czeka na nią niejaki Phineas McGriz. Zamknęła drzwi do biura. Przy odrobinie szczęścia Sean nie będzie miał za złe, że wyszła z pracy trochę wcześniej. Zastanawiała się, czy nie zrezygnować, gdyby robił jej wyrzuty. Zawsze może wrócić do starej pracy w MI6, a gdyby mieszkała w Londynie, byłaby bliżej Angusa. Jęknęła. Po co robi plany na przyszłość? Nie mają jej.

Wysiadła z windy i zatrzymała się w pół kroku na widok Phineasa. Obciął włosy, ogolił się i miał na sobie ubranie identyczne jak Phil. Widocznie spodnie khaki i granatowa koszulka polo to strój pracowników Agencji MacKay, którzy nie noszą kiltów. Phineas miał nawet granatową wiatrówkę z logo firmy na lewej kieszonce.

- O rany, Phineas, ledwie cię rozpoznałam. Obeszła go dokoła. Uśmiechnął się i poklepał po piersi.

- Wyglądasz bardzo oficjalnie.

- No. - Machnął identyfikatorem. - Zarabicie, co? I załatwiają mi pozwolenie na broń. - Zniżył głos do szeptu. - Ze srebrnymi kulami.

Emma się uśmiechnęła.

- Cieszę się, że lubisz nową pracę.

- Mam zadanie odstawić cię bezpiecznie do domu. - Pomachał na pożegnanie pracownikowi ochrony, gdy wyszli z budynku.

Czarny lexus czekał przy krawężniku. Phineas przytrzymał jej tylne drzwi. Wsiadła. Przywitał ją kierowca.

- Cześć, jestem Gregori. - Odwrócił się do niej. Z uśmiechem podał jej rękę.

- Bardzo mi przyjemnie. - Emma uściśnęła mu dłoń, a Phineas zajął miejsce dla pasażera.

Przyglądała się Gregoriemu. Wydawał się skądś znajomy.

- Więc to przez ciebie Angus oszalał. - Pokiwał z uśmiechem głową.

- Słucham? - Zamrugła. - Wiem, kim jesteś. Prowadziłeś reality show na DVN. .

- Tak, to ja. - Poprawił krawat. - Ale dziś jestem twoim szoferem. Dokąd, cukiereczku?

Emma uśmiechnęła się i podała mu adres.

- Pracujesz dla Angusa?

Prychnął i włączył się do ruchu ulicznego.

- Nie, moja droga. Jestem wiceprezydentem Romatechu od spraw marketingu. Widziałaś reklamy napojów fusion Romana? To moje dzieło.

- Rozumiem.

- Akurat wybierałem się do SoHo, żeby obejrzeć nieruchomość, w której chcemy otworzyć restaurację dla wampirów, gdy Angus poprosił mnie, żebym was zawiózł.

- Ach, tak. - Skinęła głową. Restauracja dla wampirów? Menu byłoby chyba dość skromne? Ale to i tak znacznie lepsze niż atakowanie ludzi.

- Nie martw się o nic - ciągnął Gregori. - Biorę lekcje karate i szermierki. Mam dosyć tego, że Connor traktuje mnie jak mięczaka.

- Ja też miałem wczoraj pierwszą lekcję szermierki - pochwalił się Phineas. - Było super. - Nastawił radio na hip-hop.

Gregori bębnił palcami w kierownicę w rytm muzyki, Phineas wiercił się w fotelu pasażera.

I to są wampiry? Emma patrzyła na nich z niedowierzaniem. Wydawali się tacy... normalni. Gregori podjechał pod budynek Austina i niespokojnie rozejrzał się dokoła.

- Nigdy tu nie zaparkuję. - Skręcił w przecznicę. Emma pochyliła się do przodu.

- Nie musisz zostawać, jeśli masz coś do załatwienia. Damy sobie radę z Phineasem.

Gregori zaparkował przy krawężniku i spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

- Poczekam na Angusa. Wejdźcie, a ja zaparkuje tę bestie i dołączę do was.

Emma i Phineas wysiedli. Rozejrzała się - nikt ich nie obserwował. Weszli do budynku. Gregori powoli odjechał.

W mieszkaniu Austina Phineas teatralnie sprawdzał każde pomieszczenie. Zaglądał do lodówki i szafek kuchennych. Zagryzła wargę, żeby się nie roześmiać. Myślał, że ktoś ukrywa się w lodówce czy szufladzie na sztuce?

- Kuchnia jest czysta - oznajmił. Wszedł do saloniku i przyjął pozę karateki. - Super, co? Nauczyłem się tego wczoraj wieczorem.

- Super. - Emma weszła do kuchni, żeby odgrzać chińszczyznę z poprzedniej nocy.

Phineas sprawdzał pod poduszkami kanapy, przeszedł do sypialni. Pięć minut później wrócił i oświadczył, że całe mieszkanie jest bezpieczne.

- Co za ulga. Dziękuję. - Postawiła talerz z chińszczyzną na niskim stoliku koło kanapy.

- Sprawdzę korytarz. Zamknij za mną - polecił Phineas.

- Dobrze. - Zamknęła zamek i wróciła na kanapę. Usiadła z talerzem chińszczyzny na kolanach, włączyła telewizor. Kończył się serial kryminalny, bandyci właśnie trafili do więzienia. Zerknęła na zegarek. Angus wkrótce tu będzie.

Program przerwał biuletyn informacyjny lokalnej stacji. Znalaziono ciała trzech osób w Hudson River Park. Emma pochyliła się do przodu.

Prezenter zapowiedział, że przekazuje głos dziennikarzowi przy nabrzeżu 66. Odstawiła talerz z jedzeniem. Na ekranie pojawił się park. Tłum gapiów otaczał reporterkę. Światła z zaparkowanych radiowozów migotały czerwono i żółto na nocnym niebie.

- Dosłownie kilka minut temu znaleziono zwłoki -krzyczała dziennikarka do mikrofonu. - Prawdopodobnie wszystkim podcięto gardła, ale czekamy na potwierdzenie. Najciekawsze jednak, że wygląda na to, iż ciała przeniesiono. Znalaziono je koło lądowiska helikopterów. Możemy przypuszczać, że ktokolwiek popełnił tę ohydną zbrodnię, chciał, by zwłoki znaleziono jak najszybciej.

Emma zerwała się na równe nogi. Malkontenci. Była tego pewna.

Przenieśli się do innego parku. Trzy morderstwa? Niech to szlag!

Musi wiedzieć więcej, sama zobaczyć ofiary. Nawet przy podejrzanym gardle wyczuwała ślady po ugryzieniu. Oczywiście wiedziała, gdzie ich szukać. No i w ciałach pewnie nie została nawet kropla krwi.

Cholera! Dlaczego ci dranie nie mogą po prostu napić się i iść swoją drogą? Ale nie, muszą zabijać. To im sprawia przyjemność.

Znalazła w torebce wizytówkę Phila, wybrała numer.

- Halo?

- To Ian?

- Aye. Panna Wallace? Jest pani w niebezpieczeństwie?

- Nie. Ale chciałam wam powiedzieć, że Malkontenci znów zabili. Przed chwilą znaleziono trzy ciała przy lądowisku helikopterów w Hudson River Park. Zabieram Phineasa i jadę to sprawdzić.

- Co? Poczekaj! Angus będzie chciał pojechać z tobą.

- Spotkamy się na miejscu. Nic mi nie grozi, jest tam mnóstwo policji.

- To nie jest dobry pomysł.

- Poradzę sobie - ucieła. - Powiedz Angusowi, gdzie jesteśmy. - Rozłączyła się i podbiegła do drzwi wejściowych. Usłyszała głosy na zewnątrz i zerknęła przez wizjer. No nie! Tina i Lindsey były na korytarzu i ciągnęły Phineasa w stronę ich mieszkania. Nie stawiał oporu.

Emma otworzyła drzwi. - Phineas!

Blondynki zachichotały.

- Mamy twojego ochroniarza! - oznajmiła Tina.

- Mister Kiel. - Lindsey ciągnęła go korytarzem. - Jest słodki.

Phineas się uśmiechnął.

- A niech mnie! Kocham tę pracę.

- Phineas! Potrzebuję cię!

- Nie tak bardzo jak my. - Lindsey wciągnęła go do ich mieszkania.

- Phineas! - Emma szła w ich stronę. - To ważne.

- Daj mi pięć minut. - Spojrzał na nią błagalnie. - To wszystko, czego chcę. - Rzucił okiem na dziewczyny. - No, może dziesięć.

- Do widzenia. - Tina zamknęła jej drzwi przed nosem.

- Phineas! - Emma waliła pięścią w drzwi, ale usłyszała jedynie chichot z drugiej strony. Wściekła, wróciła do siebie.

Spacerowała po saloniku. Kiedy zjawi się Angus? I od kiedy ona liczy na innych? Ma czarny pas, do cholery. Własnoręcznie zabiła czterech Malkontentów. A na miejscu zbrodni roi się od glin, byli tam dziennikarze i gapie. Nic jej nie grozi.

Chwyciła torbę z kołkami i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Nie będzie kulić się ze strachu w mieszkaniu. Poradzi sobie.

Tak naprawdę, może i chciała spotkać Alka. Drań musi umrzeć.

Dwaj lekarze wampiry przybyli do kamienicy Romana i jako honorowi goście oczekiwali, że szef Agencji MacKay zajmie się nimi osobiście. Angus zapewnił, że będą bezpieczni podczas pobytu w Nowym Jorku i przedstawił ich Connorowi i jego ludziom. Gdy tylko lekarze wyrazili zadowolenie z pokoi gościnnych, zażyczyli sobie obejrzeć Romatech i salę porodową, którą Roman przygotował dla żony.

Obaj byli bardzo podekscytowani i zaszczyceni, że będą pierwszymi lekarzami, którzy przyjmą pół-dziecko, pół-wampira, ale od razu posprzeczali się o procedurę. Angus pomyślał, że Roman popełnił chyba błąd, sprowadzając dwóch lekarzy zamiast jednego.

Dr Schweitzer ze Szwajcarii nie miał uwag do tego, jak przygotowano salę porodową, ale doktor Lee z Houston wolał, żeby w zasięgu ręki znajdował się dodatkowy sprzęt, na wszelki wypadek. Roman skrzętnie spisywał wszystko, czego sobie zażyczył, kiedy rozdzwoniła się komórka Angusa.

Przeprosił i wyszedł. Wyjął aparat ze sporranu.

- Aye?
 - Angus! - Ian wydawał się poruszony. - Dzwoniła panna Wallace. Ona i Phineas jadą do Hudson River Park, na lądowisko helikopterów.
 - Co?
 - Uważa, że Malkontenci zamordowali tam jakichś śmiertelnych.
 - Niech to szlag - wymamrotał Angus. Przecież zabronił jej wychodzić. - Jest z nią Gregori?
 - Nie wiem. Dzwoniła przed chwilą. - Ian mówił szybko. - Jeśli się pospieszysz, może ją zatrzymasz.
 - Już idę. - Zamknął klapkę telefonu. Connor wyjrzał z sali porodowej.
 - Jakiś problem?
 - Być może. Jeśli nie odezwę się w ciągu trzydziestu minut, wyślij Robby'ego i Giacomo do Hudson River Park.
 - Co się dzie...?
- Connor umilkł, gdy Angus zniknął. W kilka sekund był w mieszkaniu Austina.
- Emma? - Popędził do sypialni, sprawdził łazienkę, zajrzał do saloniku.
- Cholera. Spóźnił się.
- Może wciąż są w budynku. Otworzył drzwi, wybiegł na korytarz i wpadł na Phineasa. Złapał go za ramiona.
- Dzięki Bogu! Jeszcze jesteście. Phineas pokręcił głową. Był wystraszony.
 - O Boże, człowieku, myślę, że ją zabiłem.
 - Co?
 - Wcale tego nie chciałem. Ale tak się napaliła i... straciłem nad sobą kontrolę. Nie przywykłem do tego, jaki teraz jestem. Angus potrząsnął nim.
 - Co zrobiłeś?
- Po twarzy Phineasa spływały łzy.

- Wiem, jaka jest główna zasada, ale straciłem kontrolę nad sobą. Angusa przeszył chłód.
- Ukąsiłeś ją?
- Nie chciałem tego! Boże, obawiam się, że ją zabiłem. Angus pchnął go na ścianę.
- Zabiłeś Emmę? Phineas zamrugął.
- Nie, człowieku. Myślę, że zabiłem Tinę.

Rozdział 18

Angus wpatrywał się w **nowego** pracownika i poczuł ulgę. Phineas nie ugryzł Emmy. Nie umarła. W każdym razie, jeszcze nie.

- Gdzie Emma? Miała być z-tobą. Sąsiednie drzwi otworzyły się.
- Halo! - Blondynka w czarnym koronkowym body opierała się o framugę. - Kiedy moja kolej? Angus rozpoznał głupią śmiertelniczkę sprzed kilku nocy. Lindsey albo Tina, nie pamiętał która. Obie go nagabywały.

Wytrzeszczyła oczy.

- O, pamiętam cię. Jesteś irlandzkim gejem. Jeśli wciąż szukasz Austina, masz pecha. W jego mieszkaniu ukrywa się teraz zagraniczna księżniczka.
- Wracaj do siebie i zamknij drzwi - warknął Angus. Blondynka się naburmuszyła.
- Ale jesteś niegrzeczny. I tylko tracisz czas z doktorkiem. Lubi dziewczyny. Tinie było z nim tak dobrze, że jeszcze nie doszła do siebie.

- Do środka! - ryknął Angus.

- Dupek! - Trzasnęła drzwiami.

Wszystko stało się jasne. Nowy pracownik romansował z Tiną, kiedy Emma postanowiła wyjść.

Angus złapał go za koszulkę i cisnął na ścianę.

- Zszedłeś ze stanowiska.

- Ja... - Phineas miał zboląłą minę i w oczach strach. - Tylko na kilka minut. Emma nie miała nic przeciwko temu. - Zerknął na mieszkanie Austina. - Zapytaj ją. Sama ci powie. Wszystko jest w porządku. Poza Tiną. Chyba z nią kiepsko.

Angus zazgrzytał zębami.

Trzymał Phineasa za koszulkę, pięścią przyduszając gardło.

- Zszedłeś ze stanowiska. Wiesz, że żołnierze za to ginęli?

Phineas przełknął z trudem.

- Przepraszam, człowieku. To się nie powtórzy.

- Co się dzieje? - Gregori szedł w ich stronę. Angus puścił Phineasa i odwrócił się do Gregoriego.

- Gdzie miałeś być, do cholery? Widziałeś Emmę?

- Nie, jest z... - Spojrzał na Phineasa. - Parkowałem samochód. Co się stało?

- Wyszła - burknął Angus.

- Co? - Phineas zajrzał do mieszkania Austina. - Była tu kilka minut temu. Jakim cudem się wymknęła? Angus złapał go za szyję.

- Wymknęła się, bo zszedłeś ze stanowiska!

- Stop! - Gregori chwycił go za ramię. - Wyluzuj. Znajdziemy ją.

Angus puścił Phineasa i odetchnął głęboko.

- Zajmę się tym później. Muszę ją znaleźć. Wybierała się do Hudson River Park.

- Świetnie! Wiesz, dokąd poszła! - Gregori uśmiechnął się z otuchą. - Zawiozę cię.

- *Nay*. Zadzwoń do niej i się teleportuję. - Szukał komórki w sporraniu. - Gregori, musisz uprzątnąć bałagan, którego narobił Phineas. - Spiorunował wzrokiem nowego pracownika.

Phineas skrzywił się i podrapał w szyję.

- Naprawdę mi przykro, człowieku. Tina była świetna. Nie chciałem jej skrzywdzić.

Gregori zmarszczył brwi.

- Skrzywdzić? Gdzie ona jest?

- Tu. - Phineas popchnął drzwi do mieszkania Tiny. Lindsey zapiszczała i odskoczyła. Phineas wprowadził

Gregoriego do środka. Angus został na korytarzu, dzwonił do Emmy.

- Halo?

- Emma! - Ulga była tak wielka, że ugięły się pod nim nogi. - Mów cały czas. Teleportuję się do ciebie.

- Nie teraz - szepnęła. - Jestem w taksówce.

- Myślisz, że mnie to obchodzi?

- Mnie obchodzi. Nie chcę spowodować wypadku. Zadzwoń, gdy dotrę do parku. Podaj mi numer.

Podał.

- Niech to szlag, Emmo. Mówiłem, żebyś poczekała w domu.

- Nic mi nie będzie. Zadzwoń niedługo. - Rozłączyła się.

Uparta kobieta. Przeklął siarczyście, zadzwonił do Robby'ego.

- *Aye*?

- Robby, ty i Jack macie być w Hudson River Park, w pobliżu lądowiska helikopterów.

- Co się dzieje? Dzwonił Connor i mówił, że coś się stało, ale nie wiedział co.

- Malkontenci prawdopodobnie znów zamordowali śmiertelnych. Emma już tam jedzie. - Zaciśnął zęby. - Sama.

223

- Idziemy. - Robby się rozłączył.

Klnąc, Angus wszedł do mieszkania Tiny. Lindsey kręciła się przy drzwiach. Drżała.

- Przepraszam. - Minał ją. Odskoczyła do tyłu z piskiem.

- Ma krew na szyi!

Tina leżała na łóżku. Phineas przykrywał ją prześcieradłem.

- Dobre wieści - powiedział Gregori. - Żyje.

- Aye. - Angus zmarszczył brwi na widok bliźniaczych śladów ukąszeń na jej szyi. - Słyszę, jak bije jej serce.

- Naprawdę? - Zdezorientowany Phineas wpatrywał się w Tinę.

Angus spojrzał na niego z wściekłością.

- Musisz się jeszcze sporo nauczyć, chłopaku. - Zwrócił się do Gregoriego. - Teleportuj ją do Romatechu na transfuzję i wróc z nią. - Już się robi. Dotarłeś do Emmy?

- Aye... - Angus urwał, kiedy Lindsey wpadła do pokoju, wymachując wielkim gipsowym krzyżem celtyckim.

- Precz, demony! - Rzuciła w nich krzyżem. - Wracajcie do piekła, gdzie wasze miejsce!

Angus westchnął.

- A kiedy to zrobisz - podjął przerwany wątek - nie zapomnij zmodyfikować dziewczynom pamięci.

- Co? - Lindsey potrząsała krzyżem, jakby był zepsuty. - Dlaczego nie zadziałał? Nie jesteście wampirami czy co? Gregori skinął na Phineasa, by wziął Tinę.

- Idziemy.

- Dokąd ją zabieracie? - Lindsey rzuciła krzyż i padła na kolana. - O mój Boże. Zmienicie ją w wampira. Będzie wiecznie młoda i piękna. - Rozpromieniła się. - Ja też chcę!

Angus pokręcił głową i wyszedł z pokoju.

- Świat wampirów nie wytrzymałby z wami dwiema.

Policja odcięła kordonem wejście na lądowisko dla helikopterów, więc Emma poprosiła taksówkarza, żeby zatrzymał się gdzieś w pobliżu. Przebijając się przez rozgadany tłum, wypatrując policjanta i szukała identyfikatora w torebce. Trafiła dłonią na komórkę; przez chwilę rozważała, czy nie zadzwonić do Angusa, ale dokoła było zbyt dużo ludzi, by mógł teleportować się bezpiecznie. Znalazła identyfikator i pokazywała wszystkim, którzy tarasowali jej drogę.

- Przepraszam, Homeland Security. - To zwykle wystarczało, by ją przepuścili.

Kiedy wreszcie dotarła do miejsca przestępstwa i funkcjonariusza policji, machnęła odznaką i krzyknęła, mając nadzieję, że usłyszy ją przez hałas.

- Muszę zobaczyć ciała!

- Najpierw musi pani porozmawiać z kapitanem. - Funkcjonariusz wskazał mężczyznę w trenczu sto metrów dalej, koło karetki. Dwaj lekarze kładli worki ze zwłokami na nosze na kółkach.

Emma schyliła się, przeszła pod taśmą i podeszła do kapitana. Pokonała zaledwie dziesięć metrów, gdy inny policjant krzyknął, że ma się zatrzymać.

Podniosła odznakę.

- Homeland Security.

Po kolejnych pięćdziesięciu metrach, minęła radiowóz. Zmrużyła oczy. Migający kogut na dachu oślepił.

- To miejsce zbrodni. - Umundurowany policjant zatarasował jej drogę.

Podniosła odznakę.

- Homeland... - Sapnęła, gdy złapał ją za ramiona.

- To miejsce bardzo poważnej zbrodni. Rosyjski akcent. Usłyszała to za późno. Oszołomiona, wpatrywała się w twarz Alka. Czerwone

i żółte światła na dachu radiowozu sprawiały, że uśmiech Rosjanina był upiorny.

- Podoba ci się mój strój? Temu glinie już nie będzie potrzebny. - Ruchem głowy wskazał samochód. Trudno było cokolwiek widzieć wyraźnie, gdy reflektory siekły po oczach, ale Emma dostrzegła mężczyznę na przednim siedzeniu. Głowę miał odchyloną pod dziwacznym kątem.

Niespodziewanie wbiła kolano w krocze Alka.

Potknął się. Dostał serię ciosów, potem okręciła się i z całej siły zdzieliła go w twarz.

Upadł, z nosa trysnęła mu krew.

- O Boże! - Krzyknął ktoś w tłumie. - Ona atakuje policjanta!

- Stop! - Padło z kilku stron naraz.

Emma odwróciła się i zobaczyła, jak biegnie do niej dwóch policjantów. Identyfikator... Gdzie jest?

Upuściła go, gdy uderzyła Alka.

- Tego szukasz? - Wstał z jej odznaką w dłoni. Jego uśmiech spływał krwią. Zlizał ją z ust i oddalił się, zabierając odznakę.

- Stój, bo strzelam! - krzyknął policjant.

Emma dała nura w tłum i pobiegła tam, gdzie zniknął Alek. Nabrzeże 66.

Wyjęła telefon komórkowy i zadzwoniła do Angusa.

- Najwyższy czas! - zagrzmiął. - Gdzie jesteś? Nic ci nie jest?

- Tak, tak. Poczekaj, znajdę odpowiednie miejsce.

Za tłumem zobaczyła wóz transmisyjny lokalnej stacji telewizyjnej. Ukryła się za nim.

- Dobrze, teraz możesz przyjść. Malkontenci z pewnością stoją za tymi morderstwami. Widziałam tu Alka. Właściwie usiłował mnie porwać, ale... - Urwała, gdy Angus pojawił się przy niej.

Złapał ją za ramiona.

- Na pewno wszystko w porządku?

- Tak. Rozbiłam Alkowi nos, niestety drań uciekł. Angus roześmiał się i ją objął.
- Moja dziewczyna. - Cofnął się i spojrzał na nią groźnie. - Nigdy więcej nie waż się tak mnie straszyć.
- Sama umiem o sobie zadbać. - Uśmiechnęła się. - Ale cieszę się, że tu jesteś.
- Alek jest gdzieś w pobliżu?
- Pobiegnął w stronę nabrzeża 66. - Emma wrzuciła komórkę do torby i wyjęła garść kołków. - Musimy się nim zająć. Dziś wieczorem zabił co najmniej cztery osoby, w tym funkcjonariusza policji. -
Wsunęła kołki za pasek.
- *Nay*. Masz tu zostać. Albo jeszcze lepiej, wracaj do domu.
- Nie zostawię cię. - Przewiesiła torbę przez ramię. - Jeśli dziś nie załatwimy Alka, będzie zabijał.
Angus zmarszczył brwi.
- No dobrze. Ale, po pierwsze wezwiemy posiłki. - Zadzwoił. - Robby, ścigamy Alka. Nabrzeże 66.
Szybko. - Schował telefon do sporranu. - Gotowa?
Angus prowadził w stronę pomostu; kryli się w cieniu samochodów i kontenerów na śmieci. Gdy znaleźli się przy ścianie magazynu, usłyszeli krzyk kobiety.
Emma zaklęła cicho. Ilu ludzi Alek chce zabić dziś wieczorem?
Angus wyjrzał zza rogu.
- Nad brzegiem rzeki jest niewielki budynek. Krzyk dobiegł zza niego.
Emma rozejrzała się szybko. Wypożyczalnia skuterów wodnych. Wyjęła kołek zza paska.
- Chodźmy.
Biegli wzdłuż ściany magazynu, kryjąc się w cieniu, rozdzielili się, zbliżając do celu. Emma biegła od południa. Wyjrzała zza rogu. Prostokątny pomost wbijał się w rzekę. Tam, w mdłym świetle księżyca, dostrzegła kobietę pod

mężczyzną w mundurze policyjnym. Alek. Kobieta leżała nieruchomo na drewnianych deskach.

Napastnik przywarł ustami do jej szyi.

Angus popędził w ich stronę.

- Puść ją. - Oparł ostrze miecza na szyi Alka. Emma weszła na pomost, rozglądając się ostrożnie dookoła. Nikogo nie było w zasięgu jej wzroku.

- Puść ją! - krzyknął Angus.

- A muszę? - zapytał Alek spokojnie. Uniósł się w powietrze.

Angus rzucił okiem na kobietę i cofnął się odruchowo.

- Emma, uciekaj, szybko! Kobieta zaczęła się śmiać.

Emma nie chciała zostawiać Angusa samego. Kobieta zaś wstała, cała i zdrowa. Modnie podarte dzinsy opadały nisko na biodra. Pod czarną skórzaną kurtką czerwona koszulka ledwie zakrywała piersi. Odrzuciła długie, ciemne włosy na plecy i posłała Angusowi spojrzenie pełne nienawiści. To sprawa osobista, zrozumiała Emma. Odwróciła się i jęknęła, kiedy tajemnicze postaci lekko wylądowały na pomoście. Sześciu wampirów. Ukrywali się pod pomostem, dopiero teraz się ujawnili. Zacisnęła palce na kołku, ugięła kolana, przyjęła postawę bojową. Ośmiu wampirów przeciwko niej i Angusowi. Oby dotrwali do przybycia Robby'ego i Giacomo.

Wampir skoczył w powietrze z mieczem w dłoni. Angus zaatakował, wbił ostrze w jego serce.

Wampir krzyknął i rozpadł się w proch.

Dwóch zaatakowało Emmę. Uchyliła się przed pierwszym, odwróciła się, kopnęła go w plecy, aż wpadł na ścianę magazynu. Niemal jednocześnie odwróciła się i wbiła kołek w pierś drugiego napastnika. Obrócił się w proch.

Pierwszy wampir szybko doszedł do siebie i ruszył do ataku. Kopniakiem wytrącił jej kołek z ręki. Nie zwracała

uwagi na ból, zasypała go ciosami. Był zbyt szybki, by zadała mu poważne rany. Nagle ktoś złapał ją od tyłu. Kopnęła w tył, by się uwolnić, wyrwała kołek zza paska i pchnęła. Wampir zawył i ją puścił. Odwróciła się błyskawicznie i wbiła mu kołek w serce. Została po nim kupka prochu.

Pierwszy wampir zaatakował od tyłu.

Rzuciła okiem na Angusa - przebił serce kolejnego wampira. Czterech mniej. Nieźle sobie radzą.

Znów ktoś ją zaatakował, pochyliła się, kopnęła napastnika w głowę. Odskoczył.

Pierwszy wampir już przyciskał sztylet do jej szyi.

- Powinienem cię zabić, suko.

Złapała go za rękę, żeby odciągnąć nóż od szyi. Usłyszała krzyk Angusa i wampir stracił ramię, jego nóż z brzękiem upadł na ziemię.

Odwróciła się, żeby zobaczyć za sobą Angusa. Jego claymore pokrył się kurzem pierwszego wampira.

- Dzięki. - Schyliła się po sztylet. Zostało jeszcze dwóch wampirów płci męskiej- Alek i jeszcze jeden.

Kobieta stała niedaleko, wpatrywała się w nich z nienawiścią. Podniosła drewnianą dmuchawkę do ust.

- Uwaga! - krzyknęła Emma.

Angus uniósł miecz i nagle zeszywniał. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie.

- Uciekaj, Emma-wyszeptał.

Cofnęła się. Nie chciała odejść. Jęknęła, gdy miecz wysunął się z dłoni Angusa.

- Angus!

Runął jak długi na pomost. Z jego pleców wystawała strzałka.

Dwóch wampirów pędziło w stronę Emmy. Zamachnęła się na pierwszego sztyletem, ale się uchylił.

Alek złapał ją od tyłu. Drugi wampir kopniakiem pozbawił ją noża, potem uderzył pięścią w brzuch.

Skuliła się z bólu,

ale zaraz zaczęła walczyć. Wampir podniósł sztylet i podał Alkowi.

Kobieta podeszła do Angusa. Mówiła z rosyjskim akcentem.

- Powinam była zabić cię przed laty. - Kopnięciem przewróciła go na plecy.

Emma wzdrygnęła się na myśl, że strzałka wbija się głębiej.

Kobieta pochyliła się nad Angusem.

- Słyszysz mnie, prawda? Nightshade paraliżuje, ale nie pozbawia wzroku i słuchu. - Oparła stopę na jego policzku i odwróciła jego głowę w stronę Emmy. - Widzisz to? Mamy twoją śmiertelną dziwkę. -

Kopnęła go w zebra butem ze spiczastym noskiem.

- Przestań! - Emma szarpała się, ale mężczyźni trzymali ją mocno. Znieruchomiała, gdy spojrzała na Angusa. Jego oczy były pełne bólu. Boże, co ona zrobiła? Wciągnęła ich w pułapkę.

Kobieta spojrzała na Emmę z obrzydzeniem, ujęła brodę Angusa długimi czerwonymi paznokciami i odwróciła do siebie.

- Nie patrz na nią. Mogłeś mieć świat i mnie. Gdy poprosiłam, żebyś zabił jednego marnego śmiertelnika, odmówiłeś. A teraz co, zabijasz pobratymców dla kogo? Bezwartościowej śmiertelnej suki?

- Katia, dość! - krzyknął Alek. - Możesz torturować go później. Najpierw musimy ich przetransportować, robi się późno...

- Dobrze, dobrze. - Katia pochyliła się, złapała ramię Angusa i oboje zniknęli.

- Nie! - krzyczała Emma.

Alek przyciągnął ją do siebie i przyłożył nóż do jej szyi.

- Nie byliśmy tam wcześniej, Uri. Musisz dzwonić. -Uri wybrał numer.

- *Allo?*

- Stop!

Emma spojrzała w górę i dostrzegła Robby'ego i Giacomo na dachu, biegli w ich stronę z mieczami w rękach.

- Puśćcie ją! - wrzasnął Robby.

- Podejdźcie bliżej, a poderżnę jej gardło. - Alek odwrócił się w stronę Uriego, ciągnąc Emmę za sobą.

- Złap się nas, idziemy!

Uri złapał ją za ramię i powiedział do telefonu:

- Paryż, *nous arrivons*.

Rzuciła okiem na Robby'ego i Giacomo.

- Paryż! - krzyknęła, zanim wszystko pociemniało.

Rozdział 19

Emma dopiero co zaczęła sobie uświadamiać, gdzie jest, gdy poczuła ostrze noża na szyi.

Skrzywiła się, ale nie chciała sprawić Alkowi tej przyjemności i krzyknąć z bólu.

- Masz niewyparzoną gębę - wysyczał jej do ucha.

- Śmiertelniczka sprawia jakieś problemy? - zapytała Katia.

- Nie. - Alek szarpnął Emmę za włosy i przechylił jej głowę, obnażając szyję. - Chciałem tylko jej skosztować. - Pochylił się i zlizął kroplę krwi z szyi.

Jej żołądek fiknął salto, a jednak pierwsza reakcja Alka dawała nadzieję. Był zły, że krzyknęła:

„Paryż” i tym samym prawdopodobnie skierowała Robby'ego i Giacomo na niewłaściwy trop.

Zauważyła również, że Alek i Uri nie powiedzieli o tym Katii. Pewnie bali się gniewu królowej suki.

Rozejrzała się szybko. Chyba byli w starej piwnicy z winem. Blask świec padał z zardzewiałych żelaznych kinkietów wiszących na kamiennych ścianach. Na drewnianych półkach leżały rzędy zakurzonych butelek wina. Chłodne powietrze pachniało starością. Angus leżał na kamiennej podłodze.

- A więc to ona jest tym niesławnym zabójcą? - zapytał męski głos z francuskim akcentem. Mężczyzna podszedł do Emmy drobnymi kroczkami. Przyglądał się jej małymi czarnymi oczkami, które wyglądały jak nacięcia w opuchniętej bladej twarzy.

- Zdumiewające. Zabiła czterech twoich przyjaciół, *non?*

- Sześciu - poprawiła go Emma. - Zabiłam sześciu jej sługusów i było to żałośnie łatwe.

Katia uderzyła ją w twarz. Francuski wampir zachichotał.

- Kotka! - Zakrzywił tłuste białe palce, aż wyglądały jak szpony. - Uwielbiam dobrą kobiecą walke. -

Czule przyglądał się Emmie. - Jest wyjątkowa, *non?* Mogę potraktować ją batem?

- Jeśli wystarczy nam czasu. - Katia klepnęła go w ramię. - Brouhard, musimy zabezpieczyć więźniów, zanim słońce wstanie.

- Ach, tak. Ależ oczywiście. - Zacierał pulchne białe dłonie. - Jakie to pasjonujące! Rzadko miewam takich szacownych gości. - Śmiał się i machał ręką.

- Wielu odwiedziło moją piwnicę, ale tylko nieliczni z niej wyszli. - Podszedł do Emmy. - Chcesz, zdradzę ci moją najmroczniejszą tajemnicę: jak wabię ofiary?

- Nie.

Uśmiechnął się szyderczo. Ostre zęby wydawały się żółte na tle ziemistej, bladej cery.

- Ognista z ciebie dziewczyna, co? Idę o zakład, że masz gorącą krew. - Pochylił się i zaczął ją obwąchiwać.

- Spokojnie, Brouchard. - Katia położyła mu rękę na ramieniu. - Ma zostać przy życiu.
- Ach, tak. - Cofnął się. Wyjął koronkową chustkę z kieszeni aksamitnego smokingu i przetarł sobie twarz. - Jest prezentem dla Casimira. Pewnie będzie mu bardzo smakować.
Emma przełknęła ślinę. Rzuciła okiem na Angusa. Śledził wzrokiem ich ruchy.
Brouchard podszedł do okrągłego stolika nakrytego nieskazitelnie czystym białym obrusem. Na stole czekała elegancka porcelanowa zastawa na dwie osoby.
- Widzisz, kochana, gdy zapraszam ślicznych młodzieńców i piękne panie na kolację, przychodzą chętnie, żeby zobaczyć moją sławną kolekcję win. Do ostatniej chwili nie zdają sobie sprawy, że to oni są kolacją.
Paskudny mały seryjny morderca budzący wstręt. Emma starała się zachować nieprzenikniony wyraz twarzy, żeby ukryć obrzydzenie.
- Jestem szlachetny. - Brouchard przechadzał się wzdłuż półek, przesuwając palcami szyjki butelek.
- Zawsze pozwalam gościom wybrać wino. Kiedy już napiją się do syta, przychodzi... moja kolej. - Chichotał, klepiąc się obłeśnie po tłustym brzuchu. - Widzisz, mam wielki apetyt na życie, *non?*
- Dość, Brouchard. - Katia ziewnęła. - Słońce wschodzi.
- Tak, tak. Mam trumny, o, tu. - Zniknął za rzędem butelek. - A tu jest magazyn, w którym możemy zamknąć więźniów.
Alek pociągnął Emmę za sobą. Uri podniósł Angusa i ruszył za nimi.
- Tu są. - Brouchard machnął ręką w stronę ośmiu trumien. - Bardzo miłutkie, *non?* Ale nie potrzebujecie tyle. Jest was troje. - Spojrzał na Emmę i zachichotał. -

Niegrzeczna dziewczyna. Jesteś pewna, że nie mogę jej wy-chłostać?

- Później - odparta Katia. - Gdzie magazyn?

- Tu. - Brouchard przesunął gobelin na ścianie i odsłonił stare drewniane drzwi. Otworzył je kluczem.

Ustąpiły z głośnym skrzypnięciem. - Strasznie tu, *non?*

Ze śmiechem wyjął świecę z kinkietu na ścianie.

- Pokażę wam pokój. - Wszedł do środka. - Wspaniały, *n'est-ce pas?* Nie ma stąd żadnego innego wyjścia.

Uri wszedł i cisnął Angusa na podłogę. Brouchard się roześmiał.

- Niemały. - Uniósł stopą kilt Angusa. - Szkoda, że zostajecie tylko na jedną noc.

- Zostaw go w spokoju, z боку - mruknęła Emma, gdy Alek ciągnął ją do pokoju.

- Zamknij się. - Szarpnął ją za ramiona. - Potrzebuję sznura, żeby ją związać.

- Ależ oczywiście. - Brouchard wyszedł, ale Emma wciąż go słyszała. - Powiesz Casimirowi, że byłem bardzo pomocny, tak?

- Oczywiście - zapewniła Katia. - Masz śmiertelnego strażnika na dzień, prawda?

- Ach, tak. Hubert. - Brouchard wymówił to imię tak, że zabrzmiało jak Oobear. Wrócił do magazynu i podał Alkowi zwój sznura. - Może być?

- Tak. - Związał Emmie nadgarstki za plecami.

- Zabierzcie jej torbę - przypomniała Katia.

Emma zaklęła, gdy Alek przeciął nożem pasek torby. No, to już po telefonie komórkowym i kołkach. Brouchard zachichotał.

- Zdenerwowałaś ją. - Poklepał Emmę po policzku. -Zachowuj się grzecznie za dnia, *chórie*. Nie denerwuj mojego Huberta. Bywa bardzo okrutny.

Emma odsunęła się od pulchnej ręki Broucharda.

- W takim razie może powinieneś go wychłostać.
- Och, już to zrobiłem. - Ziewnął. - Pewnie dlatego biedaczek jest taki wybuchowy.
- Alek pchnął Emmę na podłogę koło Angusa.
- Jeśli spróbujesz ucieczki, Hubert zabije was oboje.
- Chodźcie, *mes amis*. - Brouhard przeszedł przez pokój. - Musimy się zdrzemnąć.
- Alek zamknął drzwi. Bez świecy Brouharda w pomieszczeniu było bardzo ciemno. Emma przypomniała sobie, że widziała stare krzesła i stoły pod ścianami, ale nic, co mogłoby się przydać w ucieczce. Nasłuchiwała dźwięków z sąsiedniego pokoju. Kiedy wampiry zapadną w śmiertelny sen, będzie musiała uporać się tylko z Hubertem.
- Emma? - szepnął Angus. Mruknęła coś w odpowiedzi. - Mów cicho, żeby cię nie słyszeli.
- Przysunęła się bliżej.
- Trucizna przestała działać?
- Nie do końca. Nadal nie. mogę ruszać rękami ani nogami. Posłuchaj, niedługo zapadnę w śmiertelny sen. Uciekaj, jeśli dasz radę.
- Zaczęła protestować, bo nie chciała go zostawić. Ale miał rację. Największe szanse ucieczki miała za dnia, i zawsze może przecież sprowadzić pomoc dla Angusa.
- Dobrze. Wydaje mi się, że jesteśmy w Paryżu...
- *Aye*. Idź do atelier Jean-Luca Echarpe'a na Polach Elizejskich. Strażnicy dzienni to moi ludzie.
- Pomogą ci.
- Dobrze. - Wciąż jednak była związana. - Masz sztylet w skarpecie?
- *Aye*. Weź go. - Mówił coraz mniej wyraźnie. - W spor-ranie... butelka... Ukryj ją... pode mną...
- Pod tobą?
- Jeżeli zabiorą...
- Torebkę? - podsunęła, ale nie odpowiedział.

Przyłożyła głowę do jego piersi. Nasłuchiwała. Nic nie słyszała. Odszedł.

Ogarnął ją smutek. Zbierało jej się na płacz. Umarli wszyscy, których kiedykolwiek kochała. Nie zniesie kolejnej straty.

- Tak mi przykro. To moja wina.

Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Musi myśleć logicznie. Angus na nią liczył. Ułożyła się tak, że jej głowa znalazła się na wysokości jego nóg. Wierciła się, aż poczuła pod palcami rękojeść *sgian dubh* ukrytego pod skarpetą Angusa. Wysunęła nóż z pochwy i powoli, mozolnie przecinała więzy krępujące jej nadgarstki. Szło to opornie, ale nie dawała za wygraną.

Z sąsiedniego pomieszczenia nie docierał żaden dźwięk. Wydawało się, że w schowku zrobiło się jaśniej. Dostrzegła smugi światła na przeciwległej ścianie. Może jest tu małe okienko zabite deskami? Musi dopilnować, żeby żaden promień światła słonecznego nie padał na Angusa.

Ledwie widziała jego profil w niewyraźnym świetle. Powiedział jej prawdę. Istnieją wampiry dobre i złe, a Sean i drużyna projektu „Trumna” tylko przeszkadzali dobrym wampirom, którzy chcieli chronić ludzkość. Jeśli wyjdzie z tego cało, rzuci pracę.

Hura! Wreszcie przecięła sznury. Wsunęła nóż za pasek i zaciągnęła ciało Angusa w najciemniejszy kąt pokoju. Z sąsiedniej piwnicy dobiegł odgłos ciężkich kroków, smugę światła pod drzwiami zasłonił cień. Na pewno tam był Hubert, słuchał. Emma zdawała sobie sprawę, że musi działać szybko. Otworzyła skórzany mieszek Angusa i zajrzała do torby. Dzięki Bogu, że nosi torebkę. Uśmiechnęła się do siebie, wyobrażając sobie jego reakcję na to słowo.

Namacala metalową piersiówkę i wsunęła mu ją pod plecy. Dla zwyczajnego śmiertelnika byłoby to bardzo nie-

wygodne, ale biedaczek Angus był niczego nieświadomy. Wyjęła jego telefon komórkowy. Do kogo dzwonić? Connor był pierwszy na liście, więc zadzwoniła do niego.

Rzuciła okiem w stronę drzwi. Hubert może usłyszeć, jak rozmawia, lepiej wysłać wiadomość tekstową. Niestety nie udało jej się połączyć. Cholera. Nie ma tu zasięgu.

Wsunęła telefon do kieszeni i zaciągnęła krzesło pod ścianę. Wyglądało na kruchy antyk, więc miała nadzieję, że utrzyma jej ciężar. Wspięła się na miękkie siedzisko obite brokatem i wyciągnęła ręce do okna. Za wysoko.

Znalazła mały drewniany stolik, dość lekki, zdołała go podnieść. Ostrożnie ustawiła go pod oknem i wspięła się na blat. Stąd dosięgła desek przybitych do framugi okna. Zacisnęła dłonie na desce i szarpnęła. Drewno nie ustąpiło. Podciągnęła się i wyjrzała przez szparę.

Zobaczyła obskurną wąską uliczkę. Słońce odbijało się w kałużach na chodniku. Odgłos kroków zdawał się dochodzić z bliskiej odległości.

Zerknęła za siebie. Ani śladu-po Hubercie. Rozróżniła jeden chód, ciężki i zdecydowany, i drugi, szybki, lekki, jakby skoczny. Pewnie pies.

- Psst! - syknęła. - *A moi!* - Wzdrygnęła się, gdy mokry, czarny nos nagle trącił jej rękę.

Okej, zwróciła uwagę psa. Teraz musi tylko skontaktować się z właścicielem. Pies skakał radośnie. Był to biały pudel z różową kokardą na puchatym łebku.

- *A moi! Aidez-nous!* - szepnęła najgłośniejszym głosem jak śmiała. Pudel zaszczekał jazgotliwie. Właściciel psa krzyknął i szarpnął za smycz. Odeszli pośpiesznie. Drzwi za nią się uchylły.

Opadła na stół, odwróciła się. Schowek zalało światło z piwnicy, a wraz z nim - zapach kiełbasy i jajek. W drzwiach stanął czarny cień pokaźnych rozmiarów.

- Brouchard uprzedzał, że będziesz sprawiać kłopoty.

Hubert wszedł do pokoju. Jego akcent był tak samo silny jak jego kark i ramiona. Emma stała na stole. Z całej siły kopnęła go w pierś. Złapał ją za kostkę i szarpnął. Upadła na siedzenie, ale siłą rozpędu przeturlała się na bok i mocno kopnęła Huberta w brzuch. Zatoczył się w tył. Zerwała się z podłogi, wyciągnęła nóż zza paska i wbiła go po rękojeść. Ostrze weszło z przeraźliwą łatwością. Hubert jęknął i runął na ziemię.

Stała nad nim z zakrwawionym nożem w dłoni i żołądek podchodził jej do gardła. Cholera. Przywykła do zabijania wampirów. Nie krwawili jak ten tu. Po prostu obracali się w proch.

Hubert zwił się na podłodze, jęczał.

- Czekaaj, wezwę karetkę. - Pójdzie do ludzi Angusa na Polach Elizejskich. Ale najpierw załatwi cztery wampiry w sąsiednim pokoju. Nóż Angusa świetnie się do tego nada. Szła w stronę drzwi.

Deska uderzyła ją w twarz. Poczowała straszliwy ból. Przez chwilę widziała podwójnie, ale zaraz skupiła się na mężczyźnie w drzwiach. Był niski i chudy.

- Popełniłaś poważny błąd, *chśrie*. To ja jestem Hubert. I jestem przygotowany na takie kotki jak ty. Wstała, ale znów uderzył ją deską. Osunęła się na ziemię. Głowa jej pękała. Nóż wysunął się z dłoni. Z jękiem odwróciła głowę, żeby go widzieć. Obraz drżał jej przed oczami.

Wyjął strzykawkę z kieszeni płaszcza.

- Powinienem cię zabić za to, co zrobiłaś kochanemu Rolfowi. - Z igły strzyknął płyn.

Emma powtarzała sobie, że musi wstać i walczyć, ale nie mogła. Obmacując podłogę, natknęła się na rękojeść noża.

- Mój mistrz chce cię żywą, więc tylko cię uśpię. - Podeszedł do niej.

Kopnęła go w pizczel. Odskoczył.

- Suka! - Rzucił się na nią i dźgnął strzykawką w szyję. Jego twarz zasnuła się mgłą.

Pochylił się nad nią. Drwił z niej.

- Popełniłaś błąd, drażniąc mnie. Za karę zabawię się z tobą, kiedy stracisz przytomność.

Ostatnim wysiłkiem wbiła mu nóż w plecy.

Wrzasnął, odwrócił się, usiłował dosięgnąć noża. Runął na ziemię koło niej.

Jej powieki opadły. Niemal się cieszyła, że traci przytomność - przynajmniej nie będzie czuła bólu.

Hubert znieruchomiał. Ogarnęło ją poczucie klęski. Znów zawiodła Angusa.

Angus obudził się, gdy jak co wieczór jego ciało wypełniło się energią. Wraz z pierwszym głębokim wdechem poczuł odrażający zapach zakrzepłej krwi, który znaczył jedno: śmierć. Serce mu się ścisnęło. Tylko nie Emma! Wstał i czekał, aż jego wzrok przywyknie do ciemności. Na podłodze, oprócz jego metalowej piersiówki, leżały trzy ciała. Niech to szlag, co tu się działo? Pochylił się nad pierwszym ciałem. To był potężny mężczyzna z raną od noża w klatce piersiowej. Jego krew zastygła na zimnej kamiennej podłodze. Od jej zapachu żołądek Angusa fiknął salto.

Trochę dalej leżał szczupły mężczyzna z *sgian dubh* w plecach. Krew w nim zakrzepła, przypominała oślizgłe paskudztwo, którym się nie pożywi. I wreszcie Emma. Jej serce biło wolno, ale rytmicznie. Poczuł ulgę, która szybko ustąpiła miejsca wściekłości, gdy spojrzał na twarz Emmy. Łajdacy! Była jedną masą sińców i ran. Biedaczka. Walczyła o życie, gdy on leżał jak trup. Znów przeklął sam siebie, że za dnia nie może jej chronić.

Słyszał dźwięki dobiegające z piwnicy. Nieprzyjaciele już wstawali. Gdyby tylko miał dość energii, by objąć Emmę i teleportować oboje. Niestety, był osłabiony z głodu.

- Kochana, współczuję ci - szepnął, dotykając jej twarzy. Zapach jej słodkiej krwi sprawił, że Angus poczuł nagle straszliwy głód.

Złapał nóż i sięgnął po piersiówkę leżącą na podłodze. Otworzył ją drżącymi palcami. Przeszył go ból, gdy kły wysuwały się z dziąseł. Wampir zawsze jest najbardziej głodny po przebudzeniu się. Szybko wypił blissky. Stopniowo głód łagodniał. Kły schowały się w dziąsłach.

Boże, jak nie cierpiał tego głodu. To dlatego zawsze miał zapas syntetycznej krwi w piersiówce. Gdy ostatnia kropla spływała do gardła, upajał się siłą, którą znów w sobie poczuł. Znów był potężny.

Ocali Emmę.

Drzwi się otworzyły. Brouchard wszedł ze świecznikiem w rękę.

- *Bonsoir, mes amis!* Hubert, przyprowadź nam apetycznych śmiertelnych na śniadanie. - Stał oniemiały i gwałtownie łapał powietrze. - Hubert! Co ty wyprawiasz? Czemu leżysz z nią na ziemi? Angus rzucił się na niego i wbił mu sztylet w serce. Brouchard zapiszczał, zanim obrócił się w proch. Uri i Alek wpadli do schowka z mieczami w dłoniach. Angus wiedział, że będzie silniejszy. Już się posilił, a oni nie. Uchylił się przed atakiem Alka, odparł cios Uriego. Weszła Katia z dmuchawką.

- Głupcy. Jest jeden sposób by go pokonać. - Uniosła dmuchawkę do ust.

Angus w ostatniej chwili odwrócił się, złapał Uriego i zasłonił się nim przed nadlatującą strzałką. Uri zeszywniał, gdy ostrze wbiło mu się w pierś.

Katia zmrużyła oczy.

- Alek, zabij ją - wysyczała.

- Oczywiście. - Rzucił się w stronę Emmy z uniesionym mieczem.

- *Nay!* - krzyknął Angus.

Katia uniosła rękę, powstrzymała Alka.

- Angus, daruję jej życie, jeśli się poddasz.

Zawahał się. Musiał kupić im więcej czasu, tylko wtedy zdołają uciec. Opuścił nóż. Katia z drwiącym śmiechem kopnęła sztylet na bok.

- Zawsze wiedziałam, że jesteś głupcem. Mogłeś mieć mnie, ale wybrałeś tę... pluskwę. Z rozkoszą będę się przyglądać, jak cierpisz.

Zacisnął zęby.

- Na pewno. Okrucieństwo i bezwzględność masz we krwi.

Zachnęła się.

- Był czas, kiedy twierdziłeś, że jestem piękna i zdolna. Patrzył na nią ze smutkiem.

- Chciałem, żebyś wybrała dobro, Katiu. Chciałem, byś wykorzystała swoją moc w służbie dobra.

Jeszcze nie jest za późno...

- A myślisz, że ona jest dobra? - Spiorunowała wzrokiem Emmę. - To morderczyni. Zasługuje na śmierć. Jeśli ofiaruję ją Casimirowi, daruję mi życie. - Spojrzała kusząco na Angusa. - Nie chciałbyś chyba, żebym umarła, co? Tak dobrze było nam razem.

- Dla mnie już nie żyjesz.

Odetchnęła głęboko i wyciągnęła strzałkę z kieszeni.

- Zapłacisz mi, Angusie MacKay. Pożałujesz, że w ogóle się urodziłeś. - Wbiła mu strzałkę w pierś.

Osunął się na ziemię. Jego ciało odmówiło posłuszeństwa. Ogarnęła go rozpacz. Zdobył trochę czasu dla Emmy, ale nie był w stanie jej obronić.

Alek i Katia wychodzili po kolei, żeby się posilić. Zabrała mu sporran. Zamknął oczy, żeby nie widzieć jej triumfalnego uśmiechu. Alek wyciągnął go z piwnicy

i cisnął na ziemię. Angus zaklął cicho. Nie mógł się ruszyć. Alek wrócił, niosąc Emmę. Położył ją i obszukał.

- Telefon komórkowy. - Wyjął aparat z kieszeni Emmy i podał Katii.

- Ironia losu, nie sądzisz? - Wybierała numer na jego telefonie. - Za pomocą telefonu twojej dziwki zabiorę cię do piekła. - Schyliła się i złapała go za ramię. - Galina? Idziemy do ciebie.

Katia teleportowała się, zabierając ze sobą Angusa. Po chwili poczuł twarde podłoże. Otworzył oczy i rozejrzał się dokoła. Byli w starym kamiennym budynku. Pojawił się też Alek z Emmą.

- Jak ci się u mnie podoba? - zapytała rudowłosa. Angus pamiętał ją z ostatniego balu wampirów. Była tam z Ivanem Petrovskim. To zapewne Galina, dawna dziewczyna z haremu, która pomogła Katii zamordować Ivana i teraz obie rządziły rosyjskim klanem.

- Doskonale miejsce - odparła Katia. - Pokój gościnny gotowy dla naszych gości?

Galina się roześmiała.

- O tak. Spodoba im się! - Zamachała do zwalistego blondyna. - Buriem, ty i Mirosław zanieście naszego gościa.

Dwóch wampirów podniosło Angusa i poszło za Galiną.

- Gdzie Uri? - zapytała.

- Coś go zatrzymało - wymamrotała Katia. - Dołączycy do nas później.

Angus rozglądał się bacznie. Na nocnym niebie jasno świeciły gwiazdy. Wyczuł różnicę czasową. Na pewno była tu późniejsza godzina niż w Paryżu, więc chyba przenieśli się na wschód. Może do wschodniej Rosji - Katia stamtąd pochodziła. Przypomniał sobie raport na temat Galiny. Pochodziła z Ukrainy - kolejna możliwość.

Z pewnością znajdowali się na wsi, którą otaczały zalesione wzgórza. Stary kamienny mur odgradzał posiadłość od reszty zabudowań. Nieco dalej stała drewniana stodoła. Angus dostrzegł Alka niosącego Emmę.

Schodzili po kamiennych schodach. Schron? Prymitywna piwnica? Słyszał, jak ciężkie drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem.

- Połóż ją na łóżku - zarządziła Galina. Usłyszał jęk sprężyn. Znalazł się na podłodze.

- Jest światło - powiedziała Galina. Rozległ się cichy stuk, i pokój rozświetliła żarówka dyndająca z sufitu.

Angus zamrugał. Całe pomieszczenie zdawało się dziwnie błyszczeć.

Galina się śmiała.

- Całkiem, całkiem, co?

- Drogo - szepnęła Katia.

- Na suficie są płyty z czystego srebra - chwaliła się Galina. - A ściany, okno i drzwi pokrywają srebrne łańcuchy. To prawie jak stara rycerska kolczuga.

- Najważniejsze, żeby uniemożliwiło im ucieczkę. - Alek skradał się wokół pokoju, badał ściany.

- Spokojna głowa - zapewniła Galina. - Mirosław usiłował teleportować się przez ściany. Nie dał rady.

Odbijał się i bardzo poparzył. A Burien próbował wysłać mi wiadomość telepatycznie, ale nic nie przeszło.

- Doskonale. - Katia wydawała się zadowolona. - Teraz musimy tylko zlokalizować Casimira i ofiarować mu nasze prezenty.

Wyszli i zatrzasnęli za sobą drzwi. Zasuwa trafiła na miejsce. Angus zamknął oczy.

Gdy tylko nightshade przestanie działać, pomyśli o ucieczce. Ale pokój wyłożony srebrem to trudna przeszkoda. Dzięki Bogu, że Emma jest śmiertelna. Srebro jej

nie poparzy. Ani nie powstrzyma przed wykorzystaniem paranormalnych zdolności.

Minęła mniej więcej godzina, zanim usłyszał ruch na posłaniu.

- Emma? - Udało mu się wychrypieć. Jęknęła.

Odchrząknął.

- Emma? - Zabrzmiało lepiej.

- Jezu, moja głowa. - Posłanie zaskrzypiało. - Co z tobą?

- Nie mogę się ruszyć. Nightshade.

- O cholera. - Znów skrzypnięcie. - Kurczę, zabrali telefon. - Kroki zbliżały się do niego. Uklękła przy nim.

Dostrzegł jej twarz pokrytą fioletowo-czarnymi sińcami.

- Do diaska.

Dotknęła swojej twarzy i się skrzywiła.

- Śliczna, co?

- Zawsze jesteś śliczna. Ale mam wyrzuty sumienia, że walczyłaś o życie, a ja nie mogłem ci pomóc.

- A ja mam wyrzuty sumienia, bo wpakowałam nas w kłopoty. - Obejrzała go. - Zabrali twój sporran.

-Spojrzała z ukosa. - Chciałam powiedzieć, twoją torebkę.

Warknął.

- Wiemy, gdzie jesteśmy?

- Obstawiam zachodnią Rosję albo Ukrainę. Nie mogę się stąd teleportować ani wysłać paranormalnych wiadomości, bo pokój jest wyłożony srebrem.

- Srebrem? - Rozejrzała się. - Wielkie nieba, jest wszędzie.

- Chciałbym móc cię dotknąć - szepnął. - Boli mnie, gdy widzę, jak cierpisz.

Spojrzała na jego twarz. Z lekkim uśmiechem dotknęła policzka.

- Co się działo, gdy byłam nieprzytomna?
 - Zabiłem Broucharda.
 - Och. - Szeroko otworzyła oczy. - Ty draniu. Moje gratulacje.
 - Uri i Alek zaatakowali. Katia sięgnęła po dmuchawkę i trafiła Uri.
- Emma uśmiechnęła się i wzdrygnęła z bólu.
- Au. Domyślam się, że królowej suce udało się w końcu ciebie trafić.
 - *Aye*. Spojrzała na niego badawczo.
 - Mam wrażenie, że dla was to sprawa osobista. Zamknął oczy.
 - To było błąd. Przed wielu laty.
 - Nienawidzi cię do dziś.
 - Ciebie także. Uśmiechnęła się.
 - No cóż, zabiłam jej sześciu ludzi.
 - Chodzi o coś więcej. Ona.... podejrzewa, że mi na tobie zależy.

Uśmiech Emmy przygasł.

- Może się myli.
- *Nay*. Zawsze miała instynkt.

Oczy Emmy lśniły od łez. Dotknęła jego twarzy.

- Przepraszam. Nie dorwałiby nas, gdybym siedziała w domu, jak mi kazałeś.
- Ale zabijaliby co noc. Ostateczna rozgrywka była nieunikniona.

Pochyliła się nad nim.

- Wyciągnę nas stąd. Jakoś...
- Zrobimy to razem.

Gdy patrzyli sobie w oczy, myślał, że serce mu pęknie. Przesunęła spojrzenie na jego usta. Musnęła je swoimi i się wyprostowała.

- Jestem bezsilny. Na pewno nie chcesz mnie wykorzystać?

Prychnęła.

- Straszny z ciebie macho. - Wstała i zniknęła z zasięgu jego wzroku.

- O, fuj! - Głos Emmy dochodził z odległego kąta. - Nasza łazienka to miska, kubeł wody i nocnik.

- Używałem nocnika przez wieki. Można się przyzwyczaić.

- Domyślam się - wymamrotała. - Naprawdę muszę...

- Nie krępuj się. - Słyszał wiązaną przekleństw i głośne stuknięcie.

- To ma być papier toaletowy? Mogłabym piłować sobie tym czymś paznokcie! - Słyszał plusk wody, gdy płukała ręce. Chodziła po pokoju. - Następnym razem zatrzymamy się w Hiltonie.

Coś upadło na podłogę.

- Co się dzieje? - zapytał Angus.

- Przetawiałam posłanie. - Chwyciła go pod rękę i pociągnęła. Usiłował jej pomóc, ale wciąż był bezwładny.

Oparła go o posłanie w pozycji siedzącej.

- I jak? Lepiej?

- Tak. - Teraz widział większą część pomieszczenia. Prymitywna łazienka w kącie kryła się za parawanem.

Poza posłaniem jedyne umeblowanie stanowiły mały okrągły stół i dwa krzesła. Wysoko w górze, na wschodniej ścianie, było niewielkie okienko. Zasuwa w drzwiach zazgrzytała.

Emma złapała krzesło i przywarła do ściany przy drzwiach.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Nikt nie wszedł. Kobięcy głos mówił coś do krótkofalówki po rosyjsku.

- Zostaw krzesło - odezwał się Alek. - Wiemy, co robisz. Mamy kamery w pomieszczeniu.

Odstawiła krzesło, rozejrzała się dokoła. Wszedł wampir Burien i wycelował w nią z karabinu maszynowego. Podniosła ręce. Pojawił się Alek z tacą w ręku.

- Zobaczyliśmy, że nie śpisz. Pomyśleliśmy, że może zgłodniałaś. - Postawił tacę na stole.

- Dobry z ciebie służący - wymamrotał Angus.

- Rzeczywiście - z miłym uśmiechem przytaknęła Emma. - Bądź tak dobry i opróżnij mi nocnik.

Alek omiótł ich nienawistnym spojrzeniem.

- Widzimy każdy wasz ruch. I liczymy, że już niedługo będzie to całkiem przyjemny widok. -

Rechotał, wychodząc z pokoju.

Burien podążył za nim. Drzwi zatrzasnęły się, aż zamigotały srebrne łańcuszki. Zasuwa wróciła na miejsce. Emma postawiła krzesło przy stole.

- Dupek. Najpierw zjem, potem znajdę wszystkie kamery i zniszczę. - Zanurzyła palec w naczyniu i skosztowała. - Owsianka. Nawet nie najgorsza. Zresztą i tak umieram z głodu.

Angus westchnął. Zabrali mu piersiówkę. Ból rozdzierał mu serce. Biedna Emma. Katia wymyśliła idealną torturę dla nich obojga. Nie dziwił się, że chciała patrzeć.

- Nie cierpię jeść sama. - Usiadła przy stole, marszcząc brwi. - A tobie nic nie przynieśli?

W tym momencie ich spojrzenia się spotkały. Łyżka wypadła jej z ręki. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Aye - powiedział. - Jeśli o nich chodzi, zostawili mi jedzenie.

Rozdział 20

Sean Whelan stał na chodniku przed kamienicą Romana Draganestiego. Podejrzał, że wampiry uwięziły Emmę Wallace.

Gdy nie przyszła na środowe spotkanie, lekko się zaniepokoił. Może się spóźnia, może źle się czuje. Ale nie odbierała ani telefonu domowego, ani komórkowego. Strażnicy z ochrony budynku informowali, że poprzedniej nocy wyszła wcześniej w towarzystwie pracownika Agencji MacKay. Ta firma dbała o bezpieczeństwo Romana Draganestiego i Jean-Luca Echarpe'a. Ponieważ byli to przywódcy dwóch potężnych klanów, Sean zakładał, że Angus MacKay, właściciel agencji, również jest wampirem. Podejrzał, że Angus MacKay to ten Szkot, który niedawno zjawił się w domu Draganestiego.

Cholera. Wyczuwał, że coś jest nie tak, gdy tamtej nocy mu się zdawało, że słyszał krzyk Emmy. Wampiry są bezwzględne. Najpierw porwały i uwiodły jego córkę. Teraz dobrały się do Emmy. Drzwi wejściowe się otworzyły. Sean zeszywniał. Dranie go widzieli. Rewolwer nabit srebrymi kulami miał za paskiem.

Wampir o imieniu Connor stanął w drzwiach. Jak zawsze miał na sobie czerwono-zielony kilt.

- Chcesz nas o coś zapytać, Whelan, czy wolisz zabijać nas wzrokiem przez całą noc?

Sean podszedł do podnóża schodów.

- Mam pytanie, kanalio. Trzymacie tu Emmę Wallace wbrew jej woli?

Szkot zmarszczył czoło.

- Bo jeśli tak - ciągnął Sean - za dziesięć minut ściągnę tu pięćdziesięciu agentów FBI i rozwalę tę budę.

- Wiemy, że Emma Wallace zaginęła. - Connor posmutniał. - Jeden z naszych też.

Sean zmarszczył brwi.

- Chcesz powiedzieć, że uciekli razem? Oczy Connora zamigotały ze złości.

- *Nay*, zostali porwani, są w poważnym niebezpieczeństwie. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby ich odnaleźć. - Już chciał zamknąć drzwi.

- Poczekaj! - Sean wszedł na stopień. - Wiesz, kto ich porwał?

Connor zawahał się i otworzył drzwi szerzej.

- Katia Miniskaja i Malkontenci.

- Dlaczego mieliby porywać twojego... przyjaciela? Connor spojrzał na niego z rozdrażnieniem.

- Pamiętasz, co ci mówiła córka? No to wiesz, że są wśród nas dwie frakcje, prawda?

- Tak, tak. - Sean wpadł mu w słowo. - Już to słyszałem. Ale dlaczego zabrali Emmę?

- Zdumiewające, jak mało wiesz. Emma Wallace jest pogromczynią wampirów. Zabiła co najmniej czterech Malkontentów od lata zeszłego roku. Katia szuka zemsty.

- Emma jest zabójczynią? - Sean nie wierzył własnym uszom. Dlaczego trzymała to w tajemnicy? Do cholery, dałby jej medal.

Connor zacisnął zęby.

- Od niej się wszystko zaczęło. Angus próbował ją chronić. Teraz Katia ma ich oboje.

- Angus MacKay?

- *Aye*. Chronił ją, chciał zapewnić Emmie bezpieczeństwo.

- Co możemy zrobić? - Sean skrzywił się, kiedy zdał sobie sprawę, że użył słowa „my”.

Connor przyglądał mu się przez dłuższą chwilę. W końcu skinął głową.

- Dobrze. Nie widzę nic złego w wymianie informacji.
 - W porządku. - Sean zgodził się chętnie, bo właściwie nic nie wiedział. - Najpierw ty. Connor spojrzał podejrzliwie i skrzyżował ręce na piersi.
 - Zabrano ich do Paryża. Skontaktowaliśmy się z tamtejszym klanem. Znaleźli miejsce, w którym ich przetrzymywano. Były oznaki walki. Kilka trupów - wampirów i śmiertelnych. Pojmali zakładnika, Rosjanina o imieniu Uri. Przesłuchają go, gdy tylko będzie w stanie mówić.
 - A Emma?
 - Znaleźiono jej torbę na zakupy, także sporran i sztylet Angusa. Sądzymy, że teleportowali się gdzieś indziej, może do Rosji, bo Katia stamtąd pochodzi. Szukamy ich teraz. -Pochylił głowę. - A co ty wiesz?
- Sean się uśmiechnął.
- Nic. Ale dzięki.
 - Dupek - mruknął Connor. - Chyba inwigilowaliście rosyjski klan? Musieliście coś słyszeć. Katia planowała to od jakiegoś czasu. - Parę dni temu znaleźli wasze pluskwy, zniszczył je jakiś facet z Polski. Powiedział Katii, że Casimir jest na nią zły za zabójstwo Ivana Petrovskiego. Domagał się, żeby do soboty ujęła zabójcę.
 - O cholera. Miał na myśli Emmę?
 - Wiesz więcej, niż ci się wydaje, Whelan. Musisz jeszcze raz założyć podsłuch. Może ktoś u Rosjan wie, gdzie Katia się zasyła.
 - Nie możemy. Za dnia po domu kręcą się zbiry z mafii.
- Connor zastanawiał się nad czymś.
- Wiem, jak dostać się do środka. Jeśli pomożemy wam podłożyć pluskwy, podzielicie się z nami informacjami, które dzięki nim uzyskacie?

Sean się zawahał. Pomysł sprzymierzenia się z wampirami wzbudzał w nim odrazę. Connor popatrzył spode łba.

- Jesteśmy najlepiej przygotowani do poszukiwań panny Wallace. Chcesz ją poświęcić z powodu nienawiści?

Wampir miał rację, co tylko potęgowało niesmak Seana.

- Będziemy współpracować. Tylko ten jeden raz.

- Poczekaj tu. - Connor wszedł do domu i wrócił z kawałkiem papieru. - To mój numer telefonu.

Zadzwoń, gdy twój wóz nasłuchowy będzie na miejscu. Czterdzieści minut później Sean i Garrett siedzieli w białej furgonetce, zaparkowanej o przecznicę dalej od siedziby rosyjskiego klanu na Brooklynie. Sean zadzwonił. - Nie przestawaj mówić - polecił Connor.

- Co? Halo? Jesteś tam? - Sean rzucił okiem na Garretta. - Nie odpowiada.

W furgonetce pojawiły się dwie postacie.

- Cholera! - Garrett odskoczył do tyłu.

Connor puścił swojego towarzysza. Był to młody Murzyn w podartych dżinsach i szarej sportowej bluzie z kapturem.

- To jest Phineas McGriz - przedstawił go. - Wie, co ma zrobić. Prawda, Phineas?

- Prawda. - Nerwowo wytarł dłonie w nogawki dżinsów. - Mam nadzieję, że pomogę odnaleźć pannę Wallace i Angusa. Czuję się naprawdę podle, że to spieprzyłem.

- Spieprzyłeś? - zdziwił się Sean.

- Długa historia. Macie pluskwy? - zapytał Connor.

- Tak. - Sean podał je Phineasowi i udzielił mu ostatnich wskazówek.

- Jasne. - Murzyn wepchnął pluskwy do kieszeni bluzy i zerknął na Connora. - Nie zawiodę cię, człowieku. Connor uśmiechnął się nieznacznie.

- Wiem, chłopcze. Dobrze ci pójdzie.

Phineas wysiadł z furgonetki i skierował się do budynku Rosjan. Otworzył drzwi i wszedł do środka.

- Jezu Chryste - wymamrotał Garrett. - Jak on może tak po prostu tam wejść?

- Przemienili go mniej więcej tydzień temu - wyjaśnił Connor. - Myślą, że tam mieszka.

- Ale pracuje dla ciebie? - upewnił się Sean.

- *Aye*. To dobry chłopak. Nie mógł pogodzić się z ich postępowaniem.

Sean prychnął.

- Myślisz, że tylko Rosjanie są źli? Connor spiorunował go wzrokiem.

- W świecie śmiertelnych są dobrzy i źli ludzie. Dlaczego uważasz, że w świecie wampirów jest inaczej?

Bo wszyscy jesteście źli. Nie powiedział tego głośno. Ze względu na córkę miał nadzieję, że mąż nie wykorzystuje jej seksualnie. I dziwne, że Connor i Phineas tak się martwili o Angusa MacKaya.

Czyżby w świecie wampirów istniały przyjaźń i lojalność?

Furgonetka czekała z włączonym silnikiem. Parę minut później ekran zamigotał i pojawił się obraz.

- Jesteśmy - ogłosił Garrett. - To chyba gabinet Katii. Na kolejnych monitorach zobaczyli różne ujęcia pomieszczenia.

- Raz, dwa, trzy - zamruczał Phineas. Jego twarz wypełniła ekran. Nagle odwrócił się w stronę drzwi.

- Cześć, Stan. Hej, bracie. Co tam?

Mężczyzna znalazł się w zasięgu kamer.

- Co tu robisz? Gdzie byłeś? - zapytał z rosyjskim akcentem.

Phineas wzruszył ramionami.

- Stary, musiałem odsapnąć. Trochę odpoczynku i relaksu z moimi paniami. Wiesz, jak to jest. -

Poprawił na sobie džinsy. - Facet ma pewne potrzeby, nie?

Rosjanin prychnął.

- Sprowadź je tu.

- O tak. Następnym razem. Znam taką małą słodką blondynkę, Tinę. Człowieku, ale jest napalona!

- Co robisz w gabinecie Katii? - Rosjanin szedł w stronę biurka.

- Pomyślałem sobie, że skoro nie było mnie kilka dni, zamelduję się królowej suce, że jestem, ale jej nie ma. Kurde, nikogo tu nie ma. Gdzie są wszyscy?

- Wyjechali, ale mnie nie zaprosili. - Zmarszczył brwi.

- Do bani. - Phineas wydawał się oburzony. - Mnie też nie.

- Myślę, że są u Galiny. Już wcześniej wyjechała, żeby przygotowywać dom.

- Co za Galina? Dobra jest?

- Bardzo. Nie znasz jej? Jest świetna. No tak. Odeszła, zanim przyszedłeś.

- Cholera. Mam nadzieję, że wróci?

- Ja też. Zapytałem, czy mogę iść z nią, ale wzięła Burięna i Mirosława.

- Tych durniów? Ma kiepski gust. Jak myślisz, gdzie jest?

Wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie na Ukrainie. Phineas się roześmiał.

- Nie mam pojęcia, gdzie to jest. No dobra, spadam. Laski na mnie czekają, rozumiesz. - Wyszedł z zasięgu kamer.

- Sprowadzisz mi jakąś? - zawołał za nim Rosjanin.

Gabinet opustoszał. Pięć minut później Phineas wyszedł z domu i ruszył chodnikiem. Zapukał do tylnych drzwi furgonetki i wskoczył do środka.

- Świetnie się spisalesz, chłopcze. - Connor poklepał go po plecach.

Phineas się wyprostował.

- No pewnie. Nie ma to jak agent doktor Kiel.

- Doktor Kiel? - zdumiał się Sean. Garrett się roześmiał.

- Skoncentrujemy poszukiwania na Ukrainie. - Connor złapał Phineasa za ramię. - Musimy iść.

- Chwileczkę! - Sean podniósł rękę. - Dasz mi znać, jeśli się czegoś dowiesz?

Connor skinął głową.

- Zrobimy, co w naszej mocy, żeby ich uratować. -Zniknął wraz z Phineasem.

- Dziwni są - wymamrotał Garrett. - Wydaje się, że naprawdę dbają o swoich.

Sean się zamyślił. Czyżby Shanna miała rację? A co z jej dzieckiem? Niedługo się urodzi. Co to będzie za istota?

Emmie przeszedł apetyt na owsiankę. Sprawdzała mały pokój. Unikała przy tym wzroku Angusa.

- Poszukam kamer.

Dostrzegła jedną wysoko w górze, na parapecie okiennym, na wschodniej ścianie. Zbyt wysoko by dosięgnąć, więc popchnęła stół pod ścianę.

- Emma.

Zaryzykowała szybkie spojrzenie na niego.

- Tak?

- Na razie nic ci nie grozi. Nie mogę się ruszać. A poza tym wypilem wszystko z piersiówki, którą mi ukryłaś.

Na razie. Jak długo uda mu się zachować nienaganne maniery, zanim instynkt weźmie górę? Czy zaatakuje ją tak jak potwory, które zamordowały jej rodziców? Nie cierpiała myśli, że stanie się jego kolacją. Mimo wszystko nie miała do niego pretensji. Nie miał wpływu na to, kim jest.

251

- Przetrwamy to... jakoś. - Spojrzała na kamerę. - Ale wolałabym nie mieć widowni.

Wspięła się na stół i chwyciła kamerę między srebrnymi łańcuchami.

- Idę o zakład, że łańcuchy poparzyły wampira, który je tu wieszał.

- Najprawdopodobniej to śmiertelni zawiesili srebro i zainstalowali kamery. Malkontenci pewnie przejęli kontrolę nad którąś z pobliskich wsi i wykorzystują śmiertelnych do pracy i jako źródło pożywienia.

Emma odwróciła się i rozejrzała po lśniącym pomieszczeniu.

- To musiało kosztować majątek.

- Łatwy do ukradzenia, kiedy można się teleportować. Posłała mu kpiące spojrzenie.

- A wiesz to, bo... Uśmiechnął się.

- Pracuję legalnie, na rzecz mojej firmy.

- Jasne. - Ześliznęła się ze stołu. - Masz takie możliwości. .. Nigdy cię nie kusiło, by zrobić coś... niewłaściwego?

Jego uśmiech przygasł, a spojrzenie przybrało na intensywności.

- Ostatnio dałem się skusić. Poczzerwieniała. Czas zmienić temat.

- Mam dobre miejsce na kamerę. - Zniknęła za parawanem i wrzuciła sprzęt do nocnika. Obchodziła ciasną izbę w poszukiwaniu innych kamer. - Ile miałaś lat, kiedy przeszedłeś transformację?

- Trzydzieści trzy.

Złapała srebrny łańcuch i szarpnęła mocno. Ani drgnął.

- Mówiłeś, że byłeś żonaty.

- Aye. Próbowałem wrócić do domu, kiedy Roman mnie zmienił, ale żona nie mogła mnie zaakceptować. Bała się tego, kim się stałem.

- Przykro mi.
 - Naprawdę? Przecież odpychasz mnie z tego samego powodu.
- Skrzywiła się i odwróciła do ściany. Znow należałoby zmienić temat. Dostrzegła maleńką kamerę nad drzwiami.
- Obserwowałeś, jak twoje dzieci i wnuki rosną? -Przyciągnęła krzesło do drzwi.
 - Śledziłem ich losy, usiłowałem ich chronić, ale nie mogłem być przy nich za dnia. - Na jego twarzy malowało się cierpienie. - Tak wielu straciłem pod Culloden. A ci, którzy przeżyli, byli później szykanowani. Niektórzy wyjechali do Ameryki i straciłem ich z oczu. - Na chwilę zamknął oczy. - *Nay*, prawda jest taka, że miałem dość patrzenia, jak cierpią. Nie miałem serca dalej im towarzyszyć.
 - Tak mi przykro. Przynajmniej wciąż masz Robby'ego.
 - *Aye*, odziedziczy firmę i zamek, jeśli zginę.
 - Wszystko będzie dobrze. - Weszła na krzesło i wyrwała kamerę. - Jesteś szczęściarzem, że masz rodzinę.
 - A ty nie masz nikogo, Emmo?
 - Paru kuzynów w Teksasie, ale ledwie ich znam. -Zeskoczyła z krzesła i poszła do prymitywnej łazienki. -Mój ojciec pracował w firmie zajmującej się wydobywaniem ropy naftowej i przeniesiono go służbowo do Houston. Tam poznał moją mamę. Brat i ja urodziliśmy się tam, więc oboje mieliśmy podwójne obywatelstwo. - Spojrzała na niego złośliwie i zniknęła za parawanem. - Ale pewnie już to wszystko wiesz, bo sprawdziłeś mnie w bazie danych MI6.
- Uśmiechnął się.
- Wolę usłyszeć to od ciebie. Jak długo mieszkałaś w Teksasie?
- Podeszła do zachodniej ściany i mówiła dalej:
- Przeprowadziliśmy się do Anglii, gdy miałam siedem lat, a mój brat dziesięć. Tata zawsze lubił pracować za gra-

nicą i czasami zabierał mamę. Brat i ja zostawaliśmy wtedy u ciotki Effie w Szkocji.

- To ona miała zdolności telepatyczne?

- Tak. Była siostrą taty. Oboje mieli ten dar. Nauczyła mnie kontaktować się z tatą na duże odległości.

- Na zachodniej ścianie nie było kamery. Emma zajęła się północną. - Umarła cztery lata temu.

Zostawiła mi swój domek pod Linlithgow.

- A twój brat? Westchnęła.

- Zginął w wypadku motocyklowym, gdy miał szesnaście lat.

- A potem widziałaś telepatycznie śmierć rodziców. Odwróciła się i spiorunowała go wzrokiem.

- Chcesz mi poprawić nastrój? Kiepsko się do tego zabierasz.

- Przepraszam. Wiem, co to żaloba. - Wyciągnął do niej rękę. - Już nie jesteś sama.

- Możesz się ruszać? - Podeszła do niego.

- Odzyskuję czucie w rękach, ale w nogach jeszcze nie. - Przyciągnął ją do siebie. - Mam ci kilka rzeczy do powiedzenia.

Usiadła przy nim.

- Tak?

- Po pierwsze, sprawdź, czy da się wyrwać część łańcuchów ze ścian. Jeśli usuniemy dość dużo, dam radę nas teleportować na zewnątrz.

- Dobrze. - Chciała wstać, ale pociągnął ją na posłanie.

- Przez srebro nie mogę wysyłać wiadomości telepatycznych, ale ty - tak. Nie rób tego wieczorem, bo Malkontenci cię usłyszą i znajdą sposób, by cię powstrzymać. Wysyłaj je za dnia, gdy śpisz.

- Ale dobre wampiry też. Kto mnie usłyszy w ciągu dnia?

- Jesteś silna, uda ci się dotrzeć do Austina. Jest gdzieś w Europie Wschodniej.
 - Dobrze, spróbuję. - Znów chciała wstać, ale jej nie puszczał.
 - Jeszcze jedna rzecz. Żona Austina była wampirzycą, ale Roman dokonał odwrotnej transformacji. Skinęła głową.
 - Wspominałeś o tym wcześniej. Ale wywnioskowałam, że nie jesteś zainteresowany tym procesem?
 - *Nay*, na mnie to się nie uda. Roman może dokonać takiej przemiany, tylko jeśli ma próbkę oryginalnego śmiertelnego DNA, a moje już dawno przepadło. Musisz mieć próbkę oryginalnego DNA, jeśli chcesz, żeby Roman ponownie zrobił z ciebie śmiertelniczkę.
 - Myślisz, że zostanę przemieniona?
 - Myślę, że powinniśmy być przygotowani na taką możliwość. Jeśli Casimir cię przemieni, poczekaj na odpowiedni moment, ucieknij i idź do Romana, żeby dokonał odwrotnej transformacji.
 - Nie będzie tak źle. Uciekniemy przed przybyciem Casimira.
- Uścisnął jej rękę.
- Emmo, obiecałem, że będę cię chronił, ale jest ich więcej, Casimir i jego zwolennicy są bezwzględni, a ja nie jestem niezwyciężony.
 - Nic ci nie będzie. Nie dopuszczę do tego. Uśmiechnął się smutno.
 - Kocham twój zapach, dziewczyno, ale musimy być przygotowani. Pozwól, że to zrobię, przynajmniej będę spokojny, wiedząc, że w razie czego możesz odzyskać zwyczajne życie.
- Zmarszczyła brwi.
- Co chcesz zrobić?

- Pobrać odrobinę twojej krwi. Musisz ją ukryć. Ja nie mogę, bo jeśli zginę, wszystko, co mam przy sobie, rozpadnie się w proch. - Podniósł jej rękę, podwinął rękaw. - Zróbmy to teraz, póki nie jestem głodny. Teraz nie stracę nad sobą kontroli.

- Ugryziesz mnie?

- A wolisz użyć łyżki? Nie mamy tu nic ostrego. Odetchnęła głęboko.

- No dobrze. Ugryź mnie. - Zacisnęła zęby i odwróciła głowę.

Prychnął.

- Emmo, obiecałem, że nigdy cię nie skrzywdzę. Dotrzymuję słowa.

Odwróciła się do niego.

- Więc jak...?

- Zaufaj mi. - Podniósł jej rękę do ust i liznął miękki spód przedramienia.

Jej ramię drżało. Miło. Bardzo miło.

- Jak to?

- To nie musi boleć. Tylko złe wampiry sprawiają ból, lubią wzbudzać przerażenie, wolą to od sprawiania przyjemności. - Polizał ją jeszcze raz.

Mrowienie narastało, wędrowało w górę jej ramienia.

- Super - szepnęła. - Cudownie.

Wpuść mnie, wychwyciła szept jego umysłu. Złagodziła swoją paranormalną barierę. *Dlaczego? Żeby spotęgować przyjemność. Dla nas obojga.* Znów musnął ją językiem. Drżała.

Przywarł ustami do jej ramienia i zaczął ssać. Czowała, jak jej krew płynie szybciej, jakby chciała dotrzeć do jego ust.

Gęsia skórka pokryła jej ramiona i nogi. Zacisnęła pięści i palce u nóg.

256

Za każdym razem, gdy ssał, pożądanie w niej rosło. Najpierw było w piersiach, potem w brzuchu, między nogami...

Jęknął. *Jesteś cudowna.*

Coś ukłuło ją w ramię.

Drgnęła, gdy podobne uczucie pojawiło się między jej nogami.

Podniósł głowę. Z dwóch małych ranek sączyła się krew. Ściągnął pościel z pośłania. Dwie wąskie strużki krwi spływały w stronę jej nadgarstka.

Wytrzeł je rogiem prześcieradła.

już. Wystarczy.

- Wciąż krwawię. - Krew sączyła się z ran. Dziwne, wcale jej to nie przeszkadzało. Jej skóra stała się tak wrażliwa że strużka krwi była jak pieszczota kochanka.

Mogę to zatamować. Przywarł ustami do rany i zaczął ssać.

- Ach! - Emma zacisnęła uda. Wydawało się, że Angus tam właśnie jest. Z każdym ruchem jego warg czuła, jak napięcie wzrasta.

Pyszna. Wiedziałem, że tak będzie. Błądził językiem wokół ranek. Jej ciałem wstrząsnął rozkoszny dreszcz. Gwałtownie osunęła się na jego uda. Puścił jej ramię i oderwał róg prześcieradła.

- Trzymaj. - Włożył poplamioną krwią tkaninę do kieszeni jej spodni.

Z trudem łapała oddech.

- Co to było, do licha? - Spojrzała na niego i zobaczyła czerwone, jarzące się oczy.

Uśmiechnął się, aż mignęły jej koniuszki kłów.

- Więc tobie też było dobrze? Uśmiechnęła się.

- Uważaj, kolego. Nie mamy tu pralni pod ręką.

Rozdział 21

Gdy Emma się zbudziła, był dzień. Przez chwilę leżała na pościeli, nie wiedząc, jak się tu znalazła. Ostatnie, co zapamiętała, to chwila, gdy leżała na podłodze, z głową na kolanach Angusa, a on głaskał ją po włosach i zabawiał opowieściami o przeszłości. Rozmawiali do świtu. Pewnie zasnęła. Angus poprawił pościel i ją ułożył.

Wstała, przeciągnęła się. Światło słoneczne wlewało się przez małe okno we wschodniej ścianie, więc na przeciwległym odcinku muru wykwitł jasny prostokąt. Zerwała się gwałtownie, przerażona, że w pomieszczeniu jest za dużo światła. Zobaczyła Angusa na kamiennej podłodze pod stołem.

- Angus. - Podbiegła do niego i przykucnęła pod stołem. Jego twarz była bez życia, podobnie jak ciało. Dotknęła policzka. Zaskoczyło ją jego ciepło. Zbyt dużo słońca? Dranie powinni dać mu trumnę. Ale oczywiście nie obchodziło ich, że może upiec się żywcem. Katia chciała, żeby cierpiał.

Pośpieszyła do prymitywnej łazienki. W nocniku pływały kamery. Wypełniał go czerwony mocz.

Angus? Skrzywiła się. To więcej niż chciała wiedzieć o świecie wampirów. W ceberku była woda.

Pewnie się umył przed snem.

Skorzystała z nocnika i zrobił się prawie pełny. Liczyła, że ktoś przyjdzie go opróżnić. Miałyby dobrą okazję do ucieczki.

Przestawiła parawan koło stołu, tak żeby jak najdokładniej osłonić Angusa przed słońcem. Przyniosła poduszkę z pościeli i wsunęła mu pod głowę. Pewnie nie poczuł różnicy, ale przynajmniej lepiej to wyglądało.

Zaczęła wysyłać telepatyczne komunikaty do Austina.

Austin, słyszysz mnie? Tu Emma. Musisz nam pomóc.

Ponawiała wiadomość i metodycznie badała wszystkie ściany, sprawdzała każdy srebrny łańcuch. Co jakiś czas znajdowała jeden luźniejszy, ale nigdy nie było to kilka koło siebie. Wątpiła, by Angus zdołał ich teleportować przez kawałek muru wielkości paru centymetrów kwadratowych.

Oceniła, że było koło południa, kiedy usłyszała zgrzyt zasuw. Złapała krzesło i usiadła przy ścianie obok drzwi.

Uchyliły się powoli. Czekala, aż ktoś wejdzie, wtedy chciała zaatakować. Wsunęto do pokoju tacę z jedzeniem. Zgrzytała po podłodze, popychana motyką. Drzwi zaczęły się zamykać.

- Chwilę! - Rzuciła krzesło i podbiegła do drzwi. -Musimy porozmawiać. I trzeba opróżnić nocnik.

Do pomieszczenia weszła kobieta. Trzymała motykę. Mężczyzna obok niej celował do Emmy ze strzelby. Podniosła ręce.

- Zapłacimy wam, jeśli nas wypuścicie. - Wskazała Angusa. - On jest bardzo bogaty.

Mężczyzna i kobieta patrzyli na nią obojętnie.

Emma przetłumaczyła swoje słowa na rosyjski, ale zdawali się jej nie rozumieć. Zauważyła ślady ukąszeń na ich szyjach. Malkontenci trzymali ich na krótkiej smyczy. Spróbowała inaczej - zaatakowała ich umysły w nadziei, że wyrwie ich spod władzy wampirów. Mężczyzna i kobieta szybko zamknęli drzwi.

- Poczekajcie! - zawołała. Słyszała ich kroki na schodach. - A nocnik? Cholera. - Postawiła tacę na posłaniu. Zimna szynka i frytki. Dzban wody.

Błądziła wzrokiem po stole. Widziała długie nogi Angusa za parawanem.

Będzie bardzo głodny, gdy się obudzi?

Podwoiła wysiłki, by skontaktować się z Austinem.

I wciąż usiłowała znaleźć słabe ogniwo w łańcuchach na ścianie. Po paru godzinach czuła się śpiąca, więc wykapała się w zimnej wodzie. To ją otrzeźwiło. Nie dawała za wygraną.

Było późne popołudnie, gdy usłyszała odpowiedź. *Emmo, słyszę cię!*

Austin. Podbiegła do okna, jakby liczyła, że go zobaczy, jak zagląda do środka. *Gdzie jesteś?*

W Budapeszcie, na Węgrzech. Słyszałem, że porwali ciebie i Angusa. Masz pojęcie, gdzie jesteście?

Chyba na Ukrainie. Emma westchnęła. *Ale nie jesteśmy pewni.*

Możesz opisać to miejsce?

Powiedziała mu wszystko, co wiedziała od Angusa. Wieś, zalesione wzgórza, stary murowany dom, zniszczona drewniana stodoła. Zapadła cisza.

Austin?

Jestem. Darcy i ja pojedziemy na wschód, w kierunku granicy z Ukrainą. Odzywaj się. Będę w stanie ocenić, czy się zbliżamy.

Godzinę później Austin miał pewność, że byli coraz bliżej.

Zazgrzytała zasuwa. Drzwi się otworzyły.

Weszło dwóch ludzi ze sztucerami. Emma uniosła ręce. Kobieta, którą widziała wcześniej, niosła kubek wody. Zataszczyła go do łazienki i podniosła nocnik.

- Dzięki Bogu! - mruknęła Emma. Nie mogła określić, czy kobieta zauważyła kamery w środku. Jej twarz pozostała bez wyrazu.

Emma wypróbowała swój rosyjski na dwóch mężczyznach.

- Wampiry was kontrolują? Wpatrywali się w nią tępym wzrokiem.

- Katia jest zła! - oświadczyła.

Jeden ze strażników się uśmiechnął. Miał szkliste spojrzenie.

- Katia.

- Galina - szepnęła drugi z uśmiechem.

- Niewolnicy - wymamrotała, widząc ślady po ukąszeniu na ich szyjach.

Nastolatka wniosła tacę z jedzeniem i postawiła na pościeli. Emma spojrzała na rany na jej karku.

Dranie, chociaż dzieciom daliby spokój. Kobieta wróciła z pustym nocnikiem, a potem wraz z dziewczyną dźwignęła balię z wodą.

- Co powiecie na urlop w dowolnym miejscu na ziemi? Z pełnym wyżywieniem, w prawdziwym hotelu z porządną kanalizacją, ręcznikami... - Odpowiedziały jej puste spojrzenia. Kobiety wróciły z opróżnioną balią i zaniósły ją do łazienki.

- Zdajecie sobie sprawę, że odwalacie za wampiry całą pracę? - zapytała. Spiorunowała ich wzrokiem

- A wy tak stoicie i pozwalacie kobietom dźwigać ciężary?

Nastolatka zabrała tacę z lunchem Emmy i wszyscy wyszli. Zamknęli drzwi. Zazgrzytała zasuwka.

- Miło się gadało! - zawołała. Z westchnieniem usiadła na pościeli i zjadła obiad.

Pokój ciemniał.

Pośpiesz się, Austin! Słońce zachodzi.

To dobrze, odpowiedział. Skontaktuję się z naszymi wampirami i więcej ludzi będzie was szukać.

Angus zabronił mi rozmawiać z tobą po zachodzie słońca. Nasi wrogowie mogliby mnie usłyszeć.

Rozumiem. Jesteśmy prawie przy granicy. Wydajesz się być o wiele bliżej. Niedługo się zobaczymy.

- Mam taką nadzieję - szepnęła, gdy zniknął ostatni promień słońca.

Na suficie świeciła samotna żarówka. Nagły ruch zwrócił uwagę Emmy.

Nogi Angusa drgnęły. Usłyszała głęboki wdech zza kotary.

Przełknęła ślinę. Jej współlokator wampir się budził.

Wraz z pierwszym oddechem poczuł silny głód. Zawsze miał napad głodu tuż po przebudzeniu, ale tym razem było gorzej niż zwykle. Przywykł, że każdej nocy spożywa co najmniej trzy butelki syntetycznej krwi. Wczoraj zjadł ponad połowę mniej - zawartość piersiówki i tę odrobinę od Emmy. Mógł wypić od niej więcej, kusiło go, ale chciał, żeby w dzień zachowała bystrość umysłu i mogła podjąć próbę ucieczki.

Wciąż tu była; czuł jej zapach. Jej krew krążyła w żyłach, wzywała go, ofiarowała dar życia. Jego zmysły zapamiętały jej słodki smak. Ból przeszywał dziąsła, gdy kły domagały się uwolnienia. Głód skręcał mu wnętrzności, umysł domagał się pożywienia. Zadrżał. Z jękiem skulił się do pozycji embrionalnej. Nie, nie! Nie stanie się potworem.

- Angus, co z tobą?

- Trzymaj się ode mnie z daleka. - Na szczęście zastawiła stół parawanem, więc jej nie widział. Nie chciał, żeby go zobaczyła w takim stanie. Nie chciał też na nią patrzeć. Jedno spojrzenie i...

Krzyknął, gdy kły wystrzeliły z dziąseł. Niech to szlag. Przegrywał tę bitwę. Szarpały nim skurcze. Musi coś ugryźć. Cokolwiek. Podciągnął rękaw swetra i zatopił kły w ramieniu. Szarpnięcie bólu i natychmiastowa ulga. Wciągnął krew do ust i głód zelżał odrobinę. Na tyle, by oprzytomniał i zaczął myśleć logicznie.

Widział dolną krawędź parawanu i kawałek podłogi. Widział stopy Emmy, gdy się poruszała. Jej zapach, czysty i świeży, otaczał go ze wszystkich stron. Upił więcej krwi z ramienia. Odżywianie się własną krwią da mu trochę czasu, ale też bardzo go osłabi. Dziś przeżyje, ale

jutro? Jutro instynkt weźmie górę i będzie bezwzględny jak Malkontent. Zaatakuje Emmę z potwornym apetytem. Jego głód będzie tak silny, że prawdopodobnie ją zabije.

Głód złagodniał. Schował kły. Wyprostował się z jękiem. Uderzył głową w blat stołu.

- Angus. - Emma zatrzymała się przed parawanem. - Co z tobą?

Pachnie tak smakowicie.

- Trzymaj się z daleka. Po drugiej stronie pokoju.

- Wiem, że cierpisz. Może mogłabym dać ci troszeczkę... jak wczoraj?

- *Nay*. Nie zdołałbym się opanować. I nie chcę cię osłabić. - Prawdopodobnie za kilka dni Emma stoczy walkę o życie. Musi dopilnować, by była silna.

Oddaliła się.

- Mam dobre wiadomości. Nawiązałam kontakt z Austinem. On i Darcy byli na Węgrzech, już jadą na Ukrainę. Mówił, że jest coraz bliżej nas.

- To dobrze. - A teraz, gdy jest ciemno, szukają ich także dobre wampiry. Poruszają się dużo szybciej niż śmiertelni. Z drugiej strony, Ukraina to duży kraj.

Ściągnął sweter, żeby mieć łatwy dostęp do rąk. Głód wciąż skręcał mu wnętrzności i przesłaniał umysł. Zanosilo się na długą noc.

Wczoraj, po tym jak Emma zasnęła, wyrwał drewnianą listwę z krzesła i wziął łyżkę ze stołu. Spędził resztę nocy, ostrząc łyżką skraj listwy. Gdy spał, ukrył to pod kiltem.

I deska, i łyżka leżały pod stołem. Obejrzał kawałek drewna. Osiągnął cel - udało mu się zaostrzyć jeden koniec, ale to wciąż nie był dobry kołek. Złapał łyżkę i zabrał się do pracy.

- Co robisz? - zapytała Emma z drugiego końca pokoju.

- Robię ci broń.

- Jak?

263

Nie odpowiedział. Całą jego energię pochłaniało zapanowanie nad głodem i struganie. Po chwili znów się odezwała.

- Próbowałam wyrwać łańcuchy ze ścian, ale nie znalazłam odpowiedniej powierzchni, byś mógł nas teleportować. Przykro mi.

Burknął coś pod nosem. I tak nie miał siły, by się teleportować. Ich ostatnia deska ratunku to nadzieja, że sprzymierzeńcy znajdą ich przed wchodem słońca.

To piątkowa noc, uświadomił sobie. Shanna dziś urodzi dziecko. Tydzień temu poznał Emmę. Miał wrażenie, że to było przed wiekami.

Strugał zawzięcie. Drewno powoli przybierało kształt kołka. Gdy głód stawał się nie do zniesienia, wbijał kły w ramię.

Gdzieś po północy usłyszał skrzypienie od strony jej pośłania.

- Powinnaś się przespać. W ciągu dnia musisz być przytomna, żeby się skontaktować z Austinem.

- Wiem. - Ziewnęła. - Cały czas liczę, że nasi wkrótce się zjawią. Jak myślisz, Katia już znalazła Casimira?

- Nie wiem, ale jestem pewny, że starają się, tylko że nie słyszę ich przez srebrne zapory.

Wkrótce usłyszał jej miękki, równy oddech i wiedział, że zasnęła. Jej tętno zwolniło, teraz było to monotonne, hipnotyczne bicie. Wypełznął spod stołu i spojrzał na nią. Była piękna. Taka dzielna, o czystym sercu. Wziął poduszkę, delikatnie uniósł jej głowę, wsunął pod kark. Jego ręka zatrzymała się na jej szyi. Jej puls kusił, wzywał. Cofnął się.

Zrzucił ubranie i wszedł do bali. Zużył połowę wody z wiadra. Zimna woda w połączeniu z chłodnym nocnym powietrzem była na tyle nieprzyjemna, że na krótko zapomniał o głodzie. Chociaż na chwilę.

Włożył kilt i koszulkę. Odniósł parawan w kąt z prowizoryczną łazienką. Rażące światło żarówki drażniło go, zdawało się potęgować jego ból. Wszedł na krzesło i wykręcił żarówkę; w pokoju zapanował kojący mrok. Odstawił krzesło do stołu, usiadł, czekał. Gotowy kołek leżał przed nim na stole. Emma spała na posłaniu, bezbronna, jak ostatnia wieczerza. Za kilka godzin wzejdzie słońce. Niech przyjaciele się pospieszą.

Emma zasnęła przy akompaniamencie cichego, rytmicznego dźwięku, gdy metal szurał o drewno. Kiedy podobny dźwięk zakłócił jej sen, zignorowała go i ciasniej skuliła się pod kocem. Odwróciła głowę i nagle zdała sobie sprawę, że odzyskała poduszkę.

Angus troszczył się o nią, gdy spała. Dźwięk się powtórzył. Biedak. Ciągłe robi kołki. Już prawie świt. Słyszała, jak na zewnątrz ćwierkały ptaki i czuła ten spokój tuż przed nadejściem dnia. Powinna życzyć Angusowi dobrej nocy, zanim zapadnie w śmiertelny sen. Otworzyła oczy i zauważyła smugę szarego światła od strony okna. Angus pewnie już ułożył się pod stołem. Spojrzała w tamtą stronę. Stołu nie było na dawnym miejscu. Parawanu też nie. Stał w kącie, jak przedtem. Gdzie Angus? Usiadła i usłyszała skrzypnięcie za sobą. Odwróciła się i jęknęła.

Angus przysunął stół do zachodniej ściany i wszedł na blat. Obejrzała się i zerwała na równe nogi. Kiedy słońce wzejdzie, zaświeci prosto na niego.

- Co ty wyprawiasz? - Podbiegła do niego.

Głupiec próbował się zabić? Zatrzymała się, gdy prawda dotarła do niej z całą siłą. Właśnie tak. Patrzył na nią smutno.

- Nie chciałem, żebyś to widziała.

- Nie mieści mi się w głowie, że to robisz. Złaż, zanim cię poparzy.
- Emma przysięgłem cię chronić. A teraz największe niebezpieczeństwo grozi ci ode mnie.
- Bzdura. - Szarpnęła go za kilt. - Wstydz się. Nie sądziłam, że poddasz się tak łatwo.
- Myślisz, że lekko mi to przychodzi? - mówił ze złością. - Popatrz na mnie! - Pokazał jej swoje ramiona.

Jęknęła na widok licznych ran. Pochylił się, zajrzał jej w oczy.

- To mogłaś być ty.

Nic nie widziała przez łzy. Ileż wycierpiał, byle jej nie ukąsić!

- Przykro mi.

- Nie masz pojęcia, jaki straszny jest ten głód. -Wyprostował się. - Nawet teraz ledwie się powstrzymuję, żeby nie skoczyć ci do gardła.

Skrzywiła się.

- Zdaję sobie sprawę, że nasza sytuacja jest trudna, ale nie możesz się poddawać. Niedługo zaśniesz i wtedy nie będziesz musiał się martwić.

Spojrzał na okno i zacisnął zęby.

- To najlepsze wyjście. Uparciuch! Wkurzał ją.

- Przestań się bawić w cholernego bohatera i złaż. -Złapała go za nogę, pociągnęła.

Potknął się i przytrzymał srebrnych łańcuchów, by odzyskać równowagę. W pomieszczeniu rozległ się syk przypalanego ciała. Oderwał rękę; grymas bólu wykrzywił mu twarz.

- O Boże, przepraszam. - Usiłowała go podtrzymać. -Proszę cię, zejdź.

- Tak będzie lepiej. Pozwól mi.

- Nie! Nie utracę cię! - Miała łzy w oczach. - Straciłam już wszystkich! Nie pozwolę ci odejść!

Jego oczy zalśniły od łez.

- O zachodzie słońca cię zaatakuję. Wolałbym umrzeć, niż cię zabić.

- Nie dojdzie do tego! - Szarpnęła go za kilt. - Gdy wstanie świt, nawiążę kontakt z Austinem.

Sprowadzę go tu. Uratują nas. Wszystko będzie dobrze, Angus. Proszę.

Zamknął oczy. Widziała, jaką walkę ze sobą toczył, poznawała to po czole porytym zmarszczkami i zaciśniętych zębach. Zachwiał się. Spojrzała w okno i zobaczyła różowy odcień nieba. Słońce było na horyzoncie. Wkrótce zaświeci w okno, na Angusa.

- Nie zostawiaj mnie - szepnęła. Łza spływała po jej policzku.

Otworzył oczy.

- Obyś się nie myliła.

- Nie myślę się. Austin nas dziś znajdzie. Przysięgam. Angus pochylił się i ostrożnie zszedł ze stołu.

Nogi się

pod nim ugięły i runął na ziemię.

- Śmiertelny sen - szepnął. Pochyliła się nad nim.

- Już dobrze. Przesunę cię w bezpieczne miejsce.

- Niewiele czasu. - Wskazał stół. - Kołek. Znalazła go. Choć prymitywny, nadawał się. Nawet obolały, Angus robił co mógł, by ją chronić.

- Będę zaszczycona, mogąc użyć go do zabicia Malkontentów. Dziękuję.

- Jeśli Austin nie... zdąży na czas, użyj tego... Na mnie. Kołek wypadł jej z ręki. Jej serce zamarło.

- Nie.

- Kiedy się obudzę, głód mnie pokona. Musisz mnie powstrzymać.

- Nie! - Cofnęła się.

Łzy zamigotały w jego zielonych oczach.

- Przysięgłem nigdy nie sprawić ci bólu.

267

- Zadajesz mi ból! Nie zrobię tego. Zależy mi na tobie. Po jego policzku spływała krwawa łza.

- Skoro tak, nie pozwolisz mi cię skrzywdzić. Nie mógłbym z tym żyć.

- Angus. - Przynęła się i wytarła mu łzę z policzka. Nieznacznie się uśmiechnęła.

- Kiedyś chciałaś mnie zabić. Pociągnęła nosem. Otarła oczy.

- Już nie.

- Będę w śmiertelnym śnie - szepnął. - Niczego nie... poczuję. - Powieki mu opadły.

- Angus. - Pochyliła się nad nim, dotknęła jego policzka. Nie oddychał. Odszedł. Jej serce wezbrało bólem. Nie mogła go stracić. - Kocham cię.

Położyła głowę na jego piersi i pozwoliła łzom płynąć. Jak mogłaby go skrzywdzić? W zaledwie tydzień tyle ją nauczył. Że dobrzy, honorowi ludzie, tacy jak on, nie zmieniają się po śmierci. Że za długo żyła tylko nienawiścią i zemstą. Miłość to o wiele szlachetniejszy powód, by żyć. Miłość nie jest samolubna; jest gotowa do poświęceń. Dziwne, że tego, jak żyć, uczył ja nieumarły.

Słońce zajrzało przez okno. Zaciągnęła ciało Angusa do najciemniejszego kąta. Przykryła go parawanem.

Telepatycznie wzywała Austina. Żadnej odpowiedzi. Zniewoleni ludzie przynieśli jej śniadanie.

Usiłowała się z nimi porozumieć, ale nie reagowali.

W południe szalała z niepokoju.

Emmo, jestem, oznajmił Austin.

Dzięki Bogu!! Co z tobą?

Spałem, przepraszam. Byliśmy na nogach do świtu, szukaliśmy was. Pomyślałem, że podczas dnia jesteś bezpieczna, więc się zdrzemnęliśmy.

Musisz do nas dotrzeć, znaleźć przed wieczorem. Spojrzała na kołek na podłodze.

Nie chciała o tym myśleć.

Mamy punkt dowodzenia w Kijowie, wyjaśnił Austin. Wieczorem było nas dziesięciu. Przeczესujemy okolice w promieniu trzystu kilometrów. Za dnia jestem sam z Darcy, ale mam pomysł, który zawęzi obszar poszukiwań.

Dobrze. Spacerowała nerwowo po izdebce. Co mam robić?

Być w kontakcie. Wyruszymy w jedną stronę. Będę mógł określić, czy jesteśmy bliżej, czy dalej. Jeśli się oddalimy, zawrócę i spróbuję w innym kierunku.

Przez resztę popołudnia grali w parapsychologiczną ciuciubabkę. Austin odkrył, że południe to zły kierunek. Spróbował na zachód.

Udało się.

Musicie być w pobliżu Karpat. Są tu cztery przełęcze. Zacznę od południowej.

Zanim podano jej kolację, ustalili, że pierwsza przełęcz to zła droga. Zawrócił do kolejnej.

Szybciej! Emma nerwowo zerknęła w okno, gdy Austin ruszał w stronę drugiej przełęczy.

Słońce chyliło się ku zachodowi.

To chyba to! Oznajmił Austin radośnie. Ściągnę wampiry, gdy się ockną, i ruszamy do was.

Emma rzuciła okiem na parawan, pod którym leżał Angus. *Będzie za późno. Potrzebuję cię teraz.*

Chwila ciszy. Emmo, zrobimy, co w naszej mocy, ale nie mogę ci niczego obiecać.

Rozumiem. Pokój zmatowiał. Emma zorientowała się, że nie ma żarówki. Będzie ciemno, gdy Angus odzyska przytomność. Przykucnęła przy nim.

Wydawał się taki spokojny i nieszkodliwy.

Dotknęła jego policzka.

- Wiem, że nie chcesz żyć ze świadomością, że mnie skrzywdziłeś. - Z trudem oddychała. - Ale nie zgodzę się

na to. Nie zabiję cię. - Miała łzy w oczach. - Nawet gdybym miała umrzeć.

Rozdział 22

Podjęła decyzję. Zaczęła przygotowania.

Stanęła w balii, namydliła się, spłukała zimną wodą z wiadra. Wyprała bieliznę i zawiesiła na parawanie, żeby wyschła. Ściągnęła wąski materac z posłania i położyła koło Angusa.

W samej koszuli usiadła na materacu i czekała, aż zgasną ostatnie promienie słońca. Przeczesała mokre włosy palcami. Pokój ciemniał. Cichy bezruch wypełnił powietrze. Wyobraziła sobie, jak słońce niknie za horyzontem, coraz niżej, a wraz z nim traci odwagę. Czy popełnia straszny błąd? A jeśli Angus straci resztki kontroli i zaatakuje ją jak potwór, który zamordował jej matkę?

Ogarnęła ją panika. Pobiegnęła po kołek, usiadła na materacu. Położyła go na podłodze, w zasięgu ręki. Na wypadek gdyby musiała walczyć z bezmyślnym, oszalałym potworem.

Na pewno nie. Angus na pewno będzie tak delikatny, jak to możliwe.

Podskoczyła, gdy się poruszył. Westchnął głęboko. Położyła dłoń na jego sercu i przez cienką bawełnę koszulki poczuła silne bicie. Zdumiewające, że to serce ożywa wraz z zachodem słońca.

Złapał jej nadgarstek, zamknął w mocnym uścisku. Wzdrygnęła się. Poruszał się tak szybko, ledwie zauważyła niewyraźną plamę, zanim ją złapał.

Uniósł powieki. Zielone źrenice lśniły, patrzył na nią wzrokiem drapieżnika.

273

- Angus? - Czy w ogóle wiedział, że to ona? Odepchnął ją. Warknął gardłowo, pochylił się nad nią.
- Angus!

Mruknął. Już nie toczył wściekłym wzrokiem, na jego twarzy malowało się przerażenie.

- Emma. - Puścił ją i usiadł. Cały dygotał. Krzyknął, gdy wysunęły się kły.

O Boże, jakie ostre. Emma zamknęła oczy. Znow krzyknął; zrozumiała, że jest tak samo przerażony jak ona.

Otworzyła oczy i wyciągnęła do niego rękę.

- *Nay!* - Przetoczył się na swoją stronę posłania, z daleka od niej, i zatopił kły w swoim ramieniu.
Zadrżał.

Objęła go od tyłu, przytuliła. Z wolna przestał drżeć.

- Ja... bałem się, że cię zabiję - wyszeptał. Oparła policzek o jego łopatkę.

- Nie mogę patrzeć, jak się okaleczasz.

- Lepiej, gdy okaleczę tylko siebie. - Odwrócił się przodem do niej. Schował kły. - Mamy mało czasu.
Jestem bardzo głodny.

Pragnienie w jego oczach było tak silne, że nie mogła mu odmówić.

- W porządku. - Dotknęła jego policzka. - Kocham cię, Angusie MacKay.

W jego oczach malowało się zdumienie. Nagle zmarszczył brwi.

- Jak możesz? Mało brakowało, a zaatakowałbym cię jak potwór.

- Ale tego nie zrobiłeś. Nawet cierpiąc z bólu i głodu, chroniłeś mnie. Jesteś najwspanialszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałam.

- Emmo. - Oparł się na łokciu. Dotknął jej twarzy, wpatrywał się w jej oczy. - Ja też cię kocham.

Bardzo. - Ręka

274

mu zadrzała. Opadł z powrotem na posłanie. - Cholera. Jestem bardzo słaby.

Uśmiechnęła się. Może i jest słaby, ale jego wyznanie miłości napełniło ją poczuciem mocy i zadowoleniem. Usiadła, posłała mu kuszące spojrzenie.

- Mam coś, czego ci trzeba. - Odgarnęła włosy i odsłoniła szyję.

Pomknął spojrzeniem do jej gardła.

- Cudownie pachniesz.

- Nie tylko pachnę. Cała jestem cudowna. - Uniosła koszulkę, odsłoniła piersi.

Wpatrywał się w nią z zachwytem.

- *Aye* - szepnął.

Jego oczy zapłonęły czerwienią.

Pchnął ją na materac, pochylił się nad nią. Uśmiechnęła się, widząc ten zdumiewający przypływ energii. Może jest słaby, ale z pewnością umotywowany.

Trącił nosem jej szyję i szepnął na ucho:

- Pragnę cię, Emmo. Chcę poczuć twój smak. Chcę być w tobie.

- Tak. - Chwyciła go za koszulkę, szarpnęła w górę. -Chcę poczuć twoją skórę na sobie.

Ściągnął koszulkę.

- Już. - Usiadł, żeby zdjąć buty i skarpety; ściągnął kilt. Pokój był ciemny, ale dobrze widziała Angusa.

Serce

jej zamarło. Jaki on piękny. Umięśniony, szczupły, zwinny.

Położył się obok niej, wziął ją w ramiona. Zadrzała, gdy jej nagie piersi dotknęły jego skóry.

Liznął jej szyję. *Kocham cię, Emmo.*

- Angus. - Wpiła palce w jego plecy. Miał taką gładką skórę. Rozkoszowała się grą jego mocno zarysowanych mięśni. Łaskotał ją w szyję językiem, rozkosz rozpływała się po jej ramionach.

Jestem taki głodny. W jego myślach była desperacja.
Połączyli się psychicznie. Czują, jak ze sobą walczy, by nie ulec pragnieniu.
Bierz, co chcesz. Odwróciła głowę, odsłoniła szyję. *Ufam ci.*
Zadrżał. Krzyknął z twarzą wtulona w jej bark. Zadrżała, gdy poczuła muśnięcie kła.
Jego język wirował wokoło uwrażliwionego obszaru na szyi, słał rozkoszne dreszcze w dół ciała. Jej sutki stwardniały. Poczuła pustkę, chciała, żeby ją sobą wypełnił.
Kocham cię, Angus. Wplątała palce w jego długie włosy.
Zamknął jej pierś w dłoni, drażnił sutek kciukiem. Poczuła lekkie ukłucie na szyi i jednocześnie delikatnie uszczypnął jej pierś.
- Ach! - Drgnęła. Wielkie nieba. Jego kły były w niej. Było to dziwnie podniecające, jakby dotykał ją między nogami. Poczuła wilgoć i gorącą krew na szyi.
Ilekcóż ssał, krew pulsowała w niej przeciągle, rozkosznie, zostawiała pustkę. Pragnęła go w sobie.
Potrzebuję cię.
Jego ręką pomknęła niżej. *Jesteś wilgotna.* Wsunął w nią palec. *Gorąca.*
Zacisnęła mięśnie wokół jego palca. *Ja chcę... Muszę...*
Zostań ze mną. Wsunął w nią dwa palce, odnalazł łechtaczkę kciukiem. Kiedy ssał jej szyję, poruszał dłonią na dole. Pił i pieścił. Wiła się z rozkoszy.
Krzyknęła, gdy przyszedł punkt kulminacyjny. Przeszył ją błyskawicą, przerodził się w rozkoszne drgania.
Była zaspokojona i wycieńczona. Nie wiedziała, ile krwi wypił, i nic jej to nie obchodziło. Było jej cudownie, unosiła się na fali rozkoszy. Jak przez mgłę zauważyła, że oderwał usta od jej szyi. Wciąż się nad nią pochylał, ale teraz jego ramiona były silne, twarz się zarumieniła.

Schowal kły. Kropla krwi upadła jej na pierś. Zlizał ją, przeciągnął językiem po sutkach. Zadrzała. Westchnęła z zadowoleniem, gdy poczuła na biodrze jego erekcję. Spojrzała w dół. Nabrzmiał dzięki jej krwi. Rozchyliła nogi. O rany. Żadnego wahania. Brał ją stanowczo, władczo, a ona to uwielbiała. Wypełnił ją sobą. Pochylił głowę, dotknął sutka ustami.

Nie miała siły, by odwzajemniać pieśczoćy, więc po prostu objęła go rękami i nogami. Coś takiego, choć jej umysł był otumaniony, ciało pozostało niezwykle wrażliwe. Łagodnie ją kołysał, aż wszystkie nerwy drżały z rozkoszy.

I nagle to nie wystarczało. Żadnemu z nich. Jej ciało chciało więcej. Wbiła mu paznokcie w plecy. W oczach zamigotała czerwień. Jego ruchy stały się silne i energiczne.

Jesteś moja, Emmo. Moja. Ukląkł, złapał ją za biodra. Pchnął. Krzyknęła. Odrzucił głowę do tyłu i jęknął. Szczytowali razem, połączeni psychicznie. Razem osunęli się na materac.

Niewiarygodne. Emma uśmiechnęła się, zanim opadły jej powieki.

Odgarnął jej włosy z czoła.

- Obawiam się, że wzięłem zbyt wiele. Jesteś osłabiona.

- Jestem szczęśliwa. - Zapadła w sen.

Angus chodził po celi. Musi znaleźć wyjście. Wczoraj był do niczego, pokonany przez głód. Ale dziś wieczorem czuł się silny, pełny życia, gotów zmierzyć się z wrogiem.

Zatrzymał się obok Emmy. Wciąż ospała, wciąż blada. Poprawił na niej koc, nasłuchiwał bicia jej serca. Stały, ale słaby rytm. Cholera. Zbyt dużo wypił. Zabraknie jej siły do walki.

A będzie jeszcze gorzej. Podjął przerwany spacer. Jutro głód powróci, a gdyby znów wypił jej krew, osłabiłby ją

jeszcze bardziej. Zabiłby ją. Oczywiście właśnie o to chodziło Katii. Chciała śmierci zabójcy wampirów i chciała, by sam zabił ukochaną kobietę. Jeśli wkrótce się nie uwolnią, ten plan się wypełni.

Przyjrzał się oknu. Zastłaniały je srebrne łańcuchy; czy zdoła teleportować się przez tak mały otwór, jeśli uda mu się je zedrzyć?

Doświadczenie podpowiadało, że pokryte srebrem ściany to uniemożliwią. Drzwi są bezpieczniejsze. Gdyby je otworzyć, mógłby teleportować się na zewnątrz, zabierając Emmę. Pewnie właśnie dlatego nikt nie przychodził tu wieczorem.

Gdy ostatnio widział Katię i jej Rosjan, był sparaliżowany przez nightshade. Mieli dość rozumu, by nie otwierać drzwi, gdy funkcjonował normalnie. A śmiertelni strażnicy przychodzili za dnia, gdy nie miał kontaktu z otoczeniem. Pewnie przekazali swoim panom informację, że Emma wciąż żyje.

Drzwi dawały największe możliwości. Może gdyby wywołał dość zamieszania, ktoś przyjdzie to sprawdzić. Gdyby wydostali się na zewnątrz, nie mieli wielkiego pola manewru. Słońce dopiero co zaszło, więc miejsca, które miał w pamięci - Stany i zachodnia Europa - nie wchodziły w grę.

Najlepiej byłoby teleportować się z Emmą na krótki dystans i dołączyć do przyjaciół, którzy ich poszukują.

Porwał bieliznę Emmy z parawanu i ukląkł przy niej.

- Ukochana, musisz się ubrać. Mam plan.

Jęknęła i odwróciła głowę. Skrzywił się na widok śladów po kłach na jej szyi.

- Chodź, pomogę ci. - Ściągnął z niej koc i wsunął jej majtki na nogi.

Otworzyła oczy.

- Faj, są jeszcze mokre.

- Wiem, ale musimy być gotowi.
- Na co? - Usiadła, dotknęła czoła, zamknęła oczy.
- Jak się czujesz?
- Mam czarne kropki przed oczami. - Uniosła się, żeby mógł jej włożyć majtki. Przytrzymała się jego barków, by nie upaść.
Zaklął pod nosem.
- Za dużo krwi ci zabrałem.
- Nic mi nie będzie. - Włożyła stanik. Podał jej spodnie.
- Mój plan to zwabić kogoś do drzwi i teleportować nas na zewnątrz.
Wsunęła stopy w nogawki spodni.
- Brzmi nieźle. A gdy tylko stąd wyjdziemy, wezwiesz kumpli. - Włożyła bluzkę, zapinała guziki. -
Powinni być już blisko. Kiedy ostatnio rozmawiałam z Austinem, zbliżał się do nas.
- Świetnie. Teraz tylko musimy ich tu zwabić... -Urwał, gdy rozległ się zgrzyt zasuwy. - Łatwo poszło.
Podniosła kołek z podłogi, wsunęła za pasek spodni i przykryła bluzką. Wstała, zachwiała się. Angus ją podtrzymał.
- Gdy tylko drzwi się otworzą, wychodzimy. - Zaprowadził ją za parawan.
Drzwi zaskrzypiały.
Ruch przy oknie przykuł ich uwagę. Światło księżyca odbijało się w lufach dwóch strzelb. Śmiertelni kucając, celowali do nich przez okno.
- Srebrne kule - poinformowała Katia przez uchylone drzwi. - Angus, odsuń się od dziewczyny, bo ją zastrzelimy.
Zdał sobie sprawę, że śmiertelni są do tego stopnia pod wpływem Katii, że wampirzyca widzi ich oczami, co się dzieje w ciasnej izbie. Nie sposób ją przechytrzyć.
Puścił Emmę i się cofnął.

- Spraw mi jakiegokolwiek kłopoty, Angus, a napakuje-my cię nightshade tak, że przez tydzień nie będziesz mógł się ruszyć. Oczywiście, do tego czasu umrzesz z głodu. -Katia otworzyła drzwi na tyle, że zdołała wśliznąć się do środka. Trzymała dmuchawkę w gotowości. Angus zastanawiał się, czy nie dopaść jej błyskawicznie i nie skrócić jej karku, ale dorównywała mu szybkością. Trafiłaby go nightshade, a co wtedy z Emmą?

Wszedł Alek, a za nim jeszcze dwa wampiry z rewolwerami.

- Burien i Mirosław mają niewyczerpany zapas srebrnych kul - ostrzegła Katia. - Pójdiesz z nimi na górę.

Alek złapał Emmę i przycisnął jej nóż do szyi.

- Jeśli teleportujesz się stąd, poderżnę jej gardło.

- Będę grzeczny. - Angus posłał Emmie, jak miał nadzieję, spojrzenie pełne otuchy. - Postanowiłaś nas wypuścić?

Katia prychnęła.

- Przybywa Casimir, po ciebie i twoją śmiertelną dziwkę. Jestem pewna, że ma już plany co do was.

Alek ciągnął Emmę w stronę drzwi. Kiedy byli w połowie kamiennych schodów, Burien skinął na Angusa.

- Powoli - przypomniała Katia. - Bo naszpikuję cię nightshade.

Angus wspinał się po schodach. Dwóch śmiertelnych celowało w Emmę ze sztucerów. Alek ją puścił, ale stał u jej boku z mieczem w dłoni. Z drugiej strony była Galina, także z mieczem. Siedmiu przeciwników, w tym dwóch śmiertelnych. Wszyscy uzbrojeni. Mimo wszystko, gdyby udało mu się zbliżyć do Emmy, mogliby się teleportować. Szedł przez trawiasty dziedziniec, w nadziei, że go nie zauważą.

- Stój albo ona umrze - ostrzegła Katia. Zatrzymał się. Emma wdawała się zbyt blada w świetle księżyca. Za bardzo ją osłabił, do cholery.

A jakby nie mieli dość kłopotów, na jego oczach trzy postacie zmaterializowały się na trawniku przed domem. Angus wstrzymał oddech. Nie widział Casimira od wielkiej wojny wampirów w 1710, ale nie sposób zapomnieć jego surowej twarzy i okrutnych oczu. Po wojnie był wycieńczony, ale do tej pory zdążył odzyskać pełnię sił.

Na pewno? Lewe ramię wydawało się wygięte pod dziwnym kątem. Nosił jedną rękawiczkę. Omiótł wzrokiem zebranych. Na twarzy nie malował się żaden wyraz, póki nie dostrzegł Angusa.

Podniósł brodę i zmrużył oczy.

- Generał MacKay.

Angus ponownie skinął głową. Stary wróg miał dwóch ochroniarzy. Rozpoznał Jędrka Janowa na lewo od Casimira - może chroni jego słabszy punkt. Właśnie tak działał Casimir. Poświęcał innych, byle siebie utrzymać przy życiu. Ze ściśniętym sercem Angus zdał sobie sprawę, że mało brakowało, a postąpiłby tak samo wobec Emmy.

Katia zrobiła krok w przód i ukloniła się w pas.

- Jesteśmy zaszczytzeni twoją obecnością, mój panie. Zimne spojrzenie Casimira prześlizgnęło się po Katii.

- Nie dawałaś mi spokoju i wzywałaś, chociaż odmówiłem przybycia.

- Nie chciałam cię urazić. - Skłoniła się jeszcze raz. - Chciałam jedynie złożyć ci te dary jako symbole mojej wdzięczności i lojalności.

- Miałaś przekazać zabójcę Jędrkowi, a jednak tego nie zrobiłaś. Tak okazujesz lojalność?

Złożyła ręce.

- Chciałam przekazać ci je osobiście, aby dowieść lojalności. I mam szczególny dar dla ciebie, generała MacKaya. Poza tym, zaoszczędziłam Jędrkowi podróży do Nowego Jorku.

281

- Twoja dobroć jest przytłaczająca - syknął Casimir. - Powiedz mi, czy tak okazywałaś lojalność Ivanowi Petrovskiemu?

Katia zeszywniała.

Angus widział, że ma poważne kłopoty. Jeśli uda mu się skłócić Malkontentów, sprawić, żeby zajęli się sobą, może zdoła podkraść się do Emmy i podjąć próbę teleportacji.

- To Katia zamordowała Petrovskiego - krzyknął. - Sam widziałem. Ona i Galina wbiły mu kołki w serce, gdy był nieuzbrojony.

Katia posłała mu jadowite spojrzenie i spojrzała na Casimira.

- MacKay zdradził nasz gatunek. Pomagał śmiertelniczce zabijać moich ludzi.

Casimir zerknął na Emmę z lekceważeniem.

- Zwykły karaluch, łatwo można ją zgnieść. - Wrócił wzrokiem do Angusa. - Ale generał, dowódca wojsk, które pokonały moją armię? Jego śmierć będzie dla mnie rozkoszą.

- Zatem pamiętaj, że to ja ci go podarowałam! - Katia nie dawała za wygraną. - Jestem twoją wierną służką!

Angus przechylił głowę. Czy to sowa pohukuje w lesie? Zabrzmiało jak sygnał, którym chętnie posługiwali się Ian i Robby.

- Nie można jej ufać, Casimir. Zdradziła cię już kiedyś. Zrobi to jeszcze raz.

Katia spojrzała na Alka.

- Zabij go!

Casimir podniósł rękę. Alek zamarł.

- Od kiedy wydajesz tu rozkazy, Katia? Skrzywiła się.

- Wybacz mi. Kłamstwa MacKaya sprawiły, że się zapominam.

279

- Kłamstwa? - Ciemne oczy Casimira przesunęły się na Angusa. - Choć nienawidzę jemu podobnych, muszę przyznać, że są obrzydliwie uczciwi.

Niewyraźna plama ruchu zwróciła uwagę Angusa. Na metrowym murku, który otaczał dziedziniec, zjawilo się dwanaście postaci. Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył przyjaciół i pracowników. Byli tam Ian, Robby, Jack z Wenecji, Michaił z Moskwy, Austin i Darcy Ericksonowie, Jean-Luc Echarpe z Paryża z dwowam wampirami ze swego klanu, i Zoltan Czakar przywódca klanu Europy Wschodniej, też ze swoimi wampirami. Austin i Darcy trzymali rewolwery. Dziesięciu wampirów wyciągnęło miecze.

Szpada Jean-Luca ze świstem przecięła powietrze.

- Załatwmy to raz na zawsze, Casimir. Casimir pobladł. Spiorunował Katię wzrokiem.

- Zdrajczyni! Wciągnęłaś mnie w pułapkę.

- Nie! - krzyknęła.

Casimir podbiegł do niej i chwycił za gardło.

- Zapamiętam tę zdradę.

Jędrak rzucił się do przodu, szepnął coś do Casimira. Ten puścił Katię i się cofnął. Upadła.

- Nie zdradziłam cię. Przysięgam, ja nie... Przyjaciele Angusa zeskoczyli z kamiennego murku i zbliżali się powoli.

Casimir ukrył się za swoimi ochroniarzami i spiorunował wzrokiem rosyjskie wampiry.

- Umrzesz jeszcze dziś. Zasługujesz na śmierć. On i jego ochroniarze zadrżeli.

- *Nay!* - Angus rzucił się na Casimira, ale zły wampir już zniknął. - Cholera! - Najchętniej zabiłby Casimira już dziś. Miecz przeciął powietrze koło jego ucha. Odskoczył. Alek próbował go zabić. - Miecz!

Alek zaatakował, celując w jego serce.

Angus uskoczył w bok i złapał w locie miecz, który rzucił mu Ian. Młodziutki wampir wyrwał zza skarpety sztylet i uchylił się przed ciosem Buriena. Robby starał się zwrócić na siebie uwagę Rosjanina, żeby chronić Iana.

Angus odparował atak Alka, szarżował, wbił mu ostrze w serce. Patrzył z zadowoleniem, jak ten rozpada się w proch. Już nigdy więcej drań nie zagrozi Emmie nożem.

Odwrócił się, szukał Emmy. Jean-Luc walczył z Mirostawem. Jack pojedynkował się z Galiną, grał na zwłokę - pewnie nie mógł pogodzić się z myślą, że ma zabić kobietę. Ale gdzie do cholery jest Emma? Burien krzyknął, gdy Robby pchnął go w serce. Dwóch śmiertelnych porzuciło strzelby i skryło się na drzewach. Gonił ich Zoltan i jego ludzie. Galina krzyczała. Jack zapewne przestał się wahać.

Angus zamarł, gdy zobaczył Emmę. Katia ciągnęła ją w stronę stodoły. Emma walczyła, ale była zbyt słaba, by uciec. Popędził do nich, ale Katia go zobaczyła i zniknęła, zabierając Emmę.

- *Nay!* - Angus zatrzymał się tam, gdzie jeszcze przed chwilą były. Nie miał pojęcia, dokąd mogły się teleportować. A Emma jest za słaba, by walczyć. To wszystko jego wina. Zgiął się wpół.

Robby położył mu rękę na ramieniu.

- Znajdziemy je.

Angus kiwnął głową. Nie mógł mówić.

- Ruszamy! - krzyknął Robby.

Wampiry rozeszły się, przeczesywały teren posiadłości i okolicznych lasów w poszukiwaniu Emmy.

Mijały minuty, ale jemu zdawało się, że całe godziny. Robby i Ian wybiegli ze stodoły. Pusta.

Jean-Luc i dwaj członkowie jego klanu powiedzieli to samo o domu mieszkalnym.

Angus wskoczył na kamienny mur i słuchał uważnie. Spojrzał na północ. Usłyszał krzyk kobiety.

- Tam! - Pobiegnął do lasu. Towarzysze ruszyli za nim.
- Emma! - Nie słyszał odpowiedzi. Boże, oby nie było za późno.
Wpadł na polankę i zatrzymał się gwałtownie. Serce przestało mu bić.
Łan stanął przy nim.
- Jeszcze żyje.
Angus uklęknął przy Emmie. Serce mu się krajało na widok jej poszarpanej szyi. Cholerna Katia.
Wypiła z niej prawie całą krew.
W bezwładnej dłoni Emmy był kołek. Posłużyła się nim, gdy Katia wypijała jej krew. Zabójczyni pokonała ostatniego wampira w życiu. Angus dziękował Bogu, że zrobił jej ten kołek. Ale wyrzucał sobie, że to on sam ją osłabił.
- Emma. - Ściągnął bawełnianą koszulkę i usiłował zatamować ranę na szyi. Miał łzy w oczach.
Gałęzie i krzaki zaszeleściły, gdy zjawili się przyjaciele.
- Co z nią? - zapytał Austin,. Darcy jęknęła.
- O mój Boże. Jesteśmy za późno? Robby przykucnął obok Angusa.
- Tak mi przykro. Angus zacisnął zęby.
- Jeszcze nie umarła. Możemy jej zrobić transfuzję. -Spojrzał na łana i Robby'ego. - Nie macie zapasu krwi w sporrach?
Robby spojrział na niego smutno.
- Nie mamy sprzętu do transfuzji.
- W takim razie teleportujmy ją - powiedział. - Roman ją uratuje.
Jean-Luc uklęknął koło Emmy.
- W Nowym Jorku ciągle jest jasno. Jest jedyny sposób by ją ratować, Angus, i wiesz dobrze jaki.

- *Nay!* - Angus powstrzymał łzy. - Nie przemienię jej. Nie zniosłaby tego. Wampiry zabiły jej rodziców.

- Ale przecież będzie mogła wrócić do świata żywych -zauważyła Darcy. - Jestem tego najlepszym dowodem.

Angus zamrugał. Oczywiście! Był tak przestraszony, że zapomniał, że istnieje inna opcja. Czy Emma wciąż ma skrawek zakrwawionej tkaniny? Jeśli nie, zostawi jej swoją koszulkę. Nasiąkła jej śmiertelną krwią.

- Pospiesz się - ponaglał Jean-Luc. - Jeśli się wykrwawi, będzie za późno na transformację.

Angus potarł czoło. Czy ma inny wybór? Roman odmieni ją z powrotem.

- To wszystko moja wina. Znienawidzi mnie.

- Zrozumie. - Ian dotknął jego ramienia. - Ja zawsze rozumiałem.

Angus spojrział na niego.

- Przeze mnie na wieki zostałeś w ciele piętnastolatka, Ian się uśmiechnął.

- Dzięki tobie żyję.

Angus odetchnął głęboko i ściągnął koszulkę z szyi Emmy. Musi wypić z niej całą krew. Potem wpadnie w wampiryczną śpiączkę, a następnie nakarmi ją własną krwią. Jeśli przyjmie jego dar i będzie piła, stanie się jedną z nie-umarłych. Jeśli go odrzuci, umrze.

- Poproszę *sgian dubh*. - Musiał czymś naciąć sobie żyłę-

Ian podał mu nóż.

Angus spojrział na przyjaciół.

- Możecie zostawić nas samych?

Rozdział 23

Emma zapamiętała ból i ciemność. Strach i przerażenie. Kły Katii wbijające się w jej szyję. Ostatnią próbę walki

o życie i rozpaczliwy cios kołkiem.

Znów ciemności. Szum głosów. I znów kły.

Jakim cudem Katia zdołała wrócić? Nie zabiła tej suki?

1 ciemności, gdy Emma zapadła się w czarną otchłań.

Dziwny sen. Poczwała smak krwi w ustach. Dusiała się metaliczną goryczą.

- Pij - szeptał głos. - Musisz pić.

Krew napływała jej do ust. Tonęła we krwi. Cierpiała. Odwróciła głowę, zakrztusiła się.

- Emmo? - Głos błagał. - Pij, proszę.

Angus? Otworzyła usta, ale słowa nie przyszły. Nie mogła nawet unieść powiek.

W jej usta spływało coraz więcej krwi. Poczwała, jak po jej ciele rozlewa się przyjemne ciepło.

Przełykała raz po raz i poczwała słodki smak. Dobrze. Co za głupi sen. To nie mogła być krew. Naprawdę smakowała. Piła i piła.

- Dobrze, ukochana. Bardzo dobrze.

Angus był z niej zadowolony. Angus ją kochał. Uśmiechnęła się. Angus był z nią, a Katia odeszła.

Tym razem, gdy nadeszła ciemność, nie bała się.

Obudziła się gwałtownie. Jej serce bilo tak głośno, że słyszała każde uderzenie. Wpadła w panikę.

Chyba ma atak serca.

Poczwała się dziwnie. Nie wiedziała, gdzie jest.

- Ona nie śpi, Darcy! Przygotuj butelkę. Emma zobaczyła Austina w otwartych drzwiach. Znalazł ją?

W takim razie ona i Angus są bezpieczni.

- Właśnie wstawiłam do mikrofalówki. - Głos kobiety dobiegał z daleka.
Emma usiadła. Czarne plamy wirowały jej przed oczami.

- Spokojnie. - Austin podszedł do niej. Był zatroskany.

- Ja... Chyba wciąż jestem osłabiona. - Emma zamrugnęła i skoncentrowała się na Austinie. Widziała go wyraźniej niż zwykle. Dostrzegła kilkudniowy zarost na jego brodzie, rozróżniała każdy pojedynczy włos. I serce biło mu tak głośno. Przycisnęła rękę do piersi i zauważyła, że ma na sobie flanelową piżamę. - Czyje to?

- Darcy - odpowiedział. - Obmyła cię trochę.

No tak. Katia ją zaatakowała. Emma podejrzewała, że jej stare ubranie jest przesiąknięte krwią. Zaburczało jej w brzuchu.

- Jestem bardzo głodna.

- Na pewno. - Austin przyglądał się jej ostrożnie. Rozglądała się po pokoju. Bardzo miła sypialnia. Niebieska kołdra. Olbrzymie łóżko. Smutny pocieszyciel. Brak okien, tylko nocna lampka w gniazdku. Jakim cudem tak dobrze widzi? Żołądek znowu dał o sobie znać, ścisnął się boleśnie. Skuliła się. Austin szedł w stronę drzwi.

- Szybciej, Darcy! Emma oddychała głęboko.

- Gdzie jestem?

- W domu Zoltana Czakvara w Budapeszcie.

- Czyim? - Kolejny atak głodu. Skrzywiła się. Serce Austina dudniło jej w uszach. Ledwie słyszała. Nie mogła myśleć.

- W domu Zoltana Czakvara? To przywódca klanu Europy Wschodniej.

- Jestem w domu wampira? - Emma zauważyła żyłę w szyi Austina. Pulsowała. I tak smakowicie pachniał. -

Co się ze mną dzieje? - Głód uderzył boleśnie. Z krzykiem zwinęła się w kłębek.

- Co z nią? - Darcy weszła do pokoju z zastawioną tacą. Postawiła ją na stoliku przy łóżku.

Była tak blisko, i pachniała tak dobrze, że Emma walczyła z pragnieniem, by się na nią rzucić.

- Mam twoje śniadanie. - Darcy podała jej szklankę. - Grupa 0. Trochę mdła, ale powinnaś zaczynać od prostych posiłków.

Oczy Emmy powiększyły się. Szklanka była pełna krwi.

- Nie! - Nagły ból przeciął jej język. Krzyknęła. Darcy postawiła szklankę.

- Biedactwo. Przechodziłam przez to samo. Zawsze wyrzynają się pierwszej nocy.

Emma zakryła usta dłonią i jęknęła. Czuła, jak jej dziąsła się rozrywają. Opuściła rękę i zobaczyła krew na dłoni. Okropne! Ale jak pysznie pachnie. Ból w ustach ustąpił, gdy powrócił głód.

Darcy wsunęła słomkę do szklanki i podała Emmie.

- Masz. Trudno pić ze szklanki, gdy kły są na wierzchu. Kły? Emma dotknęła ust. Miała długie, spiczaste, ostre kły.

- Nie! - Pokręciła głową. To tylko kolejny zły sen. To nie może być prawda.

- Wiem, że jesteś przerażona. - Darcy usiadła koło niej na łóżku i wcisnęła jej szklankę do ręki. - Poczujesz się lepiej, kiedy to wypijesz.

Ręka Emmy zadrżała. Miała straszną ochotę cisnąć szklankę na ziemię i zatopić kły w Darcy. O Boże, to prawda. Jest wampirzycą.

Oszołomiona, wpatrywała się w szklankę. Krew rzeczywiście smakowicie pachnie. Więc to takie męki znosił Angus przez całą noc, gdy nie chciał jej ukąsić? Wzięła

słomkę i pociągnęła. Krew była słodka i ciepła. Spływała w jej gardło, dawała jej siłę. Zbyt szybko wypła do dna.

- Jeszcze. - Działa jej drżały. Zdała sobie sprawę, że kły się chowają.

- Zaraz wracam. - Darcy wstała, zabrała szklanę. - Silny głód to normalny objaw.

- Byłaś wampirzycą - szepnęła Emma.

- Tak, przez cztery lata. Ale ty nie musisz tak długo. Roman może odmienić cię z powrotem. Nic ci nie będzie.

Skinęła głową. Patrzyła, jak Darcy wychodzi z pokoju. Austin uśmiechnął się do żony. Łagodny uśmiech pełen miłości. I Emma dokładnie wiedziała, czego jej trzeba.

- Gdzie Angus? Uśmiech Austina przygasł.

- On, no cóż, chwilowo go tu nie ma.

Rozglądała się po pokoju. Wciąż czuła się dziwnie. Trochę ociężale. Może to wszystko sen. Ostatnio miała ich dużo. A może to wspomnienia? Kochała się z Angusem. Katia zabrała ją i zaatakowała.

Boże, Katia ją zabiła.

Podniosła rękę do szyi. Skóra była gładka, nienaruszona.

Austin podszedł do niej.

- Rany się zasklepiły podczas śmiertelnego snu. Jedna z zalet bycia nieumarłym. - Uśmiechnął się. - Świetnie wyglądasz, ale musisz uwierzyć mi na słowo, bo nie zobaczysz się w lustrze. Jedna z wad bycia nieumarłym.

- Nie ma żadnych wad. - Giacomo przechadzał się po pokoju, sącąc krew z kieliszka do wina. -

Buona sera, signorina. Wpadłem zobaczyć, jak się miewasz. - Brązowe oczy zamigotały. - I powitać cię w klubie.

Wreszcie w pełni dotarła do niej powaga sytuacji. Nie żyje. Podciągnęła niebieską kołdrę pod brodę. Gdzie Angus? Chciała go zobaczyć. Chciała znaleźć się

w jego silnych ramionach. Dotknęła miejsca na szyi, w którym ją ukąsił, gdy się kochali. Ani śladu. Jakby to się nigdy nie zdarzyło.

Robby przechadzał się do pokoju.

- Jak się pani ma, panno Wallace?

Nie żyję. Emma objęła się ramionami pod kołdrą.

- Myślę, że jest w szoku - szeptał Austin, ale i tak go słyszała. Słyszała wszystko, nawet szum mikrofalówki w drugim krańcu domu.

- Chcę porozmawiać z Angusem.

Robby i Giacomo wymienili zmartwione spojrzenia. - Nie ma go tu. Jest w Paryżu, towarzyszą mu Jean-Luc i Ian.

- Więc zadzwońcie do Paryża i poproście go, żeby się tu teleportował. Proszę. - Zadrżała pod kocem. Nie znosiła słabości. Do tej pory zawsze miała dość siły. Ale przecież jeszcze nigdy nie była martwa.

- Wybierał się do Nowego Jorku - ciągnął Robby. - Teraz pewnie śpi.

Do Nowego Jorku? Ona przeżywa kryzys, a on jest w Nowym Jorku? Zazgrzytała zębami. Powinien być z nią. Umarła, do cholery. Powinien okazać jej szacunek należny zmarłym. I być u boku kobiety, którą kocha.

- Muszę z nim porozmawiać.

- Wyślę mu mejla - zaproponował Robby. - Przeczyta go, gdy się obudzi.

- Na pewno niedługo go zobaczysz - dodał Austin. - Gdy tylko nabierzesz sił, udasz się do Nowego Jorku i Roman cię odmieni.

- Aye. - Robby skinął głową. - Angus zostawił mi swój T-shirt pokryty twoją krwią.

- Twoją przepustkę do śmiertelności. - Giacomo sączył krew z kielicha. - Choć nie pojmuję, czemu ktoś chciałby znowu być śmiertelny.

- W takim razie masz kiepską wyobraźnię, Jack. -Darcy weszła do pokoju ze szklanką pełną krwi. -
Proszę. -Podała Emmie.

Jak krew może być tak dobra? Teraz piła z łatwością, bo kły się schowały. Miała wrażenie, że
wchłania czystą energię.

Do pokoju wszedł jeszcze ktoś. Był niższy niż Angus, średniego wzrostu, miał ciemne włosy i
migdałowe, złoci-stożółte oczy.

- Jak się masz, moja droga? - Mówił z lekkim akcentem.

- Nieźle. - Jakim cudem wszyscy bez pytania wchodzi do jej pokoju? Każdy chciał obejrzeć nowiutką
wampirzycę? - Ale dziś nie robię sztuczek.

Nowo przybyły zachichotał.

- Cieszę się. Martwiliśmy się o ciebie.

Angus najwyraźniej nie bardzo. Pojechał do Nowego Jorku i zostawił ją, by sama uporała się z nową
rzeczywistością.

- Jestem Zoltan Czakar. - Mężczyzna uklonił się lekko. - Możesz tu zostać, jak długo zechcesz.

- Dziękuję. - Emma bładziła wzrokiem po zebranych. Zoltan, Robby, Giacomo. - Jesteście w
porządku. To mi ułatwi bycie... gdy wiem, jacy jesteście.

Darcy przysiadła w nogach łóżka.

- Nie musi tak być, Emmo. Możesz znów stać się śmiertelna.

Ale Angus jest wampirem. Mogła być jak on. Mogła teraz poruszać się z zawrotną szybkością,
lewitować, teleportować się. Stanie się silniejsza niż kiedykolwiek. Jako śmiertelna była dobrą zabój
czynią, ale teraz będzie doskonała.

Jeśli jednak zostanie martwa, miną wieki, zanim znów zobaczy rodziców, brata, ciotkę Effie.

Niedobrze.

Ale z drugiej strony, to będą wieki z Angusem. Będzie mógł ją kochać. Jej zastrzeżenia co do ich związku straciły rację bytu, bo byli tacy sami.

- Muszę porozmawiać z Angusem - powtórzyła. Dlaczego nie mogą jej zrozumieć? Dlaczego Angus nie rozumie? Dlaczego ją zostawił? Zobaczyła ich niepokój. Coś było nie tak.

Nagła myśl przyszła jej do głowy.

- Nie! Został ranny? - Zerwała się z łóżka. Czarne plamy tańczyły jej przed oczami.

Darcy wyciągnęła rękę.

- Nie wstawaj dziś. Trochę potrwa, zanim twoje ciało się przyzwyczai.

- Nie! Chcę znać prawdę. Angus jest ranny? To dlatego popędził do Romana?

Robby poruszył się niespokojnie.

- Ma się dobrze. Wiesz co, od razu do niego napiszę. - Wszedł.

- Pokażę ci komputer. - Zoltan pośpieszył za nim. Giacomo pokręcił głową.

- Powinien był zostać. Mówiłem mu, ale...

- Ale co? - zapytała Emma. - Dlaczego go tu nie ma? Giacomo patrzył na nią smutno.

- Czuje się winny.

- Zostawił to dla ciebie. - Darcy wyjęła kartkę z kieszeni spodni i położyła na łóżku.

List? Emma zmarszczyła brwi. Po tym, co przeszli, zostawił list? Była oszołomiona, dezorientowana.

- Dlaczego Angus czuje się winny? - Nagle zrozumiała. - Ma do siebie żal, że Katia mnie zaatakowała? Wszyscy walczyliśmy. Rozumiem, że był zajęty.

Giacomo westchnął.

- Czuje się winny, że cię osłabił.

- To nie jego wina, że Katia mnie zabiła.

Giacomo się skrzywił.

- Tak naprawdę to ty zabiłaś ją.

Emma wpatrywała się w niego. Musiała być żywa, żeby zabić Katię. Więc jakim cudem skończyła jako wampirzyca?

- Na mnie już czas. - Giacomo pośpieszył do drzwi.

- Nie miał wyboru, Emmo. - Austin także wyszedł. On? Stało się coś strasznego, czego nie chcieli jej powiedzieć. Odwróciła się do Darcy.

- Katia mi tego nie zrobiła?

- Nie. - Oczy Darcy były pełne współczucia. - Umarłabyś, gdyby tego nie zrobił. Naprawdę nie miał wyboru.

On? Boże, nie. Nie mogła uwierzyć. Usiadła na łóżku. Jej oczy podeszły łzami. Więc dlatego uciekł, dręczony wyrzutami sumienia.

- Przykro mi. - Darcy dotknęła jej ramienia. - Uparł się, że zrobi to osobiście. Czuł się... odpowiedzialny. I wiedział, że możliwa jest odwrotna transformacja.

Łza stoczyła się z twarzy Emmy. Dotknęła jej palcem i zobaczyła różowawy odcień. Krwawe łzy. Łzy wampirów. Darcy poklepała ją po plecach.

- Dał ci drugie życie.

Emma przełknęła ślinę. Jest jak potwory, które zamordowały jej rodziców. Aby stać się wampirzycą, musiała najpierw umrzeć. Żołądek podszedł jej do gardła.

- Angus mnie zabił.

Zwróciła swój pierwszy wampiryczny posiłek.

- *En garde*. - Giacomo pozdrowił Emmę szpadą i zaatakował.

Odpowiedziała serią teatralnych gestów i pchnięć. Giacomo obronił się z łatwością, ale wiedziała, że robi postępy. Trzy dni temu, na pierwszej lekcji szermierki, poko-

nywał ją z zamkniętymi oczami. Teraz musiał się koncentrować.

- Pamiętaj, Malkontenci nie walczą uczciwie. - Jednym ruchem nadgarstka wyłuskał jej szpadę z dłoni. Upadła z brzękiem na podłogę w sali ćwiczeń.

- I co teraz? - Zaatakował, celował w serce.

Z całej siły odepchnęła się od podłogi. Lewitacja, pomyślała. Poszybowała w górę tak szybko, że uderzyła głową w sufit.

- Au! - Zawisła w powietrzu i masowała bolące miejsce. Giacomo uśmiechnął się.

- Masz wrodzony talent.

Austin stanął przy drzwiach. Roześmiał się.

- Myślę, że Emma nie docenia swojej siły. Spiorunowała go wzrokiem.

- Obezwładniłam cię wczoraj w czterdzieści pięć sekund.

- Owszem, ale pokonywałaś mnie także wtedy, gdy byłaś śmiertelna.

- *La signorina* ma temperament. - Giacomo był rozbawiony.

- Nie zapominaj o tym. - Emma wyrwała sztylet zza paska, teleportowała się za Giacomo i szturchnęła go w plecy.

- Au! - Rzucił się do przodu, odwrócił, stanął naprzeciw niej.

Uśmiechnęła się mile.

- Jak mi idzie, nauczycielu? Zmrużył oczy.

- Wyczuwam ukryty gniew, *bellissima*, mam rację?

Westchnęła i wsunęła sztylet za pasek. Może rzeczywiście jest zła. Na pewno zirytowana. Była w domu Zoltana od tygodnia, a Angus nie odpowiedział na ani jednego mej-la czy esemesa. Czytała list od niego tyle razy, że znała go na pamięć.

„Najdroższa Emmo, nie oczekuję przebaczenia za to, co ci zrobiłem. To była ostatnia deska ratunku. Wiedz, że możliwa jest odwrotna transformacja, więc odzyskasz swoje życie. Zaslugujesz na szczęśliwe życie, pełne światła i spokoju”.

Spokoju? Naprawdę myślał, że chce spokoju, gdy na świecie działają złe wampiry pokroju Casimira? Była wojownikiem jak on. A teraz także wampirem jak on. Rzeczywiście, początkowo świadomość, że wypił z niej krew do ostatniej kropli budziła w niej odrazę, ale po nocach spędzonych na rozmyślniach uznała, że cieszy się, iż to on wprowadził ją w nowe życie. Jest nieumarła, bo ukochany chciał ją ratować. Lepsze to niż śmierć z ręki wroga, w akcie głupiej przemocy. I dobrze, że zrobił to Angus. Od początku był najważniejszy.

Nauczył ją różnicy między zemstą a sprawiedliwością. Nie chciała już zabijać każdego wampira, który stanie jej na drodze, żeby złagodzić ból po stracie rodziców. Chciała zostawić rozpacz za sobą i iść dalej. Chciała posłużyć się nową mocą, by chronić niewinnych, żeby inni nie cierpieli jak jej rodzice.

Angus nauczył ją, że miłość jest tak potężna, aby pokonać śmierć. Nadal kochała go całym sercem. Zrozumiała teraz, że śmierć nie szpeci, nie niszczy duszy. Otaczały ją dobre, honorowe wampiry. Więc dlaczego Angus ją ignoruje? Obawiał się związku, który może potrwać kilka stuleci?

Darcy dołączyła do męża przy drzwiach.

- Właśnie odebraliśmy mejl...
- Od Angusa? - Emma jej przerwała. Darcy spojrzała na nią ze współczuciem.
- Od Romana. Informuje, że malutki Constantine jest zdrowy i taki jak inne ludzkie dzieci.
- Dobrze - mruknął Austin.

Darcy podała Emmie kartkę.

- Była też część do ciebie. Wydrukowałam.

Emma wzięła notatkę i przechadzała się po sali ćwiczeń, czytając.

„Szanowna Panno Wallace, nie mogłem nie zauważyć pani mejli i telefonów do Angusa. Uznałem, że powinna pani wiedzieć, że dwie noce temu wrócił do Anglii. Myśli, że przyjedzie pani do Nowego Jorku, aby się poddać odwrotnej transformacji i chyba nie chce być tego świadkiem. Nie dlatego, że mu na pani nie zależy, ale dlatego, że zależy mu za bardzo. Bardzo cierpi po tym, co pani zrobił. Może z czasem zdoła sobie wybaczyć. Myślę, że poczuje się lepiej, gdy dowie się, że znów jest pani śmiertelna. Jestem do pani dyspozycji.

Z wyrazami szacunku,

Roman Draganesti"

Złożyła notatkę.

- Dlaczego wszyscy chcą, żebym znowu była śmiertelna?

Darcy rozchyliła usta.

- A chcesz zostać nieumarła?

- Oczywiście - odpowiedział za nią Giacomo. - To wyższa forma życia.

Darcy prychnęła.

- Dieta mi nie odpowiadała.

- Krew mi smakuje. - Emma skrzyżowała ręce i zmarszczyła brwi. - Dlaczego nie miałabym pozostać wampirzycą? Mężczyzna, którego kocham, jest wampirem. - Skrzywiła się. - Niestety, on nie chce ze mną rozmawiać.

- *Amore*. - Giacomo położył sobie rękę na sercu. - Jak cierpimy z jej powodu.

- Szczególnie ty, Jack, jesteś zakochany w sobie - zakpiła Darcy.

Zatoczył się, jakby go raniła.

- Mam tego dość. - Emma spojrzała na Giacomo. -Pomożesz mi teleportować się do Anglii? Dziś wieczorem? W biurze w Londynie albo w Edynburgu.

- Lepiej wybierzcie się do Londynu - rzuciła Darcy ostrzegawczo.

- Oczywiście. - Ciemne oczy Giacomo zamigotały. -Edynburg byłby... niezręczny.

- Dlaczego? - Emma podeszła do niego. Giacomo wzruszył ramionami.

- Bo pewnie tam przebywa harem Angusa.

- Jego co?! - Emma wrzasnęła. Giacomo się skrzywił.

- Ojej.

Darcy jęknęła.

- Świetnie, Jack. Emmo, nie jest tak, jak ci się wydaje.

- Myślisz? Drań ma harem! - Serce dudniło jej w uszach. Czy dlatego nie chciał się z nią zobaczyć? Po co mu jedna wampirzyca, skoro ma cały cholerny harem?

Zgniotła kartkę i rzuciła.

- Zabierz mnie do Londynu, Giacomo, i to już. Angus ze mną porozmawia, czy tego chce, czy nie.

Rozdział 24

Angus cicho wszedł do pokoju dziecinnego w Romatechu. Shanna chciała, by pokój był przy jej gabinecie, żeby mogła zajmować się dzieckiem i nielicznymi pacjentami, a Roman chętnie na to przystał, bo wolał mieć rodzinę przy sobie. Akurat przewijała maleństwo. Oboje odbijali się w lustrze nad stołem. Angus oczywiście nie, więc chrząknął, żeby uprzedzić o swoim przybyciu.

Odwróciła się.

- Angus! - Uśmiechnęła się radośnie, ale zaraz spoważniała.

Przywykł do takich reakcji. Wszyscy patrzyli na niego jak na ducha. I tak się czuł, jak duch bez duszy.

Spojrzenie Shanny wróciło do dziecka.

- Nie wiedziałam, że jesteś w Nowym Jorku

- Dopiero przybyłem. Zmieniła dziecku pieluszkę.

- Zatrzymałeś się w kamienicy?

- *Aye*. - Widział w lustrze, że zmarszczyła brwi.

- Dobrze. Zostań, jak długo zechcesz. Chyba... nie powinieneś być teraz sam.

Myślała, że ma myśli samobójcze? Dlaczego zabijać coś, co już jest martwe? Jego ciało wciąż

funkcjonowało, ale serce umarło z bólu, a umysł był do niczego. W Londynie starał się zająć pracą, ale

nie mógł się skoncentrować. Było tak źle, że zastanawiał się, czy nie przekazać biznesu Robby' emu.

Ile razy Angus patrzył na raport, litery rozplływały mu się przed oczami. Widział tylko Emmę

wydającą ostatnie tchnienie. Ten widok nie dawał mu spokoju. Była to ostatnia rzecz, którą widział,

zanim zapadł w śmiertelny sen, i pierwsza, która go witała co wieczór.

Dławił się posiłkami, krew stawała mu w gardle. Każda kropla smakowała jak krew Emmy.

Przemieszczał się z miejsca w miejsce: Paryż, Londyn, Nowy Jork, ale nigdzie nie znajdował ucieczki

przed tym, co zrobił.

Podał Shannie paczkę owiniętą w szary papier.

- Dla dziecka.

- Jaki słodki! - Shanna pokazała synkowi paczuszkę. -Zobacz! Wujek Angus przyniósł ci prezent!

Constantine zamachał rączkami i nóżkami. Shanna odwinęła papier, otworzyła pudło, zajrzała do

środku.

299

Otworzyła szeroko oczy, wyjmując niewielką sakiewkę z czarnej skórki.

- Cudowna. Dziękuję.

- Bardzo proszę.

W niebieskich oczach zamigotały wesołe iskierki, gdy spojrzała na niego z ukosa.

- Kupiłeś małemu... torebkę? Nawet to nie wywołało żywszej reakcji.

- To sporrán dla młodzieńca.

- Ach. - Otworzyła go, wyjęła bibułkę ze środka. - Przyda mu się. Może w nim nosić zabawki... albo zestaw małego chemika. - Skrzywiła się. - Roman już mu go dał.

- Sugerowałbym taśmę samoprzylepną. Roześmiała się i go przytuliła.

- Dziękuję. To cudowny prezent.

Kiwnął głową. Ponieważ dał prezent, nie wiedział, co ze sobą zrobić.

Shanna podniosła Constantine'a i zakołysała łagodnie.

- Roman wie, że jesteś? Wzruszył ramionami.

- Chyba nie.

- Zawołam go. Tylko nie nabijaj się z jego włosów.

- Co? - Angus zeszywniał, gdy podała mu dziecko.

- Popilnuj go, póki nie wrócę. - Wyszła.

- Ale... Poczekaj! - Angus doświadczył momentu autentycznej paniki. Co ona sobie myśli, podając mu maleńkie dziecko? Nie trzymał niemowlaka od pięciuset lat. Serce biło mu gwałtownie, dudniło w uszach. A jeśli upuści maleństwo?

Przycisnął bobasa do piersi i poczuł kopnięcie maleńkich nóżek. Cholera, pewnie go miażdży.

Poluzował uchwyt, nerwowo rozglądał się po pokoju. Stolik do przewijania? Nie, malec mógłby spać. Podeszedł do łóżeczka.

Popatrzył na ściany pokryte sielskimi scenkami - niebieskie niebo, zielone pola, grube krowy i puszysta owca.

- Kogo oni chcą z ciebie zrobić, rolnika? Dziecko walnęło go w pierś małą piąstką.

- Ach, wojownika?

Constantine przyglądał mu się najjaśniejszymi niebieskimi oczami, jakie kiedykolwiek widział. Co więcej, intensywność tego spojrzenia zdawała się go zniewalać. Nagle poczuł, jak jego serce się uspokaja. Ból, który nie dawał mu spokoju od ośmiu dni, zelżał. Odetchnął głęboko, gdy ogarnął go spokój. Dziecko zakwiliło. - Co ty zrobiłeś? - szepnęła.

Constantine odpowiedział spojrzeniem. Widział w nim inteligencję znacznie przewyższającą rozum malucha.

- Angus! - Roman wszedł do pokoju dzieciennego.

- Roman, twoje dziecko. - Angus spojrzał na niego i całkiem zapomniał o malcu. - Co ci się stało?

Roman wzruszył ramionami.

- Nawet tego nie widziałem, póki Shanna nie zwróciła mi uwagi. - Przeczesał dłonią ciemne włosy, teraz przyprószone siwizną na skroniach. - Na szczęście jej się podoba.

- Owszem. - Shanna i Connor weszli do pokoju dzieciennego. Uśmiechnęła się do Romana. - Wygląda bardzo dystyngowanie.

Odwzajemnił uśmiech i ją objął.

- Jak to się stało? - zapytał Angus.

- Pamiętasz lek, który wynalazłem, a który pozwala nam nie spać za dnia? No więc po kilku dniach ciągłej opieki nad małym Shanna padała z nóg.

- A Roman, jako dżentelmen - wpadła mu w słowo - przez pięć dni z rzędu zażywał ten lek, żeby mi pomóc.

- I przez to posiwiiał?

301

- Nabrał charakteru - poprawiła go Shanna. - Bardzo mi się to podoba.

Roman się zachnął.

- Ale zabraniasz mi wziąć ten lek jeszcze raz.

- Bo cię postarza. - Shanna spojrzała na Angusa. - Laszlo zbadał mu krew i okazało się, że ten środek postarza wampira o rok przy każdym zastosowaniu.

- Cholera - mruknął Angus.

- Fatalnie - dodał Connor. - Liczyłem, że posłużymy się tym środkiem w walce z Casimirem, ale są marne szanse, że zdołamy namówić wampiry, by z własnej woli chciały się postarzać.

Złe wieści. Angus patrzył na Romana.

- Więc jesteś o pięć lat starszy?

- Tak naprawdę o sześć. Użyłem tego raz wcześniej, żeby ratować Laszla. Ale wątpię, że jeszcze ktoś to zażyje.

Angus wpadł na pewien pomysł. Spojrzał na dziecko w ramionach. Nagle odzyskał jasność myślenia.

- Znam kogoś, kto chętnie postarzeje się o dziesięć lat.

- Ale nie dziecko? - wymamrotała Shanna.

- *Nay*. Ian MacPhie.

- *Aye* - szepnął Connor. - Ian chętnie to zażyje.

- Dobrze. - Roman skinął głową. - Wyglądasz lepiej, Angus.

Tylko dzięki dziecku. - Wasze małństwo jest... wyjątkowe.

- Oczywiście. - Shanna wzięła od niego Constantine'a. - Dogadaliście się?

- Bardzo dobrze. - Angus podążył za nią do łóżeczka dziecinnego. - On ma... cudowne oczy.

- Tak. - Uśmiechnęła się i ułożyła małego w łóżeczku.

- Co to jest? - Angus dotknął niezwyklej zabawki nad głową dziecka. - Nietoperze? Roman zachichotał.

- Prezent od Gregoriego. Dowcip w jego stylu.
 - Aye. - Connor trącił zabawkę. - Gra temat przewodni z *Archiwum X*. - Zabrzmiała muzyka, niebieski plastik zawirował. Constantine szeroko otworzył oczy i zamachał rączkami.
 - Słyszałem, że dałeś mu sporran - powiedział Roman. - Dziękuję.
- Connor zachichotał.
- Tylko nie dawajmy mu szkockiej whisky do... Bo ja wiem? Ósmych urodzin.
 - Ósmych? - Shanna cofnęła się z przerażeniem.
 - A claymore dostanie na dziesiąte urodziny - dodał Connor.
- Shanna pokręciła głową.
- Mężczyźni. Wojna i przemoc to wasz żywioł. Roman zmarszczył brwi.
 - Póki na świecie króluje zło, nie mamy wyboru. - Położył Angusowi rękę na ramieniu. - Co z tobą, stary druhu? Chcesz pogadać?
- Angus wrócił do łóżeczka dziecinnego i wpatrywał się w zabawkę. Nietoperze kręciły się coraz wolniej.
- Nie ma o czym mówić. Shanna się naburmuszyła.
 - Emma jest innego zdania. Od tygodnia usiłuje się z tobą skontaktować.
- Angus zamknął oczy. Wiedział, że jest tchórzem.
- Napisałem do niej - powiedział Roman. - Podkreśliłem, że kiedy tylko poczuje się na siłach, mogę ją znowu przemienić.
 - Powiedziała, kiedy się zjawi? - zapytał Angus. Nietoperze się zatrzymały.
 - Nie odpisała. - Roman podszedł do Angusa, który wciąż stał przy łóżeczku. - Może najpierw chciałaby z tobą o tym porozmawiać.

Angus zacisnął dłonie na barierce łóżeczka.

- Chce mnie zwymyślać za to, że ją zabiłem. Nienawidzi mnie.

- Jesteś pewny? - zagadnęła Shanna delikatnie.

- Oczywiście! - Angus pokonał pokój kilkoma krokami. - Zrobiłem z niej stworzenie z gatunku tych, których nienawidzi całym sercem.

- Uważam, że powinieneś się z nią zobaczyć - stwierdził stanowczo Roman. - A jeśli chce ci wybaczyć?

Angus się zachnął.

- Nie może. - Sam nie mógł sobie wybaczyć.

- Z miłością wszystko jest możliwe - szepnął Roman. Angus zamknął oczy, bo poczuł łzy pod powiekami.

Zakołysał się, oparł o ścianę, żeby odzyskać równowagę. Nie może tak dalej żyć, przytłoczony winą i niepowodzeniem. Przysiągł ją chronić, a ją zabił. Ktoś zapukał do drzwi.

- Szukam Angusa MacKaya - oznajmił nieznany głos. Angus odwrócił się i zobaczył młodego mężczyznę

w garniturze. Stał przy drzwiach.

- To ja.

Młody mężczyzna wszedł do pokoju dziecinnego z uśmiechem na twarzy.

- Trudno pana znaleźć, panie MacKay. - Podał mu kopertę. - Oto wezwanie do sądu. - Wyszedł.

Angus rozerwał kopertę i przejrzał papiery

- Niech to szlag. - Papiery wysunęły mu się z rąk i opadły na podłogę.

- Co to? - Roman z niepokojem patrzył na przyjaciela. Angus oparł się o ścianę.

- Muszę wracać do Londynu. Emma pozwała mnie do sądu. Żąda odszkodowania za straty moralne i doznane cierpienia.

- Mam dobre i złe wieści - powiedział Richard Beckworth, gdy Angus wszedł do londyńskiego gabinetu adwokata.

- Ona tu jest? - Serce zabiło mu mocniej. Jedna jego część bała się spotkania z Emmą. Przypomniał sobie jej piękną twarz, którą kiedyś wypełniała miłość do niego. Wyobraził ją sobie wykrzywioną nienawiścią. Ile jeszcze bólu zniesie jego serce?

Ale inna jego część pragnęła ją zobaczyć. Miała prawo się gniewać. Przemienił ją wbrew jej woli. Gdyby chciała pieniędzy, by dojsć do siebie po traumie, którą wywołał, zrozumie to. Najchętniej dałby jej tyle, żeby już nigdy nie musiała się niczym martwić. Żeby mogła prowadzić normalne, szczęśliwe, śmiertelne życie.

- Panna Wallace i jej adwokat są w sali konferencyjnej. - Beckworth rozsiadł się za biurkiem. - Ale najpierw powiem ci, jaka jest sytuacja, stary druhu. Dobre wieści? Są gotowi na ugodę poza sądem.

- To oczywiste. - Angus siedział w fotelu naprzeciwko adwokata, który reprezentował go od stu siedemdziesięciu pięciu lat. - Przecież nie wparuje na salę sądową i nie powie, że ją zabiłem. Chociaż to prawda.

Beckworth się skrzywił.

- W ich obecności do niczego się nie przyznawaj. A to, że w zeszłym tygodniu pozbyłeś się haremu, to wręcz genialne posunięcie.

- Co w tym genialnego? Kosztowało mnie to fortunę. - Angus odziedziczył pięć wampirzyc, gdy został nowym przywódcą klanu w 1950. Ignorował je przez wiele lat. Mieszkały w jego zamku w Szkocji, Beckworth wypłacał im miesięczną pensję. Po tragedii z Emmą Angus chciał zaszyć się w zamku, ale bez haremu. Beckworth sporządził odpowiednie dokumenty, żeby go od nich uwolnić. Niestety,

cena wolności była wysoka. Angus zgodził się kupić wampirzycom dom w Londynie i wypłacać alimenty przez dziesięć lat.

- Wyobrażasz sobie, jak przejęta byłaby panna Wallace, gdybyś wciąż miał harem? Jej adwokat chętnie dodałby harem do listy zarzutów przeciwko tobie. Oskarżyłby cię o poligamię.

- Niech to szlag. Nie ożeniłem się z żadną z tych kobiet.

- Ale byłeś w konkubinacie. Jednak to już załatwione, rozstałeś się z nimi zgodnie z prawem. Adwokat panny Wallace to wyciągnie, ale nie martw się, nie ma podstaw prawnych.

- Richard, chętnie zapłacę odszkodowanie. Ile chce?

- I to są te złe wieści, przyjacielu. Nie chce pieniędzy. Żąda pakietu kontrolnego Agencji MacKay.

- Co? - Angus zerwał się na równe nogi. - Chce moją firmę?

- Nie całą. Pięćdziesiąt jeden procent.

- Nie dostanie tego! - Przemierzał gabinet równym krokiem. - Dlaczego tego żąda? - Odpowiedź zaświtała mu natychmiast. Przebiegła lisica. Dokładnie wiedziała, gdzie zadać najbardziej bolesny cios. Firma była mu najbliższa. Poza nią.

- Oczywisty powód to zemsta, ale może chodzić o coś więcej. - Beckworth w zadumie ułożył palce w wieżyczkę. - Może ma obawy, z czego będzie żyć przez całą wieczność. Przejęcie firmy zapewniłoby jej stały dochód.

Angus zachnął się.

- Chętnie dam jej pracę. I cholernie dobrą pensję. Beckworth zmarszczył brwi.

- Jeśli postawi na swoim, to ona ciebie zatrudni. Angus popatrzył gniewnie na dywan, po którym chodził.

- Dam trzydzieści procent. - W sumie to może dobry pomysł. Gdyby mógł zatrzymać ją przy sobie w pracy, może

z czasem jej gniew ustąpi i na nowo nauczy się go kochać. - Dostanie czterdzieści dziewięć procent, ale nie więcej. Beckworth zrobił wielkie oczy.

- Mówisz poważnie? Twoja firma jest warta fortunę.

Angus wzruszył ramionami. Ochrona niewinnych i tropienie złych wampirów zawsze było ważniejsze niż pieniądze. Miał skromne potrzeby - butelka krwi i kąpiel do spania.

- Muszę o nią zadbać

- Kochasz ją, prawda? Zatrzymał się.

- *Aye*, jestem w niej zakochany.

Przez twarz Beckwortha przemknął uśmiech, zanim prawnik zapanował nad emocjami.

- Zapraszam do sali konferencyjnej. Dołączę do was, gdy uzupełnię dokumenty.

Angus odetchnął głęboko. Czas zobaczyć się z Emmą.

Emma wierciła się na krześle. Co tak długo? Żołądek podszedł jej do gardła, serce waliło głośno. A jeśli Angus jest wściekły? Jeśli myśli, że go atakuje? To jego wina, że zmusza ją do tak drastycznych środków. Drgnęła, słysząc kroki za drzwiami. Nadchodzi. Wstała.

Drzwi się otworzyły. Oddech uwiązał jej w gardle, gdy wszedł. Opuścił głowę, więc nie widziała wyrazu jego twarzy. Odwrócił się, by zamknąć drzwi.

Miał na sobie znajomy niebiesko-zielony kilt. Jej serce nabrzmiało tęsknotą. Odwrócił się, stanął naprzeciw niej. Jego zielone oczy się rozszerzyły.

O Boże, jaki blade i chudy. Żle się odżywia?

Rozejrzał się po pokoju.

- Gdzie twój adwokat?

- Poprosiłam, żeby wyszedł na moment.

- Dobrze wyglądasz.

- Dziękuję. - Nie wydawał się bardzo zły.

- Uważam, że powinniśmy porozmawiać. Zmarszczył brwi.
- To chyba niezbyt rozsądne bez naszych prawników.
- Wolałabym ich w to nie mieszać. Angus prychnął.
- W takim razie czemu mnie pozwalaś? Aż tak mnie nienawidzisz?

Zaplotła ręce na piersi.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o haremie? Opowiadałeś różne historie z przeszłości, ale to wygodnie pominąłeś.
- Nie było o czym. Odziedziczyłem te kobiety, tak jak się dziedziczy samochód.
- I nigdy się nie skusiłeś na jazdę próbną?
- *Nay.*

Otworzyła usta.

- Nie? Nawet... na wycieczkę?
- *Nay.* - Patrzył na nią spod oka. - Nie interesowały mnie. Zależało mi na stanowisku - chciałem zostać przywódcą klanu brytyjskiego. To zaszczyt, zwłaszcza że jestem pierwszym Szkotem na tym stanowisku.
- Moje gratulacje. Burknął coś w odpowiedzi.
- I nigdy nie próbowały cię uwieść? Są ślepe?
- Dość o nich - warknął. - Już ich nie ma.
- Wiem, ale na pewno je... pociągałeś. Uniósł brew.
- Twoim zdaniem jestem atrakcyjny?
- Oczywiście. Jego usta drgnęły.
- Uważały mnie za barbarzyńcę.
- Idiotki.
- *Aye.* - Spojrzał na nią czujnie. - Pewnie chcesz mi nawymyślać.

- Trochę. Przeszłam przez największy koszmar mojego życia, a ciebie przy mnie nie było. Zostawiłeś mnie w domu nieznanego, nie odpowiadałeś na moje mejle, nie oddzwaniałeś.

Skrzywił się.

- Wiem, że mnie nienawidzisz. Wiem, że to, co zrobiłem, jest niewybaczalne. - Wyprostował się. - Jestem skłonny przekazać ci czterdzieści dziewięć procent udziałów w Agencji MacKay.

Rozchyliła usta.

- Czterdzieści dziewięć procent? Zaciśnięła szczęki.

- Wiem, że chciałaś pięćdziesiąt jeden, ale bądź rozsądna. To zemsta.

- Nie chcę zemsty. Nie chcę, żebyś cierpiał. Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Więc dlaczego to robisz? Idiota! Miała ochotę go udusić.

- A miałam inne wyjście? Usiłowałam się z tobą skontaktować, ale tylko tym sposobem zdołałam zwrócić twoją uwagę!

- Świetnie, teraz ją masz. Proszę bardzo, powiedz mi, jak cię skrzywdziłem, jak zniszczyłem ci życie.

- Skrzywdziłeś mnie, gdy mnie zostawiłeś. Prychnął.

- Wypiłem za dużo twojej krwi i za bardzo osłabłaś. A potem, kiedy ranna umierałaś przeze mnie, zabiłem cię.

Nie mogła oddychać. Teraz zrozumiała. Odszedł nie dlatego, że jej nie chciał, ale dlatego, że wstyd i wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. A to mogło znaczyć, że wciąż ją kocha.

Odetchnęła głęboko. Wszystko, co chciała powiedzieć, wyparowało jej z głowy.

- Ja... tęskniłam za tobą.

309

- Ja też. - Patrzył na nią ostrożnie. - Dlaczego nie po-szłaś do Romana, żeby cię znowu przemienił?
- Podeszła do okna.
- Stwierdziłam, że podoba mi się takie... niezycie. Teraz dopiero jestem świetną wojowniczką. - I teraz możemy być razem.
- Zrezygnowałaś ze zwykłego życia, żeby stać się jednym z potworów, których nienawidzisz?
- Nie nienawidzę wszystkich wampirów. - Wpatrywała się w światła miasta za oknem. - A wszyscy, których kocham, już nie żyją. - Ty także.
- Więc dlaczego mnie pozwalaś?
- Nigdy tego nie chciałam. To tylko wybieg, żebyś się ze mną spotkał.
- Oślupiał.
- Więc... nic ode mnie nie chcesz?
- Szła wzdłuż stołu, przesuwała dłonią po oparciach krzesel.
- Owszem, chcę kilka rzeczy.
- Dam ci, co w mojej mocy.
- Chcę, żeby harem całkowicie zniknął z twojego życia. Wzruszył ramionami.
- Nigdy go w nim nie było. Nie masz się czym przejmować.
- A jednak się przejmuję. - Doszła do końca stołu. -Widzisz, chcę, żebyś był wolny wobec prawa na wypadek, gdybyś zapragnął się ożenić. - Spojrzała na niego niespokojnie.
- To była tak zwana niewybredna aluzja. Ciągłe nie zamykał ust.
- Hm. Nie najlepiej ją przyjmujesz.
- Ja myślałem, że mnie nienawidzisz.
- Nie, Angus. Pragnę cię. Kocham. Nawet gdy wymiotowałam, kochałam cię. - Skrzywiła się w duchu. Nie takie

romantyczne wyznanie przygotowała poprzedniej nocy. Na szczęście tak osłupiał, że nie mógł tego zauważyć. Podeszła do niego bliżej.

- Cieszę się, że to ty mnie przemieniłeś. A wiesz dlaczego?

Pokręcił głową.

Jej oczy zaszyły łzami.

- Bo już wcześniej zmieniłeś moje wnętrze. Nauczyłeś mnie miłości. Miłość nie szuka zemsty. Miłość poświęca się dla innych. - Z jej policzka spływała łza. - Tak jak ty, Angus. Poświęciłeś się, by mnie ocalić. W jego oczach zalśniły łzy.

- Kocham cię, Emmo. Bałem się, że nigdy mi nie wybaczysz.

- Wybaczę? Co? - Łzy ciekły jej po twarzy. - Nie zrobiłeś mi nic złego.

- Piłem twoją krew, żeby się ratować. I dlatego byłeś zbyt słaba, by się bronić.

- Sama ci się oddałam. Nie mogłam znieść myśli, że się obudzę bez ciebie.

- Och, Emmo. - Ocierał jej łzy i spojrzał na różową plamę na palcu. - Zobacz, co ci zrobiłem.

- Wiem. - Uniosła jego rękę do ust. - Spójrz na mnie. Jestem silniejsza i mądrzejsza - dzięki tobie.

Dawniej żyłam zemstą i nienawiścią, teraz chcę żyć miłością.

Nie mógł oddychać, płakał.

- Powinienem był uwierzyć Romanowi. Miał rację.

- Co powiedział?

Ostrożnie ujął jej twarz w dłonie.

- Powiedział, że wszystko jest możliwe dzięki miłości.

- Pocałował ją w czoło. - Ciągłe nie mogę sobie wybaczyć.

- Nie martw się. - Jej dłoń wślizgnęła się pod jego kilt.

- Chyba wiem, jak poprawić ci humor.

Uśmiechnął się.

- W takim razie... - Ukląkł na jedno kolano. - Powinienem poprosić cię o rękę.

Uklękła przy nim.

- Powinieneś.

- A zatem zgadzasz się?

- Tak. I będziemy żyli długo i szczęśliwie. To musi być w umowie.

Uśmiechnął się szerzej.

- Dobrze, że mam prawnika pod ręką. Możemy mieć to na piśmie.

- Twoje słowo mi wystarczy. - Rozejrzała się dokoła. Możemy zaraz w tej sali przypieczętować umowę.

Uniósł brwi.

- Mądra dziewczyna. - Wstał. - Zamknę drzwi na klucz.

Emma podeszła do okna i uśmiechnęła się do światła miasta i gwiazdzistego nieba. Przed nią cała wieczność nocy z ukochanym mężczyzną. Opuściła żaluzje i poczuła, że ją obejmuje.

Musnął nosem jej szyję.

- Kocham cię, Emmo Wallace. Oparła się plecami o jego pierś.

- Przez całą wieczność i jedną noc dłużej.

Epilog

Trzy miesiące później...

Dziękuję, że przyszliście. - Shanna uściskała Emmę.

- Zawsze możecie na nas liczyć. - Emma uśmiechnęła się. - Zresztą dla naszego chrześniaka zrobimy wszystko. - Ona i Angus nie posiadali się z radości, gdy Shanna i Roman poprosili ich, by zostali rodzicami chrzestnymi Constantine'a. Tylko w ten sposób mogli doświadczyć rodzicielstwa.

Angus stał przy łóżeczku małego w pokoju dzieciennym w Romatechu i patrzył na śpiącego maluszka.

- Jest wyjątkowy.

- Oczywiście. - Promienny uśmiech Shanny przygasł odrobinę. - Oby mój ojciec był tego samego zdania.

- Na pewno będzie - zapewniła Emma, choć nie do końca w to wierzyła. Sean Whelan miał przybyć lada chwila na pierwsze spotkanie z wnukiem.

Shanna tak się denerwowała, że Emma obiecała ją wspierać. Wiedziała, jak wybuchowy bywa Sean. Klął i krzyczał, kiedy składała wymówienie. Pytał, dlaczego odchodzi z pracy. Odpowiedziała, że tęskni za ojczyzną i wraca do Szkocji. Był tak wściekły, że nie ośmieliła się

powiedzieć mu, że wychodzi za przywódcę brytyjskich wampirów. I że jest wampirzycą.

- Nie śpi. - Angus uśmiechnął się i lekko dotknął paluszków dziecka.

Constantine zabalgotał radośnie.

- Uwielbia cię, Angus. - Shanna podeszła do łóżeczka.

- Aye. - Podniósł puciołowatego bobasa. - Jak się masz, chłopaku?

Serce Emmy wezbrało miłością, gdy patrzyła, jak trzyma dziecko.

Otworzyły się drzwi. Connor wprowadził ojca Shanny. Sean rozejrzał się po pokoju dziecięcym.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała cicho Shanna. Sean spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

- Cieszę się, że żyjesz. Zadawali ci ból? Zaciśnęła usta.

- Dziękuję, mam się świetnie. I jestem bardzo szczęśliwa.

Z marsową miną spojrzał na wnuka.

- Pozwalasz, żeby potwory dotykały twojego dziecka? Angus prychnął.

- Jestem jego ojcem chrzestnym.

Sean nie krył zdziwienia, że zastał Emmę.

- Co tu robisz? Zdawało mi się, że bardzo ci się spieszy do Szkocji...

- Przyjechałam z wizytą. - Zaplotła ręce na piersi. -Lubię odwiedzać Constantine'a. To cudowne dziecko.

Jak na zawołanie, Constantine zakwilił radośnie. Zamachał nóżkami. Angus się zaśmiał.

- Ależ to żywy malec.

- Naprawdę? - Sean nieufnie patrzył na dziecko. - On jest... żywy?

311

Shanna się zachnęła.

- Nie spałam tygodniami. Mógłby być nieco mniej żywy.

- To pogodny brzdąc. - Angus kołysał maluszka. Constantine się roześmiał.

Sean przestąpił z nogi na nogę.

- Jest... normalny?

Emma była gotowa wybić mu zęby.

- Oczywiście, że jest normalny.

- Dziwne, zważywszy na moje geny - wymamrotała Shanna.

Connor parsknął śmiechem.

- Nie chcesz uściskać wnuka? - Sean zaniepokoił się, gdy Angus podszedł do niego bliżej, w dodatku zadał mu kłopotliwe pytanie.

- Co to dziecko je? - spytał Whelan.

Connor próbował rozładować niezręczną sytuację.

- Trzy litry krwi co noc. Uwaga na szyję - powiedział z poważną miną.

Sean odskoczył do tyłu.

- Zachowuj się. - Shanna spojrzała na ojca gniewnie. - Constantine jest zwykły dzieckiem. Nie ugryzie cię. Nie ma zębów.

Drzwi do przedpokoju otworzyły się i do środka zajrzała kobieta.

- Przepraszam, że przerywam...

Emma ją rozpoznała - to Radinka, śmiertelna matka Gregoriego, która teraz zarządzała stomatologiczną kliniką Shanny.

- Shanna, kochana - mówiła szybko. - Mamy nagły wypadek. Laszłowi ułamał się ząb.

- Ojej. Mam nadzieję, że to nie kieł. - Shanna szła do drzwi. Zerknęła za siebie. - Wrócę jak najszybciej.

315

- Nie martw się - zawołał za nią Connor. Kiedy drzwi się zamknęły, dodał: - Nie pozwolimy ci skrzywdzić wnuka.

- Co? - Sean podszedł do Connora. - Myślisz, że skrzywdziłbym go?

- Tak, gdyby nagle wyrosły mu kły - odparł Connor. Angus położył Constantine'a do łóżeczka i dołączył

do reszty. - Connor ma rację. Niepotrzebnie pytałeś, czy chłopczyk jest normalny. Powinieneś go kochać bez względu na wszystko. Sean prychnął.

- Co za bezczelność! Krytykujesz mnie, a sam ilu ludzi zabiłeś na przestrzeni wieków?

Emma westchnęła. To tyle, jeśli chodzi o radosne spotkanie rodzinne. Podeszła do łóżeczka zobaczyć, jak ma się Constantine. Nagle jego główka pojawiła się nad poręczą. A potem klatka piersiowa i pulchny brzusek.

Otworzyła usta z wrażenia. Wielkie nieba, Constantine lewituje! Spojrzała na mężczyzn. Sean stał do niej tyłem, a Angus i Connor z takim zapalem bronili swojego honoru, że nie zwracali na nic uwagi i nie widzieli dziecka szybującego pod sufitem.

Constantine chichotał, chichotał z radości.

Emma podskoczyła i pomknęła pod sufit. Szybko złapała dziecko.

- A niech mnie! - Sean wpatrywał się w nią przerażony. Wybałuszył oczy. - Cholera! Jesteś wampirem!

Uśmiechała się blado.

- Już dawno chciałam ci powiedzieć. Sean odwrócił się do Angusa.

- Ty draniu! Ty jej to zrobiłeś. Zabiłeś ją. MacKay zrobił krok do przodu. Zacisnął pięści.

Connor złapał Seana za ramiona.

- Spokojnie, Whelan.

W oczach Seana płonął gniew.

- Powinienem cię zabić, MacKay. - Spojrzał na Connora. - Ciebie również, łajdaku. Puszczaj mnie.

- Przestańcie! - krzyknęła Emma. - Nie kłóćcie się przy dziecku.

Connor puścił Seana. Odsunęli się od siebie, ale spojrzenia mieli czujne.

- Sean, byłam śmiertelnie ranna. Angus uratował mi życie.

- Jesteś nieżywa - rzucił ze złością. Opadła powoli. Nie puszczała dziecka z objęć.

- Żyję, tylko... inaczej. Chciałam ci to powiedzieć już wtedy, gdy składałam wymówienie, ale bałam się, że mnie nie wysłuchasz.

Angus rozłożył ręce.

- On nikogo nie słucha. Sean zmarszczył brwi.

Emma wylądowała przy łóżeczku dziecięcym.

- Posłuchaj mnie, Sean. Jestem tą samą osobą, którą znałeś dawniej. Śmierć mnie nie zmieniła. -

Ułożyła Constantine'a w łóżeczku. - I bardziej niż kiedykolwiek chcę pokonać złe wampiry.

Sean się nie odzywał.

Miała nadzieję, że coś do niego dociera.

Constantine zachichotał. Spojrzała na niego. Odwzajemnił uśmiech. Ogarnęły ją ciepło i spokój. W oczach dziecka była zadziwiająca inteligencja.

Powtórzył zabawę, która sprawiała mu tyle uciechy - zaczął się unosić. Emma położyła mu rękę na główce i pchnęła w dół.

- Zawiodłaś mnie - mruknął Sean. - Ale muszę przyznać, że nie jesteś zła...
 - Nie wszystkie wampiry są złe, zrozum. Zauważyła, że Constantine znów próbuje lewitować, i znów go delikatnie zepchnęła.
 - Chcemy, żeby świat był bezpieczny, nie tylko dla nas, ale dla wszystkich ludzi.
 - Więc pozwól nam działać - dokończył Angus. - I nie przeszkadzaj, gdy usiłujemy was chronić.
- Sean westchnął.
- Pomyślę o tym. - Spojrzał na Connora. - Chciałbym porozmawiać z córką.
- Connor skinął głową.
- Tędy.
- Emma odetchnęła z ulgą, gdy wyszli. Angus się uśmiechnął.
- To było dobre przemówienie, chociaż zaskoczyłaś mnie, lewitując z małym.
 - Nie lewitowałam z nim, tylko po niego - wyjaśniła i puściła Constantine'a. Zapiszczał i poszybował w górę.
 - Dobry Boże. - Angus podszedł bliżej.
 - Wiem. - Emma też patrzyła na dziecko pod sufitem. - Wolałam, by Sean myślał, że to ja. Nie zniósłby chyba lewitującego wnuka.
- Angus ją objął.
- Robimy postępy.
 - Mam taką nadzieję. - Objęła go za szyję. - Czy mówiłam ci ostatnio, że jesteś najcudowniejszym mężczyzną na świecie i że kocham cię do szaleństwa?
- Uśmiechnął się.
- Cudowne we mnie jest jedynie to, że znalazłem kobietę, którą kocham.

Emma dotknęła jego policzka. - A zajęło ci to tylko mniej więcej pięćset lat. Całowali się, uśmiechnięty Constantine zasypiał w łóżeczku, a na jego buzi malował się niewinny uśmiech.